

2/2018  
(6)

# głos plastyków



PISMO INFORMACYJNO - ARTYSTYCZNE

ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO



# głos plastyków



P I S M O I N F O R M A C Y J N O - A R T Y S T Y C Z N E  
ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

2/2018  
(6)



## **Głos Plastyków**

Pismo informacyjno-artystyczne

Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego  
2/2018 (6)

**Redaktor naczelny:** Joanna Warchoł

**Zespół redakcyjny:** Małgorzata Bundzewicz, Grażyna Skowron

**Projekt graficzny:** Michał Jandura, Joanna Warchoł

**Korekta:** Małgorzata Bundzewicz, Grażyna Skowron

**Skład i DTP:** Michał Jandura

**Druk:** Drukarnia Pasaż sp. z o.o.

ul. Rydlówka 24, Kraków

**Nakład:** 600 egz.

**Wydawca:**

Związek Polskich Artystów Plastyków

Okręg Krakowski

ul. Łobzowska 3, 31-139 Kraków

e-mail: [biurozpapok@gmail.com](mailto:biurozpapok@gmail.com)

[www.zpapakrakov.pl](http://www.zpapakrakov.pl)

ISBN: 978-83-66078-18-5

**Okładka:** Stanisław Tabisz, Rośliny morskie, akryl na płótnie, 18 x 24 cm, 2018



---

**Zarząd ZPAP Okręgu Krakowskiego  
prosi Koleżanki i Kolegów  
o aktualizowanie swoich adresów,  
telefonów i adresów e-mailowych.**

**Aktualne telefony i adresy e-mailowe  
do ZPAP Okręgu Krakowskiego:**

**Sekretariat:** 12 632 46 22

e-mai: [biurozpapok@gmail.com](mailto:biurozpapok@gmail.com)

**Księgowość:** 12 633 54 86

e-mil: [ksiegowosczipap@poczta.neostrada.pl](mailto:ksiegowosczipap@poczta.neostrada.pl)

**Galeria Pryzmat:** 12 423 43 65

e-mail: [galeria.pryzmat.krakow@gmail.com](mailto:galeria.pryzmat.krakow@gmail.com)

**Pracownia Graficzna:**

e-mail: [leonard49@tlen.pl](mailto:leonard49@tlen.pl)

**Strona internetowa ZPAP Okręgu Krakowskiego:**

<http://www.zpapakrakov.pl>

# I. WSTĘP PREZESA

## Koleżanki i Koledzy!

*Żaden dzień nie jest podobny do drugiego,  
każde jutro kryje w sobie cud, magiczną chwilę,  
która burzy stare światy i tworzy nowe gwiazdy.*

Paulo Coelho



Oddając do druku obecne wydanie Głosu Plastików, w symboliczny sposób zamykam okres ostatnich czterech lat, podczas których z własnej decyzji i Waszego wyboru pełniłam zaszczytną funkcję prezesa ZPAP Okręgu Krakowskiego. Wyzwania, jakie przede mną stanęły i którym starałam się sprostać spowodowały, że okres ten był pełen dynamicznej energii, służącej nam wszystkim i wizerunkowi naszego stowarzyszenia w skali nie tylko Krakowa i Polski, ale również poza jej granicami.

Zawsze, gdy coś się kończy, pojawia się czas podsumowań i refleksji. Podsumowania składają się na listę konkretnych wydarzeń, jakich byliśmy twórcami, świadkami lub uczestnikami. Refleksje każą pochylić się nad owymi wydarzeniami, zmuszają do wyciągnięcia wniosków, przeprowadzania analiz i rozważnego zastanawiania się nad trafnością postanowień i ich skutkami zarówno jednostkowymi, jak i zbiorowymi. Taki czas zawsze nadchodzi i staje się dobrą formą weryfikacji wszystkiego, na co miało się bezpośredni lub pośredni wpływ...

Myślę, że kadencja 2014-2018 spełniła moje oczekiwania, a nawet w wielu aspektach znacznie je przerosła. Pomimo wielu trudności, które są naturalnymi elementami wszystkich poczynań i pomimo pojawiających się niejednokrotnie wątpliwości, wierzyłam zawsze, że to, co budujemy staje się naszą siłą – kontynuacją przeszłości, mapą teraźniejszości i wyznacznikiem przyszłości, które zsumowane dają ważne powody do dalszego funkcjonowania i wewnętrzniego umacniania siebie i innych w przekonaniu o jego sensie. Taka wiara jest niezbędna, zwłaszcza w odniesieniu do pracy społecznej dla środowiska i instytucji skupiającej dobrowolnie rzesze artystów. Nie bez znaczenia jest tu brzemień historii, konieczność realizowania pierwotnych i wciąż aktualnych założeń jej powstania, spełnianie oczekiwań tych, którzy wstępują w nasze szeregi i którzy wiernie w nich trwają, stała praca nad umacnianiem pozycji ZPAP w tym trudnym dla artystów świecie.

Każde podsumowanie wymaga konkretów. W naszym przypadku są nimi zbiorowe wystawy i wydawnictwa, dzięki którym możemy wykazać, co i w jakiej ilości się wydarzyło. Kolejne lata (2015 – 2018) wypełniały konkretne cykliczne, tematyczne imprezy organizowane przez Zarząd Okręgu, a każdej towarzyszył katalog – było ich w sumie 44. I największe, przełomowe i pionierskie wydarzenie, jakim były „Krakowskie Spotkania Artystyczne 2017 – Konfiguracje” zorganizowane w galeriach, instytucjach kultury i muzeach całego miasta w celu promocji krakowskich artystów.

Wszystkie te wystawy pozwalały nie tylko na zaprezentowanie naszej aktualnej twórczości, ale również na wykazanie niespożytego potencjału całego środowiska. Ta druga rola publicznych pokazów sztuki jest niebagatelna, gdyż wśród wielkiej ilości stowarzyszeń i fundacji artystycznych, jakie istnieją w Krakowie i ciągłej konkurencji jaka towarzyszy ich walce o zaistnienie i przetrwanie my – członkowie najstarszego i najliczniejszego stowarzyszenia, wciąż musimy udowodniać swe istnienie i podkreślać powagę naszego powołania i misji, jaką Związek ma do spełnienia. Wydane w ostatniej kadencji sześciu numerów „Głosu Plastików” i jednego, wcze-

śniejszego, „Informatora ZPAP OK” stanowią trwałe, archiwalne źródło informacji o artystycznej działalności Okręgu i wielu ważnych wydarzeniach, jakie się odbywały.

Mijający okres był również czasem wielu ostatecznych pożegnań... Nieubłaganie odchodzi pokolenie starszych koleżanek i kolegów, niejednokrotnie przyjaciół, wspaniałych artystów, którzy budowali przez dziesięciolecia historię naszego stowarzyszenia, byli mu wierni, a Dom Plastyków przy ul. Łobzowskiej 3 był dla nich bardzo ważnym miejscem na ziemi. Pozostaną w naszej pamięci, wspomnieniach i anegdotach, a przede wszystkim w swej twórczości, dającej świadectwo ich pasji i życiowego wyboru. Ich miejsce wypełniają nowi artyści licznie zapisujący się w ostatnich latach do Związku.

Niestety, ogólnie dobra kondycja naszego Okręgu nie przekłada się na kondycję całego ZPAP, czego dowodem był XXV Walny Zjazd Delegatów ZPAP, zorganizowany w celu wyboru władz głównych. Trwający 3 miesiące, odbywający się w trzech etapach, dwukrotnie zawieszony, pełen konfliktów i wzajemnych pretensji okazał się zjawiskiem bez precedensu w ponad 100-letniej historii Związku. Wykazał naszą słabość, wewnątrznie skłócenie, brak nici porozumienia i dobrej woli. Kierunek, w jakim zmierza Związek, może okazać się początkiem jego końca, przyczynkiem do rozpadu struktury tak pieczołowicie pielęgnowanej przez wiele pokoleń artystów. Uratować nas może jedynie rozważa, umiejętności wyboru mniejszego zła, zrozumienie konieczności ciągłości i misji ZPAP w obecnym kształcie, dobra wola w porozumieniu się i odbudowaniu wzajemnego zaufania. To wszystko trudne, ale nie niemożliwe. Mimo wszystko wierzę w mądrość Zarządów Okręgowych, delegatów na Zjazdy i władz głównych, dla których dobro ZPAP okaże się celem nadrzędnym nad enigmatycznymi planami i upartym trwaniem przy jedynie słusznych własnych poglądach.

Na koniec tego krótkiego podsumowania upływającej kadencji, chciałabym bardzo serdecznie podziękować wszystkim tym, dzięki którym mogłam realizować obietnice zawarte w moim programie wyborczym sprzed czterech lat, tym którzy byli blisko i wiernie mi sekundowali, a w trudnych chwilach nie odmawiali wsparcia. Dziękuję za wszystkie dobre słowa i zrozumienie, za wspólnie spędzony czas, za artystyczną działalność i wiarę w sens naszego istnienia. Dziękuję za to, że Jesteście i wspólnie mogliśmy sprawić, że nasz Okręg wciąż jest przykładem przyjaźni, spokoju i nieustannej aktywności, zajmując tym samym czołową pozycję na ogólnopolskiej liście Okręgów ZPAP.

Joanna Warchoł  
Prezes ZPAP OK

.....

## II. DODATEK NADZWYCZAJNY

### Zwyczajne Walne Zebranie Członków Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego

W dniu 21 września 2018 roku, o godzinie 16.30 w Galerii Pryzmat przy ul. Łobzowskiej 3 w Krakowie odbyło się Zwyczajne Walne Zebranie Członków Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego, poświęcone wyborowi delegatów na XXV Walny Zjazd Delegatów ZPAP.

Przewodniczącym zebrania został kol. Jan Polewka, w prezydium zasiadli również koledzy Stefan Dousa i Jerzy Woziwodzki.

W skład Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej weszły koleżanki: Elżbieta Niedźwiedzka (przewodnicząca), Krystyna Nowakowska i Agnieszka Praxmayer.

Zgodnie ze zmianami w ustawie o Organizacjach Zbiorowego Zarządzania zobowiązani zostaliśmy do wyboru 34 delegatów reprezentujących nasz Okręg.

#### Delegaci na Zjazdy z ZPAP Okręgu Krakowskiego:

Bajek Ewa, Banek Joanna, Boba-Dyga Bożena, Bożyk Piotr, Dousa Stefan, Gologórska-Kucia Ewa, Herman Gaba, Kędziora Jerzy, Kluczykowski Stanisław, Kruczkowska-Król Iwa, Kuzko Kamil, Kwaśnik Tadeusz, Ławrusiewicz Ewa, Magiera Mirosława, Malinowska Krystyna, Niewiadomska Maria, Nowak Zbigniew, Nowakowski Jerzy, Palka Zbigniew, Paluch Marek, Pędziątek Leonard, Pieniążek Marek K., Podrazik Władysław, Pogwizd Józef, Rosiek-Buszko Ewa, Safińska Agnieszka, Sawicki Marek, Stec Józef, Stolarczyk Iwona, Tabisz Stanisław, Vanyura-Kurosad Monika, Vasilendiu Serge, Warchoł Joanna.



Prezydium Zebrania. Od lewej: Elżbieta Niedźwiedzka, Krystyna Nowakowska, Agnieszka Praxmayer, Jerzy Woziwodzki, Jan Polewka, Stefan Dousa.





## **XXV WALNY ZJAZD DELEDATÓW ZWIĄZKU POLSKICH ARTYSTÓW PLASTYKÓW**

Jesienią 2018 roku zakończyła się kadencja władz ZPAP 2014-2018 i w związku z tym odbył się XXV Walny Zjazd Delegatów ZPAP w celu wyboru nowych władz głównych naszego stowarzyszenia.

Ze względu na liczne problemy związane m.in. z rejestracją nowego Statutu ZPAP, obrady zjazdowe, w niespotykany dotąd sposób, zostały dwukrotnie przerwane, co spowodowało, że delegaci musieli spotykać się trzykrotnie.

Pierwsza część WZD ZPAP odbyła się w Krakowie, w Auli Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, w dniach 27-28 października 2018 roku. Odczytano wówczas sprawozdania Zarządu Głównego, Kolegium Prezesów Okręgów, Głównej Komisji Rewizyjnej, Głównego Sądu Koleżeńskiego z kadencji 2014-2018, udzielono absolutorium dla członków ustępujących władz głównych, wręczono państwowe medale i odznaczenia, wybrano Prezydium Zjazdu i Komisje Zjazdowe. Z powodu burzliwych dyskusji i braku jednomyślności w przebiegu Zjazdu, obrady zostały przerwane i wznowione w dniu 16 grudnia 2018 roku w siedzibie ZPAP Okręgu Warszawskiego. Został wówczas wybrany Prezes ZPAP i Zarząd. Podczas trzeciego spotkania delegatów, które miało miejsce w dniu 19 stycznia 2019 roku w Auli Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, udało się XXV Walny Zjazd Delegatów szczęśliwie zakończyć, wybierając wcześniej Główną Komisję Rewizyjną, Główny Sąd Koleżeński i Komisję Statutową oraz zatwierdzając regulamin wynagrodzeń dla Prezesa i członków Zarządu ZPAP.



Walny Zjazd Delegatów ZPAP, 16.12.2018, siedziba ZPAP Okręgu Warszawskiego. Fot. Małgorzata Bundzewicz



XXV Walny Zjazd Delegatów ZPAP, 27.11.2018, Aula Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie.

## **Skład ciał statutowych ZPAP w kadencji 2018-2022**

### **Zarząd Główny**

Janusz Janowski – Prezes (Gdańsk)  
Tomasz Kucharski – Wiceprezes (Gdańsk)  
Adrianna Garnik – Skarbnik (Gdańsk)  
Maksymilian Aleksander Majewski –  
Sekretarz (Łódź)  
Maria Moroz (Kraków)  
Maciej Aleksandrowicz (Warszawa)  
Paweł Napierała (Poznań)

### **Główna Komisja Rewizyjna**

Marian Słowicki – Przewodniczący (Katowice)  
Helena Sadłek – Wiceprzewodnicząca (Gdańsk)  
Jacek Niewieczyżał – Sekretarz (Łódź)  
Anna Babicka (Wrocław)  
Iwa Kruczkowska-Król (Kraków)

### **Główny Sąd Koleżeński**

Katarzyna Gawrych–Olender – Przewodnicząca  
(Katowice)  
Zbigniew Makarewicz – Wiceprzewodniczący  
(Wrocław)  
Jan Wojciech Malik – Sekretarz (Poznań)  
Jerzy Cz. Antkowiak (Poznań)  
Iwona Ostrowska (Warszawa)

### **Komisja Statutowa**

Zbigniew Makarewicz – Przewodniczący (Wrocław)  
Adam Wiczorek – Wiceprzewodniczący (Warszawa)  
Adam Marciniaak – Sekretarz (Wrocław)



### III. INFORMACJE ZWIĄZKOWE

#### Działalność Zarządu ZPAP OK od lipca do grudnia 2018

1. Joanna Warchoł – spotkanie z Kazimierzem Zbigniewem Witkiem, prezesem TPSP w Krakowie – 02.07
2. Ewa Gologórska-Kucia, Joanna Warchoł – spotkanie z Andrzejem Betlejem, dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie – 02.07
3. Obrady Jury Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza – 03.07
4. Joanna Warchoł – przygotowanie i przesłanie materiałów do kwartalnika ZG ZPAP ArsForum 3/2018 – 04.07
5. Joanna Warchoł – udział w otwarciu Międzynarodowego Triennale Grafiki 2018 w Bunkrze Sztuki i w uroczystości wręczenia nagród w Centrum Kongresowym ICE w Krakowie – 06.07
6. Obrady Kapituły Medalu Vive l' Art! - 19.07
7. Zarząd ZPAP OK – spotkanie z podnajemcą Klubu The Stage w celu omówienia zasad podpisania nowej umowy najmu – 06.09
8. Joanna Warchoł – udział w uroczystym wernisażu i wręczeniu nagród VII Międzynarodowego Biennale Plakatu Społeczno-Politycznego w Fundacji na rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodości w Oświęcimiu – 07.09
9. „Enter/Exit3”, wystawa towarzysząca Międzynarodowemu Triennale Grafiki 2018 w Krakowie, Galeria Pryzmat, kurator: Leonard Pędziulek – wernisaż 10.09
10. Zarząd ZPAP OK – spotkanie z podnajemcą Klubu The Stage w celu dalszego omawiania zasad podpisania nowej umowy najmu – 18.09
11. Joanna Warchoł – zebranie Komisji Dialogu Obywatelskiego – 19.09
12. Zwyczajne Walne Zebranie Członków ZPAP Okręgu Krakowskiego w celu wyboru delegatów na Walny Zjazd Delegatów ZPAP – 21.09
13. „Lettra /Znak i litera”, Galeria Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, kurator: Teresa B. Frodyma – wernisaż 24.09
14. Transport prac, organizacja wystawy pt. „Człowiek\_krakowska figuracja”, Galeria Miasta Ołomuniec w Czechach – 02.10, kurator: Joanna Warchoł, wernisaż wystawy – 03.10
15. Joanna Warchoł – udział w obradach Komisji dotyczącej wyłonienia kandydata na dyrektora Bunkra Sztuki – 05.10
16. „Art Meeting Tomaszowice 2018. Rajske Ogrody”, Galeria Panorama Dworu w Tomaszowicach, kurator: Małgorzata Bundzewicz – wernisaż 05.10
17. Joanna Warchoł – udział w posiedzeniu Kolegium Prezesów Okręgów ZPAP w Warszawie – 06.10
18. Wytypowanie kandydatury Katarzyny Karpowicz do nagrody i przyznania stypendium dla młodych twórców w dziedzinie malarstwa Fundacji Grazella im. Anny Siemieńskiej – 15.10
19. Organizacja i przygotowanie polsko-węgierskiej wystawy pt. „Most/Hid”, Galeria Kotłownia Politechniki Krakowskiej, przyjazd artystów z Győr na Węgrzech, wernisaż – 19.10
20. Joanna Warchoł – zebranie Komisji Dialogu Obywatelskiego – 24.10
21. XXV Walny Zjazd Delegatów ZPAP w celu wyboru władz głównych ZPAP, Aula Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – 27 i 28.10
22. Joanna Warchoł – udział w uroczystej inauguracji roku akademickiego 2018/2019 otwierającej obchody jubileuszu 200-lecia ASP w Krakowie, Dom Matejki, Teatr im. Juliusza Słowackiego – 16.10
23. Koncert Inauguracyjny 200-lecia ASP w Krakowie współorganizowany przez ZPAP OK, Centrum Kongresowe ICE w Krakowie – 21.10

24. Obrady Kapituły Medalu Vive l' Art! - 22.10
25. Joanna Warchoń – wręczenie Medalu Vive l' Art! na ręce rektora ASP w Krakowie, prof. Stanisława Tabisza z okazji jubileuszu 200-lecia uczelni, Pałac Sztuki TPSP – 09.11
26. XXV Walny Zjazd Delegatów ZPAP w celu wyboru władz głównych ZPAP (kontynuacja), siedziba ZPAP Okręgu Warszawskiego – 18.11
27. Rozmowy z kandydatem na księgowego ZPAP OK – 12.11
28. Joanna Warchoń, Ewa Gołogórska-Kucia – spotkanie z Andrzejem Kuligiem, Zastępcą Prezydenta Miasta Krakowa ds. Polityki Społecznej, Kultury i Promocji – 19.11
29. Joanna Warchoń, Ewa Gołogórska-Kucia – spotkanie z Jackiem Majchrowskim, Prezydentem Miasta Krakowa – 20.11
30. Wręczenie Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza laureatowi, prof. Stanisławowi Tabiszowi, wernisaż wystawy pt. „Rysunki z wyobraźni”, Galeria Pryzmat, kurator: Joanna Warchoń – 21.11
31. Jury Konkursu NGM, edycja październik – 06.10
32. Janusz Janowski, Grażyna Skowron, Maria Wala, Joanna Warchoń – wizyta u Stefana Berdaka i wręczenie Medalu Zasłużony dla Kultury Polskiej Gloria Artis – 22.11
33. Zachęta Narodowa Galeria Sztuki – podpisanie aneksu dot. projektu „Krakowskie Spotkania Artystyczne 2019 – Dialogi. Malarstwo Rzeźba Rysunek”
34. Podpisanie umowy najmu Klubu Plastyka z firmą B. Brands. sp komandytowa – 22.11
35. „Architektura Sztuki. Człowiek i jego znaki”, Galeria Kotłownia PK, kurator: Joanna Banek, wernisaż – 22.11
36. Jury Konkursu NGM, edycja listopad 2018 – 29.11
37. Joanna Warchoń, Grażyna Skowron – udział w uroczystościach pogrzebowych Kazimierza Wilka na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie – 03.12
38. „IV Bożonarodzeniowy Salon ZPAP OK. Malarstwo Rzeźba Grafika”, Pałac Sztuki TPSP w Krakowie, kuratorzy: Zarząd ZPAP OK, wernisaż – 06.12
39. Joanna Warchoń – na prośbę ZBK w Krakowie pomoc przy likwidacji pracowni Jerzego Napieracza – 07.12
40. Joanna Warchoń – opracowanie i przesłanie materiałów do kwartalnika ZG ZPAP ArsForum 2/2018 – grudzień
41. Prace redakcyjne Głosu Plastyków 2/2018: Joanna Warchoń, Małgorzata Bundzewicz, Grażyna Skowron
42. Joanna Warchoń – udział w Jury „Dorocznej Wystawy Nowosądeckiego Oddziału ZPAP” - 07.12
43. „Nowi członkowie ZPAP OK”, Galeria Pryzmat, wernisaż – 10.12
44. Joanna Warchoń – spotkanie z p.o. dyrektorem GSW Bunkier Sztuki Romanem Krzysztofikiem – 19.12
45. Joanna Warchoń – udział w uroczystościach pogrzebowych Stefana Berdaka na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie – 14.12
46. Grażyna Skowron, Joanna Warchoń – przygotowanie wniosku 4-letniej dotacji „Spotkania ze sztuką – Artyści ZPAP Okręgu Krakowskiego” do Urzędu Miasta Krakowa – grudzień
47. Małgorzata Bundzewicz, Joanna Warchoń – rozesłanie okolicznościowych grafik z życzeniami świątecznymi, które zostały przygotowane przez artystów grafików z Pracowni Graficznej ZPAP OK – 15.12
48. Nawiązanie współpracy (wymiana listów intencyjnych) ze Stowarzyszeniami w Serbii i Gruzji
49. Jury Konkursu NGM Grafika Roku, Jan Fejkiel Gallery – 19.12
50. „Jubileusze 2018. Sławomir Lewczuk. Druga strona” i związkowy opłatek – 20.12
51. Joanna Warchoń – spotkanie z Andrzejem Kuligiem, I Zastępcą Prezydenta Miasta Krakowa – 27.12

## Sprawy członkowskie

## Nowo przyjęci członkowie

Marzena Gruszczyńska  
 Walerij Jencew  
 Marek Kordyaczny  
 Iwona Krawiec-Konopka  
 Alicja Nawracaj-Szramowiat  
 Jerzy Parketny  
 Przemysław Pokrywka

Dariusz Przeradzki  
 Anna Raczkowska  
 Czesław Romanowski  
 Katarzyna Skoczylas  
 Karolina Wilcan  
 Grzegorz Wójcik

## Odeszli od nas

Stefan Berdak  
 Stanisław Jakubczyk  
 Leszek Jesionkowski  
 Ewa Krasicka  
 Roman Skowron  
 Kazimierz Wilk  
 Aleksandra Wnęk  
 Albert Załuski  
 Danuta Żuławińska

## GRATULACJE !!!

22 września 2018 roku, w Galerii BWA w Olkusz dyrektor Galerii, artysta Stanisław Stach, został uhonorowany:

**Złotą Odznaką Honorową Województwa Małopolskiego – Krzyż Małopolski**

16 października 2018 roku, w Teatrze im. Juliusza Słowackiego, podczas inauguracji roku akademickiego 2018/2019 Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, zostały wręczone krzyże, medale i nagrody państwowe:

**Złoty Medal za Długoletnią Służbę**

prof. Teresa Kotkowska-Rzepecka  
 prof. Lilla Kulka-Sobkowicz

mgr Andrzej Niedoba

prof. Henryk Ożóg

**Srebrny Medal za Długoletnią Służbę**

mgr Marita Benke-Gajda

**Braźowy Medal za Długoletnią Służbę**

dr Rafał Pytel

**Medal Komisji Edukacji Narodowej**

mgr Marita Benke-Gajda

dr hab. Joanna Kaiser-Plaskowska

**Złoty Krzyż Zasługi**

prof. Bogusz Salwiński

**Srebrny Krzyż Zasługi**

prof. Wojciech Regulski

**Złoty Medal**

**Zasłużony Kulturze Gloria Artis**

prof. Jan Pamuła

prof. Adam Wsiołkowski

**Srebrny Medal**

**Zasłużony Kulturze Gloria Artis**

prof. Bogusz Salwiński

prof. Stanisław Tabisz

**Nagroda Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za osiągnięcia dydaktyczne**

prof. Teresa Kotkowska-Rzepecka

**Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za całokształt dorobku**

prof. Piotr Bożyk

27 października, 2018 roku podczas XXV Walnego Zjazdu Delegatów ZPAP, który odbył się w auli Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie zostały wręczone następujące odznaczenia:

**Złoty Medal**

**Zasłużony Kulturze Gloria Artis**

prof. Stanisław Rodziński

**Srebrny Medal**

**Zasłużony Kulturze Gloria Artis**

prof. Teresa Kotkowska-Rzepecka

**Odznaka Honorowa**

**Zasłużony dla Kultury Polskiej**

Grażyna Skowron

Joanna Warchoł

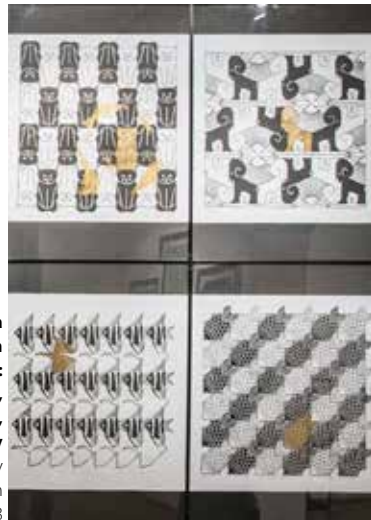
### **Doroczna Wystawa Nowosądeckiego Oddziału ZPAP – Salon 2018**

07.12.2018 – 07.01.2019

Nowosądecka Mała Galeria



**Urszula  
Gawron** –  
laureatka  
Nagrody  
Zarządu  
ZPAP Okręgu  
Krakowskiego  
Złota Rama



**Urszula  
Gawron**  
**Tessalacja:**  
**Ławica,  
Ocean, Koty,  
Alpy**  
linoryty  
4 x 100 x 7 cm  
2018

Tradycyjnie, w grudniu każdego roku, w Nowosądeckiej Małej Gallerii odbywa się Doroczna Wystawa Nowosądeckiego Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków, w której biorą udział artyści zrzeszeni w ZPAP i artyści z zaprzyjaźnionego Prešova na Słowacji.

Wystawa jest przeglądem aktualnej twórczości i ma charakter konkursowy. Specjalnie powołane jury przyznaje nagrody finansowe za najciekawsze prace oraz Złotą Ramę – nagrodę honorową Zarządu ZPAP Okręgu Krakowskiego. W wernisażu uczestniczył Prezes ZPAP Janusz Janowski.

#### **Uczestnicy:**

**Artyści z Prešova – Eva Dušenkowa, Peter Popelka, Viktor Židik**

**Artyści Oddziału ZPAP w Nowym Sączu – Barbara Adamowicz, Urszula Gawron, Bożena Graciano, Anna Horoszko, Waław Jagielski, Magdalena Jaksza-Chadał, Mieczysław Magiera, Nina Płonka-Kudlik, Józef Pogwizd, Józef Stec, Kazimierz Twardowski, Anna Wilk, Michał Załuski**

W dniu 7 grudnia 2018 roku, jury w składzie: Alicja Hebda, Maria Marcinowska, prof. Andrzej Szarek, prof. Stanisław Tabisz i Joanna Warchoł zapoznało się z pracami polskich i słowackich uczestników „Salonu 2018”. Biorąc pod uwagę wyraz artystyczny dzieł, doceniając drogę nieustannego poszukiwania, nowatorstwo i ciekawą formę wizualizacji, przyznano następujące nagrody:

**Nagroda im. Bolesława Barbackiego**

**Nagroda Prezydenta Miasta Nowego Sącza dla artysty z Prešova**

**Nagroda Prezydenta Miasta Nowego Sącza dla polskiego artysty**

**Nagroda Przewodniczącego Rady Miasta Nowego Sącza**

**Nagroda Dyrektora Wydziału Kultury**

**Nagroda Zarządu ZPAP Okręgu Krakowskiego Złota Rama**

**Anna Wilk**

**Eva Dušenkowa**

**Barbara Adamowicz**

**Anna Horoszko**

**Józef Stec**

**Urszula Gawron**



## IAA-AIAP

International Association of Art - Międzynarodowe Stowarzyszenie Sztuk Plastycznych działa na świecie od 1954 roku /oficjalny dokument założycielski IAA/AIAP – UNESCO, Paryż 1956/. Jako organizacja posiada status oficjalnego partnera UNESCO.

IAA zrzesza artystów sztuk wizualnych z pięciu regionów kulturowych: 1. Europa, 2. Azja i Oceania, 3. Ameryka Łacińska i Karaiby, 4. Afryka, 5. Kraje Arabskie. Twórcy reprezentowani są przez Narodowe Komitety IAA, z których wybierany zostaje na Generalnych Zgromadzeniach Światowy Komitet Wykonawczy. Każdy Region może pełnić swoje przewodnictwo przez jedną kadencję w strukturze światowej IAA. Regiony tworzą struktury Regionalnych Komitetów i wybierają swoich reprezentantów na Zgromadzeniach Generalnych. Region IAA Europa jest najbardziej aktywny w strukturze międzynarodowej IAA.

Obecny skład Komitetu Narodowego w Polsce /NC IAA Poland/; Prezydent – Janusz Janowski /wg I §4, p. 2 Statutu IAA/, Vice-Prezydent – Maria Moroz, Vice-Prezydent – Rafał Strent.

Komitet Narodowy współpracuje z ZG ZPAP. Na stronie internetowej ZG ZPAP [www.zpap.pl](http://www.zpap.pl) w dziale IAA/AIAP-UNESCO umieszczone są szczegółowe informacje dotyczące trybu otrzymania Międzynarodowej Legitymacji IAA/AIAP – IAA CARD dającej wolny lub ulgowy wstęp do wielu muzeów i galerii na świecie. Lista muzeów i galerii jest na stronie ZPAP. Otrzymanie legitymacji możliwe jest również za pośrednictwem Okręgu ZPAP. Opłata roczna dla członków ZPAP/nie zalegających ze składkami członkowskimi to 15 euro, dla artystów nie zrzeszonych w ZPAP 45 euro. Strona internetowa ZG ZPAP w zakładce IAA jest na bieżąco uzupełniana o nowe miejsca honorujące IAA Card. Polski Narodowy Komitet IAA /Maria Moroz – przedstawiciel/ brał czynny udział w zebraniach: Berlin 2015, 2016, 2017, 2018, konferencjach i Generalnych Zgromadzeniach IAA: Pilzno 2015, Dublin 2017, Bruksela 2018. Przy naszym udziale powstaje wiele postulatów i rezolucji. Obecne inicjatywy w sprawie uznawalności Legitymacji IAA dotyczących wolnych wstępów do muzeów i galerii, także w Polsce, to priorytet NC IAA.

### Maria Moroz

Vice-prezydent Polskiego Narodowego Komitetu  
IAA/NC IAA Poland /EC IAA Europe/EC IAA/AIAP World

Zarząd ZPAP Okręgu Krakowskiego wypełniając dyspozycję Sądu Koleżeńskiego ZPAP Okręgu Krakowskiego z dnia 26.09.2012 roku, zgodnie z oświadczeniem Głównego Sądu Koleżeńskiego z dnia 19.02.2013 roku oraz ponownym pismem w tej sprawie Głównego Sądu Koleżeńskiego z 2018 roku podaje do wiadomości:

**Nr sprawy: K/02/2011 – Kol. Janusz Popławski vs Kol. Jerzy Biernat**

**Główny Sąd Koleżeński ZPAP dn. 8.02.2013 r. w składzie orzekającym: Włodzimierz Fołtyński, po rozpoznaniu wydał następujące oświadczenie:**

**Utrzymać w mocy orzeczenie SKO w Krakowie z dn. 26.09.2012 w całości, tzn: Sąd postanowił udzielić Kole-dze Jerzemu Biernatowi Upomnienia oraz podać wyrok do wiadomości publicznej na forum związkowym (§34 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 oraz §44 ust. 5 Statutu ZPAP)**

Ponadto w uzasadnieniu GSK orzekł, że **twierdzenie Kol. Biernata, że nie kwestionował wyjazdów Janusza Popławskiego na plenery, uczestnictwa w wystawach, wywołania konfliktu z „Biennale India 2005” i konkursem „60 lat ONZ” sąd nie uznaje za trafne. (...) Sąd nie dopatrył się w działaniach kol. Popławskiego faworyzowania krewnych lub przyjaciół.**

GSK w uzasadnieniu zauważył, że: **wypowiedzi Jerzego Biernata insynuują słuchaczom poważne wykroczenia Kol. Popławskiego – nie zawsze precyzyjne i oparte na faktach, dyskredytując tym całą działalność Kol. J. Popławskiego.**

Postępowanie Głównego Sądu Koleżeńskiego na spotkaniu 11 maja 2005 roku było **niezgodne ze Statutem i Regulaminem Sądów Koleżeńskich – brak pierwszej instancji sądu, co uniemożliwiło odwołania się Kol. J. Popławskiego na podstawie §19.1. Regulaminu SK, podjęcie „decyzji” a nie „orzeczenia”, bez powołania się na jakiegokolwiek paragrafy Statutu i Regulaminu SK. Zgodnie z sentencją „nulla poena sine lege” – nie może być kary bez przepisu prawa (!), należy stwierdzić, iż działania Zarząd Głównego a także GSK, były pozbawione podstaw prawnych ze szkodą dla Kol. J. Popławskiego.**



### **Działania Sekcji Konserwacji ZPAP Okręgu Krakowskiego** **Projekt: Konserwatorzy dzieł sztuki dla Krakowa z okazji 40-lecia wpisania historycznego centrum Krakowa na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO**

Kiedy w 2017 roku Sekcja Konserwacji ZPAP Okręgu Krakowskiego obchodziła swoje 60-lecie, zorganizowana została w Galerii Pryzmat wystawa pt. „Dzieło konserwatorskie”, która zwróciła uwagę Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa i gdy zamierzano przystąpić do przygotowań obchodów jubileuszu 40. lecia wpisania historycznego centrum Krakowa na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO zaproszono przedstawicieli Sekcji Konserwacji - kuratorkę wspomnianej wyżej wystawy i wiceprzewodniczącą sekcji Bożenę Boba-Dyga oraz przewodniczącego Piotra Białkę do współpracy.

Ponieważ przy okazji organizacji wystawy pt. „Dzieło konserwatorskie” pojawiła się refleksja, że warto byłoby pokazać nie tylko dzieła konserwatorów, ale ich samych oraz z racji, że przy organizacjach jubileuszowej konferencji poświęconej prof. Zofii Medweckiej wypłynęło wiele historycznych fotografii zaproponowano miastu pomysł zorganizowania wystawy przedstawiającej konserwatorów przy pracy. (...)

Jubileusz 40-lecia Krakowa na liście UNESCO zbiegał się w 2018 roku z kilkoma innymi ważnymi rocznicami związanymi z konserwacją zabytków. Były to: 25-lecie powstania Organizacji Solidarności Miast Światowego Dziedzictwa (Organization of World Heritage Cities – OWHC), do której należy Kraków na mocy przynależności do listy UNESCO, jako jedno z 250 miast z całego świata, a która jest obchodzona jako Dzień Solidarności Miast 8 września; jubileusz 100-lecia Służb Konserwatorskich w Polsce, 200-lecia Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (...) Wernisaż wystawy plenerowej zaplanowano na 07.09.2018 roku bowiem dokładnie w tym dniu minęło 50 lat od nagłej śmierci przy pracy, poprzez upadek z rusztowań w farze olkuskiej prof. Józefa Edwarda Dutkiewicza, wybitnego autorytetu w dziedzinie konserwacji dzieł sztuki, jednego z twórców polskiej szkoły konserwacji, współzałożyciela Wydziału Konserwacji Dzieł Sztuki w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz Sekcji Konserwacji Dzieł Sztuki w ZPAP Okręgu Krakowskiego. Profesorowi J. E. Dutkiewiczowi zadeklowana została wystawa i album powstały przy tej okazji.

W ramach projektu powtórzono wystawę „Dzieło konserwatorskie” (IV edycja) w Holu Kamiennym Urzędu Miasta Krakowa, a otwarcia (03.09.2018) dokonali: wiceprezydent ds. Polityki Społecznej, Kultury i Promocji Miasta Andrzej Kulig wraz z prezesem ZPAP Januszem Janowskim, prezesem ZPAP Okręgu Krakowskiego Joanną Warchołą, przewodniczącym Sekcji Konserwacji Dzieł Sztuki w ZPAP Okręgu Krakowskim, a zarazem przewodniczącym Ogólnopolskich Rady Konserwatorów Dzieł Sztuki Piotrem Białką oraz wiceprzewodniczącą Sekcji i ORKDS – kuratorką wystawy Bożeną Boba-Dyga. Po wernisażu odbyła się w Sali Portretowej projekcja średniometrażowego filmu dokumentalnego o konserwacji i konserwatorach pt. „Niemi pacjenci”, powstałego w 2016 roku z okazji 25-lecia Ogólnopolskiej Rady Konserwatorów Dzieł Sztuki przy ZG ZPAP z inicjatywy Bożeny Boba-Dyga, a zrealizowanego przez Andrzeja Fadera.



Wystawa pt. „Dzieło konserwatorskie” w Holu Kamiennym Urzędu Miasta Krakowa

Druga wystawa, na Placu Szczepańskim pt. „Konserwatorzy dzieł sztuki przy pracy” została przygotowana specjalnie na okazję tytułowego projektu i trwała od 5 do 18 września. Wernisaż odbył się 7.09.2018 roku, natomiast finaśz, a zarazem premiera albumu 17.09. Wystawę plenerową otworzyli, prócz osób wymienionych wcześniej, dr hab. Marta Lempart-Geratowska Prof. ASP dziekan WKiRDS i Prof. Jacek Purchla – Przewodniczący Komitetu UNESCO, a zamykał prof. Ireneusz Płuska. (...)



Wystawa pt. „Konserwatorzy dzieł sztuki przy pracy” na Placu Szczepańskim w Krakowie

Wydarzenie jest początkiem pracy, którą Sekcja Konserwacji ZPAP OK podejmuje w celu ocalenia pamięci o kolegach, którzy odeszli i rejestrowania teraźniejszości. Dlatego zgromadzony materiał zamierzamy przekazać do Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, aby przechowywany na macierzach muzealnych stał się ogólnodostępnym kapitałem wiedzy dla historyków zajmujących się dziedziną artystyczno-naukową jaką jest konserwacja, ale także jako cracoviana dla badaczy wydarzeń związanych z naszym miastem. Żywimy też nadzieję, że nasza praca będzie przykładem, inspiracją i zachętą dla środowiska do kontynuowania utrwalania pamięci o roli konserwatorów dzieł sztuki dla potomnych. (...)



Konferencja prasowa w Galerii Pryzmat. Od lewej: Magdalena Doksa-Tverberg, Bożena Boba-Dyga, Arkadiusz Feć-Sfóra, Piotr Białko, prof. Marta Lempart-Geratowska. Fot. Katarzyna Feć-Sfóra.

zadeklowano. Organizatorami całego projektu byli: Fundacja Art Forum, Krakowskie Forum Kultury, Sekcja Konserwacji Dzieł Sztuki ZPAP Okręgu Krakowskiego.

Album poza premierową prezentacją na finaśzu wystawy na Pl. Szczepańskim miał swoją odsłonę w cyklu pt. „Literatura na Forum” w Krakowskim Forum Kultury na ul. Mikołajskiej 2 w dniu 13 listopada 2018 o godz. 19.00 w formie spotkania autorskiego, które prowadziła dziennikarka, historyk, poetka i animatorka kultury Marta Półtorak, a wystąpili zaangażowani w powstanie albumu – Piotr Białko, Bożena Boba-Dyga, Katarzyna Feć-Sfóra, Mikołaj M. Kornecki, Jakub Michniowski, Marek Sawicki, Iwona Siwek-Front, Elżbieta Wyszzyńska. Gośćmi spotkania była m.in. rodzina prof. J. E. Dutkiewicza, którego pamięci album

**Bożena Boba-Dyga**

Organizator projektu, kurator wystawy i redaktor albumu

### Co nowego w Kole Młodych ZPAP OK?

W drugiej połowie 2018 roku działania Koła skupiły się na współpracy przy organizacji dużego zamieszania związanego z projektem „Konserwatorzy Dzieł Sztuki dla Krakowa” z okazji 40 wpisu Krakowa na listę światowego dziedzictwa UNESCO, ale pomimo wyłożonej pracy nad tym projektem, udało się kontynuować zapoczątkowane rok wcześniej Wykłady Gościnne na ASP.

9 października br. odbyły się zorganizowane razem z Kołem Naukowym WKiRDS oraz Pracownią Konserwacji Rzeźby Kamiennej, Stiuku i Ceramiki WKiRDS ASP w Krakowie i firmą Keim Farby Mineralne sp. z o.o., warsztaty materiałoznawcze o „Konserwacji powierzchni betonowych z wykorzystaniem farb mineralnych”. Wykład poprowadził mgr inż. Wojciech Laska – prezes firmy Keim, (...) natomiast praktyczne warsztaty z zastosowaniem farb silikatowych do



Warsztaty materiałoznawcze. Fot. Katarzyna Feć-Sfory

betonu poprowadziła Dorothea Smatloch-Klechowska – absolwentka WKiRDS ASP w Krakowie, doradca technologiczny i product manager w firmie Keim. (...)

Koło Młodych brało też udział w soundartowych działaniach w ramach kolektywu GrupLab z Markiem Chołoniewskim, w śródowych spotkaniach na Akademii Muzycznej lub Wydziale Intermediów ASP oraz koncertach w Centrum Sztuki Współczesnej Solvay. A podczas IV Krakowskiego

Festiwalu Akordeonowego, 14 października 2018 roku Członkini Koła Irena Emilewicz wystąpiła z głosem i perkusjonaliami podczas intermedialnego performansu pt. „Plejrek-NieOpeRacja #1” Bożeny Boba-Dygi.

21 grudnia 2018 roku, podczas wernisażu z cyklu „Jubileusz” wystawy malarstwa Sławomira Lewczuka oraz dorocznego opłatka ZPAP Okręgu Krakowskiego w Galerii Pryzmat, odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom i wyróżnionym w konkursie na identyfikację Koła Młodych, studentom Wydziału Form Przemysłowych ASP w Krakowie. Laureatka I Nagrody Adriana Jakubiak otrzymała rzeźbę autorstwa Michała Batkiewicza (na ręce prowadzących Pracownię Projektowania Komunikacji Wizualnej, w której powstały prace dr Anny Myczkowskiej-Szczerskiej i dr Petera Javorika), laureat II Nagrody Kamil Kozik otrzymał obraz Iwony Siwek-Front, a laureat III Nagrody Marcin Kościółek grafikę Moniki Pałki. Ponadto troje wyróżnionych: Mateusz Góralczyk, Karolina Róg i Anna Rykała otrzymali okolicznościowe dyplomy. Prezes ZPAP Okręgu Krakowskiego Joanna Warchoń i komisarz konkursu Bożena Boba-Dyga wręczyły również z podziękowaniem pamiątkowe grafiki prowadzącym przygotowanie studentów do udziału w konkursie dr Annie Myczkowskiej-Szczerskiej oraz dr Peterovi Javorikowi. Uroczystości towarzyszyła prawdziwa radość i entuzjazm.

O naszych działaniach oraz o działaniach, które rekomendujemy można się dowiedzieć na naszym profilu facebookowym.

**Bożena Boba-Dyga**  
Opiekun Koła Młodych



Od lewej: Bożena Boba-Dyga, Kamil Kozik. Fot. Tomek Cichocki



Od lewej: Joanna Warchoń, Bożena Boba-Dyga, Marcin Kościółek. Fot. Piotr Szczur



Od lewej: Bożena Boba-Dyga, Mateusz Góralczyk, Peter Javorik. Fot. Piotr Szczur



Od lewej: Joanna Warchoń, ..., Peter Javorik, dr Anna Myczkowska-Szczerska. Fot. Piotr Szczur



## IV. SPRAWY ARTYSTYCZNE

### Wystawy w Galerii Pryzmat od lipca do grudnia 2018

- 20.07 – 02.08. Kazimierz Twardowski, „Malarstwo”, 40-lecie pracy twórczej  
27.08 – 5.09. Stowarzyszenie Akwarelistów Polskich, „Akwarela”, wystawa towarzysząca  
21. Festiwalowi ECWS w Krakowie
- 07.09 – 20.09. „Enter/Exit 3”, wystawa w ramach Międzynarodowego Triennale Grafiki 2018  
w Krakowie, grafika
- 24.09 – 08.10. Ars Olomuciana 2018, malarstwo, rzeźba
- 10.10 – 23.10. Łukasz Konieczko, „Narodziny Obrazu”, malarstwo
- 26.10 – 12.11. Bogusz Salwiński, „Ludzie Akademii”, wystawa zorganizowana  
w ramach obchodów jubileuszu 200-lecia ASP w Krakowie, rzeźba, rysunek
- 15.11 – 05.12. Nagroda im. Witolda Wojtkiewicza, Stanisław Tabisz „Rysunki z wyobraźni”,  
rysunek, malarstwo
- 10.12 – 18.12. Nowi członkowie ZPAP, malarstwo, grafika, rzeźba
- 20.12.2018 Sławomir Lewczuk, „Druga strona”, wystawa z cyklu  
– 10.01.2019. „Jubileusze”, malarstwo. Związkowy Opaterek

### Wystawy zbiorowe ZPAP OK od września do grudnia 2018

- 07.09 – 20.09. „Enter/Exit3”, wystawa towarzysząca Międzynarodowemu  
Triennale Grafiki 2018 w Krakowie, Galeria Pryzmat, grafika
- 17.09- 27.10. z cyklu: „Wokół książki”, „Lettra – Kraków 2018, znak/litera, Tworzywo  
litera”, Galeria Biblioteki UJ w Krakowie, książka artystyczna, obiekty  
trójwymiarowe, grafika, rysunek
- 03 – 24.10. „Człowiek\_krakowska figuracja”, Galeria Miasta Ołomuniec, malarstwo, rzeźba
- 05.10 – 30.11. „Art Meeting Tomaszowice 2018 – Rajskie Ogrody”, Dwór w Tomaszowicach,  
Galeria Panorama, malarstwo, grafika, rzeźba
- 19.10 – 15.11. Most/Hid, Galeria Kottłownia PK, malarstwo, grafika, rzeźba, fotografia, tkanina  
artystyczna
- 27.10 – 13.12. z cyklu: „Architektura sztuki. Człowiek i jego znaki”, Galeria Kottłownia PK,  
malarstwo, grafika
- 10 – 18.12. „Nowi członkowie ZPAP 2018”, Galeria Pryzmat, malarstwo, rzeźba, grafika
- 06.12.2018 „IV Bożonarodzeniowy Salon ZPAP Okręgu Krakowskiego. Malarstwo Rzeźba  
– 27.01. 2019 Grafika”, Pałac Sztuki TPSP



Komisarz: Leonard Pędziątek

### Edycja III - październik 2018

#### Grand Prix: Monika Pałka

z cyklu: „Bieg”, druk cyfrowy, 18 x 18 cm, 2019

#### Wyróżnienie: Adam Wsiołkowski

„Isabelle”, inkografia, 13 x 11 cm, 2018

#### Wyróżnienie: Marek K. Pieniżek

„Jądro”, relief, 19 x 15 cm, 2018

#### Mała forma graficzna

#### – Nagroda specjalna za grafikę o tematyce krakowskiej: Jerzy Dmitruk

„Dostatnie życie nad niezwykłą rzeką”,

wkłęśłodruk, 13 x 19 cm, 2018

Nagrodzone prace były prezentowane w Jan Fejkiel Gallery od 6 czerwca 2018.

### Edycja IV - listopad 2018

#### Grand Prix: Wiesław Skibiński

„Nosorożec Pancerny I - hommage á A. Dürer”, akwaforta, 56 x 85 cm, 2018

#### Wyróżnienie: Jacek Zaborski

„Mea Culpa”, litografia, 100 x 140 cm, 2018

#### Wyróżnienie: Agnieszka Łakoma

„Lucis III”, druk cyfrowy, 140 x 100 cm, 2018

Nagrodzone prace były prezentowane w Jan Fejkiel Gallery od 10 lipca 2018.

### Grafika Roku 2018

W dniu 19 grudnia 2018 roku, w Jan Fejkiel Gallery, jury w składzie: Barbara Adamowicz, Jolanta Antecką, Joanna Banek, Małgorzata Bundzewicz, Jan Fejkiel, Ewa Gołogórska-Kucia, Joanna Warchoł, spośród nagrodzonych prac Najlepszej Grafiki Miesiąca 2018, wybrało Grafikę Roku 2018, której laureatem został artysta **Jacek Zaborski**.

Nagrodzona praca to: „Mea Culpa”, litografia, 100 x 140 cm, 2018.

Fotografia pracy została zamieszczona na str. 30.



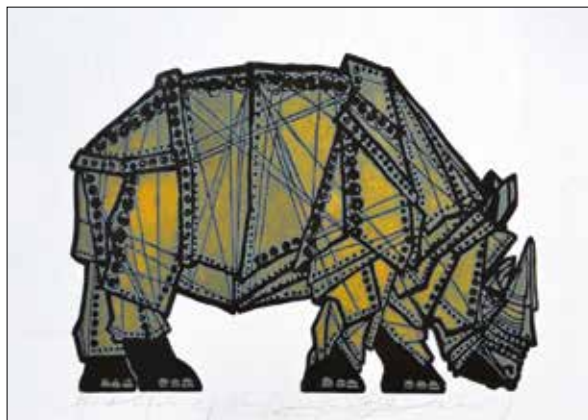
**Monika Pałka**

z cyklu: „Bieg”, druk cyfrowy, 18 x 18 cm, 2019



**Jerzy Dmitruk**

„Dostatnie życie nad niezwykłą rzeką”, wkłęśłodruk, 13 x 19 cm, 2018



**Wiesław Skibiński**

„Nosorożec Pancerny I - hommage á A. Dürer”, akwaforta, 56 x 85 cm, 2018

## Nagroda im. Witolda Wojtkiewicza 2018

Laureatem 18. edycji Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza został artysta malarz i rysownik **prof. Stanisław Tabisz**. Nagroda została przyznana za wystawę rysunków pt. „Żaglowce”, prezentowaną w Galerii Sztuki Raven w Krakowie w marcu 2018 roku.

Jedną z form Nagrody jest indywidualna wystawa laureata w Galerii Pryzmat, która odbyła się w dniach 15.11 – 05.12.2018 roku, a uroczyste wręczenie Nagrody wraz z wernisażem wystawy nastąpiło 21 listopada.

Na wystawie zostały pokazane rysunki i obrazy. Z bardzo obszernego dorobku rysunkowego, artysta wybrał 380 prac, prezentując fragmenty cykli: „Żaglowce”, „Wenus z Marsa”, „Jednorożec”, „Jelonek”, „Chimera”, „Aliens – Obcy”, „Impresje murterskie”, „Święci opiekunowie”, „Portrety Dominika”, „Smoleński nawigator”, „Biskupi podhalańscy”, „Dziennik rysowany nocą”, „Miniatury etiopskie”, „Chrystus Frasobliwy” i „Kobieta odwrócona plecami”. Główną ścianę Galerii Pryzmat wypełniły obrazy powstałe w większości w ostatnich latach.



Prof. Stanisław Tabisz, laureat 18. edycji Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza



Fragmenty wystawy prof. Stanisława Tabisza pt. „Rysunki z wyobraźni”, Galeria Pryzmat



## ● Michał Baca W poszukiwaniu granic wyobraźni

*Uwagi na marginesie wystawy Stanisława Tabisza pt. „Rysunki z wyobraźni”*

Jest coś znamiennego w ubiegłorocznej Nagrodzie im. Witolda Wojtkiewicza przyznanej prof. Stanisławowi Tabiszowi, jakaś symboliczna pętla, która wiąże jego twórczość plastyczną – od inicjatora pomysłu do laureata – z działalnością pedagogiczną, społeczną i literacką. Nagroda, w której bierze się pod uwagę nie tylko wysokie wartości artystyczne ale aranżacyjną harmonię z przestrzenią galerii, była też z pewnością wyrazem szacunku złożonym – na zasadzie pars pro toto – dla całej jego twórczości rysunkowej. Gdy w listopadzie 2018 ściany Pryzmatu wypełniły się zakomponowanymi w różnych układach malarzami żaglowcami, portretami syna Dominika i innymi wybranymi cyklami graficznymi artysty, to ta częściowość, fragmentaryczność jego zbioru stała się jeszcze bardziej widoczna. Choć przestrzeń galerii przy ul. Łobzowskiej jest pojemna, wyeksponowane rysunki stanowiły drobny fragment tego, co kryje przepastna pracownia autora. Nieoczekiwanie, jakby mimochodem, wyrosło na naszych oczach olbrzymich rozmiarów, niezwykle rysunkowe żniwo, które nie ma chyba odpowiednika w dorobku polskiej sztuki. Brzmi to może podniośle i cokolwiek patetycznie, ale takie są fakty. Zbiór liczący ponad dwadzieścia cykli, niektóre z nich mające po kilkaset sztuk, w dalszym ciągu się rozrasta, pęcznieje i multiplikuje, bo Stanisław Tabisz ani na chwilę nie odkłada swego pióra.

Kto był w pracowni obecnego laureata, ten wie jak wypełniona jest po brzegi obrazami, podobraziami, projektami, jak stosy książek nie mieszcząc się na półkach i regałach, wylewają się na podłogę, jak trudno znaleźć tam wolną przestrzeń, by choćby usiąść na kanapie. Ale pracownia to miejsce koncentracji, samotności i ciszy, czyli takich wartości, o jakie coraz trudniej dziś w zgiełku codziennych wydarzeń i coraz szybszym tempie życia. Izolacja daje możliwość skupienia, bo brak nadmiaru bodźców zewnętrznych kieruje uwagę do wnętrza i pozwala przeżywać rozmaite emocje silniej i głębiej. Wyobrażam sobie jak w takiej scenerii artysta zamknąwszy za sobą drzwi, odgradzając się od hałasów miasta, od załatwionych i niezałatwionych spraw, zasiada za stołem, by w ciszy, która słyszy szelest jego pióra, zacząć przelewać na papier swoje niepokoje, wahania, radości, wątpliwości i rozterki. Rysowanie staje się odpoczynkiem po pracy, twórczość wytchnieniem, poszukiwanie nowych tematów relaksem. Ale oddajmy na chwilę głos artyście: *... oddycham rysunkiem i dopóki trwa ten cud oddychania, potrzeba, obsesja, nawyk, reżim, niezbędna do życia konieczność, dotąd będę rysował i zostawiał jakiś kameeralny ślad w setkach, etiud i kaprysów...*

Dla tego rodzaju wypowiedzi artystycznej nie potrzeba dużo miejsca, wystarczy wyciągnąć z kieszeni cienkopis, z teczki szkicownik lub zeszyt i zacząć przelewać na papier swoje pomysły. Ale to szrafowanie lub lawowanie, to zagubienie się w plamach i liniach wymagają od autora sprawności warsztatowej, bo źle postawionej kreski lub plamy nie da się już wymazać ani poprawić. Ta często drobniarzowa siatka żyłek, kropek, ziarenek, punkcików, dzięki której osiąga efekt grafiury, jakiejś misternej pajęczyny lub migocącej wibrującej i pulsującej przestrzeni nie jest przecież czczym popisem kunsztu w posługiwaniu się tuszem lub atramentem, ale wyrazem skupienia i intymnego obcowania ze sztuką. Artysta zaczyna swą pracę od drobnej kreski, jak od ziarna rzuconego w głąb, od skromnego szczegółu, który rozrasta się, pęcznieje, dojrzewa i klaruje się w jakąś formę, rdzeń, w którym ziszcza się temat i sedno pomysłu. Wizja, dodajmy, która staje się zarówno osobnym autonomicznym dziełem sztuki oraz częścią jego ogromnego zbioru.

Tak duża porcja rysunków wyraźnie pokazuje z jednej strony moźól, upór i potrzebę tworzenia, a z drugiej skłonność do refleksji i skalę zainteresowań autora. Kontemplując tę wystawę, próbowałem sobie wyobrazić jak prezentowałyby się taka ekspozycja, gdyby zgromadzono

wszystkie rysunkowe cykle obok siebie oraz czy udałoby się wysnuć z jego dorobku jakąś syntezę? Bogata w ornamentykę i symboliczne treści jego sztuka nie stawia nam przecież barier do wieloznacznych interpretacji, zostawiając cierpliwemu widzowi czas na refleksję i możliwość poszukiwania dalszych, podświadomych znaczeń.

Stanisława Tabisza nie interesuje bieżąca polityka, personalne rozgrywki na szczytach władzy, przejawy współczesnych subkultur, nie zależy mu także na epatowaniu widza naturalistycznymi, drastycznymi lub wulgarnymi przejawami naszej egzystencji. Jego spojrzenie i myśli kierują się wyżej, i głębiej. Ożywiając świat przez metaforę i uogólnienie, prowadzi nas mimowolnie do pokładów ukrytych pragnień i emocji, ku sferom ponadczasowego sensu uprawiania sztuki i rozmyślaniami o byciu sobą jako nieodzownym warunkiem wolności i twórczości. Gdy próbuję pilnie wpatrzeć się w te mikropowieści, to spod kalejdoskopu pomysłów, często zjawiskowej powierzchni rysunku, bogactwa ornamentyki i zmysłowej gry wyobraźni wychyla się wyraźnie niepokój metafizyczny, prace podszycie są napięciem, nieuchwytną intrygą, w której czai się egzystencjalna powaga.

I tak, na przykład, chimery, to silne napięcia pomiędzy biologicznością a duchowością, obcujemy gdzieś pośród realnej egzystencji i niematerialnej fantasmagorii. Ten cykl możemy odczytać jako pytanie o nasze ludzkie ograniczenia i ułomności. Ale też te chimery, smoki, jedno-rożce, tajemniczy i niepokojący „Obcy” i inne frapujące zjawy to niespokojne pytanie o to, czy jesteśmy jakimś ewenementem i przypadkowym kaprysem we wszechświecie, czy jest jeszcze lub był, a może będzie, jeśli nie cywilizacja, to jakiś odrębny samoistny byt? A jeśli tak, to jakby wyglądał, czy nasze normy i przyzwyczajenia są w stanie je wyobrazić lub narzucić? Artysta ujawniając swoje urzeczzenia przeszłością i zainteresowania paleoastronautyką, nie czyni tego ostentacyjnie i jednoznacznie. Nie zapożycza dosłownie motywów i chwytów formalnych. Poddaje się raczej nastrojowi, przeżywa i po swojemu przetwarza ekspresję twórczą.

Silne napięcia między sferą zmysłów a sferą duchową panują w licznych wersjach Księżniczki, Kobiet odwróconych placami i Wenusjanek z Marsa. Tu w grę wchodzi na pewno fizyczny aspekt i zmysłowa przyjemność obcowania z kobiecym pięknem, bo uroda kobiety jest wszak inaczej odbierana niż piękno pejzażu lub nawet ponadczasowa elegancja dzieła sztuki. Może jest tak, jak pisał Coetzee, że kobiecy wdzięk i uroda są częścią bogactwa, które przynoszą ze sobą na świat i dzielą się tym bogactwem z mężczyzną? Ale kobiecość w wykonaniu artysty to też jakby ostateczne skondensowanie jej do punktu, w którym staje się zjawiskowym afektem.

Z kolei wątek „Chrystusa Frasobliwego” przenosi nas do rozważań eschatologicznych. Zetknięcie się z rzeczywistym wymiarem cierpienia, kruchością naszego życia i przygotowaniem do umierania jest dla artysty próbą osławiania lęku przed śmiercią ale też okazją do pokazania duchowego wymiaru życia przy jego fizycznej mizerności.

A co sądzić o podhalańskich biskupach i etiopskich dostojnikach, którzy ubrani w teatralno-groteskowe szaty, zastygli w swych pozach i patrzą na nas zawsze en face z wyniosłą obojętnością. Czy obserwują nas jak odbywamy beztroską i niefrasobliwą wędrówkę w pogoni za doczesnym szczęściem, jak ścierają się nasze ludzkie dążenia, ambicje, interesy, zasady, normy prawne i religijne? Czy więcej jest w ich spojrzeniach wyrozumiałości i pobożania czy raczej przestrogi i niepokoju przed nami samymi? Z kolei „Święci opiekunowie” i „Portrety syna Dominika” podszycie są atmosferą żartu i dobroduszej karykatury. Artysta, być może, chcąc na chwilę upuścić powietrze z balonu powagi, ubiera członków rodziny, swych bliskich i dalszych znajomych w liturgiczne szaty. Tu jakby majestat i dostojeństwo wypchnięte jednymi drzwiami, wracają drugimi w cokolwiek ekscentrycznej, ale równie atrakcyjnej i nieoczekiwanej postaci.

Wreszcie ostatnie cykle: „Żaglowce”, „Żaglowce maltańskie” i „Impresje murterskie”, tu autor bierze jakby haust świeżego powietrza, zrzuca brzemień niepokojów i wraz z morską bryzą za-

czyna przygotowywać się do podróży. Zdaje się mówić, że nie można żyć cały czas w napięciu, również artyście należy się odpoczynek, wspomina o tym w eseju o Niedzieli na wyspie Grande Jatte G. Seurat'a. Ale ciekawość świata, idea wolności i swobody pcha ludzi w nieznaną w poszukiwaniu przygód. Statki z rozwiniętymi żaglami to jakby wyzwanie rzucone przeznaczeniu. Żagle i tradycyjne omasztowanie sugerują walkę fair z siłami przyrody, bo taka wyprawa, gdy nie było spalinowych ani elektrycznych silników, nawigacji GPS i komunikacji internetowej, obciążona była dużym ryzykiem porażki, wszak łodzie posuwały się tylko dzięki sile wiatru i wiosłom żeglarzy, a kurs i pozycję statku obierano na podstawie sekstansu i pozycji gwiazd na niebie. Można by tu wysnuć analogię do współczesnej eksploracji kosmosu, wyruszając w przestrzeń okołozemską jesteśmy na takim poziomie jak hiszpańscy, portugalscy lub brytyjscy żeglarze wypływający ze swych portów w początkach ery nowożytnej w poszukiwaniu nowych ziem.

Stanisław Tabisz w swych mikropowieściach przyjmuje jakby perspektywę czasu dokonanego, próbując odkrywać czym są normy społeczne, którym podlegamy, jakie są związki zachodzące między ludźmi, czy można zmienić tożsamość lub ją ograniczyć, czy można wyrwać się z naszych ludzkich ograniczeń? Czy można kontynuować relacje na nowych warunkach społecznych i historycznych. Bada i analizuje czasem wprost, czasem mimochodem reakcje i zależności między naturą, której jesteśmy częścią, a bezkresem, który nas otacza. To prawda, to nienowe pytania, ale zadawane w nowej, oszałamiającej formie, czasem groteskowej, czasem gorzkiej, czasem bezradnie szczerzej w analizowaniu nieoczywistych sytuacji. Jego rysunkowe dzieło to thriller, jednocześnie autorska i niepokojąca wizja odmiennych światów, światów na krawędzi, za którą rozpościera się otchłań dla nas niedostępnej tajemnicy.



Fragment wystawy prof. Stanisława Tabisza pt. „Rysunki z wyobraźni”, Galeria Pryzmat



**Rozmowa z prof. Stanisławem Tabiszem, rektorem Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, laureatem 18. edycji Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza, którego nagrodzona wystawa pt. „Żaglowce”, odbyła się w marcu 2018 roku w Galerii Sztuki Raven w Krakowie.**



Fot. Michał Jandura

**Redakcja: Szanowny Panie Profesorze! Staszku! Zostałeś laureatem 18. edycji Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza. Wyróżnienie to wyjątkowe, między innymi dlatego, że jedne w Krakowie dla artystów sztuk pięknych i przyznawane artystom przez artystów. Jak przyjąłeś wiadomość o Nagrodzie, zwłaszcza że jesteś jednym z jej pomysłodawców?**

**Stanisław Tabisz:** To była zupełnie zaskakująca wiadomość... Dość długo nie mogłem w nią uwierzyć, a potem trochę źle się z tym czułem, bo przecież wspólnie z grafikiem Adamem Małkiem i malarzem Grzegorzem Bednarskim wymyśliliśmy tę nagrodę wiele lat temu. Musiałem mieć trochę szczęścia i życzliwości u jurorów, którzy rozstrzygali komu nagrodę przyznać. Może jakiś dobry Anioł czuwał nad wszystkim. W Krakowie tworzy wielu artystów i z pewnością kilku z nich zasługuje na to prestiżowe wyróżnienie. Sam miałem w tej edycji faworyta. Była to wystawa malarstwa Zbigniewa Cebuli w Galerii Pryzmat. Zbyszek zaprezentował bardzo mocną wystawę wielkoformatowych obrazów, w których niezwykle bogata materia malarska doprowadzona jest do maksymalnego brzmienia i wyrazu. To pewnie apogeum malarstwa materii, które dociera do kresu materii – czyli do miejsca, skąd zaczynają się metafizyczne odczucia i mistycyzm wiary. Dla Cebuli ważne są także konteksty i wartości kultury śródziemnomorskiej, zwłaszcza starożytnej Grecji. Myślę także z dużym uznaniem o malarstwie Sławomira Lewczuka. On również w swoim malarstwie dotyka tajemnicy egzystencji człowieka i robi to w bardzo wyrazisty, malarski sposób. To, co wyraża jego malarstwo nie można przekazać w innym języku, jak tylko poprzez wykreowany, malarski obraz... Towarzyszy temu jakaś dramatyczna, egzystencjalna pustka i swoista „nagość” poczucia istnienia, owe „być albo nie być” Hamleta, co przekłada się w formie wizualnej na cały elementarny dział filozofii, na ontologię czyli teorię bytu...

**R.: Wyróżniona Nagrodą wystawa dotyczyła rysunku. Tym samym, po raz pierwszy od 21 lat jej istnienia i 17-tu wcześniejszych laureatów, po raz pierwszy została doceniona ta, nieczęsto dziś używana na szeroka skalę, dyscyplina sztuki. Dlatego porozmawiamy dzisiaj o rysowaniu... Kiedy zaczęło się ono u Ciebie, czy trwa nieprzerwanie i ile poświęcasz mu czasu?**

**S.T.:** Rysowałem od dziecka. To slogan, ale tak było, przepraszam... Również dużo czytałem. To zainteresowanie sztuką w Jasienicy Rosielnej, małej miejscowości na Podkarpaciu, spotęgowano kino „Relaks” mojego Ojca oraz nauczyciel fizyki i matematyki Eugeniusz Kielar. Ojciec mój był kierownikiem i kinooperatorem trzech kin w regionie. Pamiętam absolutnie pionierskie początki kina na Podkarpaciu. Chodziliśmy z bratem Zygmuntem do kina kiedy tylko było można, zanosiliśmy do kabiny projekcyjnej kanapki dla Ojca. Przy okazji robiliśmy to chętnie po to, aby oglądać filmy. „Bikiniarze”, bo tak nazywała pracowników kina miejscowa ludność, nauczyli nas nawet wyświetlać filmy z kabiny projekcyjnej... I te pobyty w kinie Ojca ukształtowały we mnie potrzebę rozwijania wyobraźni i uznania, że sztuka, w jakiegokolwiek formie, jest dla mnie rze-

czą najważniejszą na świecie... To także Ojciec wyczytał w gazecie „Nowiny Rzeszowskie” ogłoszenie o naborze do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Później, sprawy w swoje ręce wzięła Mama. Pojechała ze mną do Jarosławia sprawdzić, co to za szkoła, a na egzamin pojechałem już sam i zdałem go w konkurencji z wieloma kandydatami, bo był to czas wyżu demograficznego...

Minęło wiele lat, a ja wciąż rysuję. Coraz więcej rysuję... Swoim tekstom o rysunku nadaję tytuły: „Manifest rysunku”, „Oddychanie rysunkiem”, „Głód rysowania”... Ukończyłem Wydział Malarstwa w krakowskiej ASP i jak to się mówi udowadniam, że nie samym kolorem żyje człowiek, że, jak mówił do młodego Degasa mistrz klasycznego rysunku Jean-Auguste-Dominique Ingres: *chcesz młody człowieku zostać malarzem, to dużo rysuj*. Pewna ascetyczność i ograniczenie środków wyrazu zawsze mnie pociągały, pomimo że w malarstwie nie lubię ponurych psalmów, żałoby i beznadziei. W malarstwie lubię kolor, kontrasty, ale i subtelności gradacji tonów. Rysunek to bardziej praca intelektualna, eksploatująca wyobraźnię, jednocześnie prostsza technicznie i warsztatowo, zbliżona do pisma, jak mawiał Jerzy Nowosielski: *rysunek jest do czytania przed zaśnięciem*, a ja rysuję najczęściej w nocy, właśnie przed zaśnięciem, zdarza się nad ranem...

Jak już przyznałem się w jednym z tekstów, publikowanych zdaje się w katalogu Nagrody im. W. Wojtkiewicza, rysuję wszędzie. Bardzo lubię rysować w hotelach, w miejscach jakby pustych, poza nurtem i zgiełkiem życia... A to znaczy, że jednak trzeba szukać pewnej izolacji, a taką mam przede wszystkim w swojej pracowni. W mieszkaniu też rysuję, w kawiarniach i w nastrojowych lokalikach, w rezydencjach wczasowych, zdarzało mi się nawet rysować w pociągu, co jest bardzo trudne. Rysowałem przez 3 lata podczas opieki nad moją chorą Mamą. Wtedy powstał cykl rysunkowy „Chrystus Frasobliwy”, wystawiony w Galerii „Krypta u Pijarów” w Krakowie (2009), odebrany przez publiczność z szacunkiem i powagą dla spraw ostatecznych...

## **R.: Czy Twe zainteresowanie rysunkiem, jako dyscypliną sztuki, ma jakies konkretne korzenie, a jeżeli tak, to jacy artyści byli protoplastami Twojej obecnej pasji?**

**S.T.:** Znowu muszę wrócić do kina mojego Ojca. Kino wymagało informacji i reklamy. Do Ojca przychodziły plakaty filmowe, ale także ktoś musiał wypisywać afisze z informacją kiedy i jakie seanse filmowe będą wyświetlane w danym miesiącu. Robiłem to ja. Ojciec dawał mi czarny tusz i różnej grubości stalówki z drewnianą nasadką, tzw. „redisy”. Pisałem tytuły filmów i terminy wyświetlania. Polubiłem ten czarny tusz i proste narzędzie. Później dużo „graficzyłem”, bo tak nazywaliśmy rysowanie piórkiem i czarnym tuszem w liceum plastycznym w Jarosławiu. Lubilem rysunek podczas studiów w Akademii. Specjalnie zapisałem się do pracowni prof. Zbysława Grzywacza i tam przez trzy lata (6 semestrów) doskonaliłem tę uniwersalną dyscyplinę, wykonując studia aktów z natury. Po studiach, o jeszcze większe zaangażowanie i podniesienie poziomu, prowokowały mnie perfekcyjne rysunki prof. Zbysława Marka Maciejewskiego, wykonywane przez niego właśnie piórkiem i tuszem.

Muszę się jednak przyznać, że rysowanie wynika także z braku czasu na pełne poświęcenie się twórczości. Zajmowałem się wiele lat, w różnych zarządach, sprawami Związku Polskich Artystów Plastyków. Jeszcze więcej lat poświęciłem pracy dydaktycznej i organizacyjnej na ASP w Krakowie. Zaraz po studiach było 5 lat w kabarecie „Piwnica pod Baranami” i zagraniczne podróże z kabaretem. To oczywiście, że od wielu lat mam na twórczość tylko pewien, wykrojony z dnia (a raczej z nocy), wycinek czasu. I okazało się, że rysunek, jako etiudę i kapryśny popis wyobraźni, mogę uprawiać cały czas i konsekwentnie, pomimo dużego zaangażowania się w inne sprawy. Ja nazywam to pracą, te zajęcia dające mi utrzymanie. Twórczość uprawiam w swojej pracowni lub w miejscach, które wymieniłem wyżej... Nie obarczam tym Akademii, nie pro-

wadzę na uczelni żadnych pseudo „badań naukowych” ani nie wykorzystuję akademickich pracowni do swojej działalności twórczej. Pracuję w swojej, opłacanej przez siebie od wielu lat pracowni, z większym akcentem na „twórczość”, a nie „naukowość”, chociaż bardzo dużo piszę o sztuce i notuję pewne ważne oraz istotne myśli dotyczące ekspresji i teorii sztuki... Nauka, rozwój cywilizacji, nowe technologie i odkrycia naukowe interesują mnie bardzo, ale jako systemowe i profesjonalne zajęcie... Czytam dużo książek i opracowań naukowych, nawet z zakresu fizyki i antropologii, podboju kosmosu, popularyzujących naukę i rozwój ludzkości...

Moja przygoda z wiecznym piórem, czarnym atramentem i szkicownikami trwa... Coraz bardziej potrzebuję rysowania, oddychania rysunkiem, prowadzenia dziennika rysowanego przeważnie nocą... Coraz bardziej interesuje mnie typowo archetypiczny środek wyrazu: linia – rysa na skale, na stole, na projekcie architektonicznym, na matrycy graficznej – która także jest przedmiotem rozważań filozoficznych i dociekania w naukach ścisłych, matematyce teoretycznej i geometrii...

**R.: Pracujesz cyklami. Powstało ich już kilkanaście, a każdy składa się z dziesiątków lub setek prac. Przybliż nam, proszę, proces ich powstawania – jakie jest ich źródło, skąd czerpiesz inspiracje i co powoduje, że cykl rozrasta się do tak obszernych rozmiarów?**

**S.T.:** Tym kieruje puls życia, rytm i następstwa losowych przeżyć oraz wysublimowanych doznań. Źródłem sztuki jest życie, jest drugi człowiek, są często niezrozumiałe, nieuchwytnie w człowieku procesy świadomości metafizycznej i mistycznej. Kierujemy się uczuciami, emocjami, głodem wyobraźni... To bardzo silny imperatyw naszego postępowania i naszych dążeń. Z istot ziemskich i kosmicznych, które do tej pory znamy, tylko człowiek tworzy sztukę. Do czego jest ona mu potrzebna? Miliony ludzi nie tworzą sztuki. Konstruują i organizują inne aktywności związane z ludzkimi potrzebami. Sztuka wynika z innych potrzeb, które są typowo ludzkie i w świadomości człowieka starają się nadać sens czemuś, co jest jako tako rozumiane i ogarniane przez świadomość, a także odczuwane sercem, emocjonalnie, uczuciowo, psychicznie, duchowo...

Moje cykle rysunkowe powstają w sposób intuicyjny i często podświadomy, ale są także powodowane istotnymi i bardzo ważnymi przeżyciami. Zaczynałem rysować seriami podczas podróży z kabaretem „Piwnica pod Baranami” w latach 1985-1987. To były podróże dość długie. Do Kanady i Stanów Zjednoczonych tournée Piwnicy trwało ok. dwóch miesięcy. Odbłyło się chyba 19 koncertów kabaretu. W Nowym Yorku po raz pierwszy widziałem sklep z materiałami zaopatrzenia dla artystów, który miał 3 piętra. Szok! W Krakowie, zaledwie w jednym małym „kurniku” sprzedawano zagraniczne farby, papiery i fiksatywy, i to na jakąś niedostępną dla studentów Akademii legitymację. W latach 90. XX wieku rysowałem na długich zebraniach Zarządu Głównego ZPAP w Warszawie. Byłem sekretarzem, więc zebrań nie prowadziłem, co dawało szansę na słuchanie długich i barwnych, wielowątkowych relacji prezesa Jerzego Woziwodzkiego i jednocześnie robienia cienkopisem czy piórem małych etiid rysunkowych. Z nich powstał mój pierwszy „tomik rysowany”, mały katalog formatu A-5, zatytułowany „Pozy i celebry”. Teraz, biorąc pod uwagę ostatnią wystawę cyklu rysunkowego pt. „Jednorożec” w Domu Miedziorytnika we Wrocławiu, mam tych „tomików rysowanych”, małych katalogów z cyklami rysunkowymi, czternaście. Później, przy okazji wystaw pokazywałem także rysunki i porządkowałem je na wystawie właśnie w formie rodzinnych cykli. W końcu zauważyłem, że pewne wątki w rysunkach i cykle wracają, jakby nie dość się nimi zajął, jakby chciały dalszego poznania, pogłębienia i rozprzestrzenienia się. Dawało mi to możliwość przeanalizowania różnych wariantów i rozwiązań formalnych. Mój nieodżałowanej pamięci kolega ze studiów, malarz z Olkusza Jacek Taszycki, zaczął malować serie obrazów poświęcone rybom oraz owalnym obiektom przela-

tującym przez niebo, które nazywał „podróżami”. Wykonał też bardzo efektowny cykl obrazów zat. „Tryumfatorzy”. Wtedy zauważyłem, że nie trzeba od razu zmieniać tematu, motywu, czy obiektu w obrazie. Na jednym motywie można się nauczyć bardzo wiele, a zwłaszcza rozwinąć swoje umiejętności oraz poszerzyć możliwości formalne i wyrazowe, bo to ostatnie zazwyczaj idzie w parze. W późniejszych latach świadomie myślałem już o cyklach rysunkowych. Cykle w zasadzie powstają z codziennego rysowania i układają się, jak rozdziały w książce, w pewne odrębne całości. Najbardziej tajemnicze okoliczności towarzyszyły powstaniu cyklu „Żaglowce”, no i ten cykl został wyróżniony Nagrodą im. W. Wojtkiewicza...

**R.: Jesteś absolwentem Wydziału Malarstwa ASP w Krakowie. Malujesz obrazy, ale wydaje się, że rysunek zdominował od jakiegoś czasu Twoją twórczość. Opowiedz nam, dlaczego medium to jest dla Ciebie tak ważne, a wypowiedzanie się w nim sprawia tak wielką satysfakcję?**

**S.T.:** Widzę, że nasza rozmowa, jak mantra, wraca i obraca się wokół rysunku... Gdybym to ja wiedział dlaczego rysuję (???). Są okresy, kiedy wprost zachłannie głodny jestem koloru! Kolor smakuję jak potrawy i napoje, jak zapach wiosny, bardzo zmysłowo, zachłannie... Pożeram kolor, delektuję się nim lub uderzam z całą mocą jego czystym, nasyconym dźwiękiem. Rysunek jest zawsze przy mnie, być może ze względu na mniej skomplikowany warsztat i potrzebne, skromne warunki do pracy, ale chyba tak naprawdę ze względu na to, że każdy niuans, kaprys, pojawiający się jak błyskawica i uciekający pomysł, mglista myśl lub koncepcja, które można szybko zanotować, to tylko przy pomocy rysunku! Tak, jak do napisania wiersza wystarczy skrawek gazety i ołówek lub długopis. Jest jeszcze pamięć, którą trzeba ćwiczyć i gimnastykować. Ale również manualne umiejętności należy ćwiczyć i gimnastykować. Zauważył to kurator mojej wystawy we Wrocławiu, Marek Stanielewicz. Zauważył i podkreślił, że właśnie to częste, obsesyjne rysowanie jest koniecznym, nieodzownym ćwiczeniem mistrzostwa. Pozwolę sobie zacytować, to co napisał we wstępie do mojego 14-tego „rysowanego tomiku” etiid rysunkowych: *Ale najważniejszą cechą tych niewielkich zeszytów jest codzienne uprawianie poletka sztuki, gimnastyka wyobraźni i prace ręczne. W czasach fajerwerków technologicznych – rysunek wiecznym piórem jest na wagę złota, na wagę najprostszej i przez to najbardziej wyrafinowanej kultury plastycznej.*

Muzycy – instrumentalści, aby dobrze grać muszą codziennie ćwiczyć. Nie ma innej drogi do opanowania trudnego warsztatu, aby później lecieć wysoko ze swobodą orła i brawurowo wyrażać najdelikatniejsze niuanse zamysłów kompozytora. Prof. Piotr Sztompka, światowej renomy wybitny socjolog, powtarza właściwie wstrząsające zdanie za amerykańskim socjologiem Robertem Mertonem: *na szczytach nie ma odpoczynku* (!!!).

Mam ten dobry czas, kiedy sumują się moje twórcze doświadczenia oraz dostrzegam wyraźnie zjawiska oraz osoby inspirujące mnie. Opowiadam o tym rysując, dając świadectwo w tajemniczym języku sztuki, bo nasze życie szybko się kończy i jest jedyne, niepowtarzalne... Dar umiejętność tworzenia – to wielki dar!!! Biblijna przypowieść o talentach mówi o tym wszystko... Talent trzeba pomnażać, a nie marnować... Po to jest Akademia Sztuk Pięknych, właśnie do pomnażania talentów...

**R.: Jako pedagog z kilkudziesięcioletnim stażem, prowadzący Pracownię Malarstwa na Wydziale Grafiki krakowskiej ASP, wprowadzasz studentów w tajniki malowania. Ale grafika, to przede wszystkim rysunek – podstawowa, najstarsza i elementarna dziedzina sztuki, której sprawne opanowanie powinno być dla każdego artysty punktem wyj-**

## **ścia do dalszej twórczości. Czy swą rysunkową pasję oraz wiedzę i doświadczenie w tej materii przekazujesz również studentom?**

**S.T.:** Podstawą kształcenia studentów w Akademiach Sztuk Pięknych są autorskie programy artystów kierujących danymi pracowniami. W moim przypadku, Pracownię Malarstwa 2 na Wydziale Grafiki ASP w Krakowie prowadzę od 2000 roku. Powierzono mi prowadzenie tej pracowni po śmierci (jesienią 1999 roku) prof. Zbysława Marka Maciejewskiego, którego przez wiele lat byłem asystentem. Oczywiście, dzielimy się ze studentami własnym doświadczeniem, ale zależy to także od ich otwarcia i zaangażowania w problemy danej pracowni. Ja uczę malarstwa grafików, więc może lepiej rozumiem, uprawiając gorliwie rysunek, ich predyspozycje i dążenia, niż typowy malarz skupiony tylko na ekspresji koloru. W dydaktyce artystycznej cenię talent i pracowitość. Bez tego żaden młody artysta nie rozwinie się. Musi mieć ten wewnętrzny motor, silny imperatyw, aby kłaść się i budzić z problemami artystycznymi, które go pochłaniają oraz które chce kontynuować i rozwijać. Moja koncepcja dydaktyczna bardziej opiera się o aktywność studenta, aniżeli wkładaniu łopata do głowy, jak to ma być najlepiej. Dla każdej indywidualności prowadzę osobny dialog i osobną linię wypowiedzi. Studenci wyższej szkoły artystycznej powinni wiedzieć po co przyszli np. do Akademii Sztuk Pięknych i co chcą osiągnąć. Powinni być ambitni i wykazywać bystrość zarówno w ocenie siebie na danym etapie, jak i zjawisk w sztuce współczesnej. Baza historyczna osiągnięć sztuki światowej nie mniej jest ważna. Tak więc, z synchronizacji edukacyjnej wielu źródeł powstaje wybitny artysta, zadziwiający swoją wizją i wysokim, profesjonalnym poziomem formalnym...

**R.:** **Ostatnie pytanie rozmowy dotyczy, jak zwykle, artystycznych planów na przyszłość. Czym więc obecnie się zajmujesz, w jakie twórcze obszary pozęgłowałaś Twa wyobraźnia? Czym zaskoczysz nas w najbliższym czasie? Kiedy i gdzie możemy spodziewać się kolejnego pokazu Twych małych form rysunkowych i jaki problem zostanie w nich poruszony?**

**S.T.:** Dwie moje ostatnie wystawy rysunków, to ta z okazji przyznania mi Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza w Galerii Pryzmat (listopad – grudzień 2018), oraz premierowo zaprezentowany cykl rysunkowy zat. „Jednorożec” w Domu Miedziorytnika we Wrocławiu (grudzień 2018 – styczeń 2019). Właściwie, w trakcie organizowania tych dwóch wystaw, wykuł się nowy cykl rysunkowy, który zatytułowałem „Żaglowce maltańskie”. I znowu okoliczności były kuriozalne. W krakowskim mieszkaniu Ireny i Adama Kołodziejów, artystów w zasadzie kanadyjskich (bo mieszkają na stałe w Toronto), przysłuchując się opowieściom gospodarzy z wakacyjnej wycieczki na wyspę Maltę, oglądając albumy i fotografie, dostrzegłem słynny krzyż maltański, który zainspirował mnie do kontynuowania cyklu „Żaglowce” (za który przecież otrzymałem Nagrodę im. W. Wojtkiewicza), ale już w wersji luźnych interpretacji maltańskiego krzyża. Forma ta daje mi duże możliwości dowolnych wariacji, swobodnych interpretacji wokół tego historycznego znaku, a jednocześnie pozwala kontynuować cykl „Żaglowców” w innym wariantcie, który rozrasta się do nieprawdopodobnych rozmiarów...

Przypomnę tylko jeszcze, że na wystawie w Galerii Pryzmat pojawiła się nowa mutacja żaglowców, a mianowicie cykl zat. „Żaglowce linearne”. Natomiast wakacyjny cykl zat. „Rysunki z Mandre” też powstał jako mutacja żaglowców, o formalnym zróżnicowaniu poprzez wprowadzenie zmiękczającego lawowania, modelunkowej, wodnistej plamy...

(st) 26.12.2018

Rozmawiała Joanna Warchoń





## Rozmowa z prof. Jackiem Zaborskim, laureatem Grafiki Roku 2018

**Redakcja:** Posługujesz się tradycyjną techniką graficzną jaką jest litografia, która wymaga sporego wysiłku i ogromnej wiedzy. Co jest w niej tak fascynującego, że właśnie ją wybrałeś?

**Jacek Zaborski:** Nagroda Grafiki Roku 2018 to ważne i zaszczytne wyróżnienie dla mnie, ale i dla litografii, pokazujące że jeszcze dajemy radę wyróżnić się spośród innych technik, autorów i pokazać współczesną potencję do kreowania artystycznych idei.

Długo by opowiadać o walorach i urodzie litografii. Ale generalnie w mojej relacji do niej jest coś na kształt miłości, powołania, pasji, w której nie zważa się na trudności, rozkoszując się samym obcowaniem. Od mojej wizyty w Solnhofen, pięć lat temu, kiedy zobaczyłem miejsce pozyskiwania kamieni litograficznych i w pełni dotarła do mnie świadomość procesu kształtowania się pokładów wapienia, w tak szczególny sposób, że mogą potem służyć grafice, moja fascynacja litografią wzbogaciła się o pewien rodzaj wzniósłości, wynikającej z poczucia, z jak szlachetnym i szczególnym materiałem mogę obcować.

**R:** Jesteś profesorem na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, gdzie prowadzisz pracownię litografii. Jak godzisz te dwie aktywności i czy widząc młodych „zapalonych” artystów zachęcasz ich do uprawiania tej tradycyjnej techniki w sposób bardziej nowoczesny?

**J. Z.:** Lubię oba obszary działalności, a w pracy dydaktycznej bardzo mobilizuje mnie zaangażowanie studentów.

Litografia jest techniką niezwykle plastyczną, tzn. z powodzeniem służy każdemu rodzajowi ekspresji artystycznej. Można wykonywać bardzo precyzyjne obrazy lub też malarsko swobodne, można przenosić na kamień obrazy przygotowane cyfrowo stosując metodę transferu, można łatwo kojarzyć litografię z innymi technikami graficznymi. Jako pedagog staram się takie sposoby i możliwości unowocześniona obrazowania w litografii pokazywać, zachęcać do ich wykorzystywania. Na poziomie specjalizacji praktykujemy techniki około litograficzne: płaski druk z blach, czy też wynalezione blisko 50 lat temu mokulito.

Jednak zawsze u podstaw leży poznanie technologii, która umożliwi wykonanie odbitek w pełnej skali szlachetności zjawisk.

**R:** Czy ta praca z młodym pokoleniem grafików jest dla Ciebie też inspirującą na zasadzie Mistrz – uczeń? Czy widzisz przyszłość litografii w nowej odsłonie? Co sądzisz o grafice komputerowej, druku cyfrowym, popularnej teraz technice video i multimedialnej wykorzystywanej przez artystów. Jakie jest miejsce tych nowych technik wobec grafiki tradycyjnej wymagającej od artysty wiele czasu i wysiłku.

**J. Z.:** Praca ze studentami na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie ma dla mnie wiele zalet. Kontakt na płaszczyźnie artystycznej pozwala poznać całą gamę postaw twórczych młodego pokolenia. Każda realizacja w pracowni pod artystyczną opieką staje się

mi bliska przez dzielenie twórczego przeżycia i staje się poniekąd i moim doświadczeniem. To niewątpliwie wzbogaca na każdym poziomie.

Oczywiście, jako nowoczesny wydział sztuki, odpowiadając na zainteresowanie, kształcimy studentów w zakresie druku cyfrowego i nowych mediów. To współczesne, równoprawne, współwartościowe techniki artystycznej kreacji, w których realizować można pracę dyplomową.

Co do przyszłości, bardzo trudno jest cokolwiek wieszczyć, szczególnie dzisiaj, kiedy szybki postęp technologiczny może zmienić wszystko w nieprzewidywalny sposób. Pracownie warsztatowe, w tym i litografia mają niezaprzeczalne walory edukacyjne wynikające z potrzeby pogłębionej analizy obrazu, który się tworzy więc ich obecność na kierunku Grafika wydaje się niezbędna.

Wierzę, że wartością w twórczości pozostanie manualność, jako element łączący artystę z dziełem, nobilitujący dzieło, wyzwalający z kategorii masowego produktu.

Jeśli chodzi o litografię, zdarza się, że potrafi ona zafascynować i związać ze sobą studentów, młodych artystów na długo, bez względu na trudy techniki i artystyczne tendencje.

**R.: Wiele czasu spędzasz w naszej związkowej Pracowni Graficznej, w miejscu, którym zachwycają się odwiedzający: klimatem, nastrojem i prawie mistyką tej przestrzeni, w której pracowało wielu znanych artystów w ciągu wielu dziesiątków lat jej istnienia. Czy lubisz tam pracować?**

**J. Z.:** Bardzo. Dokładnie to, co mówisz sprawia, że Pracownia Graficzna jest obiektem historycznym, wybitnie zasłużonym dla kultury. W moim życiu twórczym jest najważniejszym miejscem, z którym związany jestem od 40 lat. Zaczynałem pracować w technice wkłęsłodruku, potem druku płaskiego na klasycznej prasie litograficznej. Kiedy grono artystów zakupiło za swoje grafiki prasę offsetową do druków próbnych, z radością przesiadłem się na to urządzenie. Po drobnych przeróbkach adaptacyjnych stało się ono znakomicie przydatne do druku litografii. Na dodatek unikalne w skali Polski, tak jak unikalna jest sama pracownia.

Duch tego miejsca oddziałuje na mnie, ewokuje szacunek, przywołuje mocne skojarzenia ze świątynią – miejscem magicznego obrzędu, w którym misteria twórcze prowadzą do cudownego przemienienia idei w dzieło. Nasiąknięte atmosferą twórczych uniesień sprzyja skupieniu i mobilizuje do pracy.

**R.: Którego z artystów twórczość ma dla Ciebie Jacku takie znaczenie, że wpadasz w zachwyty oglądając jej/jego prace, która inspiruje Cię, a nawet wzbudza zazdrość? Czy widziałeś ostatnio wystawę, która zawróciła Ci w głowie swoją artystyczną „doskonałością”?**

**J. Z.:** Moje zachwyty ewoluują i dotyczą nie tylko grafiki. Podziwiam i zazdrozczę często, oglądając zarówno klasykę jak i współczesne dzieła. Szczególne wrażenie robi na mnie perfekcyjna realizacja idei artystycznej w połączeniu z wyobraźnią plastyczną. Ale z zachwykami trzeba ostrożnie, żeby mobilizowały a nie podważały sens własnej pracy.

Wiele nazwisk i dzieł przewinęło się przez mój poczet zachwyty, jednak ostatnio jestem pod ogromnym wrażeniem realizacji, które spinają w swej idei i formie klasykę i nowe media. Takim dziełem jest choćby instalacja Ogród Narcyzów Andrzeja Bednarczyka, czy ostatnio nagrodzone na Triennale Grafiki w Krakowie i Triennale Grafiki Polskiej w Katowicach prace Karola Pomykały, łączące linoryt z projekcją wirtualnej rzeczywistości.

W obu tych przypadkach technika realizacji ma istotne znaczenie, podnosi sens przesłania i jeśli mówić o przyszłości sztuki graficznej, to wydaje mi się, że właśnie w takich dziełach szukać można otwarcia i prognozy.

**R.: Myślę też o tytułach Twoich prac: „Mea culpa”, „Melancholia”, „Multiple”, „Polimorfie”. Jaką pełnią one rolę w Twojej twórczości?**

**J. Z.:** „Multiple” i „Polimorfie” to tytuły wystaw, charakteryzują regułę, według której prace zostały dobrane. Natomiast pojedynczym pracom tytuły nadaję trochę z konieczności, aby móc je klasyfikować. Jestem zwolennikiem szerokiej otwartości dzieł na interpretację i staram się w tytułach takiej możliwości nie ograniczać, może jedynie lekko kierunkować.

Moje prace nie opisują świata wprost, są poszukiwaniem form, znaków adekwatnych do doznań, więc często wymagają, żeby je nazwać.

Tytuł może stać się istotnym elementem dopełniającym kreację. Najlepiej więc, kiedy udaje się dobrać takie słowo, lub hasło, które dodaje kontekst, wzbogaca. Czasem pojawia się równoległe z obrazem, tak było z „Melancholią” i „Mea culpa”, czasem pojawia się później, kiedy grafika, której ma dotyczyć jest już w szufladzie i mogę ją na chłodno nazwać. Lubię słowa obce, ale funkcjonujące w polskiej mowie, tajemnicze i niejednoznaczne. Zdarza mi się tworzyć słowa nowe, które w swym brzmieniu nawiązują do charakteru obrazu, onomatopajnie.

**Rozmawiała Małgorzata Bundzewicz**



**Najlepsza Grafika Miesiąca 2018 – Grafika Roku 2018**  
**Jacek Zaborski, „Mea Culpa”, litografia, 100 x 140 cm, 2018**

## Wystawy w Galerii Pryzmat od lipca do grudnia 2018

### Kazimierz Twardowski

#### Malarstwo

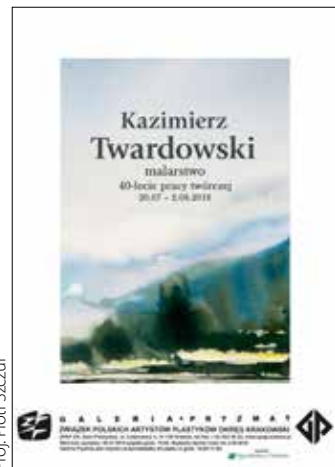
20.07 – 02.08.2018

Galeria Pryzmat

Wystawa zorganizowana z okazji 40-lecia  
pracy twórczej artysty

Kazimierz Twardowski urodzony w 1952 roku w Olszance koło Nowego Sącza. Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie. Studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – dyplom z malarstwa w roku 1977. Od 1975 roku prezentuje swe obrazy na około 80 wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce i zagranicą oraz bierze udział w kilkunastu międzynarodowych festiwalach malarstwa. Za swoją twórczość został wielokrotnie wyróżniany i nagradzany, m.i. 1993 - III nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Malarstwa i Plakatu – Ekologia'93, Radom; 1995 – wyróżnienie na Ogólnopolskim Konkursie Akwareli „Akwarela znad Wisły”, Włocławek; 1997 – Nagroda na Ogólnopolskim Konkursie Malarstwa „Mój Pejzaż”, Ciechanów'97; 1980 i 2003 – Nagroda im. Bolesława Barbackiego, Salon ZPAP w Nowym Sączu; 2009 - Złoty Medal w technice akwareli na Międzynarodowym Salonie Sztuki „Salon de Mesquer”, Francja.

Jest malarzem, który z natury i wyboru poświęcił swoją twórczość niekończącej się opowieści o pięknie świata, wciąż poszukującym nowych i malowniczych miejsc do swoich inspiracji twórczych. Kontynuuje najlepsze osiągnięcia polskiego malarstwa akwarelowego.



Prof. Piotr Szzur



Fragment wystawy Kazimierza Twardowskiego pt. „Malarstwo”, Galeria Pryzmat

## Akwarela

27.08 – 05.09.2018

Galeria Pryzmat

Wystawa malarstwa Stowarzyszenia Akwarelistów Polskich zorganizowana w ramach 21. Festiwalu ECWS w Krakowie

Kurator: Krzysztof Ludwin



We wrześniu 2018 roku odbył się w Krakowie 21. Festiwal Europejskiej Konfederacji Stowarzyszeń Akwarelistów ECWS. Główna wystawa Festiwalu miała miejsce w Pałacu Sztuki TPSP w Krakowie. Imprezie towarzyszyło sympozjum i warsztaty. Festiwal organizowany jest co roku w różnych krajach i regionach Europy i ma na celu pokazanie wybitnych osiągnięć europejskiej akwareli, której bogata tematyka i technika malarska ukazuje świat od prawie fotograficznego realizmu poprzez bogate kolorystycznie jego interpretacje, aż do pełnej symboliki czy abstrakcji.

Wystawa w Galerii Pryzmat, zat. „Akwarela” poprzedziła uroczyste otwarcie 21. Festiwalu ECWS, które odbyło się 6 września 2018 roku w Pałacu Sztuki TPSP.



Otwarcie wystawy. Od lewej: Joanna Banek, Ryszard Rogala, Adam Papke, Krzysztof Ludwin. Fot. Piotr Szczur





## Ars Olomuciana 2018

malarstwo, grafika, rzeźba

24.09 – 08.10.2018

Galeria Pryzmat

Kurator: Radovan Langer

### Uczestnicy:

Jiří Hastik, Pavel Hogel, Radovan Langer,  
Oldřich Schnabl, Marek Trizuljak

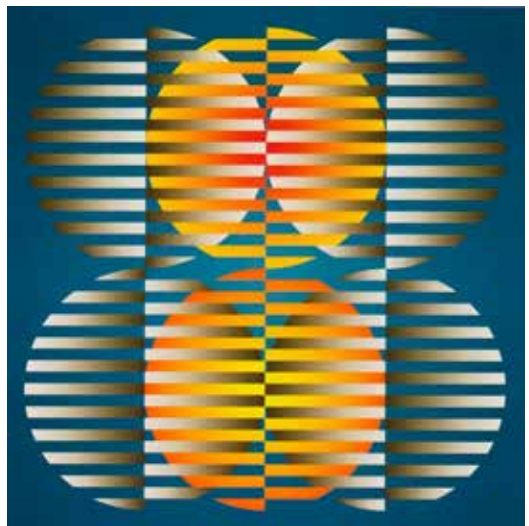
## Ars Olomuciana 2018

Współczesną kulturę plastyczną Ołomuńca definiują głównie działania dwóch stowarzyszeń artystycznych: Unii Artystów Plastyków Regionu Ołomunieckiego (UAPRO) oraz Towarzystwa Ołomunieckich Artystów Plastyków, które na obszarze metropolii Moraw Środkowych istnieje od początku lat 90. i dzięki swoim inicjatywom wystawienniczym zalicza się do najbardziej znaczących organizacji twórczych w Republice Czeskiej. UAPRO prowadzi galerię miasta Ołomuńca – w jej programie jest prezentacja kultury plastycznej Moraw Środkowych, współpracując z czeskimi i międzynarodowymi stowarzyszeniami artystów, a także organizowanie wystaw wybitnych twórców z kraju i z zagranicy. Częścią programu wystawienniczego galerii są również ekspozycje tematyczne oraz wystawy artystów z miast partnerskich Ołomuńca i Kraju Ołomunieckiego. Oba towarzystwa rozwijają również ożywioną działalność wydawniczą, dokumentując zarówno własne działania wystawiennicze, jak też znaczące projekty artystyczne realizowane w regionie. Ambicją wystawy ARS OLOMUCIANA 2018 jest prezentacja współczesnej ołomunieckiej kultury plastycznej poprzez wybrane prace 5 autorów średniej i starszej generacji, których dokonania odzwierciedlają dominujące nurty twórcze wśród członków UAPRO i zarazem określają kierunki programowe.

### Radovan Langer



Marek Trizuljak, Morze szmaragdowe, szkło,  
10 x 21 x 62 cm, 2017



Oldřich Schnabl, Kółka, druk cyfrowy, 100 x 100 cm, 2018

## Łukasz Konieczko

### Narodziny obrazu

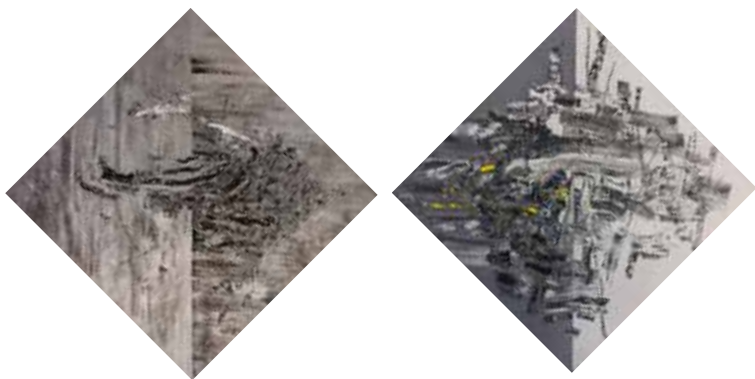
malarstwo

10 – 23.10.2018

Galeria Pryzmat

### Narodziny obrazu wg Łukasza Konieczki

(...) Na wystawę pt. „Narodziny obrazu”, prezentowaną w Galerii Pryzmat w październiku br., składała się seria prac, z których każda nosi tytuł „Realność obrazu”. Już sam tytuł kieruje nas w stronę rzeczywistości i namacalności bytu, jakim jest obraz i podpowiada, jakimi pobudkami kieruje się jego twórca i w jakim obszarze porusza się jego widzenie definiowane poprzez werbalne uściślenie idei swych niefiguratywnych przedstawień. Ustawienie tych dużych, monochromatycznych obrazów w formie rombów nadaje im wyjątkową dynamikę i złudzenie trójwymiarowej przestrzeni. Cztery wierzchołki kwadratów płócien, niczym wskazówki zegara czy kompasu, wytyczają podstawowe kierunki: pion – poziom, wschód – zachód, północ – południe. Pomimo silnie ekspresyjnych plam wypełniających wnętrza obrazów, ustawienie to nadaje obrazom rygor iście geometryczny, wprowadza konstruktywność i dyscyplinę. Wysublimowana, dominująca kolorystyka szarości, ze świetlnymi błyskami bieli niepokoi, poprzez ciągły ruch poszczególnych plam o biologicznych kształtach, wijących się i przenikających w nieustannym tańcu lub walce na śmierć i życie.



Obrazy z cyklu: „Realność obrazu”, olej na płótnie, 197 x 197 cm (po obrysie zewnętrznym), 2018

pierwszeństwa w ciągłym zmaganiu się ze sobą. Jest też jasność i ciemność – niczym dzień i noc lub symboliczna walka dobra ze złem... Kilkakrotnie nieśmiało pojawia się czysty kolor czerwieni, żółci i błękitu, niczym zagubiony w gęstej i ruchliwej materii drogocenny klejnot. Ciemność przenikają cząstki światła lub światło zaburzane jest mrokiem. Tak rodzi się świat i życie. Tak rodzi się Obraz...

Narodzynom obrazu towarzyszy muzyka. Tak zwana symbioza sztuk, charakterystyczna dla pewnego rodzaju twórczości, poprzez zastosowanie odpowiednich środków wyrazu łączy ze sobą charakterystyczne cechy wspólne dla dźwięku i obrazu, powodując jego tzw. „muzyczność”. Ma na to wpływ wiele czynników: kolor, rytmiczność plam, rodzaj ekspresji, współbrzmienie zestawień barwnych i kompozycyjnych, harmonia całości; również wrażliwość artysty nadającemu dziełu odpowiedni, końcowy kształt i charakter. Obrazy Łukasza Konieczki grają. Ich narodziny nie odbywają się w niepokojącej ciszy lecz emanują tajemniczymi tonami,



raz głośno i burzliwie, to znów cicho i subtelnie dobiegającymi z zakątków wszechświata. Być może jest to muzyka sfer niebieskich...

Artysta w jednej ze swych wypowiedzi stwierdził, że: *Znalezienie jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: po co i dlaczego – w odniesieniu do twórczości artystycznej – jest równie trudne, jak podanie precyzyjnej, a zarazem uniwersalnej odpowiedzi na pytanie, po co żyjemy?*

Ten odwieczny problem, którego nikomu nadal nie udało się rozwiązać w sposób przekonujący i obiektywny, staje się doskonałą kanwą dla twórczości, której niewyczerpalne źródło będzie trwać tak długo, dopóki trwa życie i cudowny dar, jakim jest umiejętność kreatywnego myślenia, ryzykownych poszukiwań i potrzeby tworzenia.

Wszystko ma swój początek, a to czego doświadczamy, swą realność. Łukasz Konieczko posiada tego głęboką świadomość, co doskonale udowadnia Narodzinami Realnego Obrazu.

Murter, 23.08.2018

**Joanna Warchoł**

Fragment tekstu z katalogu wystawy pt. „Narodziny obrazu”.



Fragmenty ekspozycji



## Bogusz Salwiński

### Ludzie Akademii

rysunek, rzeźba

10 – 23.10.2018

Galeria Pryzmat

Kuratorzy: Jacek Dudek, Krzesimir Wiater

Wystawa zorganizowana w ramach obchodów  
200-lecia Akademii Sztuk Pięknych  
im. Jana Matejki w Krakowie



Proj. Jan Tuszewski

### Między utopią sacrum a bezsilnością nadziei

Wierzę, że język sztuki jest ciągle językiem aksjologicznym, mówiącym o wartościach i dokonujących ciągłych wyborów między nimi. Ład semantyczny jest łańcem antropologicznym. Sztuka ugruntowana jest na sensach i intuicjach uchwytnych w relacjach międzyludzkich, którymi rządzą pojęcia wolności, odpowiedzialności, obowiązku, nadziei i ofiary. Obowiązkiem myślenia dziś staje się odzyskiwanie tych utraconych nadziei.

Dziś pytanie o sztukę to pytanie o człowieka. Sztuka jest formą uprawiania etyki. Dla artysty otwiera to szczególne pole odpowiedzialności, tym bardziej, że szczególny status sztuki uwikłał się dziś w pozorne istnienie. Stoimy wobec imperatywu kategorycznego – o sensie sztuki dziś decyduje jakość ludzkiego bólu. Kto tego nie widzi jest bliski zdrady. (...)

Jako artysta znalazłem swój azyl między nihilizmem świata, a udręką wołania o sens i nadzieję życia. Moja twórczość powstaje między moralnym radykalizmem a kompromisem z egzystencją, między nadzieją a utopią, między biologią a racjonalizmem, między obowiązkiem wobec siebie a odpowiedzialnością za innych. Poczucie obowiązku wobec siebie jest kategoryczne, jest przestrzenią w której najpełniej brzmi głos sumienia: „tak trzeba”. To jest mój święty imperatyw.

Autonomia i niepodległość artysty to wolność wyboru i wierność wobec idei prawdy, która jest utożsamiona z podmiotowym, indywidualnym widzeniem i przedstawianiem rzeczywistości ducha. W sztuce święte są wszystkie środki, jeżeli są wewnętrznie konieczne. Tak spełni się epifania piękna.

Moja artystyczna idea fixe ma swą antropogenezę w ludzkim ciele. Jako rzeźbiarz i rysownik uprawiam figurację, odmienianą przez wszystkie przypadki. Ciało ludzkie jest perfekcyjnym osiągnięciem ewolucji życia. Kultura ludzkiego ciała w sztuce wyrasta z kręgu tradycji antycznej i łacińskiej, z antropocentryzmu i antropomorfizmu. U mnie postać ludzka, czy wszelka antropomorficzna figuracja kształtuje się na pograniczu żywego cierpiącego mechanizmu, na kształt perpetuum mobile, funkcjonującego w możliwych, niemożliwych, absurdalnych czy paradoksalnych światach. Fantom figury ludzkiej nieustannie istnieje we mnie. Do tego fantomu ciągle wracam, w coraz to innych konfiguracjach, morfologiach, wiwisekcjach, w wolnej artykulacji i nowych odkrywanych przestrzeniach. Postać ludzka podlega u mnie niekończącym się transformacjom i transgresjom. Ciało ludzkie jest apolityczne.

Ciało u mnie ma znak Krzyża. Rzadko, które narzędzie tortur i uśmiercania, w naszej dumnej historii homo sapiens, było tak adekwatne w stosunku do ludzkiej anatomii. W odkryciu czło-





Otwarcie wystawy. Od lewej: dr Krzesimir Wiater i dr Jacek Dudek – kuratorzy wystawy, dr hab. Ewa Janus prof. ASP – dziekan Wydziału Rzeźby ASP w Krakowie, prof. Bogusz Salwiński, Joanna Warchoń – Prezes ZPAP OK, prof. Stanisław Tabisz – Rektor ASP w Krakowie. Fot. Piotr Szczur



Wernisarz wystawy. Od lewej: Marta i Andrzej Wojciechowscy, prof. Bogusz Salwiński. Fot. Piotr Szczur

Fragment ekspozycji





wieka zawarta jest tajemnica Krzyża. Semantyka Krzyża, jako znaku cierpienia jest jednocześnie symbolem nadziei i obietnicą radości. Od zawsze wierny jestem ikonografii „Ukrzyżowanego”, chociaż nie jestem – sensu stricte – artystą sakralnym czy religijnym.

Antynomia ciało – duch nie istnieje u mnie. Ciało jest czyste, niewinne, wzniosłe i wolne. Nie ma grzechu w dziedzinie wolności. Grzech rodzi się dopiero w naszych umysłach. Ciało bywa również znakiem hipokryzji, jaki zbudowano na sztucznej opozycji natury i religii dla uzasadnienia grzechu. Ale to już polityka.

Ciało jest dla mnie źródłem inspiracji, sensów, znaczeń, fascynującą formą życia, filozoficznym pojęciem, które zawiera w sobie zarówno instynktowny szacunek do natury, jak i zachwyt nad jej pięknem i monumentalnością. Ciało jest pełne wzniosłych możliwości.

Jednym z mediów mojej twórczości jako rysownika jest kobiece ciało, naładowane wyrafinowaną seksualnością, perwersyjną niewinnością, stygmatyzowane grzesznym pięknem. Wielbiąc je platonicznie oddaję mu hołd samca alfa. Daje mi ono komfort odpoczynku, ucieczki i zdystansowania się od tematyki martyrologii, która jest moim dożywotnim skazaniem. Martyrologia jest strategicznym celem mojej twórczości.

Ciało jest komunią, jest komunikatem przeznaczonym dla drugiego człowieka. Jest potencjalnością dobra, a jednocześnie niezniszczalną, trwałą możliwością wtajemniczenia w miłość, cierpienie i śmierć. Ciało ma zawsze wymiar aksjologiczny i eschatologiczny, jest potencjalnością i epifanią ducha.

Moja antropomorfoza raz jest bliska rzeczywistości modelu, innym razem naturalistyczne mięso ulega geometrycznej redukcji, noszącej tylko dalekie reminiscencje ludzkiej cielesności. A bywa, że jest elementem czystej abstrakcji.

Jestem artystą aksjologicznym. Szkoda mi życia na budowanie hedonistycznych atrap, czy estetycznych gadżetów. Sztuka to nie trywialna uczta zmysłów, to nie filantropia dla ubogich duchem, to nie bunt na kolanach. Stoję na pozycji sztuki aksjologicznej, która ma zmieniać świat i czynić lepszym, a nie świat dekorować. Sztuka jest formą walki o wyższą kondycję człowieczeństwa. Ta postawa nie dopuszcza postmodernistycznej możliwości zmierzchu wielkich narracji, czy kresu antropologicznej refleksji. Stoję w radykalnej opozycji do rozumienia sztuki jako dekorum czy estetyzacji barbarzyńskiego świata, w którym żyjemy. Ideologia dandyzmu i estetycznej celebracji nie interesuje mnie.

Moja twórczość jest śladem ludzkiej egzystencji w podróży przez przeznaczenie, jest wyrazem tęsknoty za sacrum, jest moim gatunkowym, osobistym wyrzutem sumienia za zło świata.

Jako artysta reprezentuję tylko samego siebie. Godnie wypełniam ten obowiązek wobec siebie. Dźwigam jeszcze drugie brzemię – odpowiedzialność za innych.

Nigdy nie byłem zdeprawowany postulatami sprawozdawczości, dydaktyzmu, propagandyzmu czy dyspozycyjności dzieła sztuki. Jestem oczyszczony z kompleksów inwentaryzacji jako artysta. W zaciszu mojej pracowni wciąż rodzą się rzeźby, rysunki i obrazy w wyniku introspekcji, egzystencjalnej refleksji i prywatnego dialogu z transcendencją. Moja twórczość powstaje na zamówienie własnego sumienia, jest moją wolnością od bólu i obowiązku życia. Nigdy mnie nie opuszcza przekonanie o sensie sztuki traktującej całościowo nasze doświadczenie kultury, która w swoich świadectwach zawsze mocno związana była z ludzkim sacrum.

Wolność sztuki nadaje kulturze ludzkiej godność i jest szansą na jej progres. Pamiętać jednak należy, że wolność jest zasadą etyczną, której istota jest równie ambiwalentna jak i demoniczna. Jak ogarnąć ten ogrom szans i zagrożeń, które najczęściej traktuje się tylko jako raj urojony, a wirtualne piekło wciąż czyha?

Postmodernistyczny wszytkoizm umiera na nieuleczalną chorobę, która się nazywa - ideologią. Jestem świeckim, aksjologicznym misjonarzem. Nasz zbiorowy paradoks polega na tym, że

wszyscy wiemy, co to jest transcendentja, i też wszyscy nie mamy o niej bladego pojęcia. Korzenie metafizyki są tak samo poplątane jak korzenie egzystencji. Z uporem maniaka, jak Syzyf przekraczam swoje narcystyczne ego, z podobną determinacją przekraczam fatum egzystencji.

Jestem transcendentnym sceptykiem. Każda definicja sztuki nieuchronnie zamienia się w banał. Na swoje usprawiedliwienie mam jeden argument – zawsze obdarzam świat nadzieją. Pragnę wrócić do raju utraconego, być wolnym od przymusu i prymitywnych manipulacji, chcę uczyć mądrej wolności i godnego człowieczeństwa – tu i teraz.

Czy sztuka może uratować jeszcze swą tożsamość, by duch ludzki znalazł w niej bezpieczny dom? Czy nieprzewycięzalnym przeklęstwem sztuki jest radość chaosu? Czy drepczemy do nicości po omacku jak ślepi w beznadziejnie absurdalnym świecie? Czy sztuka może być nadzieją na nieśmiertelność? Odpowiedź jest wyznaniem mojego Aktu Wiary, mojego "Auto da Fe".

Wszelkie kontrowersje wynikłe z nieuszanowania mojego pola wolności proszę wypowiadać w duchu tolerancji.

**Prof. Bogusz Salwiński**



Fragment ekspozycji

## Sławomir Lewczuk

### Druga strona

malarstwo

20.12.2018 – 10.01.2019

Galeria Pryzmat

Wystawa z cyklu „Jubileusze”



Proj. Piotr Szczur

Wystawa pt. „Jubileusze” organizowana jest corocznie od lat 90. XX wieku w Galerii Pryzmat przez Klub Malarzy lub Zarząd Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego. Ma już swą długą i bogatą historię, a związana nieodłącznie ze związkowym Oplątkiem, odbywa się w przededniu Świąt Bożego Narodzenia, posiadając tym samym uroczysty i podniosły charakter o atmosferze rodzinnego święta, pełnego skupienia, przyjaźni i nadziei. Przy świątecznie zastawionym stole, dźwiękach kolęd i blasku choinkowych lampek, w Galerii Pryzmat spotykają się artyści, by złożyć sobie życzenia i wysłuchać słów duchownego, zapraszane zawsze na tę okazję – w tym roku towarzyszył nam ks. prof. Stanisław Głaz.



### Obraz ludzkiego ciała

W tym roku do zorganizowania wystawy został zaproszony malarz Sławomir Lewczuk, którego samodzielna, artystyczna droga rozpoczęła się w 1966 roku, po ukończeniu Wydziału Malarstwa w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. W ciągu ponad półwiecza swej pracy stworzył setki obrazów, trzymając się mocno określonej od samego początku drogi twórczej, którą nadal niestrudzenie wędruje, ukazując światu głębię swej wnikliwej psychiki, niespożytą energię i ciągłą konieczność tworzenia.

Poprzez swe obrazy artysta jawi się jako nieustanny obserwator świata – ludzkich postaw i zachowań oraz mechanizmów, jakie kierują naszym postępowaniem. W malarskich cyklach ukazuje cechy charakterystyczne dla człowieka, określające jego naturę i zagmatwanie we współczesnym świecie.

Pozorna opisowość wieloprzestrzennych obrazów staje się formą psychologicznej analizy, ponadczasowej w swym przesłaniu, która obnaża zuniformowanego człowieka uwikłanego samym faktem swego istnienia w meandry życiowego dramatu – słabości, zależności, ułomności, predylekcji do stadnych zachowań. Człowiek ten, bezbronny w swej istocie, narażony jest na nieustanne zagrożenie poprzez swą duchową i psychiczną niedoskonałość, która obnaża i podkreśla dwoistość jego natury. Obserwujemy więc ludzkie zło, czasem wręcz zezwierzęcenie i okrucieństwo, atawistyczne zachowania, uległość wobec hierarchii siły i dominacji, populizm i podporządkowanie się psychozie tłumu, a równocześnie bezbronność, bezsilność i niemoc wobec ciągłych zagrożeń i zewnętrznych, negatywnych nacisków na sposób myślenia i postępowania.

Obrazy Sławomira Lewczuka posiadają ogromną moc i wyrazistość. Są jak zatrzymane kadry filmu, który wciąż trwa i nie zakończy się dopóty, dopóki nasz świat będzie istniał w niezmiennionej formie, a człowiek jako jednostka, nie wyzwoli się ze swych słabości, nie nabierze mocy stanowienia o swej indywidualności, odwagi do zachowania odrębności i prawdziwej potrzeby wolności. Ta ciągła, artystyczna opowieść jest jak saga pokoleń, narażonych wręcz genetycznie na zewnętrzne zło bez względu na czas, miejsce i warunki istnienia lub na sytuacje polityczne. Ukazany przez artystę współczesny człowiek ma w swej istocie zakodowane od zarania cechy, które predysponują jednostki słabe do wciąż takich samych reakcji i postępowań.

Kalejdoskop malarskiej opowieści artysty stanowi przestrożę i bezlitosne obnażenie ludzkiej natury. W wymawianych głośno, często wręcz wykrzyuczanych problemach poruszanych w obrazach i zawartych w nich znakach i symbolach kryje się prawdziwa troska i ból człowieka inteligentnego, wrażliwego i niezwykle dociekliwego, którego mądrość i przewidywalność następstw popycha do konieczności obnażania tego wszystkiego, w co uwikłany oraz zgammałwany i pogrążony jest człowiek. W wyrafinowanej rzeczywistości obrazów odbija się, jak w krzywym zwierciadle, otaczająca nas rzeczywistość, opowiedziana językiem metaforycznym o ironicznym, czasami wręcz komicznym zabarwieniu. Ta charakterystyczna dla Sławomira Lewczuka forma przedstawień świadczy z jednej strony o głębokim zaangażowaniu w prawdę i jednoznaczność przekazu, z drugiej zaś o pewnym dystansie wiecznego obserwatora i świadka zdarzeń, którego pewność w tym, co mówi, wynika z wieloletniego doświadczenia oraz analiz zjawisk i jest nienaruszalna. (...)

Tak silna w wymowie twórczość zdarza się rzadko. Jej społeczny, socjologiczny i psychologiczny aspekt unaocznia moc rzeczywistości stanowiąc równocześnie przestrożę przed samozagładą wynikającą ze słabości, strachu, bezzmyślności, zaślepienia czy wręcz głupoty. Relacyjność twórczości Sławomira Lewczuka i jej wizjonerska siła jawią się niczym podsumowanie ludzkiego dramatu życia samotnego i bezbronnego człowieka.

Kraków, 11.12.2018

Joanna Warchoń





**Enter/Exit3**

07.09 – 20.09.2018

Galeria Pryzmat

Wystawa towarzysząca Międzynarodowemu  
Triennale Grafiki 2018 w Krakowie

Organizator: ZPAP Okręg Krakowski

Kurator: Leonard Pędziątek

**Uczestnicy:**Teresa B. Frodyma, Agnieszka Łakoma, Ewelina Małysa,  
Monika Pałka, Leonard Pędziątek, Anna Sadowska,  
Jacek Zaborski

Proj. Leonard Pędziątek



Otwarcie wystawy



Jest to już trzecia wystawa z cyklu „Enter/Exit”. Pierwsza odbyła się w 2009 roku i prezentowała prace czwórki artystów. „Enter/Exit2” w roku 2015 było prezentacją grafik siedmiu artystów. Obecna „Enter/Exit3”, to wystawa odbywająca się również w Galerii Pryzmat, w miejscu blisko związkowej Pracowni Graficznej, z którą wszyscy artyści prezentujący swoje prace są związani i gdzie powstała większość z pokazywanych grafik. Jest ona próbą poszukiwań odpowiedzi na pytanie, w którą stronę zmierza dzisiejsze pojmowanie przez nas warsztatu graficznego.

Leonard Pędziątek



## Z cyklu: *Wokół książki. Lettra – Kraków 2018, znak/litera, tworzywo litera*

17.09 - 27.10.2018

Galeria Biblioteki UJ w Krakowie

Organizator: ZPAP Okręg Krakowski

Współorganizatorzy: Biblioteka UJ, Katedra Edytorstwa i Nauk Pomocniczych Wydziału Polonistyki UJ

Kurator: Teresa B. Frodyma



Proj. Teresa B. Frodyma

### Uczestnicy:

Maciej Barański, Olivera Batajić-Sretenović (Serbia), Marta Bożyk, Grażyna Brylewska, Samuel Čarnoký ps. Samo (Słowacja), Sławomir Chrystow ps. Slavi, Agnieszka Dutka, Teresa B. Frodyma, Katarzyna Gawrych-Olender (Katowice), Darek Gajewski (Katowice), Paweł Krzywda (Katowice), Rafael Hiroshi Akahira (Japonia, Francja, Polska – Łódź), Peter Jvorik (Słowacja), Alina Kalczyńska (Włochy), Adam Kostrzewa ps. Kos (Irlandia), Iva Krupicová (Czechy), Sebastian Kubica (Katowice), Agnieszka Łakoma, Ewelina Małyssa, Maria Moroz, Małgorzata Malwina Niespodziewana, Radek Nowakowski (Łódź), Ryszard Otręba, Jan Pamuła, Leonard Pędziałek, Marek K. Pieniążek, Władysław Pluta, Rafał Pytel, Jelena Radović (Serbia), Marek Sibinský (Czechy), Anna Sobol-Wejman, Jacek Sroka, Małgorzata Stachurska, Janusz Tryzno (Łódź), Stanisław Wejman



Fragmenty ekspozycji w Galerii Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego

(...) Tematem przewodnim ekspozycji w galerii Biblioteki Jagiellońskiej była litera. Prezentowane na wystawie dzieła obejmowały książki artystyczne, obiekty trójwymiarowe, szkice i rysunki. Litera została przedstawiona nie jako ograniczenie, ale jako inspiracja do kreatywnych działań, które ukazują potęgę wyobraźni artystów. To idea przyświecająca pracy twórczej i dydaktycznej ze studentami prof. Zbigniewowi Pieczykolanowi z katowickiej ASP, któremu

dedykowana była ta ekspozycja. Wystawa jest zachętą do zróżnicowanych działań formalnych. Forma i materia graficzna litery odzwierciedla osobowość twórcy. Litera jest znakiem, symbolem, jest ona pisana, kaligrafowana, typograficzna – czcionka, zdigitalizowana – font. Ma różne postaci, ale też przeznaczenie. Jest tekstem, tytułem, szyldem, znakiem, inicjałem, nazwą... Ta wszechobecność litery pokazuje jej potęgę, jej ważną rolę w komunikacji.

Do wzięcia udziału w wystawie zaproszonych zostało 35 artystów (w nawiązaniu do ilości liter w alfabecie plus znaki diakrytyczne polskiego alfabetu). Była to wielopokoleniowa plejada artystów-grafików, zrzeszonych w ZPAP, jak i polskich i zagranicznych twórców z Czech, Słowacji, Serbii i Japończyk mieszkający w Polsce, którzy w swej pracy wychodzą daleko poza tradycyjnie pojmowany design graficzny. Ich zawodowe osiągnięcia są wyrazem indywidualnych poszukiwań w zakresie szeroko pojętego projektowania książki artystycznej i eksperymentalnej, typografii, nowatorskiego opracowania kształtu litery, logotypu czy wszystkiego tego, co luźno lub dosłownie kojarzy się z grafiką, znakiem graficznym i sztuką książki.

W trakcie trwania wystawy w dniach 25-26.10.2018 roku, w sali konferencyjnej Biblioteki Jagiellońskiej odbyło się sympozjum pt. „Tworzywo litera. Osobowość litery”, zorganizowane wspólnie z Kołem Naukowym Katedry Edytorstwa i Nauk Pomocniczych Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wystąpili w nim specjaliści zajmujący się literą: projektanci graficzni, typografowie, teoretycy zagadnienia itp. Główną postacią spotkania był typograf Andrzej Tomaszewski; inni prelegenci to: Robert Oleś (Wydawnictwo 2d2), Andrzej Typo Tomaszewski, prof. Władysław Pluta (ASP Kraków), dr Peter Jvorík (ASP Kraków, TUKE Koszyce Słowacja), dr Agnieszka Łakoma (UMK Kraków, Plastyk Miasta), dr Marian Słowicki (ASP Katowice), mgr Marcin Kasperek (ASP Katowice), mgr Robert Jarzec (UAP Poznań). Dodatkowymi atrakcjami towarzyszącymi wystawie i sympozjum były: wizyta studyjna w Drukarni Skleniarz i w Pracowni Graficznej ZPAP Okręgu Krakowskiego, spotkania z grafikami, projektantami graficznymi, wydawcami, warsztaty graficzne i z projektowania liter.

wg tekstów **Teresy B. Frodymy**



Fragmenty ekspozycji w Galerii Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego

## **Człowiek\_krakowska figuracja**

03 – 24.10.2018

malarstwo, rzeźba

Galeria Miasta Ołomuniec

Współorganizatorzy: Unia Artystów Plastyków  
Regionu Ołomunieckiego w Czechach,  
ZPAP Okręg Krakowski

Kurator: Joanna Warchoł



### **Uczestnicy:**

**malarstwo – Małgorzata Jagiełło, Anna Karpowicz-Westner, Kamil Kuzko, Sławomir Lewczuk, Ela Pamuła, Mira Skoczek-Wojnicka, rzeźba – Maria Niewiadomska**

## **Człowiek\_krakowska figuracja**

Wystawa pt. „Człowiek\_krakowska figuracja” odbywająca się w październiku 2018 roku w Galerii Miasta Ołomuniec w Czechach, została zorganizowana w ramach współpracy Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego z Unią Artystów Plastyków Regionu Ołomunieckiego w Czechach.

Ta niewielka ekspozycja prac artystów zrzeszonych w naszym stowarzyszeniu jest przekrojową formą przybliżenia czeskim kolegom tego, co dzieje się w środowisku Krakowa w zakresie sztuki figuratywnej, realizowanej w klasycznych technikach malarstwa i rzeźby. (...)

Wybór siedmiu artystów biorących udział w wystawie w Ołomuńcu był bardzo trudny, ale myślę, że ta nieliczna, kilkupokoleniowa reprezentacja pozwoli na ogólny ogląd kształtu krakowskich tendencji i różnorodnych koncepcji przewodniego hasła wystawy, jakim jest człowiek ukazany w kontekście otaczającej go rzeczywistości.

Hasło wystawy ma znaczenie ponadczasowe – od zarania dziejów, czyli od sztuki prehistorycznej począwszy, to właśnie człowiek był głównym motywem wszelkich wytworów plastycznych. Później, przez okres sztuki starożytnej i stulecia sztuki nowożytnej, ludzką postać ukazywano w najróżniejszych formach i konfiguracjach oraz w stylizacjach charakterystycznych dla poszczególnych kultur i epok historycznych. Współcześnie, ogromna mnogość dopuszczalnych środków wyrazu, możliwość sięgania do wzorców kultury masowej i popularnej, rozwinięta technologia i technika poszerzają aspekty artystycznego wyobrażania obrazu ludzkiej istoty na nieskończoną ilość sposobów. Obrazu przefiltrowanego przez wrażliwość i zainteresowania twórców, dla których formy malarstwa realnego są ważne i systematycznie realizowane. Rzeczywistość w jakiej człowiek istnieje, jaka go otacza i kształtuje, problemy społeczne i polityczne, wszelkiego rodzaju rozterki duchowe i egzystencjalne, uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne dają szeroką gamę możliwości wizualizacyjnych i wyrażania poprzez nie wszystkich spraw związanych z kondycją oraz wyobrażeniem człowieka.

Indywidualnie wypracowany język każdego z artystów, różnorakie środki ekspresji i kształt formy, symboliczne i metaforyczne odniesienia, poszukiwania w obrębie własnych koncepcji powodują, że każdy z obecnych na wystawie twórców jawi się jako odrębna osobowość o wysokiej świadomości artystycznej, wypracowanym warsztacie i głęboko przekonywującym wizerunku. (...)

Kraków, 09.2018

Joanna Warchoł



Fragmety ekspozycji. Fot.: Radovan Langer, Zbigniew Nowak





## **Art Meeting Tomaszowice 2018 – Rajskie Ogrody**

malarstw, grafika, rzeźba

05.10 – 30.11.2018

Dwór w Tomaszowicach, Galeria Panorama

Organizator: ZPAP Okręg Krakowski

Współorganizator: Ziyad Raouf, Dwór w Tomaszowicach

Kurator: Małgorzata Bundzewicz



Proj. Małgorzata Bundzewicz

### **Uczestnicy:**

**Ewa Bajek, Marta Bożyk, Stanisław Cholewa, Magdalena Cisło, Andrzej Folfas, Joanna Gałęcka, Sławomir Lewczuk, Adam Marczukiewicz, Barbara Maroń, Iwona Ornatowska-Semkowicz, Lucyna Patalita, Iwona Siwek-Front, Mira Skoczek-Wojnicka, Jacek Sroka, Monika Wanyura-Kurosad, Grzegorz Wnęk, Katarzyna Zawierucha, Art Studio Miodowa**



Otwarcie wystawy. Na podium, od lewej stoją: Ziyad Raouf, Joanna Warchol, Małgorzata Bundzewicz

... Rajskie ogrody, jako wiodący temat wystawy, to w swoim założeniu, nawiązanie do tryptyku Hieronima Boscha pt. „Ogród rozkoszy ziemskich”, który przedstawia m.in. raj rozkoszy, ogród Edenu, łącząc świat snu i halucynacji; ziemski krajobraz podszyty niesamowitością.

Obraz ten przez swój realizm przedstawia z niezwykłą dokładnością słabość człowieka, jego grzeszność i winy. Nikt, tak jak Bosch nie potrafił obnażyć największych ludzkich przywar i ułomności. Jest to tryptyk wykonany w technice olejnej na desce o wymiarach 220 x 390 cm, namalowany ok. 1500 roku, który obecnie znajduje się w Muzeum Prado w Madrycie.

Wg hipotezy hiszpańskiego pisarza Javier Sierra, autora powieści pt. „Mistrz z Prado”, istnieje sugestia, aby czytać ten obraz wspak, począwszy od piekła, a skończywszy na otwierającym tryptyk przedstawieniu raju. Taka interpretacja sprzyjała hipotezie, iż obraz ten, to w istocie zakodowany przekaz, który jest wyrażeniem myśli bractwa, do którego przynależał Hieronimus, czyli Bractwa Najświętszej Maryi Panny, utworzonego w 1318 roku. Nie było ono sektą sensu stricto, ale czymś na kształt loży masońskiej, z jasno określoną hierarchią i systemem wartości, skupiającą w swoich szeregach najznamienitszych obywateli miasta. Członkowie bractwa spotykali się w Katedrze św. Jana na tzw. Łabędzich ucztach. Wilhelm Fraenger, historyk sztuki, autor monografii twórczości Hieronima Boscha, wysnuł tezę, że malarstwo Boscha z jednej strony należy rozpatrywać w kategoriach czysto chrześcijańskich i klasycznych, z drugiej strony sam obraz przesycony jest podskórnym, opozycyjnym przekazem, uwzględniającym myślenie w kategoriach rozmaitych szkół duchowych. Jedną z nich, byli adamici - stara, bo sięgająca korzeniami II wieku, sekta, której założycielem był Karpokrates. Głosiła pogląd, iż człowiek powinien powrócić do stanu pierwotnej czystości, stanu sprzed popełnienia grzechu pierworodnego.





Fragmetn ekspozycji. Fot. Małgorzata Bundzewicz

(...) Uważali się za wcielenie Ducha Świętego, który da im moc osiągnięcia stanu duchowości odpornej na wszelki grzech. Nawet ciało, podporządkowane pożądaniu, wyzwoli się i będzie można żyć na ziemi w stanie rajskiej niewinności. Zasadą grupy była równość między płciami zawarta w samej nazwie. Nie ma tu rozróżnienia wieku, klasy, godności, majątku. Nie ma tu też różnicy jakościowej między mężczyzną a kobietą. Adamitów oskarżano o herezję i rozpustę i myśl adamicka została na wieki uśpiona. Jednak, na fali ruchu devotio moderna, odżyła w XV wieku, przede wszystkim na terenie Czech, gdzie adamiści pod postacią pikardów wierzyli, że kieruje nimi Duch Święty i nazywali siebie Synami Bożymi.

W literaturze i sztuce ogród – RAJSKI OGRÓD, stanowi miejsce wyjątkowe, przepelnione symboliką, marzeniami, gdzie mieszają się ludzkie losy: namiętność, miłość i zdrada, uniesienia i rozpacz; jest to także miejsce nostalgii za upływającym czasem. Religia, mitologia i wierzenia od pradziejów łączą w sobie odwieczne dążenie do świata lepszego, innego niż ten nasz codzienny. Raj dla każdego człowieka jest czymś innym. Każdy ma swoje własne wyobrażenie raju. Słowo „raj” (po włosku: paradiso) pochodzi ze starożytnego perskiego pairi („dokoła”) daeza („cegła” lub „forma”). Połączone w jedno wyrażenie oznaczają „ogród opasany murami”. A zatem, ogród rajski charakteryzowały przede wszystkim: odrębność, pewien hermetyzm oraz brak łatwego dostępu, co odnoszono do niedostępności i czystości. Miał być uporządkowaną przestrzenią, w której wszystkie stworzenia żyły w harmonii. „Ogrody i Raj” pojęcia metafizyczne, nie istniejące realnie, to symboliczny punkt odniesienia dla artystycznej kontemplacji – oczekiwania, wspomnienia, marzenia, transcendentność... miłość i samotność...

**Małgorzata Bundzewicz**



Fragmetn ekspozycji. Fot. Małgorzata Bundzewicz

## **Most/Híd**

19.10 – 15.11.2018

malarstwo, grafika, rzeźba, fotografia, tkanina artystyczna

Galeria Kotłownia

Współorganizatorzy: ZPAP Okręg Krakowski

Stowarzyszenie Art World Hungary w Győr

Politechnika Krakowska



Proj. Ákos Horváth

**Uczestnicy – artyści węgierscy:**

Rozália Andorfi, Károly Borbély, István Csizmadia, Demeter Gui, Ákos Horváth, László Kurcsis, Melinda Kustán, János Lipovics, Zsolt Malasits, Ildikó Milu Milanovich, László Mózes, Béla Szabó, Györg Varga

**Uczestnicy – artyści polscy:**

Zbigniew Bajek, Zbigniew Cebula, Sławomir Chrystow, Małgorzata Jenta-Dmitruk, Agnieszka Kucia, Władysław Podrazik, Magdalena Szczęśniak, Stanisław Tabisz, Serge Vasilendiuć, Paweł Warchoń

Stowarzyszenie Art World Hungary założone zostało w 2011 roku z siedzibą w Győr. Samodzielnie określamy swoje cele, programy działania i struktury organizacyjne, naszym celem nie jest osiągnięcie zysku. Nasza filozofia – piękno i harmonia to najważniejsza wartość życia. Życie kulturalne, wartości Győr i regionu stają się coraz bardziej znane na Węgrzech i w innych częściach Europy. Naszym celem jest wzmacnianie tego profilu kulturalnego poprzez działalność artystyczną, sztukę. Wszak w naszej grupie są artyści już docenieni, uznani, reprezentujący różne dyscypliny sztuki (malarstwo, grafika, rzeźba, fotografia, tkactwo). Stowarzyszenie zaczęło swoją działalność poprzez nawiązanie kontaktów międzynarodowych. (...)

Lato 2017 roku było początkiem naszej współpracy polsko-węgierskiej. Plenery malarckie w Győr z udziałem artystów z Krakowa, a następnie wspólny udział w spotkaniu w Wieszprém w Dniu Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, co doprowadziło do wystawy w Krakowie z artystami ze Związku Polskich Artystów Plastyków. Zaczął się proces budowania mostu przybliżającego nasze kultury, artystów w wymiarze myśli i emocji, które są niezależne od czasu i przestrzeni. Początek „budowy mostu” zawdzięczamy Konsulatowi Generalnemu Węgier w Krakowie i Pani Konsul Adrienne Körmendy, która symbolizuje przyjaźń między narodami i miastami, co nie wyraża się tylko w deklaracjach, ale w konkretnych relacjach między ludźmi. Nieważne są różnice czy języki, najbardziej uniwersalnym językiem jest język sztuki. Za jego pomocą możemy opowiedzieć o swoich doświadczeniach, niepokojach, marzeniach. W sztuce zawarte są kody za pomocą których możemy otworzyć obszary wyobraźni i porozumienia. Nasze pierwsze spotkanie na wspólnej wystawie pod tytułem MOST–HÍD będzie przewodnikiem po zasobach naszych myśli, kultur i umiejętności nawiązywania kontaktów.

Győr, 21.09.2018

**Rovács Jolanta**

Prezes Stowarzyszenie AWH

Przyjaźń polsko-węgierska i sympatia do siebie obu narodów trwa od bardzo dawna i mocno uzasadniona jest historycznie. Od 2007 roku sankcjonują ją obchodzone naprzemiennie w Polsce i na Węgrzech Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, zbliżające nasze państwa nie tylko w sferze politycznej, ale i kulturalnej. Dzięki prężnie działającemu Konsulatowi Generalnemu Węgier

w Krakowie i Pani Konsul Adrienne Körmندی, w zeszłym roku została nawiązana współpraca pomiędzy Związkiem Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego a Stowarzyszeniem Sztuki Art World Hungary w Győr, która zaowocuje wystawami prezentującymi twórczość artystów obu narodów.

Przewodnie hasło obu wystaw – „Mosty” w sposób symboliczny określa połączenie w czasie i w przestrzeni dwóch światów, które choć od siebie pozornie odległe, posiadają wspólną, łączącą ich drogę, przemierzaną przez artystów w ciągłym poszukiwaniu uniwersalnego, choć subiektywnie wyrażanego języka sztuki. Pierwsza wystawa odbyła się w Galerii Kotłownia Politechniki Krakowskiej w listopadzie 2018 roku, druga jesienią 2019 roku będzie gościć w jednej z galerii w Győr. W obu pokazach biorą udział artyści zajmujący się malarstwem, grafiką, rysunkiem, rzeźbą i fotografią, prezentując po kilka reprezentatywnych dla siebie prac, określających ich artystyczne credo.

Wiadomo, że sztuka nie zna granic, a poruszane w niej problemy lub zagadnienia, pomimo różnic kulturowych i odmiennych szkół artystycznych, posiadają podobny charakter, te same lub zbliżone wątki tematyczne i często ponadczasowe przesłania. Wystawa artystów polskich i węgierskich w przekrojowym zarysie ukaże różnice i podobieństwa w postrzeganiu otaczającej nas rzeczywistości, zakres artystycznej kreatywności i intencji, jakie mają wpływ na kształtowanie się współczesnego dzieła sztuki.

Kraków, 05.2018/01.2019

**Joanna Warchoń**  
Prezes ZPAP OK



Artyści z Polski i Węgier – uczestnicy wystawy. Fot. Jan Zych

## Z cyklu: **Architektura sztuki. Człowiek i jego znaki**

malarstwo, grafika

27.10 – 13.12.2018

Galeria Kotłownia

Organizator: ZPAP Okręg Krakowski

Współorganizator: Politechnika Krakowska

Kurator: Joanna Banek



Proj. Joanna Banek

### Uczestnicy:

**Agnieszka Bartak-Lisikiewicz, Piotr Górniewicz, Bogumił Książek, Ewa Kvet, Krzysztof Marchlak, Aleksandra Rudzka-Miazga, Karolina Wilcan, Sabina Woźnica**



Otwarcie wystawy. Od lewej: Krzysztof Marchlak, Karolina Wilcan, Agnieszka Bartak-Lisikiewicz, Ewa Kvet, Aleksandra Rudzka-Miazga, Sabina Woźnica, Piotr Górniewicz. Fot. Jan Zych

### **Architektura Sztuki. Człowiek i jego znaki**

W tegorocznej edycji projektu „Architektura Sztuki. Człowiek i jego znaki” organizowanego przez Związek Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego we współpracy z Galerią Kotłownia Politechniki Krakowskiej uczestniczą artyści, których sztuka posiada tzw. „charakter”.

Ma to być pokaz prac indywidualności artystycznych, których prace są jak pismo, coś znaczą, zarówno poprzez treść symboliczną jaką posiadają, jak i przez charakter twórcy zapisany w każdym, poszczególnym obrazie.

Każdy z zaproszonych artystów ma inne inspiracje, motywacje, technikę, styl, etc. Prezentowana twórczość ma za zadanie charakteryzować człowieka, jego emocje i rozterki, ma być unikatowa niczym odcisk linii papilarnych.

Człowiek poszukujący, ekspresyjny, nostalgiczny, introwertyczny. Człowiek szukający swojego miejsca i swojego ja, tworzący obrazy-znaki. Tacy są nasi artyści, różni w wyrazie i temperamencie.

Każdy z zaproszonych twórców, mimo swej odrębności, ma coś wspólnego z pozostałymi – łączy ich obraz, oraz chęć zapisania w dziele myśli i rozmowy z widzem.

Artysta czasem opowiada o niewypowiedzianych, a odczuwalnych stanach istnienia, czasem mówi o rzeczach oczywistych, zawsze natomiast używa innych znaków by przedstawić



## **głos artystów**

swoj świat i problemy jakie go interesują.

Tytułowy człowiek i jego znaki, są pretekstem do analizowania dzieł sztuki. Czy dzieła sztuki mają jednoznaczne odpowiedzi, czy zawierają jednoznaczne znaki, wieloznaczne symbole? Czy są tak samo interpretowane przez twórców znaki i archetypy? Jak ważne są semiotyczne powiązania pomiędzy widzem a twórcą?

Zapraszam, by poszukać znaków w obrazach artystów biorących udział w wystawie. Zapewne nie znajdziemy tu jednoznacznej odpowiedzi, ale tak to już jest w świecie sztuki, gdzie wszystko jest umownością, a odbiór przesłania i treści zależy od wrażliwości odbiorcy jak i artysty. (...)

Kraków 10.10.2018

**Joanna Banek**



Od lewej: Hania, Karolina Wilcan, Artur Kapturkiewicz na tle obrazów Karoliny Wilcan. Fot. Jan Zych



Krzysztof Marchlak na tle swoich obrazów. Fot. Jan Zych

Ewa Kvet na tle swoich obrazów. Fot. Jan Zych





## Nowi członkowie ZPAP 2018

10 – 18.12.2018

malarstwo, rzeźba, grafika

Galeria Pryzmat

Organizator: ZPAP Okręg Krakowski



Proj. Piotr Szczur

### Uczestnicy:

Anna Drąg, Piotr Górnikiewicz, Marzena Gruszczyńska, Piotr Jakubowicz, Kamil Emanuel Klonowski, Małgorzata Kornecka-Drąg, Bogumił Książek, Ewa Kvet, Krzysztof Marchlak, Przemysław Pokrywka, Agnieszka Półtola, Anna Raczkowska, Aleksandra Rudzka-Miazga, Daria Rzepiela, Magdalena Włodarczyk, Walerij Jencew, Agnieszka Zych



Uczestnicy wystawy. Fot. Piotr Szczur

### Witamy w ZPAP!

Jak corocznie, tak i w tym roku organizowana jest przez ZPAP Okręgu Krakowskiego wystawa pt. „Nowi Członkowie ZPAP”. Zainicjowana wiele lat temu przez naszego nieżyjącego już kolegę Leszka Dutkę, jest formą powitania artystów, którzy po raz pierwszy zapisali się do największego i najstarszego w Polsce i w Europie stowarzyszenia, skupiającego profesjonalnych artystów sztuk pięknych. Wystawa jest nie tylko powitaniem nowych koleżanek i kolegów, ale również formą ich wizytówki – poprzez prezentowane na niej prace przedstawiają oni ułamek swej twórczości, z którą często możemy się zapoznać po raz pierwszy. Tegoroczna wystawa, w której bierze udział 17 artystów prezentuje prace malarskie, graficzne i rzeźbiarskie. Biorą w niej udział twórcy zarówno młodzi, jak i nieco starsi, z pewnym już dorobkiem artystycznym. Jak każdy zbiorowy pokaz, stanowi zestaw odmiennych osobowości, przegląd dążeń artystycznych i indywidualnych wyborów, które przyjmują najróżniejsze formy wizualne.

Założyciel ZPAP, artysta malarz Leon Kowalski, w artykule pt. „Na marginesie ćwierćwiecza Związku Artystów” napisał m.in.: (...) *Związek stał się ostoją życia artystów. Jakieby nie były zewnętrzne tarcia, zawsze w nim jeden cel był przestrzegany: praca dla ogółu w tej jedynej w całej Polsce „stacji ratunkowej artystów”. Artysty następujący po nas, ci młodzi i najmłodszy o tem powinni wiedzieć i te linie prowadzić w nieskończoność, gdyż my wszyscy jesteśmy synami jednego „Związku”.*

W powyższym przesłaniu zawarta jest cała istota funkcjonowania Związku. Jego ciągłość zależy od kolejnych pokoleń, które widzą sens w zawodowym zrzeszaniu się i wierzą, że działanie grupowe i koleżeńska pomoc są bardzo ważne i niebywale pomocne. Dlatego bardzo cieszy fakt, że młodzi adepci sztuki wstępują w nasze szeregi, a starsi artyści powracają do nas ponownie. Tylko poprzez wspólne działanie możemy wiele dla siebie i środowiska zrobić, możemy też pokazać światu, że istniejemy i twórczość, która jest naszym powołaniem i życiowym celem służy dobru powszechnemu – uczy, wychowuje, daje radość, przeżycie i całą gamę estetycznych doznań gdyż, jak wiadomo, sztuka to filozofia życia, stan duszy, metafizyka, język porozumienia i dialogu... Albo, jak optymistycznie napisał Konstanty Ildefons Gałczyński: *Sztuka jest wieczną wiosną. / Sztuka jest ciepłym wiatrem, / od którego śniegi topnieją.*

JW



Fragmety ekspozycji. Fot. Piotr Szczur



## **IV Bożonarodzeniowy Salon ZPAP Okręgu Krakowskiego Malarstwo Rzeźba Grafika**

06.12.2018 – 27.01.2019

Pałac Sztuki TPSP

Organizator: ZPAP Okręg Krakowski

Współorganizator: TPSP w Krakowie

Kuratorzy: Zarząd ZPAP OK

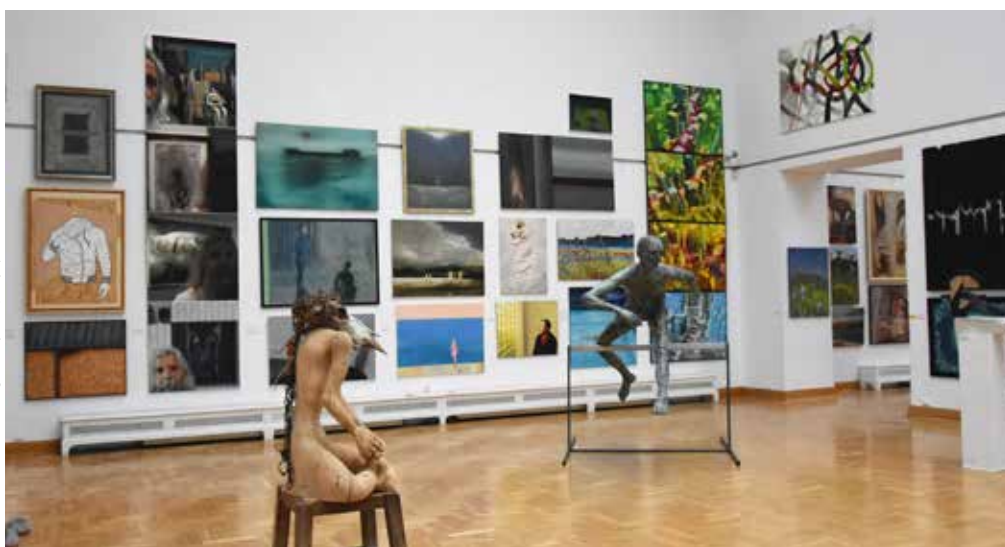


Proj. Michał Jandura

### Uczestnicy:

Tomasz Awdziejczyk, Michał Baca, Ewa Bajek, Zbigniew Bajek, Barbara Bakalarska, Agata Bałtyzar, Joanna Banek, Marek Batorski, Kazimierz Bednarz, Mateusz Wit Bednarz, Stefan Berdak, Janina Berdak, Tamara Berdowska, Maria Bieńkowska-Kopczyńska, Piotr Bies, Beata Bigaj, Grażyna Bilik, Iwo Birkenmajer, Paweł Bitka-Zapendowski, Bożena Boba-Dyga, Krystyna Bochenek, Anna Bogdanowicz, Jadwiga Borcz-Przeworska, Lucyna Borecka, Grażyna Borowik-Pieniek, Barbara Bosowska-Kukieła, Piotr Bożyk, Józefina Bransch-Walczak, Józef Bratko, Grażyna Brylewska, Piotr Bubak, Małgorzata Buczek-Śledzińska, Barbara Bujas-Szozda, Małgorzata Bundzewicz, Gabriela Buzek-Garzyńska, Zbigniew Cebula, Urszula Chojkowska, Dorota Chomko, Sławomir Chrystow, Magdalena Cisko, Teresa Czerska-Sopoćko, Agnieszka Daca, Paulina Dąbrowska-Dorożyńska, Jerzy Dmitruk, Wiesław Domański, Stefan Dousa, Blanka Dudek, Joanna Dudziak, Maria Dulemba, Irena Emilewicz, Marian Figiel, Wanda Fik-Pałkowa, Anna Flaga, Andrzej Folfas, Aleksandra Nagięć, Małgorzata Francuz-Flisek, Aleksander Fraj Pieniek, Teresa B. Frodyma, Joanna Gałęcka, Urszula Gawron, Eugeniusz Gerlach, Zbigniew Gizela, Krystyna Głowniak, Ewa Gołogórska-Kucia, Piotr Górnikiewicz, Andrzej Górnisiewicz, Ryszard Graza, Anna Hajda-Kot, Adam Hanczakowski, Kazimierz Hamada, Konrad Hamada, Ewa Hoppe-Nowicka, Ilona Herc, Gabriela Herman, Aleksandra Iwachów, Waclaw Jagielski, Małgorzata Jagiełło, Piotr Jakubowicz, Antonina Janus-Szybist, Małgorzata Jenta-Dmitruk, Aleksandra Jurek, Barbara Kaczmarczyk, Barbara Awa Kaiser, Ewa Kalinowska-Maćków, Artur Kapturski, Katarzyna Karpowicz, Anna Karpowicz-Westner, Jerzy Kędziora, Joanna Kielichowska, Krzysztof Kiwerski, Kamil Emanuel Klonowski, Grzegorz Kluczykowski, Tadeusz Knaus, Maria Kolber-Walczak, Adam Kołodziej, Irena IRiKO Kołodziej, Marek Kordyaczny, Małgorzata Kornecka-Draż, Adam Korpak, Grażyna Korpak, Wojciech Kopeć, Stanisław Kościółek, Teresa Kotkowska-Rzepecka, Agnieszka Kowalska, Danuta Kowalska, Agnieszka Kozień, Hieronim Kozłowski, Iwona Krawiec-Konopka, Marta Kremer, Krzysztof Sławomir Król, Iwa Kruczkowska-Król, Małgorzata Krzyworzecka-Smolik, Iwona Księżka-Antosz, Agnieszka Kucia, Wincenty Kućma, Krzysztof Kuliś, Ewa Kutermak-Madej, Kinga Kuzemczak, Kamil Kuzko, Ewa Kvet, Tadeusz Kwaśnik, Sławomir Lewczuk, Anna Lewińska, Barbara Lis, Irena Lorentz, Ewa Ławrusiewicz, Elżbieta Łazowska, Piotr Łopalewski, Małgorzata Maćkowiak, Mirosława Magiera, Krystyna Malinowska, Adam Małek, Jadwiga Marchaj, Adam Marczukiewicz, Krystyna Marszałek, Dariusz Milczarek, Bolesław Misiak, Krystyna Misiak, Leszek Misiak, Aleksander Mitka, Irena Mitka-Nowakowska, Maria Moroz, Urszula Mosur-Nowak, Rafał Mruszczak, Magdalena Nałęcz, Andrzej Niedoba, Elżbieta Niedźwiedzka, Maria Niewiadomska, Marlena Nizio, Agnieszka Niżegorodcew, Wiesław Nowak, Zbigniew Nowak, Krystyna Nowakowska, Jerzy Nowakowski, Anna Ochmann, Marta Olszowska, Leszek Oprządek, Lucjan Orzech,

Ryszard Otręba, Krystyna Pachulska-Wiekiera, Zbigniew Palka, Marek Paluch, Monika Pałka, Elżbieta Pamuła, Jan Pamuła, Barbara Parole, Lucyna Patalita, Anna Pazdalska, Elżbieta Pazera, Witold Pazera, Zbigniew Perzanowski, Leonard Pędziulek, Marek K. Pieniążek, Adam Pochopień, Jerzy Ziemowit Podkowa, Katarzyna Podnieśńska, Władysław Podrazik, Przemek Pokrywka, Agnieszka Praxmayer, Anna Praxmayer, Rafał Pytel, Joanna Radłowska, Hanna Romańska-Tusiewicz, Czesław Romanowski, Ewa Maria Romaniak, Ewa Rosiek-Buszko, Aleksandra Rudzka-Miazga, Elżbieta Anna Sadkowska (Samek), Agnieszka Safińska, Marek Sajduk, Maa Samborska, Małgorzata Schubert-Radnicka, Maria Joanna Setkiewicz, Józef Sękowski, Andrzej Siek, Anna Siek, Krystyna Sieraczyńska, Maria Irena Sikora, Iwona Siwek-Front, Mirosława Skoczek-Wojnicka, Andrzej Skowronek, Jacek Sroka, Stanisław Stach, Jadwiga Stawowczyk-Kuzemczak, Grzegorz Stec, Józef Stanisław Stec, Wiesława Stefańska, Iwona Stolarczyk, Anna Stolzman-Michta, Jurij Syczew-Hlazan, Karolina Szczepańska-Szczerba, Magdalena Szczeniak, Renata Szpunar-Kubczyk, Wojciech Szybist, Stanisław Tabisz, Tomasz Tabisz, Marcin A. Telega, Agnieszka Tes, Maria Tomal, Grażyna Tomecka-Grońska, Małgorzata Turnau, Piotr Turnau, Serge Vasilendiuc, Danuta Wagner, Marta Wakuła-Mac, Monika Wanyura-Kurosad, Joanna Warchoł, Zbigniew Ważydrąg, Tadeusz Gustaw Wiktor, Karolina Wilcan, Ewa Wilczyńska-Stępień, Kazimierz Wilk, Madalena Włodarczyk, Danuta Włodarczyk-Srzednicka, Grzegorz Wnęk, Marta Wojnicka, Małgorzata Wolak, Ewa Wójcik-Konstantinowska, Barbara Wroniszewska, Sebastian Wywiórski, Maciej Zabawa, Maria Zachwieja-Wala, Andrzej Zaradkiewicz, Katarzyna Zawierucha, Beata Zuba, Aleksandra Zuba-Ben, Ewa Żelewska-Wsiołkowska, Jadwiga Żołyńskiak.







Fragmenty ekspozycji. Fot. Piotr Szczur, Joanna Warchol



**Dariusz Milczarek*****Poza Obrazem***

malarstwo

20 – 26.04.2018

Galeria Zofii Weiss

**Alternatywny obraz rzeczywistości**

„Poza obrazem” – to wystawa malarstwa Dariusza Milczarka, którą Galeria Zofii Weiss pokazuje w ramach wyróżnienia przyznanego artyście na wernisażu Małego Zimowego Salonu Malarstwa Młodych w styczniu 2018.

Malarstwo Dariusza Milczarka należy do jednego z najciekawszych zjawisk w młodej sztuce polskiej. Jego obrazy w pełni zanurzone w otaczającej nas codzienności, charakteryzuje wysoka jakość i perfekcyjny warsztat, wywodzący się z odległych w czasie tradycji malarskich. Artysta jest wychowankiem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie w pracowni prof. Adama Wsiółkowskiego obronił pracę doktorską pt. "Obrazy światło-czułe" w 2017 roku. (...)

W malarstwie Milczarka czytelne są odwołania do twórczości jego profesora, do jego tak dobrze znanej – rygorystycznej kontroli nad budowanymi relacjami kolorystycznymi i graficznej nieomal dyscyplinie, w końcu do charakterystycznej dlań tzw. „fizyki współzależności” (idąc za słowami Jamesa Hopkina, autora celnego krytycznego tekstu o Adamie Wsiółkowskim). Bliski obu artystom, mistrzowi i uczniowi, jest również malarski dyskurs prowadzony pomiędzy realną rzeczywistością a jej cieniem, a zarazem cieniem rzeczywistości nieobecnej. (...)

Pierwszymi pracami, które można uznać za inicjacyjne, w poszukiwaniach przez Dariusza Milczarka "światłoczułości", były studia malarskie noszące wspólny tytuł: „Nie portrety”. Nadal maluje twarze, na które kieruje snop światła i uzyskuje przez to silnie kontrastowe płaszczyzny oświetlone, jak również pograżone w cieniu. Detal znika, zostaje człowiek jako znak, jako ikona. Może nie do końca świadomie, ale uzyskując w ten sposób efekt silnej polaryzacji oświetlenia, przywołuje na myśl charakteryzujące się tzw. "wysokimi kontrastami" serigrafie Andy Warhola.

Milczarek sam komentując swoje malarstwo odnosi się jednak przede wszystkim do twórczości Caravaggia, do wędrówki światła w jego przestrzeni obrazowej, światła, które tnie płaszczyzny malarskie, wraz z wszelkimi tego konsekwencjami. Barokowe antagonizmy światła i cienia Milczarek przenosi w doświadczenie własnej codzienności, gdzie zaczynają one stanowić również dominujący element wizualnej struktury obrazów. (...)

Pomimo dużych formatów i przedstawień pozbawionych tzw. decorum, obrazy Milczarka są jak cenna materia utkana z tysiąca dotknięć pędzla, w perfekcyjnym porządku, z mistrzowskim wyczuciem. Ich prostota nie jest zatem banalnością, simplicité staje się tutaj ich najwyższą jakością.

**Zofia Weiss**

Wybrane fragmenty tekstu pt. „Alternatywny obraz rzeczywistości”, zamieszczonego w katalogu wystawy.



**Pomiędzy**  
tempera żółtkowa  
na płótnie  
120 x 160 cm  
2017



**Cień**  
tempera żółtkowa  
na płótnie  
120 x 160 cm  
2017



**Pomiędzy II**  
tempera żółtkowa  
na płótnie  
120 x 160 cm  
2017

## Lilla Kulka

### **W drodze. Prace z lat 1972 – 2018**

— tkanina artystyczna

— 12.07 – 26.08.2018

— Galeria ASP w Krakowie



„Lilla Kulka. W drodze” to przekrojowa wystawa ukazująca podróż artystyczną prof. Kulki od początku lat 70’ po dziś dzień. W Galerii ASP pokazano najważniejsze prace reprezentujące cykle i projekty realizowane przez artystkę na przestrzeni ponad czterdziestu pięciu lat („Anonimy”, „Ślady”, „Torsy”, „Za spokój i trwogę...”, „Mur Tajemnicy”, „Dwoje”, „Exercise”, „Klawiatury”, „To Tylko Kwadrat”, itd.) – eksperymentalne, zmieniające się, ciągle w drodze...

Wydarzeniu towarzyszyła ilustracja muzyczna pt. „W drodze” autorstwa Antoniego Kulki-Sobkowicza: *Czas spędzony w podróży życia – pokonywanie dystansów. Dźwięk – brzmienie trwające w przestrzeni, wypełniające czas, to także doświadczenie zmieniające nasze postrzeganie miejsc, w których trwamy tylko chwilę jak i tych które znamy bardzo dobrze...*

**Antoni Kulka-Sobkowicz**





Fragmety ekspozycji. Fot. Dominik Stanisławski

## Monika Pałka

### *Nieoczywiste II*

grafika cyfrowa

10 – 26.08.2018

Pałac pod Baranami, Galeria New Era Art Fundacji New Era Art Jana Potockiego  
Wystawa w ramach programu SMTG Grafika przez cały rok 2018

Pierwsza wystawa pt. „Nieoczywiste” odbyła się w ramach Programu Towarzyszącego MTG 2018 w dniach 14.07 – 5.08.2018 w Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach, w Oddziale: Ośrodek Konferencyjno-Wystawienniczy Kasztel w Szymbarku, Oficyna Dworska

### **Sublimacja klarowności Cyfrowe grafiki Moniki Pałki**

(...) Ikonografia grafik Moniki Pałki rozgrywa się pomiędzy oczywistą figuracją, portretem, a układami czysto abstrakcyjnymi form geometrycznych. Artystka stosuje również metodę multiplikowania elementu i tworzy z tej multiplikacji strukturę kompozycyjną danej pracy graficznej. Zdarza się, że łączy struktury abstrakcyjne z przenikaniem się form naturalnych, postaci ludzkich, torsów, popiersi. W grafikach Moniki Pałki urzeka pastelowy, miękko modelowany kolor, ale stać ją także na mocno położone, dźwięczne i głębokie płaszczyzny koloru, przy ostro zarysowanych krawędziach form geometrycznych. Owe bardzo intensywne nasycenia koloru stwarzają specyficzną ekspresję poprzez kontrast, zestawienia z innymi częściami grafiki, z sąsiadującymi płaszczyznami, plamami, rytmami, powtórzeniami. Kolor ma tu także znaczenie symboliczne, nastrojowe, a także psychologiczne...

(...) Zawsze zwracam uwagę, oglądając dzieła plastyczne, na klarowność kompozycji i sposób wyrażania się ekspresji koloru. Nawet monochromatyczne i delikatne prace mogą mieć tę słyszalność szeptu z najodleglejszych przestrzeni kosmosu. Kiedyś Franciszek Starowieyski tak wypowiedział się o spektaklu pt. „Wilgoć” teatru plastycznego Leszka Mądzika. *Spadającą kroplę wody w ciszy i ciemności słyszać w całym kosmosie*. Prosty wniosek z tego jest taki, że nie trzeba więc dużo mówić i hałasować, bo samemu można zagłuszyć to, co się ma ważnego i subtelnego do przekazania. Monika Pałka ma tę właśnie umiejętność oraz intuicję nie przegadywania swoich prac, nawet tych dosyć skomplikowanych, złożonych z wielu elementów w swojej strukturze kompozycyjnej. Myślę, że właśnie tym się wyróżnia (...) i to stanowi o jej oryginalnym obliczu artystycznym oraz niepowtarzalnej poetyce wysublimowanego wyrazu.

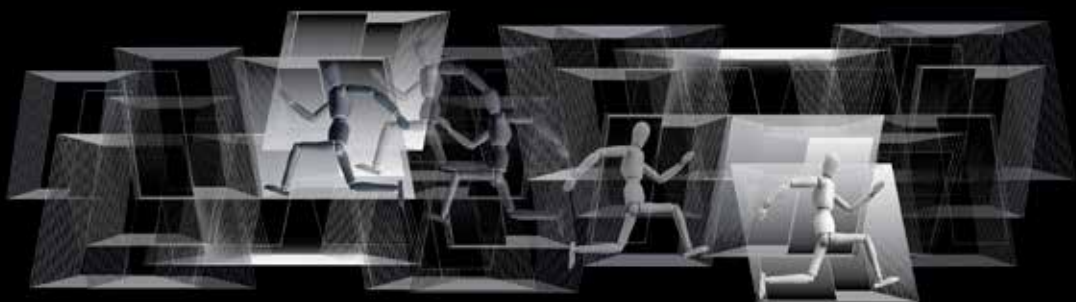
(...) Grafiki Moniki Pałki są afirmatywne i optymistyczne, pomimo powagi przenikania się w nich dwóch żywiołów: organicznego oraz intelektualnego, co stanowi przecież o spójnej dwoistości natury stworzenia...

Kraków, 08.10.2018

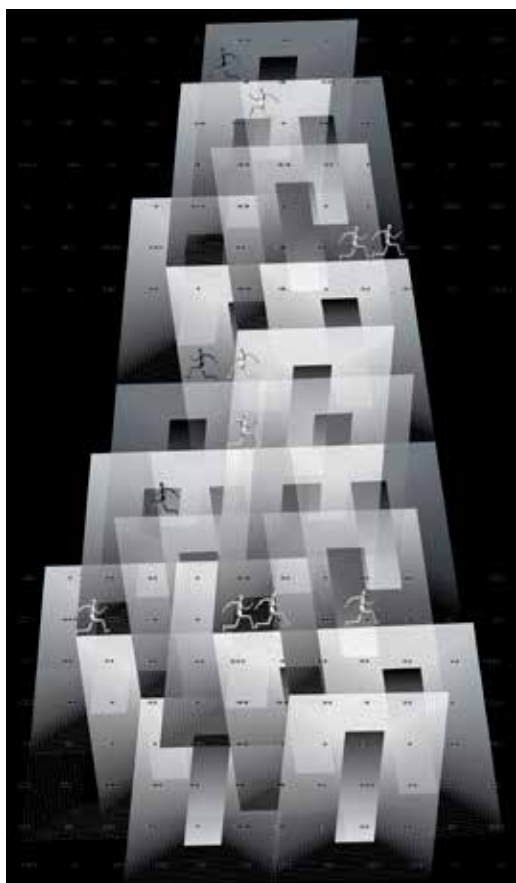
**prof. Stanisław Tabisz**

Fragmety wstępu do katalogu wystaw „Nieoczywiste” i „Nieoczywiste II”





**Bieg I**, druk cyfrowy, 70 x 120 cm, 2018



**Wieża**, druk cyfrowy, 120 x 70 cm, 2018



**Bez tytułu**, druk cyfrowy, 120 x 70 cm, 2017

## Kamil Emanuel Klonowski

### Krawędź

malarstwo, kolaż

09 – 18.08.2018

Piwnica pod Baranami



Dziwna Muszla

W dniach od 9 do 18 sierpnia 2018 roku, w Piwnicy pod Baranami, odbyła się wystawa pt. „Krawędź/malarstwo/ kolaż”. To druga w tym roku (po majowej wystawie w Galerii SARP) krakowska wystawa Kamila Klonowskiego.

Na wystawie autor zaprezentował prace z ostatniego roku, w dużej mierze powściągliwe w formie martwe natury z odniesieniami do symboliki przedmiotu. Tytułowa „Krawędź” to przechodzenie od abstrakcji do figuracji, od form organicznych do geometrii. Krawędź odczytywana może być również jako styk działań – Kamil Klonowski pierwszy raz pokazał prace łączące kolaż z temperą jajową na płótnie.

Dla artysty istotna jest warstwa chromatyczna obrazu. Brak tu jednak mocnych kolorów i silnych kontrastów, zamiast tego obecne są subtelne gradacje tonów, niekiedy ledwo dostrzegalne niuanse barwne.

Kamil Emanuel Klonowski, na przekór modom, od lat wierny jest myśłom Symonidesa o malarstwie jako milczącej poezji oraz poezji jako malarstwie, które przemawia. Piwnica pod Baranami – miejsce poezji – była znakomitą przestrzenią dla najnowszych lirycznych obrazów i kolaży artysty.

Iwona Woźniak



Fragment ekspozycji w Piwnicy pod Baranami

## Agnieszka Łakoma

### *Fleur mystique*

malarstwo

05 – 25.10.2018

Galeria Floriańska 22

### Powrót do natury

Fleur mystique można czytać na różne sposoby. Mamy warstwę koncepcyjną, w której istotny jest modularny sposób funkcjonowania zestawianych ze sobą pasów. Mamy warstwę optyczną, w której ostre i rozmiękczone krawędzie bawią się reakcją naszego oka. Jest warstwa techniczna, gdzie następuje odwrót od komputera, szablonów i płyt graficznych w kierunku gestu malarskiego. I wreszcie warstwa znaczeniowa – powrót do natury. A przede wszystkim, co w moim odczuciu najważniejsze, powrót do domu.

Wszystkie obrazy z tego cyklu powstały w rodzinnym domu artystki. Dni wyrwane na malowanie były odskocznią od zabieganej krakowskiej codzienności. Tam mam przestrzeń i inspirację – mówi Agnieszka. Wokół mam bardzo dużo zieleni, roślin, cała ta atmosfera, aura wokół jest bardzo odświeżająca. Mamy ogród wokół domu, a w nim dużo różnych kwiatów. Tato się nim zajmował. Wszystko w tym ogrodzie było przemyślane. Rodzice zawsze się tym pasjonowali, a ja wokół tego funkcjonowałam.

W przeciwieństwie do wcześniejszych – „miejskich”, nieożywionych cykli graficznych – ten malarski jest bardzo osobisty. Jest przepelniony energią. Bezpośrednio też wypływa z wcześniejszych doświadczeń artystki. Jest krokiem naprzód w pracy z ulubionym modulem, który tym razem jest multiplikowany. To nowe doświadczenie, które pozwala na rozluźnienie rygoru pracy i poddanie się chwili. Ruch ręki, możliwość korygowania w procesie rysowania – opowiada Agnieszka. W grafice to już jest niemożliwe. Jak się wydrukuje, to już koniec. Można jedynie dołożyć kolejną warstwę. Malowanie jest bardziej otwarte, bardziej intuicyjne. Sam komputer narzuca też czasami pewne rozwiązania. To też wyjście z czarno-białego świata grafiki i zanurzenie się w soczystej zieleni, fioletach, różach, żółci.

Fleur mystique jest eksperymentem poznawczym. Jest zabawą formą, fakturą, światłem. Jest osobistym odkrywaniem i uczeniem się świata. Jest rozkładaniem go na kawałki. Prążki, przekroje, blaszki. Nadawaniem mu syntetycznych kształtów, w których majaczą osty, kaktusy, anthuria, irysy, pąki kwiatów, łodygi i liście. Świat z szerokiej perspektywy i świat pod mikroskopem.

To trochę taki zaczarowany ogród. Zanurzmy się w nim choć na chwilę.

Katarzyna Jagodzińska

Fleur 7, 80 x 80 cm, 2018



Fleur 5, 80 x 80 cm, 2018



Fleur 6, 80 x 80 cm, 2018



## Małgorzata Stachurska

### **Laboratorium – ciało**

grafika

październik – listopad 2018

Artemis Galeria Sztuki



### **Laboratorium – Ciało**

Małgorzata Stachurska na tle fragmentu instalacji pt. „Laboratorium – ciało”, mezzotinta, 48 x 16 x 16 cm w dwóch konfiguracjach, 2017

*Genesis* – znaczy z greckiego – *rodzenie, ród, rodzaj*. Małgorzata Stachurska prezentuje tylko kilka prac graficznych z większego cyklu pod tym tytułem, ale w zasadzie wszystkie dzieła pokazane na wystawie oddają się refleksji nad genezą naszego cielesnego bytowania, nad niepojętą harmonią elementarnych form składających się na żywy organizm ludzkiego ciała. Autorka dobrze wiedząc, że najbardziej spektakularny i obiektywny obraz struktur materialnego świata w skali makro i mikrokosmosu dają dzisiaj instrumenty i technologie naukowe, nie próbuje z nimi konkurować. Odwołuje się do powszechnej wiedzy o budowie ciała, jego komórek, tkanek, narządów, na pewno do fizycznych doświadczeń własnego ciała, jego potencjalności oraz funkcjonowania nawet niezależnie od świadomości czy woli. Dla artystki, jak potwierdza w tytule wystawy, jest ono laboratorium badań artystycznych, przedmiotem refleksji estetycznej i metafizycznej.

Ciało, w którym się rodzimy jest tworem niewyobrażalnie skomplikowanym, wydaje się być dziełem doskonale zaprojektowanym – pięknym w rozkwicie swoich możliwości i tego poczucia nie przekreśli świadomość jego kruchości, przemijalności. Grafiki Małgorzaty Stachurskiej zdają się być artystycznym wyrazem takiego właśnie poglądu. Artystka przygląda się uważnie i z podziwem anatomicznym detalom, ale w ich graficznej interpretacji unika ilustracyjnej dosłowności, stara się raczej stworzyć uproszczony, syntetyczny obraz „elementów”, w których ważna jest struktura poszczególnych tkanek, ich konstrukcyjny i funkcjonalny zamysł oraz skupiona w świetlistym diagramie energia. Przedstawienia biologicznych struktur umieszczone w aksamitnie czarnych kołach nabierają siły form mandali, wydaje się, że stają się emblematycznymi znakami zawierającymi kody kreacyjne milionów lat ewolucji. Uszeregowane w zbiorach demonstrują nieskończoną, genialną inwencję natury. Kolisto formy w białym pasie światła pomiędzy dwiema strefami kosmicznej nocy drżą od wewnętrznego napięcia, są w stadium rodzenia się zamysłu kształtu, konstrukcyjnego wzoru według doskonałej demiurgicznej czy boskiej idei, stają się modelowymi elementami, które ożywią się w materialnych ciałach.

Fragment ekspozycji.

**Jan Bujnowski**



## Beata Zuba

### *The day before*

malarstwo

10 – 21.01.2019

Galeria Biała Nowohuckiego Centrum Kultury

Od dziecka były obok mnie, tam zawsze działa się wszystko co w moim życiu najważniejsze. Czas...beźmiar czasu spędzony między szczytami, a dolinami. Czas mierzony chrzęstem nart, szmerem wyciągów, bezbrzeżną ciszą lub dzikim wyciem wiatru. Uczucie ciepłych promieni wiosennego słońca i zimno, które skuwają tylko ciało, ale i myśli. Nigdzie nie zmarzłam tak jak tam.

*Białe płatki wolno wirujące na wietrze.*

*Biała białość.*

*Śnieżna śnieżność.*

Zimna gama barw od lodowatych bieli, niebieskości przez całą paletę szarości do najczarniejszej czerni – rozpacz. Czy się ich bałam? Nie, ale zawsze czułam do nich szacunek. Wrosły we mnie i stały się nierozdzielalną częścią mojej osobowości.

Aż przyszedł taki dzień, który zmienił wszystko. Częstka mnie umarła, a świat rozpadł się na to co było przed i po. Jedyne co się nie zmieniło, to Góry. W nich znalazłam siłę i spokój.

The day before to opowieść o Górach Moich, własnych wyciągniętych z serca wspomnień, przetworzonych przez pryzmat uczuć, gdzie w fakturze obrazu można znaleźć opowieści i przeżyte historie. Tam na kartkach hula wiatr, a na obrazach czuć promienie ciepłego słońca. Czerni ma głębie przeżytych chwil, a szarość mieni się odcieniami brudnego wiosennego śniegu... w tych obrazach jest wszystko, co znalazłam w górach, każde moje uczucie, każdy skrawek mojego ja. Odkrywam dla Was rąbek tajemnicy – zapraszam do Mojego Świata.

**Beata Zuba**

(...) Schodząc po schodach galerii w Nowohuckim Centrum Kultury zanurzamy się w górski świat, wkraczamy w alpejskie *theatrum* malarki. Pionowe, skalne ściany budują wokół amfiteatr, tworzą coś na kształt wysokogórskiej kaplicy. Alpy w różnych odsłonach – słoneczne, chmurne, burzowe... w świetle księżycy, w gęstej mgłę, o różowym świetle... Zdumiewająco różnorodne: raz skrzące się dumnie w słońcu pod błękitem nieba, innym razem ciemne i udręczone. To wieje od nich chłodem, to lód połyskuje sino w blasku promieni, a wiosenne roztopy odsłaniają rdzawą glinę spod brudnego śniegu. Potężne, tonące w mgłach bloki granitu, oblodzone, urwiste szczyty, strome załomy, nagie stoki – architektura płótka budowana jest z brył światła i cienia, szerokie smugi tłustej farby, ziarnista faktura, gdzieniegdzie nerwowa, wryta w pigmentie kreska rysuje ostrą krawędź, ślad nart, jak bliznę w puszystym śniegu. Cała struktura obrazu – pozornie chaotyczna i przypadkowa – oglądana z dystansu, w odejściu, tworzy wrażenie iluzji, niemal fotograficznych kadrów; choć nie jest to przecież mimetyczny i drobniagowy hiperrealizm. To malarstwo ascetyczne, powściągliwe. Odświeżony, niejako uroczyście charakter prac podkreślają wielkie formaty, użyta niekiedy forma dyptyku. Efekt ciszy.

Surowe, milczące skały stają nam naprzeciw. Cień pada na szczyty, światło ślizga się po skalnej grani. W swojej wizji gór Beacie udało się wyrazić i pogodzić sprzeczności: zuchwałość gestu i wierność realności, pokorę i odwagę, śmiertelny lęk i olśnienie, poczucie niezmiennych trwałości, ale i zagrożenia. Całą świadomość ryzyka. Krajobraz górski – temat pozornie niewinny i bezosobowy – lecz pod skorupą lodu i granitu aż kipi od emocji. (...)

**Krystyna Czerni**

Fragment tekstu pt. „Przenosić góry – malarstwo Beaty Zuby-Palichleb” zamieszczonego w katalogu wystawy.





Beata Zuba na tle obrazów.



**...tam nie widać już nic...**

technika własna na płótnie, 50 x 70 cm, 2018



**Paweł, akryl na płótnie, 40 x 40 cm, 2018**

**Ciemną nocą na szczytach pozostają tylko bliki srebrnego księżyca**

technika własna na płótnie, 160 x 100 cm, 2018



**W szarych górach szary śnieg**

technika własna na płótnie, 50 x 40 cm, 2018



## **Św. Mikołaj 2018 – świąteczne małe formy graficzne**

03 – 27.12.2018

Galeria Sztuki Raven

Kurator: Leonard Pędziałek

### Uczestnicy:

Iwo Birkenmajer, Sławomir Chrystow, Aleksander Dmitruk, Jerzy Dmitruk, Teresa Frodyma, Małgorzata Jenta-Dmitruk, Hieronim Kozłowski, Agnieszka Łakoma, Aleksander Mitka, Monika Pałka, Leonard Pędziałek, Marek K. Pieniążek, Rafał Pytel, Małgorzata Rudowicz, Mira Skoczek-Wojnicka, Marta Wojnicka, Roman Zieliński.



Fot. Agnieszka Łakoma

## Joanna Warchoł

### Miejsca dla samotnych artystów

rysunek, obiekty przestrzenne

10.12.2018 – 27.01.2019

Galeria Floriańska 22

## Władysław Podrazik

### ARTYSTA I SAMOTNOŚĆ

Charakterystyczną cechą naszych czasów jest postępujący zanik umiejętności obcowania z samotnością. A to z kolei pociąga za sobą ogromny wzrost poczucia indywidualnego osamotnienia. Artysta nie jest tutaj wyjątkiem, co więcej, przeżywa on swoje wyobcowanie ze zdwojoną siłą. Bowiern na tym kulturowym „targowisku próżności” jest coraz mniej miejsca na wspólnotę doznawania, na uważny wgląd i pogłębioną reakcję na sztukę wysoką. Także sama samotność, jako jeden z kluczowych elementów warunkujących jakość rezultatu procesu twórczego, wyraźnie traci na znaczeniu i powoli znika z pola twórczej uwagi artystów. Reszty spustoszenia dokonuje inwazja wszechobecnego mediów i coraz gwałtowniejsze wtargnięcie sztucznej inteligencji (AI) w obszar sztuki.

Joanna Warchoł, jako jedna z nielicznych, nie tylko dostrzega powyżej opisane zjawisko, ale i udziela na nie, oryginalnej i artystycznie pogłębionej odpowiedzi. Przybiera ona kształt cyklu instalacji złożonych z wielkoformatowych prac rysunkowych zestawionych z elementami przestrzennymi (stolikami). Noszą one tytuły: „Miejsca dla samotnych artystów”, „Stolik dla samotnego poety”.

W fascynującej rozmowie związanej z wystawą „Stolik dla samotnego poety” w Galerii Jednej Książki, Joanna Warchoł tak mówi: *Trudno powiedzieć czy samotność to udręka czy przywilej – zależy dla kogo i jaka, z czego wynikająca, jak znoszona.*

Podobną niejednoznaczność w ocenie samotności prezentuje Jerzy Nowosielski we fragmencie tekstu „O kondycji malarza”: *Jestem jako malarz samotny i samotny się czuję. Dziwne to uczucie. Bo w pewnym stopniu powinno na samopoczucie wpływać dodatnio. Jesteś samotny, a więc jesteś silny, jesteś dobry w tym, co robisz. Inaczej by cię nie było. Byłbyś nikim. Ale też w momentach depresji, braku wiary w wartość własnej pracy i w jej rezultaty – a takich momentów w życiu malarza jest bardzo dużo – znikąd nie można wyglądać oparcia, potwierdzenia tego, co robimy.*

Byli też tacy myśliciele, którzy uznawali samotność za brzemię nie do uniesienia. Arystoteles powiada tak: *By żyć samotnie, trzeba być zwierzęciem lub bogiem.*

Natomiast wielki poeta Bolesław Leśmian kończy wiersz „Samotność” takimi słowami: *Sen pusty!... Wracam do domu... / Nie! Nikt się z nikim nie spotka! / Nikt nie pomoże nikomu! //*

A więc, z jednej strony samotność jest kojarzona z obecnością jakiejś mocy wewnętrznej, miejscem spotkania z energiami twórczymi, a z drugiej odbierana jako negatywny stan związany z odrzuceniem, izolacją i nienaturalnym brakiem wspólnotowej więzi i zrozumienia. Uważam, że ta wieloznaczna interpretacja częściowo wynika z nieodróżniania stanu samotności od poczucia osamotnienia. *Osamotnienie* to sytuacja człowieka zamkniętego w sobie, pogrążonego w stagnacji, nie twórczego, pozbawionego widoków na kontakt ze sobą i z innymi ludźmi. Natomiast *samotność* może się stać w określonych okolicznościach potężnym impulsem twórczym. Ma ona w sobie coś arystokratycznego, jest wyzwaniem dla jakości demokratycznych, niezgodą na potoczność, kolektywność, przeciętność i statystykę.





**Stoliki dla samotnych artystów**, rysunek na papierze, acryl, drewno, PCV, 308 x 90 x 53,5 cm, 2017, 2018

„Stolik samotnego poety”. Wertykalne kompozycje rysunkowe Joanny Warchoła zawierają podział na strefę górną i strefę dolną. W strefie dolnej najczęściej pojawia się czworokąt, na którym jest ustawiony symboliczny, smukły stolik-ołtarzyk, wraz z naczyniem pełnym liter. Przed nami jawią się pionowe, wyrastające z podłoża wydłużone prostokąty rysunku wraz z wznoszącym się pochodem form, wolnych od odniesień do znanego nam świata. Na dole rozrzucone litery, potencjalne słowa, niezbędne elementy twórczego procesu. Wyżej, w strefie bytów pośrednich, pną się ku górze kolejne podziały wraz z trójkątami, rombami, skrzyżowanymi ukosami, labiryntami i klepsydrą pełną liter. Na przecięciach z osią symetrii żarzące się ogniki energii twórczych, a tuż u góry, na krawędzi obrazu pojawia się, jako zwieńczenie, rozżarzona forma kolista, w połowie realna, w połowie poza krawędzią obrazu...

„Stoliki” to również pola koncentracji form, pola intrygującej opowieści o meandrach twórczej samotności.

„Miejsca dla samotnych artystów”. Najnowsza seria instalacji Joanny Warchoła to owoc nocnej aktywności twórczej. Samo wyjście od czerni, „nocy ciemnej”, tła rysunku w stronę form emanujących kolorem i światłem mówi samo za siebie. Kompozycje rysunkowe zdają się być próbą pochwylenia i zmaterializowania momentu sprawczego miejsca i mocy twórczej chwili i przekształcenia ich w „Miejsce” dedykowane nieznanym z imienia i nazwiska artystom.

Ołtarzyki wraz z naczyniami wypełnionymi kamieniami i wodą z Adriatyku dodatkowo wzmacniają odczucie sakralności obiektu-instalacji. Łączą się tutaj i przeplatają piękna intencja, żywioł wody, współczucie, kamień nieustępliwości i pamięć o tych, którzy doświadczają twórczego odosobnienia.

Niemal każdy obraz z wymienionych wyżej cykli kompozycyjnych Joanny Warchoła ma charakter wznoszący. Są one, jak sądzę, przełamaniem trójkąta immanentyzmu estetycznego i wyjściem na poziom form odsyłających do sfery pozamaterialnej. A tym samym odesłaniem do czwartego, metafizycznego punktu odniesienia. Ponadto najnowsze obiekty, choć samosobne, łatwo składają się w tryptyk, który tylko potwierdza ich „ołtarzowy” charakter. Należy koniecznie zauważyć, że ten „wznoszący” pochod form jest też najeżony przeszkodami, jakimiś, jakby ze świata techniki, niepokojącymi kształtami. Przestrzeń jednego z obiektów przenikają czerwono-czarne promienie szarego, stygnącego słońca. Ostre krawędzie figur, siatka jaką tworzą, są wyrazem jakiegoś zagrożenia, spętania i osaczenia, jakimś mentalnym torem przeszkód... Ale nad tym wszystkim szybuje jak obietnica, obecność porządkującej symetrii, która raz przybiera kształt klepsydry wypełnionej literami, czasami pozornie zanika by, jak jakieś zapewnienie, pojawić się powtórnie...

Oba prezentowane cykle to niewątpliwy przykład wzruszającej pamięci o artystach tworzących w ciszy i w odosobnieniu. Zawierają one też w sobie coś w rodzaju cichego wyrzutu wobec ludzkiej obojętności na sprawy związane ze sztuką.

Już poprzez sam tytuł swego ostatniego cyklu, Joanna Warchoła daje do myślenia i do zrozumienia, że jej sposobem wyrażenia empatii i współczucia „... dla samotnych artystów” jest tworzenie specyficznych, sanktuarijnych „Miejsc...”, gdzie dokonuje się intrygujące ikonograficzne przejście od dolnej, „ziemskiej” strefy instalacji do górnej, metafizycznej sfery abstrakcji. I słusznie. Bo ostatecznie, miejscem samotnego artysty, jego jedynym przyczółkiem i schronieniem, jest faktycznie sam Obraz...



## V. Ą PROPOS SZTUKI...

### 200 lat ASP w Krakowie!

**Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, wspólnie ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego oraz Akademią Muzyczną w Krakowie były organizatorami Wielkiego Jubileuszowego koncertu pt. „SZTUKA I WOLNOŚĆ” w wykonaniu Orkiestry Akademii Muzycznej w Krakowie pod batutą Jego Magnificencji prof. Stanisława Krawczyńskiego oraz chórów akademickich uczelni krakowskich. W pierwszej części uroczystości został zaprezentowany w pełnym wymiarze film o Akademii zat. „Przestrzenie wyobraźni” w reżyserii Juliana Rachwała.**



Fot. Monika Żarnowska



Tort Jubileuszowy. Od lewej: prof. Stanisław Tabisz, Alicja Popiel

Rok 2018 był dla Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie rokiem szczególnym i wyjątkowym. Dokładnie 16 października 2018 roku minęło 200 lat od momentu utworzenia na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1818 roku krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Założycielami ASP w Krakowie byli artyści malarze Józef Paszka i Józef Brodowski. Na Wydziale Filozoficznym, w ramach Oddziału Literatury UJ powstały pracownie rysunku, malarstwa i rzeźby, ale od samego początku zapis mówił o powołaniu Akademii Sztuk Pięknych, jako uniwersyteckiego instytutu, w którym te pracownie działały. Krakowska Akademia Sztuk Pięknych przechodziła różne koleje losu, w późniejszych okresach miała różną dydaktyczną rangę. W latach 1833-1873 spadła do poziomu szkoły zawodowej jako Szkoła Rysunku i Malarstwa istniejąca przy Instytucie Technicznym. W 1873 roku, pod dyrekcją Jana Matejki, uzyskała samodzielność organizacyjną jako Szkoła Sztuk Pięknych, a w 1900 roku Julian Fałat ponownie podniósł ją do rangi wyższej uczelni. Wtedy też ASP w Krakowie powróciła do pierwszej nazwy, jaka zrodziła się w umysłach ludzi powołujących uczelnię do istnienia, do nazwy zapisanej w statucie Uniwersytetu Jagiellońskiego, czyli Akademii Sztuk Pięknych.

Przygotowania do obchodów jubileuszu trwały od 2017 roku. Program jubileuszowych wydażeń, stworzony przez rektora prof. Stanisława Tabisza, zatwierdzony został przez Senat Akademii.

(opr. st)



Fot. Monika Żarnowska

Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej w Krakowie pod batutą prof. Stanisława Krawczyńskiego

## **Koncert SZTUKA I WOLNOŚĆ...**

Koncert „Sztuka i Wolność” dedykowany jest dwóm doniosłym rocznicom: 100-leciu odzyskania przez Polskę niepodległości oraz 200-setnej rocznicy pełnienia edukacyjnej i artystycznej misji przez Akademię Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. (...)

Współorganizatorem koncertu „Sztuka i Wolność” jest Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Krakowski, któremu przewodniczy Prezes Joanna Warchoń. Stowarzyszenie profesjonalnych artystów polskich powstało w Krakowie w 1911 roku (jeszcze w okresie zaborów) i liczy już sobie 107 lat działalności dla środowiska artystycznego całego kraju. To także niezwykle dorobek oddolnego, w pełni demokratycznego organizowania się artystów wokół własnych spraw twórczych, socjalnych, prawnych oraz istotnego i ważnego statusu swojego miejsca w społeczeństwie, a także powszechnego oddziaływania.

Za część muzyczną koncertu, bardzo gorące podziękowania kieruję do prof. Stanisława Krawczyńskiego, Jego Magnificencji Rektora Akademii Muzycznej w Krakowie. Pod jego batutą, z udziałem tenora Ks. Zdzisława Madeja, Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej w Krakowie oraz chóry akademickie: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Muzycznej w Krakowie, Politechniki Krakowskiej, Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie oraz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, zaprezentują utwory Henryka Jana Bortora (*Impresja listopadowa*), Modesta Musorgskiego (*Obrazki z wystawy*) oraz Karola Szymanowskiego (*Harnasie*). (...)

Najstarsza w Polsce wyższa uczelnia – kształcąca artystów sztuk pięknych, projektowych oraz konserwatorów i restauratorów dzieł sztuki - jedna z najstarszych w Europie, Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, na przestrzeni dwóch stuleci stała się uczelnią wielkich artystów! Koncert „Sztuka i Wolność” niech będzie wyrazem naszej wspólnej dziejowej satysfakcji z dorobku i osiągnięć oraz wysokich oczekiwań i dążeń na przyszłość!!!

Kraków, sierpień 2018

**prof. Stanisław Tabisz**

Rektor Akademii Sztuk Pięknych  
im. Jana Matejki w Krakowie



Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej w Krakowie pod batutą prof. Stanisława Krawczyńskiego



Proj. Michał Jandura



**Ewa Ławrusiewicz**

### **ZAO WOU-KI L' ESPACE ET SILENCE PRZESTRZEŃ I CISZA**

„L' espace et silence” (Przestrzeń i cisza) to tytuł wystawy Zao WouKi, odbywającej się w Muzeum Sztuki Współczesnej w Paryżu (Musée d'Art Modern de la Ville de Paris).

Zao Wou-Ki jest artystą mało znanym u nas lecz w świecie uznanym i bardzo cenionym. Urodzony w 1920 roku w Pekinie (Chiny), w 1948 roku naturalizowany we Francji przez Andre Malraux, ówczesnego Ministra Kultury i Sztuki, a w 1993 roku odznaczony orderem Legii Honorowej przez prezydenta Francji Francois Mitterrand'a.

Wychowany w rodzinie pochodzącej ze starej dynastji Song (X-XIII w.), syn bankiera, w dzieciństwie był kształcony przez dziadka w kaligrafii, *która jest wektorem wszystkich emocji*. W wieku 15 lat wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych w Hangzhou, gdzie poznał technikę olejną i tradycyjne malarstwo chińskie. Pierwsze wystawy organizował w latach 1941-1942 w tradycji orientalnej. W roku 1948 przybył do Paryża i zainstalował się na Montparnasse. Poznał i zaprzyjaźnił się w tym czasie ze znaczącymi wówczas artystami, takimi jak A. Giacometti, J. P. Riopelle, Hartung, P. Soulage, P. Klee, muzykami, m.in. Henrie Varese i z poetą Henri Michaux, z którym połączyła go głęboka przyjaźń. H. Michaux był poetą i pisarzem, ale także malarzem zafascynowanym orientem, autorem tekstu do pierwszego katalogu Zao Wou-Ki, z którego zaczerpnięty jest obecny tytuł wystawy. Interesująca wystawa H. Michaux pt. „Barbarzyńca w ogrodzie” miała miejsce w lutym 2017 roku w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie, gdzie do jego poezji były eksponowane litografie Zao Wou-Ki.



**31.01.63**, olej na płótnie, 162 x 200 cm, 1963  
w zbiorach Muzeum Folkwang w Essen (Niemcy)

oraz rysunków, również w dużym formacie. Zarówno tytuł wystawy „L' espace et silence” (Przestrzeń i cisza), jak obraz otwierający ekspozycję „Traversee des apparences” (Przekraczać niemożliwe), a także inne tytuły: „Aube” (Świt), „Le vent pousse la mer” (Morze poruszone wiatrem), „Pousiere” (Pył), sugerują już atmosferę, w której się znajdujemy.

Znaczący dla Zao Wou-Ki był wyjazd do Ameryki w 1957 roku, który ukierunkował go w stronę abstrakcji, spontaniczności i dużych formatów. W 1970 roku, po śmierci swojej drugiej żony, porzucił na jakiś czas malarstwo i powrócił do rysunku w dużym formacie.

Pod koniec życia pasjonował się ceramiką, współpracując z manufakturą w Sevre i Limoges; wykonał także 14 witraży w Saint-Cosme k/Tours. Umarł w roku 2014 w Szwajcarii, w wieku 93 lat.

Obecna wystawa jest pokazem w przestrzennych, pięknych wnętrzach Muzeum, około 40 ogromnych obrazów olejnych – dyptyków, tryptyków (160 x 400 cm, 255 x 345 cm)



**Bez tytułu**, rysunek na chińskim papierze, 274,5 x 213,5 cm, 1963, kolekcja prywatna

A zatem, gdzie jesteśmy?

Otoczają nas wielkie formaty – spektakle przestrzeni bieli, wibrujących kolorów, urzeka błękit. To wszechświat bez obiektów, pejzaże powietrza zagęszczone deszczem znaków, jakby pismem miniaturowym, rzuconym w nieskończoność, wywodzącym się z archaicznego pisma chińskiego. To wibracja orientu i occident'u.

To poszukiwanie przestrzeni niewidocznej.

Odczytujemy jakieś znajome miejsca, do których może nigdy nie dotrzemy, pasaża pobytu, elementy wody, ziemi, powietrza. Ziemia i niebo mieszają się stłumione nadmiarem przestrzeni i powietrza. Jest obfitość i pustka. Chaos i milczenie. Emocje gestów, spontaniczność...

Temu wielkiemu spokojowi, który daje biel w dużych płaszczyznach, przeciwstawia się huk form – mamy wrażenie, że malarstwo wychodzi poza limit obrazów. Ziemia, niebo, powietrze mieszają się ze sobą.

Obrazy te są portretami pejzaży w abstrakcyjnej, lirycznej formie.

To znaki i gesty. Biele, błękity, brązy, żółcie, zielenie.

Większość obrazów jest bez tytułów, oznakowanych tylko datą. Wiele z nich artysta zadedykował (Hommage à...) przyjaciółom i znajomym.

Część wystawy zajmują rysunki tuszem w dużym formacie (275 x 213 cm).

Tusz to element istotny, najważniejszy w kulturze Chin – kaligrafia jest przecież częścią edukacji. Już małe dzieci posługują się pędzlem, a nie piórem i ołówkiem.

Zao Wou-Ki używa tuszu w nowy sposób. To echo kaligrafii – gesty, plamy czerni, szarości, przeźroczystość. Papier i jego biel dają ekspresję pustki, która według Taoizmu jest esencją wszechświata. To filozofia miłości do natury, energia nieba i ziemi.

A kaligrafia zawiera wszystkie emocje, piękno i harmonię charakteru.

Sztuka Zao Wou-Ki próbuje znaleźć dialog z innymi sztukami: poezją i muzyką, ale przede wszystkim jest dialogiem wschodu z zachodem.

Te ogromne formaty, kompozycje wychodzące poza obszar obrazu, cisza i pustka bieli a zarazem mocny gest koloru pozostają w nas, opuszczających muzeum, nasyconych przestrzenią, powietrzem, nieskończonością, z nadzieją, że może i nam uda się „przekroczyć niemożliwe”.

W 2012 roku, jeszcze za życia artysty, powstała w Szwajcarii Fundacja Zao Wou-Ki pod zarządem Francoise Marquet (żony artysty). Fundacja zajmuje się dokumentacją twórczości artysty, promocją publiczną, nadzorem nad organizacją wystaw, sprzedażą w Domach Aukcyjnych i autentycznością dzieł. Bywa także mecenasem finansując np. kosztowne sprowadzenie z Japonii na obecną wystawę obrazu „Hommage à Andre Malraux”.

Od kilku lat daje się zauważyć ekspansję sztuki chińskiej na świecie i dzieła Zao Wou-Ki stały się bardzo wysoko cenione i drogie. Rekordem była cena 25,9 milionów dolarów na aukcji w Christie Hongkong. A jeszcze 30 lat temu w ogóle nie były przedmiotem spekulacji.

Zawsze jednak były i są nadal godne podziwu i przeżycia artystycznego.

Kraków, 27.11.2018



## Małgorzata Bundzewicz

### MAGDALENA CARMEN FRIDA KAHLO Y CALDERON W VIKTORIA AND ALBERT MUSEUM W LONDYNIE

Muzeum Wiktorii i Alberta to największe muzeum sztuki i rzemiosła artystycznego w Londynie. Stała kolekcja liczy ponad 4,5 mln eksponatów. Muzealna kolekcja to dzieła powstałe na przestrzeni 5000 lat, pochodzące z Europy, Ameryki Północnej, Azji i Afryki Północnej. Są to rzeźby, obrazy, rysunki, fotografie, książki, ceramika, meble, tkaniny, stroje, wyroby ze szkła i metalu, biżuteria, itd. Osobny dział eksponatów to tzw. „Galerie Brytyjskie”. Reprezentują one trzy okresy: Tudorów i Stuartów, erę gregoriańską oraz czasy wiktoriańskie. Znajdują się tam przedmioty autorstwa nie tylko twórców brytyjskich, ale i europejskich. Najważniejsze to kartony Rafaela, prace J. M. W. Turnera i Johna Constable’a, Michelangelo Merisi da Caravaggio, Fransa Hals’a, Rembrandt’a Harmenszoon’a van Rijn. Kwiatowe obrazy Ambrosiusa Bosschaert’a, wnetrza Clara Peeters’a. Prace Sandro Botticellego i wiele innych.

Kartony Rafaela to zestaw siedmiu pełnowymiarowych projektów tkanin namalowanych w latach 1483–1520 i są uważane za jeden z największych skarbów renesansu. Zostały zlecone w 1515 roku przez papieża Leona X, z myślą o Watykańskiej Kaplicy Sykstyńskiej i przedstawiają życie apostołów, świętych Piotra i Pawła – Ojców Kościoła chrześcijańskiego.

#### Making her self up

*Wszyscy myślą, że jestem surrealistką, ale ja nią nie jestem. Nigdy nie malowałam snów, ani sennych koszmarów. Malowałam moją własną rzeczywistość.*

Frida Kahlo



Frida Kahlo w niebieskiej bluzce.  
www.vam.ac.uk foto: Nickolas Muray

Muzeum Londyńskie Victoria&Albert Museum, zorganizowało w czerwcu 2018 wystawę poświęconą niezwykłej artystce – Fridzie Kahlo (1907-1954), pokazując wiele warstw bogatej i złożonej tożsamości malarki. Na wystawie znalazły się przedmioty odkryte w 2004 roku. Po 50 latach od śmierci meksykańskiej malarki otwarto należąca do niej posiadłość, tak zwany Niebieski Dom-Casa Azul (Blue House), wcześniej zapieczętowany zgodnie z wolą jej męża Diego Rivery. Ukryte przez 50 lat po jej śmierci w 1954 roku, po raz pierwszy zostały pokazane poza Meksykiem. Podczas przebudowy w ściennej szafie tego domu znaleziono jej 180 strojów.

Odkryte tam skarby rzuciły nowe światło nie tylko na twórczość genialnej artystki, ale także na jej styl życia. Wśród meksykańskich strojów, wzorzystych tkanin, bogatych haftów, olbrzymich naszyjników, listów i tysiący zdjęć znajdowała się również torba z przyborami do makijażu, dzięki którym można poznać tajniki charakterystycznego makijażu malarki. Tkane ręcznie chusty nazywanej rebozo. Takie chusty towarzyszyły meksykańskim kobietom całe życie: służyły jako okrycie, nosidełko dla dziecka, torby.

Na wystawie, obok autoportretów stanowiących blisko jedną trzecią dorobku artystycznego artystki, której życie i praca były boleśnie powiązane, znalazła się zawartość kosmetyczki odpowiadająca za jej wyjątkowy wygląd – szkarłatny róż do policzków i szminka o tej samej barwie oraz okazałych rozmiarów kolekcja perfum i lakierów do paznokci. Kredki za pomocą których malarka podkreślała swoje słynne „skrzydlate” brwi (jak określał je Diego Rivera). Makijaż był kolejnym narzędziem w budowaniu jej tożsamości.

*Zawsze była umalowana i dobrze ubrana, nawet gdy nie oczekiwała gości. Wiedziała jak zmienić się w zmysłową piękność – pociągającą i niepowtarzalną. Promieniowała pięknem – pisała o Fridzie Olga Campos.*





Victoria and Albert Museum,  
Londyn. Fragment ekspozycji.  
Fot. Małgorzata Bundzewicz

*Ludzie zatrzymują się, by spojrzeć na nią z podziwem* – stwierdził z kolei Edward Weston, który sfotografował ją podczas wizyty w San Francisco w 1930 roku.

Frida nosiła z upodobaniem tradycyjne tehuańskie stroje, by

podkreślić swoje meksykańskie dziedzictwo. Barwne stylizacje stały się jej znakiem rozpoznawczym, elementem charakterystycznego wyglądu, z którym kojarzona jest do dziś. Codziennie rozczesywała i na powrót splatała włosy zdobiąc je kolorowymi włóczkami i kwiecistymi bukietkami. Następnie starannie malowała na czerwono usta, podkreślała za pomocą różu naturalne rumieńce i lakierowała paznokcie w dopasowanych do stroju odcieniach czerwieni i pomarańczy. Kosmetyki, podobnie jak ubrania, stały się czymś w rodzaju maski dla Kahlo – kiedy ciało zawiodło, twarz stała się płótnem. Jej życie, pochłonięte zmaganiem kalectwem i bólem po tym, jak w wieku 18 lat w wyniku wypadku autobusowego doznała licznych złamań kości. W jego wyniku doszło do licznych obrażeń, m.in. złamania kręgosłupa, obojczyka, miednicy, nogi i połamania żeber. Ponadto stalowy uchwyt poręczy autobusu przebił jej podbrzusze i macicę, co przekreśliło szanse na urodzenie dziecka. Przeszła łącznie 35 operacji. Sztuka była dla niej rodzajem terapii. Zwierzyła się przyjaciółce: *Moje malarstwo niesie w sobie przesłanie bólu*. Forma, jaką wybrała dla swojej sztuki, pozwalała jej zajmować bezpieczne miejsce na granicy twórczości oficjalnej i nieprofesjonalnej, wymykającej się krytyce. Folklorystyczny charakter obrazów, oprawy z muszli, aksamitu czy gipsu miały sprawiać wrażenie pewnej amatorszczyzny, z drugiej strony odwołania do prymitywizmu wpisywały się w ówczesne fascynacje rdzenną kulturą Meksyku, stanowiąc swego rodzaju manifest lewicowych poglądów.

Frida Kahlo była niewątpliwie postacią wyjątkową, tak samo jak wyjątkowe jest jej malarstwo. W tradycyjnym, meksykańskim stroju, z interesującą urodą, charyzmatyczną osobowością i wyjątkowym talentem fascynowała zarówno mężczyzn, jak i kobiety – wśród jej kochanek były między innymi malarki: Georgia O'Keeffe i druga żona André Bretona, Jacqueline Lamba. Jednak największą pasją, której oddawała się do końca życia była sztuka. W ciągu długich miesięcy, kiedy leżała unieruchomiona w łóżku, oglądała albumy i uczyła się malować. Drugim ważnym momentem w jej życiu i jej twórczości było spotkanie z Diego Riviera, uznanym malarzem i sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Meksyku „20 lat od niej starszy”. Cieszył się sławą inteligentnego uwodziciela obdarzonego niezwykłą charyzmą. Uwiodła go szybko, imponując fantazją, bezpośredniością, bystrością, ironią, a nade wszystko miłością do sztuki. Kiedy pierwszy raz odwiedził ją w jej rodzinnym domu, przywitała go, siedząc na drzewie i gwizdząc „Międzynarodówkę”.

Wesele odbyło się ponoć wśród suszącej się damskiej bielizny na dachu domu słynnej włoskiej fotograficzki Tiny Modotti, u której młoda para się poznała. Frida Kahlo miała na sobie strój pożyczony od indiańskiej służącej. Z okazji zamążpójścia postanowiła bowiem zmienić sposób ubierania się, żeby bardziej podobać się Diego. Rozstała się z męskimi garniturami i rewolucyjnym mundurem, by przywdziać tradycyjny strój tehuański.

W 1939 roku Frida pokazała swoje prace na wystawie w Paryżu. Zaproszenie do podróży, pobytu i wystawy we Francji wystosował André Breton. Breton, który był zafascynowany jej twórczością napisał: *Nie ma sztuki bardziej kobiecej w tym sensie, że chcąc być jak najbardziej uwodzicielska, chętnie gra rolę już to absolutnie czystej, już to absolutnie prowadzącej do zguby. Sztuka Fridy Kahlo to wstążka owiązana wokół bomby*.

Jedno z największych muzeów na świecie – Muzeum Sztuki Luwr, doceniło twórczość Fridy zakupując jedną z jej prac pt. „The Frame”. Było to wydarzenie niezwykle zaszczytne dla całego narodu meksykańskiego, ponieważ po raz pierwszy, praca meksykańskiego artysty doceniona została przez światowej sławy muzeum sztuki.

Listopad 2018

## Renata Szpunar Kubczyk

### PRZYMKNIĘTE OCZY PARYŻA



Dłoń ślepcy muska gliniany dzban. Długie, smukłe palce, lekko pochylona, szczupła sylwetka, blada karnacja, subtelne rysy twarzy, beret. Druga ręka trzyma niewielki chleb. Może to wieczór, a niewidomy mężczyzna właśnie zasiadł do kolacji? Cisza, zatrzymanie, niedostatek i ograniczenie. Scena ma silnie egzystencjalny wyraz. Statyczna kompozycja, utrzymana w wąskiej tonacji barw pomiędzy zgaszonym błękitem, a brązem. Uderza prostota formy. To „Posiłek ślepcy” Pabla Picassa z 1903 roku, pochodzący z okresu błękitnego. Jeden z wielu obrazów, obecnych na wystawie w muzeum d’Orsey w Paryżu, jesienią tego roku. W tym samym budynku, w którym w 1900 roku ten mały Hiszpan o czarnych, świdrujących oczach i jego przyjaciel Casagemas, wysiedli z pociągu, który właśnie przywiózł ich z Barcelony.

Obok wisi portret „Celestyny”. Doświadczona życiem kobieta uporczywie wpatruje się w widza. Jedno oko ma pokryte bielmem, ale nie ma to wpływu na siłę jej spojrzenia. Jej oczy są centralnym, magnetyzującym punktem płótna. To z bielmem jest równie żywe, reagujące. W oczach wszystkich postaci, z tego okresu twórczości Picassa, widać głębię egzystencjalnego smutku. Są na pewno bardziej po stronie śmierci, niż życia. Bardziej z ducha, niż materii.

Picasso maluje swój wielki ból po stracie przyjaciela – wystawę otwiera portret pośmiertny Casagemasa. Zwrócenie w głąb siebie powoduje ogromną determinację twórcy w wyrażaniu swojej własnej wizji. Niemożliwe jest wyrwanie się spod tego wewnętrznego przymusu, dopóki on sam, w naturalny sposób się nie wypali. I w stosownym czasie, gdy zelżał już ból żałoby, ten błękit człowieczej trwogi i nędzy zaczyna delikatnie ustępować miejsca nieśmiało pojawiającym się szarościom, ochrom i bladym różom.

Powraca życie. Chwieje się balansujący na pińce mały ekwilibrysta. Inny chłopiec prowadzi konia. Obrazy z tego przełomowego okresu nie emanują już wcześniejszym bezdennym smutkiem, ale melancholijną zadumą. Powoli odradza się żywotność. Na kolejnych płótnach malarza kobiety stopniowo przyoblekają swego ducha w ciało. Odzyskują krągłe kształty i zmysłową radość istnienia. Stają przed lustrem i z kokieterią układają włosy.

Po wyjściu z wystawy „Picasso. Błękit i róż”, w innej z sal muzeum d’Orsey odnajduję autoportret van Gogha – ten wirująco-błękitny z 1889 roku, namalowany rok przed śmiercią. Znów zatrzymują mnie oczy – pełne ostrości widzenia aż do granicy szaleństwa. A może właśnie ich niepokojąca moc płynie z przekroczenia tego progu?... To oczy pełne skrajnych emocji: determinacji, uporu, bezdennej rozpacz, wewnętrznej walki i tłumionego gniewu... Przed tym obrazem kłębi się nieustannie tłum. Jakby niemożliwe było przejść obojętnie wobec tych ostro widzących oczu, które zdają się patrzeć i jak sztylet przesywać na wskroś. Bładoniebieskie, precyzyjnie namalowane tęczówki są przeźrocyste i głębokie jak studnia. Ten człowiek nie miał sielskiego życia. W tym autoportrecie Vincent Van Gogh, z całą mocą swego mistrzostwa, namalował własny dramat.

Drugi dzień decyduję się zacząć od zderzenia ze sztuką współczesną – jadę wprost do Centrum Pompidou. Przemierzając oba piętra wielkich przestrzeni galerii, zatrzymuję się przed portretem Jeana Dubuffeta. „Wielki Mistrz Marginesu” to karykaturalna, prześmiewcza i w swojej materii surowa ikona człowieka. Intuicyjna wizja, pozbawiona wzorców klasycznego piękna. Czy nie przypomina wyobrażeń bóstw pierwotnych plemion? Czy nie jest to, wolny od jarzma kultury i tradycji europejskiej, wyraz ekspresji ludzkiego bytu? Sztuka brutalna, surowa, płynąca z instynktownej potrzeby wyrażania świata i siebie samego w tym świecie? Bez intelektualnych spekulacji wydobywająca się bezpośrednio z głębi natury, z krwiobiegu jej twórcy? Być może. Stawiam jednak znaki zapytania – niewykluczone, że taki zabieg jest niewykonalny, i że nie mylił się Gombrowicz powątpiewając w szczerą artystę, kiedy pisał

zaczepnie do Dubuffeta: *Otóż dla mnie ten burżuazyjny czy arystokratyczny luksus, ten komfort, te rafinady to achillesowa pięta Paryża i Francji. Tutaj rewolucje są luksusowe. Wasz sposób widzenia, odczuwania i pojmowania świata jest zbyt dobrze odżywiony.(...) Pan kłamie, bo Pan jest artystą. Cóż to za kłamliwe plemię - artyści! Artysta nie szuka prawdy, tym, o co mu chodzi, jest stworzenie dobrego obrazu, dobrego wiersza, sukces twórczy. Wszystko jest dobre, co pomaga mu w osiągnięciu tego celu; na przykład będzie sięgał po najbardziej szalone pomysły... Nie, drogi przyjacielu, nigdy Pan nie umknie Papierosowi.(...) Krzyczy do Pana: Uwaga. Nie jestem befsztykiem. Jestem nałogiem. Całkiem jak sztuka, w znacznej części. Bo sztuka jest o wiele bardziej kunsztem niż spontanicznością, to zasztyfrowany język, którego najprzód trzeba się nauczyć, trzeba kultury, trzeba być wyedukowanym żeby odróżnić dobre malowidło od złego.(...) Trzeba, by artysta nie ulegał swej władczej podmiotowości. Trzeba uznać rzeczywistość. Fakty.*

Czy Gombrowicz miał rację? Czy w pragnieniu powrotu do pierwotnej percepcji, do nieskażonej wiedzą niewinności dziecka, w kontekście sztuki uprawianej przez artystę - nie prymitywa, jest się skazanym na fałsz? Niewykonalnym absurdem wydaje się przecież polecenie sobie, lub innemu: „bądź spontaniczny”. Potrzeba czegoś więcej. Dubuffet, w swym twórczym manifeście z 1946 roku powiedział: *Nie ma sztuki bez upojenia. Ale musi to być upojenie szaleńcze! Szaleństwo! Precz z rozumem! W najwyższym stopniu sza!*

Dwie abstrakcje Cy Twombly'ego, będące tutaj w ekspozycji stałej, pokazują jak silna to pokusa dla twórczego umysłu i ogromna malarska przygoda, gdy uda się z powodzeniem połączyć w jednym dziele antynomie instynktu i świadomego rozumu. Jedno z płócien to charakterystyczna dla niego kompozycja pt.: „Achilles oplakujący śmierć Patroklesa” z 1962 roku. Paleta tego malarza posiada doniosły ciężar dorobku całej historii cywilizacji europejskiej, a jednak jego gest twórczy zachowuje intuicyjną poetykę. Ten gruntownie wykształcony artysta, o wielkiej atencji do klasycznej kultury antycznej, tworzył abstrakcyjne dzieła, będące czystą formą ekspresji uczuć jakie posiada dziecko, nim nauczył się nadawać znaczenie pojęciowe temu co widzi, doświadcza i poznaje... Czy to wystarczający dowód na możliwość powrotu sztuki do czystego źródła? Cisną się na usta przewrotne słowa Picassa: *Artysta musi umieć przekonywać ludzi o szczerości swoich kłamstw.(...) Wszyscy wiemy, że sztuka nie jest prawdą. Sztuka to kłamstwo, które pozwala uświadomić sobie prawdę, tę przynajmniej, jaką dane nam jest zrozumieć.*

Sztuka, jeśli trafi na czulego odbiorcę, bywa niekiedy katalizatorem procesów zmieniających subiektywny obraz rzeczywistości. Na ile staje się on prawdziwszy, a na ile jest zaledwie inną formą iluzji? Innym razem Picasso mówi jednak wyraźniej: *Tym, co nas zaciekawia, jest niepokój Cezanne'a, lekcja, którą daje, udręki van Gogha – to znaczy dramat człowieka. Reszta jest fałszem.* Gombrowicz natomiast w końcu sam przyznaje: *O, jak dobrze rozumiem, Dubuffet, pańskie dążenie do wolności i spontaniczności...*

Wychodzę z Centrum Pompidou mimowolnie przepelniona sprzecznością. Z przygnębającym, wszechogarniającym i obezwładniającym uczuciem chaosu, i jednocześnie przytłaczającej, bezbrzeżnej pustki. Potrzebuję przestrzeni, żeby uporządkować myśli. Zmierzam pieszo nad Sekwanę. W okolicach Rue Beaubourg napotykam kobietę w podeszłym wieku, leżącą na chodniku. Ma jasną twarz, zamknięte oczy i mokre policzki. Śpi, przykryta czystą koldrą. Obok niej stoją równym rzędem schludne torby z jej dobytkiem. Przechodnie mijają ją spiesźnie, nie zwracając na nią uwagi. W tym mieście nikogo nie dziwią ani wszechobecni bezdomni, ani żyjące wszędzie szczury.

**Jean Dubuffet**, Wielki Mistrz Marginesu, olej na płótnie, 116 x 89 cm, 1947, Centrum Pompidou  
Fot. Renata Szpunar Kubczyk



Bogdan Kukułimoku z Hawajów, Muzeum Quai Branly  
Fot. Renata Szpunar Kubczyk

Tego dnia mocno świeci słońce. Wczorajszy zimny, porywisty wiatr już nie daje się we znaki. Schodzę nad brzeg Sekwany. Powietrze nad bulwarem jest ciężkie i lepkie od upału i brudu. Nigdzie ani skrawka zieleni, ani źdźbła trawy. Na kamieniach chodników ludzie chodzą, siedzą, piją, jedzą... Powyżej wałów szeroką aleją Quai de la Megisserie płynie nieustająca rzeka samochodów. Po drugiej stronie ulicy wiatr z nagła odsuwa firankę w oknie i moim oczom ukazuje się mroczne, zagracone wnętrze. Ktoś żyje tu w samym centrum nieprzerwanego hałasu, oddychając dusznym, pełnym kurzu powietrzem metropolii.

Czuję zmęczenie, z uczuciem ulgi docieram do ogrodów Tuileries. Tu również różnonarodowy tłum bezładnie zalewa ścieżki. Trudno znaleźć zaciszne miejsce i kawałek cienia. Nagle dobiegają mnie, kojące jak balsam, dźwięki z wyczuciem granej muzyki klasycznej. Uliczny grajek próbuje zarobić na paryski wikt.

Schodzę do Luwru. Znajduję ławkę między gablotami. Przysiadam na niej i z ulgą zamykam oczy. Tu jest cicho, spokojnie. Obok spoczywa tajemnicza egipska mumia, misternie owinięta w bandaże. Jej postać wygląda jak we śnie. Ręce ma skrzyżowane na piersiach i zapewne tysiące lat, ale jej dusza żyje wciąż w zaświatach, skoro ciało nie rozsypało się w pył...

Jest wieczór, ciepłe miękkie światło dnia powoli gaśnie, obrazy zatapiają się w mroku. Strażnicy kierują ostatnich zwiedzających do wyjścia z muzeum. Schodzę do metra, na ostatniej stacji przesiadam się do pociągu, na kolejnym przystanku końcowym do autobusu. Wszędzie towarzyszy mi tłum pospiesznie przemieszczających się ludzi. Płyną wartkim, nieprzerwanym prądem jak rzeka, w kierunkach określonych korytem utartych szlaków. Trudno w tej masie zobaczyć pojedynczego człowieka. Ludzie nie spotykają się wzrokiem – odwracają od siebie spojrzenia, patrzą w iphony, gazety, ostatecznie za okno – w ruchomy pejzaż pędzącego dokądś miasta. Zauważam jednak, że przeważająca większość ma zmęczone, przygaszone wzrok.

Wobec gwałtownej potrzeby skupienia myśli, kolejny dzień planuję spędzić w Muzeum Rodina. Tam, w ogrodzie, wśród monumentalnych rzeźb znajduję upragniony spokój. Staję przed potężną postacią „Myśliciela”. Muskularny, nagi mężczyzna, w ogromnym napięciu przyciska do warg wierzch dłoni. Czoło ma zmarszczone od wysiłku intelektualnego i opuszczone powieki – to człowiek, który patrzy do wnętrza siebie. Ta postać magnetyzuje. Chciałoby się wniknąć w jego umysł i poznać dylemat, który tak intensywnie ześrodkowuje całą jego masywną, i jednocześnie skuloną postać. To człowiek pełen wewnętrznej siły, która doskonale wyraziła się na zewnątrz w wizji rzeźbiarza.

Nieco podobny wyraz odnajduję w postaci św. Hieronima, w obrazie na wystawie „Caravaggio. Przyjaciele i wrogowie” w muzeum Jacquemart – Andre. Widoczny w świetle świecy, skupiony nad księgą starzec, ma w sobie potencjał życia. We fragmencie twarzy, niewielkim, z powodu skrótłuch pochylonej głowy, widać obraz jego intensywnych myśli, który wywołuje odczytywane pismo. To człowiek w stanie silnego natężenia uwagi. Trzeba być wielkim mistrzem pędzla, by z pomocą prostych środków, w skromnym urywku rzeczywistości, wyrazić głębię egzystencji, siłę ludzkiej myśli i woli.

Podobny żar posiadają wiszące w Luwrze, w odległych salach skrzydła Richelieu, portrety Rembrandta, które jak intymny dziennik artysty, z doskonałą obserwacją i znajomością tematu, wyrażają zmiany następujące z upływem lat w jego kondycji duchowej i fizycznej. Trafiają tam nieliczni zwiedzający, dzięki czemu nic nie przeszkadza w zanurzeniu się w kontemplacyjny świat dzieł wnikliwych Holendrów: Rembrandta, Vermeera, Halsy.

Krażę po parterze skrzydła Denon – gdzieś tutaj były zawsze eksponowane rzeźby głów greckich filozofów – szukam realistycznej, o niezbyt regularnych rysach, myślącej twarzy Sokratesa. Bezskutecznie. Ateński myśliciel wyjechał w kolejną przymusową, pośmiertną podróż, tym razem na Bliski Wschód. Rzeźba eksponowana jest teraz w Abu Zabi, w Luwrze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Za to w innym z zakamarków muzeum, przypadkiem trafiam na czasową ekspozycję rzeźb prymitywnych, wypożyczonych z Muzeum Quai Branly. Zatrzymuje mnie rzeźbiona w tufie wulkanicznym,





wspaniała głowa z Rapa Nui. Pochodzi z X-XV wieku. Ta silnie zredukowana twarz ma zdecydowany wyraz, twarde i uparte, co podkreśla kształt zacisniętych wąskich ust, mocna linia wypukłego czoła i wyrazisty łuk brwi, ukrywający oczy w głębi. Tuż obok stoi figura, która tylko z pozoru wygląda jak dziecinnie sympatyczne i zabawne straszdyło. To groźny bóg Kuka'ilimoku z Hawajów – „łapacz ziemi”, którego obłaskawiano ofiarami z ludzi.

W kolejnej sali napotykam fantastyczną, niebieską postać - Trou Korrou z Archipelagu Vanuatu w Oceanii. Posąg jest niezwykle. Własne znaczenie ukrywa pod przymkniętymi powiekami, a jego uduchowiona twarz w kształcie migdała, jest pełna wewnętrznej ciszy i równowagi. Nie ma w niej lęku i chaosu. To duch. Może opiekun, a może totem, który wchłania w siebie i niweczy człowiecze niepokoje. Nieziemsko błękitny. Piękny, nieskażoną, pierwotną harmonią.

Co takiego mają w sobie te prymitywne rzeźby, figury, maski, że silą rzeczy przyciągają uwagę i tak mocno działają? Może wyczuwa się w nich zakłętę i obezwładnione łęki pierwotnych artystów, ówczesnych ludzi, aławistyczne, dziedziczone po przodkach, a jednak tkwiące głęboko również w świadomości współczesnego człowieka, człowieka wszech czasów... Ciekawe - Pablo Picasso, po czasie mroków błękitu i fазie stopniowego powrotu do odczuwania przyjemności życia w okresie różowym, również zmierzał w stronę pierwotnej maski. Do przełomowych w jego twórczości, tych pozbawionych uczuć i ekspresji, pustych spojrzeń w twarzach – maskach „Paniem z Avinionu”. A potem jeszcze dalej – aż do powrotu we własny, pierwotny świat niczym niepoahamowanej, twórczej ekspresji. *Zajął mi cztery lata, aby malować jak Rafael, ale uczyłem się całe życie, aby malować jak dziecko.* (P. Picasso)

W Muzeum archeologicznym, w salach twierdzy w Saint-Germain-en-Lye, zanurzam się głęboko w miniony świat. Z otchłani czasu wyłaniają się ku mnie, wyrte i narysowane na kamiennych blokach, paleolityczne wizerunki zwierząt i ludzi, odnalezione na terenie Francji, a także figury, rzeźby i inne obiekty twórczości człowieka pierwotnego, przywiezione z różnych części naszego globu. Udziela mi się ponadczasowy, spokojny duch tego miejsca, w którym czuje się niezwykle potencjał człowieka do wiecznego odradzania się. Z głębin ludzkiej istoty, jak z wnętrza Ziemi, bije nieprzerwanie tajemnicze źródło niepoahamowanej woli tworzenia.

Opuszczam puste i ciche sale zamku. Zmierzam nad wysoki, urwisty brzeg Sekwany szeroką aleją francuskiego parku, w którym przyroda została ujarzmiona do geometrycznych form kwiatowych rabat i równych szpalerów drzew. Patrę na rozciągającą się przede mną rozległą przestrzeń, aż po daleki, mglisty horyzont wypełnioną szarą, dwunastomilionową aglomeracją z betonu. Mimo woli myślami odpływam bardzo daleko stąd - tam, gdzie w odległości dziesięciu tysięcy kilometrów i dystansie wielu tysięcy lat rozwoju cywilizacji, w dziewiczym lesie tropikalnej selwy, ostatni pierwotni Indianie Guarani, w instynktownym odruchu harmonii z naturą i odwieczną tradycją własnego plemienia, malują swoje twarze czerwonym sokiem owocu uruku.

październik 2018



Rzeźba Maja z Meksyku, VII-X w. Muzeum Quai Branly  
Fot. Renata Szpunar Kubczyk





**Joanna Banek**

### NA GRANICY EUROPY I AZJI

#### Seledynowe noce

Jadąc z grupą polskich artystów, na zaproszenie władz miasta Polevskoy na Uralu, nie wiedziałam czego się spodziewać. Upředzono mnie, że białe niedźwiedzie nie chodzą tam po ulicach, chociaż zima jest ciężka, mroźna, a temperatura  $-45^{\circ}$  stopni często się zdarza, lato zaś jest krótkie i gorące. W taką właśnie gorącą letnią noc wylądowaliśmy o 2.00 czasu lokalnego, na lotnisku w Jekaterynburgu (ros. Екатеринбург, dawniej 1924–1991 Swierdłowski, ros. Свердловск). To już Azja. Zaskoczeniem była poświata zielonkawo-turkusowa, która spowijała nocne niebo. Zjawisko to bardziej przypominało nasz wieczór niż środek nocy. Po uświadomieniu sobie, że jesteśmy na szerokości geograficznej  $56^{\circ}51'06''N$ , a Kraków ma szerokość:  $50^{\circ}03'41''N$ , wszystko stało się jasne – czym bliżej bieguna północnego tym „bielsze noce”. Byliśmy zaurczeni nocnym niebem, a nasi opiekunowie – Marinka i Oleg Owczinnikow byli wyraźnie zaskoczeni i pytali, co w tym niezwykłego?

#### Baza Oddycha

Zakwaterowani zostaliśmy w domu wypoczynkowym (baza отдыха) „Trubnik” w Polevskoy. Ośrodek położony nad jeziorem, pokoje dwuosobowe z łazienkami i dużym balkonem. Wszystko jak w hotelu, TV, czajnik, mydło, ręczniki etc. Zaskoczył nas obraz na ścianie, który okazał się być grzejnikiem... – ot ustrojstwo i technika. Wi-fi nie chciało działać na naszych polskich telefonach (trzeba kupić kartę rosyjską, wtedy wszystko jest). Posiłki serwowane w restauracji na dole okazały się spotkaniem z rodzimą kuchnią: owsianka i ziemniaki na różne sposoby, do tego herbata z cukrem i cytryną. Panie kucharki szybko zauważyły naszą konsternację – ile razy dziennie można to jeść? Następnego dnia pojawiły się dania kuchni europejskiej, nawet wegetariańskie zachcianki zostały spełnione, kawę podawano na życzenie. Pełna życzliwości i zrozumienia atmosfera oraz uczynna profesjonalna obsługa hotelu były miłym bonusem. Czy tu zawsze jest tak, czy tylko dlatego, że wszystkie delegacje z zagranicy (z Czech, Cypru, Białorusi i Polski) są tu pod specjalną opieką Mera? *Tu jest tak normalnie* – wyjaśniła nam nasza opiekunka – *starają się, chcą być tacy jak tam w Europie. Nie chcą być postrzegani jako zacofana Azja.*

#### Na granicy Europy i Azji

W Polevskoy, pomiędzy centrum miasta a naszym ośrodkiem, znajdował się obelisk pokazujący granice przebiegającą pomiędzy Europą a Azją. Takich „słupów granicznych” jest na Uralu około 30 i każdy inny. Ta atrakcja turystyczna była mijana przez nas kilkakrotnie każdego dnia. Podobne słupy znajdują się m.in. w Piwouralsku, Bilimbaj, Jekaterynburgu.



Słup graniczny. Fot. Polevskoy



Słup graniczny. Piwouralsk. [www.ikc66.ru](http://www.ikc66.ru)



Góra Azow. Fot. Tomasz Awdziejczyk

## Azowka

W pobliżu Polevskoy znajduje się Góra Azow (ros.: Азов w środkowym Uralu, wysokość n.p.m.: 588 m), dzieląca kontynent europejski i azjatycki. Zwiedzamy, przedzierając się w trawach po pas. Idziemy z przewodnikiem, tu nie ma szlaku. Widoki przepiękne – co chwilę strome skały, a wszystko porośnięte bujną roślinnością. Istnieje legenda o Władczyni Góry – Azowce, która strzeże ukrytych skarbów, w tym malachitu i innych kosztowności. Podobno złoża malachitu i rubinów są na Uralu wyeksploatowane. Poinformowano

nas, że turyści chcący kupić pamiątkową szkatułkę z malachitu, dostaną wyrób z kamienia wprowadzonego z Afryki...

## Szajba odbija się w jeziorze

Piervouralsk to miasto podobne do innych w okolicy, w odległości ok. 80 km od Jekaterynburga – to jak u nas 10 km, blisko, więc jedziemy. Będziemy zwiedzać nowo wybudowany obiekt Innowacyjnego Centrum Kultury, po rosyjsku nazywany pieśczołtliwie „шайба” w nawiązaniu do krążka hokejowego, który przypomina bryłę budynku. Obiekt wyróżnia się swą nowoczesnością i architekturą na tle miasta. Usytuowany nad sztucznym jeziorem, pięknie odbija się w tafli zbiornika wraz z panoramą otaczającego go miasta. *Takich obiektów centrów kultury na razie wybudowano tylko trzy w Rosji – mówi bardzo dumna z „Szajby” oprowadzająca nas pani. U nas jest jeden, wygraliśmy z Polevskoy, mamy tu muzeum kamieni, muzeum historii regionu, teatr, będzie sala kinowa, są sale do zajęć i sala multimedialna.* Wszystko zwiedzmy. Bierzymy udział w konferencji poświęconej wymianie kulturalnej pomiędzy państwami – jest bardzo uroczyste. A miasto? Blokowiska z wielkiej płyty, szare, nieciekawe. Każdy remontuje tu na własną rękę. Pełno sklepów krzyczących reklamami. Przypominam sobie Polskę 30 lat temu.

## Bania, zioła i ziółka

Być w Rosji i nie spędzić wieczoru w Bani to niemożliwe. To tutejszy rytuał, tu przyjmuje się gości, nawiązuje znajomości i leczy. Przy wielu domach postawione są przydomowe banie gdzie gospodarze dumnie przyjmują gości. Jest tu, oprócz typowego pomieszczenia z sauną (bania): pokój do biesiady, relaksu i sala do bilardu, tutejszy synonim luksusu. W bani pełno olejków, witek brzoźowych, wszystko pięknie pachnie – za chwilę wypadniemy pod zimny prysznic, następnie pójdziemy pobiesiadować i zjeść np. suszone ryby, popić je piwem lub wódką. Potem maseczki, domowe spa i znowu do Bani. Tak spędzamy tu kilka godzin. Gospodarze Oleg i Marinka zadziwiają nas swoją znajomością ziół z tego terenu – zbierają je i suszą. Wiedzą, gdzie kupić za parę groszy preparaty ziołowe na różne dolegliwości. Mamy już cały spi – jak my to przewieziemy do Polski? Marinka opowiada, jak robi się tutejszy specjał – herbatę ziołową o nazwie „Iwan Czaj”, czyli napój przygotowywany z liści wierzbówki kiprzyicy (łac. Chamaenerion angustifolium), której liście poddane są procesowi utleniania na wzór herbaty czarnej. Jutro pokaże nam, jak ta roślina rośnie i jak wygląda, teraz delektujemy się smakiem naparu.

## Baszty

Projekt Elmiry, przedstawiciela miasta, na której zaproszenie pojawiliśmy się w Rosji. Projekt próbuje pokazywać stare baszty i wieże chroniąc je od zapomnienia. Naszym zadaniem będzie namalować coś, co nas zainspirowało. W tym regionie jest mała wieża Eiffla i krzywa wieża, jest i wieża ciśnień. Na razie widzieliśmy 5 obiektów wpisanych w projekt, trochę dziwi nas, że oglądaliśmy tylko 19-wieczne zabytki. Wyjaśnienie jest prozaiczne, nie ma tu starszych, wszystko

zburzono. Teraz ratuje się co się da. Przepiękna drewniana architektura drewnianych, mieszkalnych wiejskich domów z rzeźbieniami wokół okien, zachwyca nas. Domy mają od 2 do 4 okien, skierowanych na ulicę, bramę i przyległą część gospodarczą. Wszystko zwarte, zamknięte i zadaszone – zimą są tu przecież straszne mrozy.

### **Sanktuarium Ganina Yama**

Rodzinę carską przetrzymywano w zamknięciu, w domu Nikołaja Ipatiewa w Jekaterynburgu. Świerdłow w porozumieniu z Leninem wydał zgodę na jej mord: Mikołaja II, jego żony i dzieci.

Egzekucji miał dokonać Jakow (Jankiel) Jurowski, Rosjanin i zagorzały bolszewik. 17 lipca 1918 w piwnicy w domu Ipatiewa wyrok na rodzinie carskiej wykonano. Zwłoki wywieziono do lasu pod miastem. Ciała poćwiartowano, oblano żrącym kwasem i spalono. Potem szczątki porzucono w dołach w lesie w Ganina Yama, kilkanaście kilometrów od Jekaterynburga.

Obecnie Ganina Yama to centrum kultu i pielgrzymek do świętego miejsca. W 2000 roku car Mikołaj wraz z żoną i trzema córkami został kanonizowany i stał się oficjalnie świętym kościoła prawosławnego. Miejsce, gdzie odnaleziono szczątki rodziny carskiej, to doły obsadzone liliami, otoczone mostkiem z zawieszonymi wizerunkami cara i jego rodziny. Wokół zlokalizowano cerkwie, wybudowane w 1992 roku, po jednej dla uczczenia każdej z ofiar. Przy wejściu do sanktuarium znajdują się sklepy, noclegownie, domy pielgrzyma – wszystko jednolicie zaprojektowane, robi wrażenie harmonijnej całości. Cały teren porośnięty lasem, gdzie przez gęstwinę drzew, przeświecają złote kopuły 7 cerkiewek. Nastrój modlitwy i zadumy ogarnia tu wszystkich. Spotykamy Rosyjską rodzinę przebraną w stroje z epoki – przyjechali jako pątnicy, są bardzo przejęci, przeżywają mocno tę rocznicę. Na pielgrzymce był tu dzisiaj rano zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (od 1 lutego 2009 roku jest nim patriarcha Cyryl I). My przyjechaliliśmy tutaj zobaczyć sanktuarium, jak również pielgrzymki z okazji 100. rocznicy zamordowania cara.

### **By, by Bilimbaj**

60 km od Jekaterynburga położony jest Bilimbaj. Do niedawna był miastem zamkniętym, produkowano tu „coś” dla wojska. Widać wieloletnią izolację, dopiero teraz zaczynają budować drogi, chodniki, remontują Cerkwie. Przed rewolucją, w mieście tym, miał swoją rezydencję i zakłady przemysłowe rosyjski generał i urzędnik Aleksandra Grigorjewicza Stroganowa (ros. Александр Григорьевич Строганов, 1795-1891). Był on założycielem miasta. Stroganow był w szeregach żołnierzy ścigających wycofujące się z Rosji wojska Napoleona, brał udział w bitwach w Dreźnie, Kulm, Lipsku i w okupacji Paryża; w 1831 roku uczestniczył w zniesieniu powstania polskiego. Był zainteresowany działalnością Gdańskiego Towarzystwa Historii i Rosyjskich Starożytności, był jej prezesem i pozyskał wiele cennych darowizn na rzecz muzeum. Od jego nazwiska pochodzi danie Boeuf strogonof.

Bilimbaj, to miejscowość pełna rozmaitych historii, m.in. powstała tu pierwsza rakieta z napędem odrzutowym. W czasie II wojny światowej Stalin dał rozkaz zaprojektowania i skonstruowania nowego samolotu myśliwskiego o napędzie czysto rakietowym. Tu nic nie było, bieda, ale rozkaz to rozkaz – prototyp skonstruowano, z tego co było, a więc z papieru i drewna. Pierwszym zbudowanym samolotem na bazie prototypu był BI-1 (ros. БИ-1) i opracowali go konstruktorzy Aleksandr Bieriezniak i Aleksiej Isajewa. Był to samolot w układzie dolnopłata z wciąganiem w locie podwoziem klasycznym. Od pierwszych liter nazwisk konstruktorów, otrzymał oznaczenie BI-1. Prototyp był gotowy w 1941 roku, a w sierpniu wykonano pierwsze



Oficjalny portret rodziny carskiej z 1913. W dolnym rzędzie od lewej: Olga, Mikołaj II, Anastazja, Aleksy, Tatiana, ponad nimi stoją Maria i Aleksandra Fiodorowna. Źródło: Wikipedia

próby w locie. Odbywały się one bez uruchamiania silnika. Samolot startował na holu za samolotem Pe-2. Próby zakończyły się powodzeniem. Uznano, że samolot nadaje się do samodzielnego lotu. W dniu 15 maja 1942 roku, na lotnisku Kolczowo w rejonie Swierdłowska/Jekaterynburga, pilot doświadczalny Grigorij Bachcziwandzi wystartował i odbył lot z uruchomionym silnikiem raketowym. Następnie rozpoczęły się próby, w których oprócz Grigorija Bachcziwandzi brał udział Konstantin Gruzdev. Były to próby samodzielnego startu i lotu, jak również lotów z uruchomieniem silnika po wyholowaniu przez samolot Pe-2. W dniu 27 marca 1943 roku, w czasie ostatniego lotu kończącego program prób, doszło do katastrofy.

Obecnie w mieście swoją siedzibę ma Fundacja Strogonow, która próbuje ratować to, co pozostało. Stara się również pozyskiwać fundusze na odbudowę cerkwi i miejscowego ośrodka kultury, połączonego z małym muzeum. Fundacja Strogonow działa prężnie, m.in. wygrała projekt na przygotowanie pleneru malarskiego. Pojechaliśmy tam jako goście zagraniczni poleceni przez miasto. Zostaliśmy zakwaterowani w pobliskiej Bazie Oddycha (Dom wypoczynkowy). Standard domków różny, nas zakwaterowano w tych z lat 50., jeszcze przed remontem. WC jedno na domek, a prysznic jeden na dwa domki, czyli na 15 osób. Okna nie otwierają się, bo są kraty, drzwi by zamknąć, podpieraliśmy walizkami. Łóżka, garnki, jak i pozostałe wyposażenie domagały się natychmiastowej wymiany. Tu jeszcze przemiany nie zagościły, nie tylko w infrastrukturze, ale i w mentalności gospodarzy. Na plener międzynarodowy przyjechali artyści z całej Rosji, oczywiście jako goście zagraniczni miała być grupa z Polski, czyli my. Rosyjscy artyści przemili, bardzo dobrzy profesjonalści. Kazano im płacić za posiłki i za tydzień pobytu oddać po 2 prace – pytamy się, czy tu taka norma? Kolega z Czelabińska mówi że nie. Prosimy o mleko do kawy i jajka zamiast owsianki, pada tylko jedna odpowiedź: Nie! (Het!) Artyści rosyjscy mimo wszystko zostają, nie mają odwagi zaprotestować, godzą się na to, co jest. My zbieramy adresy, maile i wyjeżdżamy.

### **Wycieczki**

Codziennie są wycieczki, program bardzo napięty. Jedziemy na targi, największe w regionie, tutejsze EXPO. Ekspozycje zdominował przepiękny pawilon zakładów wydobywających miedź i produkującym wyroby z miedzi. Pawilon na światowym poziomie. Zaprojektował go angielski projektant. Widać wspaniałe połączenie sztuki współczesnej i technologii. Strach pomyśleć, ile kosztowały ruchome elementy mozaiki we wnętrzu, hologramy i inne nowinki techniczne zaprężone przez artystę do promocji miedzi. Zwiedzamy Pionierski Łagier, tu czekają na nas występy dziecięcych zespołów ludowych. W Verkhnyaya Pyshma oglądamy kompleks Muzeów: Muzeum militariów i historii pojazdów. Jest to jedna z większych w świecie kolekcji, z mnóstwem eksponatów np. pociągów pancernych, samolotów oraz pięknych samochodów, coś dla fanów motoryzacji. Zwiedzamy miejscowość, gdzie wydobywa się rodzimy marmur i zalaną kopalnię. Pervouralsk, Polevskoy, Nevyansk z 18-wieczną krzywą wieżą, zwiedzamy cerkwie, piekarnie... Dużo informacji, wszystko ciekawe. Potem Jekaterynburg i Muzeum ikon, tu nasza przewodniczką jest wykładowca tamtejszej uczelni, artysta i filozof Walentyna Samkowa. Idziemy też do Muzeum Mineralów i Biżuterii, gdzie obejrzeć można m.in. kolekcję biżuterii z zielonymi brylantami. W końcu Kościół na Krwi, sanktuarium w miejscu kaźni Cara i jego rodziny.

Czy to wszystko? – oj nie, była jeszcze szkoła plastyczna, huczny koncert z okazji 300-lecia Polevskoy z wręczaniem nagród ludziom ważnym dla miasta, warsztaty w domu kultury i inne atrakcje. A tu ciągle jest jeszcze tyle do obejrzenia...



**Renata Szpunar Kubczyk**

**CYTERA**

**Wyspa romantyków**



*Zawsze, kiedy stoję w Luwrze przed płótnem Eugene Delacroixa „Rzeź na wyspie Chios”, wizja malarza przenika moją wyobraźnię i widzę tragiczne sceny, które rozegrały się w 1537 roku na Cyterze. W obrazie przykuwa spojrzenie dynamizm zwycięzców, ale ja długo przyglądam się zwyciężonym – patrzę na ich bezradność i rezygnację... To uchwycony przez artystę moment, kiedy zamarł już przerażający wrzask ofiar, ucichł protest, a duch walki został złamany. Z zastygłych ciał, z oczu pozostałych żywych, emanuje już tylko śmierć.*

### **TAXIDI ΣΤΑ ΚΥΘΗΡΑ**

Legendarna Cytera przez wiele lat ukrywała przede mną prawdziwą tożsamość pod współczesną nazwą Kithiry. Moje przeżycia na tej bogatej historycznie wyspie, nie były więc obarczone ani wiedzą, ani cudzą opinią. W pewnym sensie było to patrzenie niewinnym okiem.

Było piękne „lato św. Dymitrios”, pierwszy dzień października 1997 roku. Po zwiedzeniu średnio-wiecznej Monemvazji odpoczywaliśmy na nabrzeżu, w pobliskim porcie Neapoli. W przystani przygotowywał się do wypłynięcia na morze mały prom. Podjęliśmy wówczas spontaniczną decyzję przeprawienia się na leżącą nieopodal, nieznaną nam wyspę. Rejs po wzburzonej morskiej toni, nie- miłosiernie kołyszącym promem, trwał zaledwie godzinę. Po zacamowaniu do brzegu zapytaliśmy o porę odpływania statków powrotnych na Peloponez. Wtedy rozpoczęła się nasza niespodziewana przygoda na Kithirze – zostaliśmy bowiem uświadomieni, iż z powodu sztormowych wiatrów, jest to pytanie bez odpowiedzi. Okręcik, którym dopłynęliśmy do wyspy, był ostatnim regularnym transportem w tym sezonie. I tak staliśmy się więźniami małej Kithiry, o której w przewodniku Pascala pisano wówczas niewiele, a turyści ją omijali. Przybycie tutaj miało być wyprawą w nieznanne, „odkrywaniem nowych łądów”, ale z powodu okoliczności stało się przymusowym zesłaniem. Z wielu miejsc wyraźnie widzieliśmy wysoki brzeg Peloponezu, teraz nieosiągalny. Tak bardzo skupiliśmy nasze myśli na chęci natychmiastowej ucieczki, że gdyby wówczas przybił do wyspy prom powrotny, wsiedlibyśmy na niego bez namysłu i nie poznałabym Cytery.

Wioska Agia Pelagia, do której przyplłynął nasz statek, nie wyróżniała się niczym ciekawym. Ruszyliśmy więc do największego portu wyspy, na jej przeciwny, południowy kraniec – do miasteczka Kapsali. Zmierzając główną drogą, prowadzącą przez sam środek łądu, mijaliśmy dziwnie wyludnione osady. Zatrzymaliśmy się w jednej z wiosek, na placu w jej centrum i wysiedliśmy z samochodu. Uderzył nas silny podmuch wichru. W pustej przestrzeni miotał zeschniętymi liśćmi, które wirując beładnie unosiły się w powietrzu tam, i z powrotem. Z turkotem przesuwiał lekkie, plastikowe, czerwone krzesła. Nigdzie, ani śladu człowieka... Tylko ciszę tego martwego miejsca ożywiał dziki szum wiatru, szelest liści i łomot wywracanych krzesel. Żadne dźwięki nie zobrazowałyby lepiej znaczenia słów – „po sezonie”. I jeśli to możliwe, bardziej jeszcze przygnębieni, pojechaliliśmy w dalszą drogę.

Spomiędzy drzew wynurzyliśmy się na rozległy płaskowyż, zajmujący centralną część Kithiry. Trudno uwierzyć, że to nadal Grecja – aż po horyzont ciągną się tu rozległe wrzosowiska. I jakie to wrzosy! Gęste krzaki mające ponad metr wysokości. Niezwykłe, że ta sama roślina, która łagodnie porasta nasze iglaste lasy, tutaj tworzy nieprzebyte gęszcz... Gdy wysiadłam z samochodu, żeby zerwać bukiet, porywisty wiatr w tej otwartej przestrzeni prawie uniemożliwił oddychanie. Weszłam pomiędzy krzewy wrzosów, w ten pejzaż, który jakby chciał mnie przerazić i zniechęcić swą pustką, nieprzystępnością, i brakiem ludzi.

Nadciągał zmierzch, więc ruszyliśmy dalej, bo najważniejsze było teraz znalezienie miejsca na nocleg. Sztormowy wicher zupełnie wykluczał rozstawienie namiotu. Nocowanie w ciasnym, zapako-

wanym bagażami garbusie, również nie wchodziło w grę. Pozostało tylko poszukiwanie pokoju. Ale u kogo szukać, jeśli nikogo nie widać? Wszystko tu zamknięte na głucho, jak gdyby tylko Ajolos – bóg wiatru panoszył się na tej wyspie, opuszczonej przez ludzi... Zdając się na intuicję zjechaliśmy w boczną drogę, która swoim świeżym, gładkim asfaltem dawała jakąś nadzieję na spotkanie z ludźmi. Po pewnym czasie dojechaliśmy do ogromnej płyty pustego lotniska. Ale droga poprowadziła nas dalej i zaczęliśmy zjeżdżać nią w stronę morza. Na bezchmurnym niebie pojawił się jaśniejący księżyc. I wtedy nagle, otaczający nas pejzaż stał się surrealistycznym widzeniem. Byliśmy na zboczu płaskowyzu i z wysoka obejmowaliśmy wzrokiem przestrzeń przed nami tak daleko, jak pozwalało nam na to światło księżyca. W dole rozciągało się bezkresne morze, nierealnie srebrzyste, i lśniło swoją gładką powierzchnią, jak wypolerowana tafla metalu, albo foliowe morze z filmu Felliniego...

Droga zawiadła nas ostrymi zakosami na brzeg, tam zobaczyliśmy kilka domów. Czerniała grobla i niewielka wyspa. Zatrzymaliśmy się obok budynków i zapukaliśmy do jednego z nich. Miła gospodyni zaprosiła nas do przytulnego pokoju, w którym twardo usnęliśmy. A rano, w pełni sił, ruszyliśmy badać okolicę wypytując o promy, bo jeszcze wciąż chcieliśmy uciec stąd, przy pierwszej sposobności. W tej małej osadzie Diakofti, leżącej na północnym wybrzeżu, wtedy było tylko parę nowych domów, kilka opuszczonych rybackich chatek nad samym brzegiem morza, i jedna tawerna. W mig obejrzeliliśmy cały teren i ruszyliśmy na dalszy rekonesans w głąb lądu.

### **KAPSALI**

Po powrocie do głównej drogi zjeżdżamy na samo południe wyspy, gdzie w naturalnej, osłoniętej od wiatrów zatoce leży port Kapsali. Nad nim, na stromej górze, wznosi się Chora. Pokonujemy wysokość 183 metrów i wchodzimy w jej ciasną zabudowę, opasującą jak łańcuch, ruiny weneckiego kastro. Razi nas oślepiający blask światła, odbitego od wszechobecnych białych ścian. Wąskie przejścia, kręte podwórka, proste kubatury małych domów, przywołujące swą formą styl Cykladów. Na płaskich, betonowych dachach ślady toczącego się życia: śpiący łańcuchowy pies, powiewające na wietrze, rozwieszane na sznurach pranie. Przez środek dachu biegnie biała, nieregularna krecha w kształcie pioruna. Ten ślad pęknięcia przypomina, że wyspa leży w obszarze silnych wstrząsów sejsmicznych. Ze ściany domu wyrasta prostokąt małego kościoła z typową, strzelistą, ażurową wieżą. Obecność takich kaplic jest tu naturalna, wręcz powszednia. Na okolicznych wzgórzach jest ich dwadzieścia sześć. Prawie każda rodzina miała w swoim zwyczaju zbudowanie własnej. Wysoko nad Kapsali wyrasta ze skał biały klasztor Agios Joanis. Dookoła kastro i Chory spadają w dół strome, skalne przepaście. Ludzkie siedziby wyrastają z nich, jak powiększane stopniowo, przyklejone gniazda dzikich pszczoł. Z gruzów wysokiego kastro, w odległości trzech kilometrów od brzegu, widać w morzu sterzącą skałę Agvo. Poniżej twierdzy leży leniwe miasto, ciche i spokojne o tej porze roku. Zresztą w Chorze też wszystko puste, pozamykane... Przy wejściu na teren zamkowy, na małym komisariacie policji, dumnie powiewa grecka flaga. Mocno kontrastowe, biało-niebieskie pasy spinają oślepiający kolor domów z niebem i morzem. Na terenie kastro widnieją resztki zabudowań fortecznych, podłużne baraki koszar, porzucone armaty, samotna wieża kościoła. Panuje tu nastrój opuszczonej ruiny, która przypomina złe czasy.

### **PALEOCHORA**

Oddaliśmy się od Chory, zamku, i obecnej stolicy wyspy – Kapsali. Wyruszamy na spotkanie z jej skomplikowaną historią. Samochód zostawiamy na rozstaju, za wsią Potamos. Niewyraźny, zdezelowany znak, wskazuje szlak do średniowiecznej stolicy Kythiry – Paleochory. Kamienista polna droga prowadzi łagodnym zboczem góry, porośniętej niską, krzaczastą roślinnością. Słońce kładzie nasze wydłużo-



ne cienie na jej szerokiej wstędze. Przyjemny, popołudniowy spacer przynosi wytchnienie po męczącym skwarze miasta. Wokół panuje zupełna cisza. Nie ma tu żadnych domów. Nikogo.

Znienska pojawia się miasto. Jak widmo. Za którymś z zakrętów drogi. Przeraziłwie opuszczone, niepokojące. Na niedostępnej skale otoczonej gwałtownymi, stromymi przepaściami widnieją kamienne kikuty murów, lśni gruba łuska łupkowatych dachów, sterczą masywne bryły wież. Miasto wzniesione ponad nieprzebytym wąwozem Kako Langadi, który ostrym klinem schodzi do morza. Doskonale ukryte pośród wysokich skał przed chciwymi oczami piratów, zagrażających z morza i łądu. Według miejscowych wierzeń – miasto przeklęte.

W XIII wieku, gdy Kithira była kolonią wenecką, znalazło tu schronienie przed Turkami wiele szlacheckich rodów z bizantyjskiej Mistry i Monemwazji. Przez kilka kolejnych wieków rozwinęło się legendarne, bogate, niezdojbyte gniazdo. Pomimo idealnych warunków terenu i doskonałego zamaskowania, miasto nie uchroniło się przed zagładą. W 1537 roku odkrył je Hajraddin Barbarossa, najsłynniejszy pirat, jaki kiedykolwiek grasował na Morzu Śródziemnym. W służbie sułtana sprawował wówczas funkcję kapudana paszy - dowódcy całej tureckiej floty, z której uczynił jedną z najpotężniejszych sił zbrojnych w ówczesnym świecie. Wobec jego licznych podbojów, wybitnych zdolności przywódczych i strategicznych nie dziwi, że nie zdołała oprzeć się mu mała Kithira. Siedem tysięcy ówczesnych mieszkańców zostało sprzedanych w niewolę. Pozostały po nich doszczętnie złupione ruiny i zgłiszcza. Czas stanął.

Miejscowi omijają to miejsce. Nie dotarli tu nawet archeolodzy. Rozpadające się mury noszą jeszcze dziś ślad tamtej tragedii. Pozostałości są głównie resztkami kościołów, których było tu podobno aż siedemdziesiąt dwa, przy ośmiuset mieszkańcach miasta. Mała replika potężnej Mistry. Większość kaplic jest zamknięta na głucho, na wewnętrznych ścianach tych, do których można wejść, widnieją blednące, zniszczone freski.

Chodzimy po tym zakętym mieście, jak po cmentarzysku, lub miejscu zbrodni, gdzie wciąż między murami słychać krzyk przerażenia. Łatwo wyobrazić sobie w tej scenerii obrazy krwawych mordów, jakie miały miejsce w czasach tureckiej dominacji na wschodzie. Dramatyczne sceny gwałtu i okrucieństwa z żywiołowych płócien Eugene Delacroix. Kłębowisko broniących się rozpaczliwie przed śmiercią, natarczywa siła atakujących, bezwładna uległość martwych. Jasyry, haremy, galery - wszystko, co było doświadczeniem XVII-wiecznej wschodniej Europy. Tutaj może jeszcze bardziej krwawe, dzikie, bestialskie... Chwilę błądzimy wśród ruin, patrzymy na groźne, głębokie przepaście urywające się pionową ścianą wprost spod domów. Miały być gwarancją bezpiecznego schronienia... Nurtuje mnie pytanie: jak to się stało, że zawiodły? Czy Turcy zaatakowali z centrum wyspy wąskim gardłem przyległego wzgórza? Czy najpierw opanowali okoliczne tereny? Czy może wdarli się do miasta podstępem? Czy ocaleli świadkowie tych wydarzeń, czy pozostał jakiś wiarygodny, historyczny przekaz? A może tamta odległa przeszłość ma już tylko wagę legendy o straconym mieście, romantycznego dramatu, ulotnej baśni o zagładzie?

Wracamy stamtąd inną drogą. Znajdujemy zarośniętą kłującymi krzakami ścieżkę prowadzącą niepewnie po kamieniach. Nagle drogę przebiega nam stado na wpół dzikich kóz. Dwa kozłątka przez chwilę bez strachu wychodzą nam naprzeciw, dają się pogłaskać, pobekując cienko z zadowolenia. To dla nas moment powrotu do świata żywych z krainy cieni i mroków.

## DIAKOFTI

Wieczorami, w osadzie Diakofti, razem z kilkoma miejscowymi rybakami, sie-



dzimy w tawernie nad morzem. Jeden naprawia sieci, drudzy głośno rozmawiają... Wszystko tu jest autentyczne, greckie, wzięte wprost z życia, którego nie zmienił jeszcze powiew z Zachodu i turyści. Proste sprzęty z naturalnych materiałów, trzciny dach, drewniane krzesła z wyplatany, sznurkowymi siedziskami, plecione kosze do połowów, drewniana beczka na wino, przyrządy do ważenia ryb. We wnętrzu, na ścianach, wiszą czarno - białe spłowiełe fotografie, z których patrzą na nas ludzie, jakby żywcem wyjęci z filmu Kakojanisa „Grek Zorba”. Śmiałe spojrzenia, wyprostowane sylwetki, poważne, surowe twarze, na których twarde życie odbiło się wyraźną mapą. Nie ma tu żadnej pozy, krygowania się do fotografii. Sama prawda i szczerść. Siła natury. W postaciach tych prostych ludzi znalazło odbicie wszystko to, z czym identyfikujemy nasz mit Greka, walecznego i nieugiętego Spartanina. (...)

## **CYTERA**

Tymczasem sztormy ucichły. Promy zaczęły przybijać do brzegu. Bramy więzienia były już otwarte, a my na przekór temu przestaliśmy się spieszyć. Oddaliśmy się błogiemu kontemplowaniu dzikich zakątków wyspy: klifowych morskich brzegów, dziewiczych plaż szturmowanych wzburzonymi falami morza, opuszczonych rybackich chat o bunkrowatych, podłużnych formach i łukowato sklepionych, murowanych dachach, zagubionych w środku wyspy ruin, porzuconych ludzkich osiedli... Zbieraliśmy dojrzale owoce na wpół zdziczałych migdałowców. Chodziliśmy po rzadko uczęszczanych ścieżkach, wiodących nas pomiędzy ułożonymi z kamieni murami granicznymi. Powoli smakowaliśmy każdy skrawek wyspy, odnajdując w tym przyjemność odkrywców.

Nie wiedziałam wówczas, że chodzę po ziemi naznaczonej przez mity i historię. Wiele lat później zdumiało mnie przypadkowe odkrycie, że Kithira jest starożytną Cyterą – wyspą Afrodyty, zrodzonej u jej brzegów z piany morskiej. Hezjod w „Teogonii” jako miejsce jej urodzin wskazał wprawdzie Cypr, jednak według innych źródeł, miało to miejsce właśnie tutaj. Mitologia mówi, że w czasie gdy świat powoli wyłaniał się z Chaosu, z otchłani powstały dwa potężne bóstwa: Uranos – Niebo i Gaja – Ziemia. Najmłodszym synem tego związku był tytan Kronos. Uzbrojony w stalowy sierp okaleczył swego ojca obcinając mu genitalia. Strzęp ciała spadł do morza w odległości trzech kilometrów od wyspy, i zastygł w postaci zwartej skały, która wznosi się z morza na wysokość stu dziewięćdziesięciu czterech metrów. Nazwano ją Vrak Avgo – jajko. W czasie tego upadku powstała piana - w języku greckim „aphroessa”. Z niej zaś zrodziła się najpiękniejsza grecka bogini – Aphrodite. Od nazwy leżącej nieopodal wyspy posiadała przydomek „Kithirea”, ale była też czczona jako Afrodyta Urania - posiadająca władzę w niebie, Pandemia - panująca nad ludźmi, Apostrofia – opiekunka małżeństw i dzieci. Obdarzała ludzi urodą i szczęściem w miłości. W starożytności jej kult na wyspie był silnie zakorzeniony. W Neos Afroditis – Paliokastro znajdowała się jej świątynia. Tutaj Parys i piękna Helena, uciekając ze Sparty, złożyli ofiarę bogini w intencji dalszej podróży do Troi. W 1887 roku Heinrich Schliemann, który odkrył Troję, odnalazł w tej okolicy gród z okresu minojskiego. W osadzie Milapotamos znajduje się jedna z najpiękniejszych greckich jaskiń – Agia Sofia, gdzie według legendy znajdowała się sypialnia Afrodyty. W wielu miejscach wyspy czuje się obecność mitu bogini piękna, spowija on Kithirę jak tajemniczy welon mgły.

W czasach nowożytnych historia wyspy była bardzo burzliwa. Najpierw skolonizowali ją Fenicjanie. Po nich, od 1207 do 1797 roku, była pod panowaniem Wenecjan i nazywała się Cerigo. W 1814 roku przeszła pod protektorat brytyjski. Wróciła do Grecji dopiero w 1864 roku, po odzyskaniu przez państwo greckie niepodległości. Jej znaczenie strategiczne związane jest ściśle z położeniem geograficznym. Należy do archipelagu siedmiu Wysp Jońskich. Leży na południe od Przylądka Malea, najdalej na południowy wschód wysuniętego punktu Lakonii, w odległości 12,5 mil morskich, oddziela Morze Jońskie od Egejskiego. Wraz z małą, skalistą Antikithirą znajduje się na szlaku morskim pomiędzy Kretą, a lądem stałym. Miała więc ogromne znaczenie dla żeglugi po Morzu Śródziemnym. Była „okiem na wschód”.

To być może przedziwne, ale fakt, że byłam na starożytnej Cyterze poznałam dopiero wiele lat po powrocie, jak i ten, że przede mną byli tam Wielcy Romantycy. Zgłębiając jej niezwykłą historię uległam prawdziwej fascynacji. Cytera stała się dla mnie samej wyspą upragnioną, romantycznym celem symbolicznej podróży życia, której sensem jest poszukiwanie własnej tożsamości, w zwierciadle świa-





ta odmiennego niż ten najbardziej znany, własny. To podróż „za morze”, do źródeł wszechobecnych symboli, która jednocześnie jest inicjacyjnym olśnieniem i dotknięciem mistycznej tajemnicy.

### **WSKRZESZANIE MITU**

W nowożytności mit Grecji nie był nigdy tak silny, jak w czasach romantyzmu. Z początkiem dziewiętnastego wieku ruszył na Wschód Chateaubriand, mistrz romantycznego podróżopisarstwa. Za nim podążyli następnicy: Lamartin, Nerval, Lord Byron, Delacroix i inni... Nie byli uchodźcami, kupcami, ani badaczami. Byli artystami poszukującymi wrażeń i tematów do swojej pracy. Zaczęli docierać do świata antycznego, o którym do tej pory mogli mieć tylko teoretyczną wiedzę. Poszukiwali śladów Wielkiej Cywilizacji, ukrytej przez zasłony minionego czasu i lata greckiej niewoli. Płynęli wzdłuż zachodnich brzegów Półwyspu Apenińskiego, potem przez Morze Jońskie i Egejskie. Od wyspy do wyspy. Na tej tradycyjnej trasie na Wschód leży Cytera – na południe od Peloponezu i zachód od Cykladów.

Z pokładu okrętu patrzyli jak ucieleśniam się mit, wyłania z wód „pars pro toto” całej Grecji. Ale z bliska ta Ziemia narodzin bogów i bogiń, potworów i herosów odstręczała swą dziką, nieprzyjazną i posępną martwością. Pod panowaniem Anglików Cytera zamarła. Utraciła swą magię i stała się głucha. Pisał o niej Baudelaire (tom „Kwiaty zła”, wiersz „Podróż na Cyterę”):

*Serce moje z radości jak ptak trzepotało  
Polatując swobodnie nad olinowaniami.  
Jak anioł, kiedy słońcem pijany się ślania,  
Statek niósł się pod niebem, co lazurowiało.  
Co to za wyspa smutna i czarna? –Cytera,  
Brzmi odpowiedź, ubogi kraik pod Helladą  
Ale to rozślawione w pieśniach Eldorado,  
Co starym kawalerom ramiona otwiera.*

W Luwrze znajduje się obraz pt. „Odjazd na Cyterę”, namalowany w 1717 roku przez prekursora nowoczesnego malarstwa Antoine’a Watteau. To najsłynniejsze dzieło tego artysty, przedstawiające zakochane pary udające się na mityczną Wyspę Miłości. To świat wykreowany przez twórcę, nierzeeczywisty, uluda. Nie jest jednak zupełnie nieprawdziwy, a jednym z jego uroków jest niedomówienie i tajemnica. Namalowane postaci zespalają się z pejzażem, a w prawym rogu obrazu wznosi się, opleciony różami, posąg bogini Wenus. Kompozycja, kolor i delikatny rysunek splecają się tu w subtelny rytm, tworząc nastrój niepowtarzalnej muzyczności. Tego mistrzostwa nie był w stanie osiągnąć żaden z licznych naśladowców malarza – nikt nie potrafił odtworzyć tej nastrojowej głębi, przesyconej melancholią, którą kryje dzieło Watteau. On przywrócił malarstwu lekkość i wdzięk, zagubione w baroku. Inne niż ten antyczny, solidny, surowy wdzięk marmurowej Wenus. I tylko z pozoru był malarzem bez troskich igraszek w stylu rokoko. Tak naprawdę, namalował nostalgiczne marzenie o harmonijnym przenikaniu się iluzji i rzeczywistości, o wiecznej Arkadii. I tą mityczną Arkadią staje się wyspa Cytera. Na obrazie „Odjazd na Cyterę” pary poszukujące szczęścia, schodzą nad brzeg morza, ale ich układ nie jest zwyczajnym zstępowaniem, lecz jest to raczej pełen wahania dziwny rodzaj ruchu, który może wyrażać wiele skrywanych, różnorodnych uczuć.

Tak postrzegano Cyterę w XVIII-wiecznej Europie. Lecz już 100 lat później, mit idealnej wyspy został obalony za sprawą Nerval'a i jego „Podróży na wschód”. Zniwolona Grecja nie była już krainą arka-dyjskiej szczęśliwości. Gdy wiozący Nerval'a statek zbliżał się do brzegów wyspy, z pokładu dostrzec można było rysujący się niewyraźny obiekt, kształtem przypominający tę kamienną postać bogini z obrazu Watteau. Ale z bliska przedmiot ten zmieniał się w szubienicę. Nastąpiła śmierć mitu. *Niebo i morze trwają nadal (...) lecz ziemia umarła, zginęła z ręki człowieka, a bogowie odlecieli*. Nie jest pewne, czy Nerval rzeczywiście zobaczył szubienicę na wyspie, czy tylko stworzył ją w wyobraźni, by dać obraz dewastacji, jakiej na wyspie dopuszczali się panujący tam wówczas Anglicy. Cytera odarta brutalnie przez Anglików ze swojego sacrum, jest odbiciem nostalgii, z jaką dziewiętnastowieczni artyści traktowali aspekty sztuki osiemnastowiecznej, obecne w atmosferze malarstwa Watteau. Za Nerval'em odezwał się Baudelaire, i posunął jeszcze dalej, dając w wierszu „Podróż na Cyterę” drastyczny opis szubienicy i psujących się, wiszących na niej zwłok. W końcowym fragmencie poematu napisał:

*Choć morze błękitniało w jaśnieniu podniebnym,  
Dla mnie się krwιά i czernią zasnęła toń cała  
W chwili, gdy mi Cytera serce pogrzebała  
W tej strasznej alegorii jak w całunnie zgrzebnym.  
Cóż miałaś dla mnie, Wenus? – Na tle firmamentu  
Mój zwisły w symbolicznej pętli obraz nagi.*

Tajemnica z obrazu Watteau zniknęła, rozwiana przez niepomyślny wiatr historii. Zniknęła boska Afrodyta, herosi, bogowie, zakochani pasterze i pasterki. Pozostały tylko jałowe skały i martwa pustka. Chateaubriand, twórca stereotypów romantycznej wyobraźni, w owym czasie napisał: *Wokół mnie były tylko groby, cisza, zniszczenie, śmierć, lub kilku greckich marynarzy, śpiących na szczątkach Grecji, bez trosk i bez marzeń*. Pisarz patrząc na Grecję z pewnej odległości, z morza, z zarysami wysp, z grą światła i barw na horyzoncie, dał świadectwo o niezmiennej potędze antycznego geniuszu i harmonii natury. Jasne niebo i spokojne morze trwają niewzruszenie.

Istnieją więc dwie Cytery: Afrodyty i wisielca. Przemieniła idylliczna nastrojowość rokkoka, pozostał romantyczny dramat i rozdarcie. Pozostał bardziej rzeczywisty, realny świat, w którym jest miejsce na życie, i na śmierć.

## **MORZE**

Istnieje jeszcze inny powód, który dramatyzuje obraz tej wyspy: cieśnina Kithirska słynie z wiejących porywistych, północnych wichrów i silnego, południowego prądu morskiego. Nałożenie się tych dwóch czynników, stanowi dla żeglarzy ogromne wyzwanie. Nawet obecnie, w czasach zaawansowanych przyrządów nawigacyjnych, u brzegów Kithiry dochodzi do licznych katastrof morskich. I znów natrafiam tu na ślad homeryckiej „Odysei”. Gdy dzielny Telemach, poszukujący wieści o ojcu, przybywa do Nestora, do Pylos, z jego ust słyszy opowieść o powrocie króla Menelaosa spod Troi do Sparty:

*Więc Menelaj, choć spieszył, zabawił się dłużej,  
Aby sługę pochować, jak chce obrzęd świąty.  
Wreszcie i on za nami ruszył swe okręty  
Przez ciemne wody, dotarł do przylądka Malei -  
Lecz tam piorunny Zeus go nawiedził z kolei  
Smutną żegluga, zesłał wichry, niepogody,  
Aż w góry niebotyczne spiętrzyły się wody.  
Słowem rozprószył nawy, część zagnał ku Krecie (...)  
(...) ludzie ocaleli,  
Sudna rozbite poszły na dno tej gardzieli.  
Lecz pięć naw z Menelajem o błękitnej porze*

*Do Egiptu aż zagnał prąd wichru i morze.*

Wtedy zwano ten przylądek Maleją, dziś Malią. W 2006 roku wracaliśmy promem z wyprawy na Krete. U brzegu Kithiry, w okolicy portu w Diakofti, ujrzelśmy zaczepiony o skały wysepki Makronisi, sterzcący w górę kadłub zatopionego okrętu. Katastrofa miała miejsce 29 sierpnia 2000 roku, godzinę przed północą. Masowiec „Nordland” płynął z Pireusu do Gandawy, pod dowództwem polskiego kapitana. Na szczęście cała załoga zdołała się uratować. Tylko zardzewiały wrak okrętu wciąż tkwi na skale Makronisi.

### **EPILOG**

Czasem jesteśmy w miejscu, które wydaje się być więzieniem, gdy nasze możliwości działania ogranicza symboliczne, nieprzebyte morze. Zmuszeni do biernego czekania na zmianę okoliczności, zaczynamy rozglądać się dookoła. Początkowo bez entuzjazmu, sięgamy po to, co najbliżej nas. I wtedy okazuje się, że mimowolnie odkrywamy bogactwa, o jakich nawet nie marzyliśmy.

W moich podróżach po Grecji, właśnie przypadkowo odkryte miejsca, spoza przewodników i wytartych map, jak owiana legendami i spowita mgłą swojej niezwyklej historii wyspa Cytera, okazywały się najprawdziwszymi skarbami.

Kraków, 2011

Esej pochodzi ze zbioru pt. „Podróż na Cyterę”

Fotografie analogowe: kolorowe – Renata Szpunar Kubczyk, czarno-białe – Robert Kubczyk; Kithira, 1997



**Piotr Wójtowicz**

**ZNIWOLENIE W SZTUCE. ZNIWOLENIE SZTUKI**  
(kilka refleksji na marginesie)

Zaproponowane przez organizatorów sympozjum hasło, można odczytać jednocześnie jako pytanie czym jest wolność sztuki, kiedy i w jakich okolicznościach ona się manifestuje, jak też czym jest wolność artysty jako tego, który sztukę tworzy i który potencjalnie może czuć się zagrożony zniewoleniem, które ta sama sztuka zdolna jest mu przynieść. Zniewolenie to może mieć też charakter obiektywny, kiedy sztuka jest w opresji cenzury czy anty wolnościowych norm państwa autokratycznego. Pytania te z kolei prowokują próbę zdefiniowania czym jest wolność w ogóle, co wyróżnia ją jako stan egzystencjalny i czy osiągnięcie tego stanu, jego poczucia np. przez artystę, może mieć wpływ na jakość uprawianej przez niego sztuki. Dla lepszego porozumienia, naturalnym było by też określenie czym jest sztuka w swej fundamentalnej postaci, czym się zajmuje, jakie są przypisane jej przymioty a także jakiego rodzaju narzędzia i metody pozwalają na jej realizację i urzeczywistnienie. Na koniec, kuszącą niebywale, byłaby odpowiedź na pytanie po co jest sztuka? i czy lepszym dla niej stanem jest jej wolna postać czy też sprzyja jej może jakaś forma ograniczenia a jeśli tak, to jaka... Tak więc cała seria zagadnień, które w istotnym stopniu ogniskują się w splocie treści tytułowych a których pełne objaśnienie i rozwikłanie zdecydowanie przekracza objętość poniższych uwag. Mimo to, ryzykując nieuchronne uproszczenia, spróbuję dotknąć kilku problemów, dokonując jednocześnie subiektywnego uporządkowania kluczowych dla tematu dyskusji pojęć.

Wolność zatem, w kontekście społecznym, postrzegam przede wszystkim jako możliwość swobodnego, nieskrępowanego realizowania podmiotowości jednostki, która jest niczym innym jak prawem do osiągnięcia własnego szczęścia. Możliwość ta stawia jednak pewne oczekiwania wobec struktur państwowych, zabezpieczenia odpowiedniej przestrzeni i narzędzi do jej spełnienia. Jako najważniejsze uwarunkowania obiektywne wskazałbym: możliwie jak najszerszy dostęp do wiedzy i kultury, poszanowanie pluralizmu wyznania i światopoglądu, tworzenie perspektyw na rynku pracy, troska o bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, przejrzystość i stabilność prawa, a także sprawne i skuteczne rozwiązania w obszarze opieki zdrowotnej. Myślę, że w tym planie, człowiek jako część społecznego organizmu, może się bez przeszkód osobowo spełniać, co więcej będąc beneficjentem powyższych gwarancji, zakładam że swobodnie i intuicyjnie być może, będzie respektował prawo do podobnej samorealizacji u swoich bliźnich. A zatem mam zapewnioną własną przestrzeń indywidualnego rozwoju i szanuję, a także akceptuję tę przestrzeń dla i... u innych.

Zanim objaśnię, jak rozumiem pojęcie wolności w sztuce, postaram się przedstawić, jak rozumiem pojęcie samej sztuki. Z punktu widzenia malarza, praktykującego na co dzień malarskie rzemiosło, sztukę postrzegam przede wszystkim w kategoriach estetycznych jako narzędzie poznania zmysłowego, ale też szczególnego rodzaju obszar aktywności intelektualnej i czynnościowej, którego stanem permanentnym jest ciągłe balansowanie między indywidualnym poznaniem, badaniem, poszukiwaniem sposobów, odkrycia, dotknięcia rzeczywistości i bycia zaskakiwanym rezultatami tego odkrycia. Odkrycia, którego zobiektywizowane w procesie twórczym struktury przynależą już do innego porządku rzeczywisto-





ści. Ten inny porządek w najwyższych swoich przejawach, generować może pewne wzory czy modele reakcji na rzeczywistość. Ale istotnym tutaj wydaje się uściślenie, że cała ta poznawcza i kreatywna energia wypływać powinna z głęboko uwewnętrznionych motywacji. Przy tym założeniu twierdzić można, że sztuka i jej sens są wzajemną zależnością i relacją prawdy i piękna, gdzie prawda będzie kategorią etyczną, natomiast jej artystyczna eksterioryzacja kategorią estetyczną. Innymi słowy, prawdę rozumiem jako indywidualny wewnętrzny stop, wyobrażeniowy i przeżyciowy amalgamat doświadczenia i wywołanych tym doświadczeniem emocji i refleksji, natomiast piękno w sztuce wydaje mi się być niczym innym, jak trafnie odnalezioną formą, która ten amalgamat materializuje i wyraża. Możliwa do osiągnięcia równowaga między nimi może dać dzieło artystycznie spełnione. Zaburzenie tej równowagi zaowocuje z jednej strony dziełem trywialnym i naturalistycznym, dziełem „jeden do jeden” wobec rzeczywistości lub, z drugiej strony, tworem będącym kiczem, a więc „przepięknym”, przeestetyzowanym, gubiącym styk z rzeczywistością. Niemniej, napotykamy tu pewną zagadkę, nieco komplikującą czy może poszerzającą powyższe równanie, bowiem realizacja artystyczna szczęśliwie uwikłana w poszukiwanie formy, czerpiąc z prawdy, nie tracąc jej w procesie kształtowania formy, jednocześnie powinna w moim odczuciu w jakiś istotny sposób ją przekraczać.

W tym miejscu, jak sądzę, pojawia się pytanie o piękno i... tym samym wolność w sztuce. Można by uznać, że wzajemna relacja tych żywiołów jest tym niezbywalnym gwarantem, który umożliwia uwolnienie samej prawdy i jej artystycznej realizacji. Sztuka bowiem wydaje mi się obszarem o szczególnej wrażliwości etycznej, gdzie wolność „do” artystycznego przepracowania własnego doświadczenia, własnej sfery przeżyciowej i mentalnej, nazywanej przez Kandinskiego **rzeczywistością wewnętrzną**, staje się warunkiem fundamentalnym. Stąd, wspomniana wyżej wrażliwość, wyrażałaby się zgodnością z estetycznym efektem, gdzie ta pierwsza, etyczna jakość byłaby bazą „zabezpieczającą” niejako, warunki budowania formy i osiągnięcia piękna. To spiętrzenie uwarunkowań, w moim odczuciu, wytwarza stan elementarnej manifestacji wolności w sztuce. To bowiem, co urzeczywistnia się w pięknym dziele, potwierdza jednocześnie jego prawdę. Piękno jest prawdą dzieła i w tym sensie doświadczenie estetyczne i jego doznanie ale też uwolnienie nie jest stanem izolowanym, jakimś oderwanym przeżyciem artysty pięknoducha, tylko najgłębszym przejawem indywidualnego wyznania, które uniwersalizuje się jako istotne odsłonięcie rzeczywistości, nie będąc zarazem jedynie manifestacją „Ja” samego twórcy...

Potrzebne jest jeszcze dla naszych rozważań o naturze wolności sztuki uściślenie o jakiej prawdzie mówimy i do jakiej warto docierać, o jaką się starać, by jej uwolnienie miało artystycznie doniosły charakter. Wskazałem już wcześniej na znaczenie wewnętrznego, subiektywnego źródła, ale warto uzmysłowić sobie pewną jego niejednoznaczność, złożoność, gdzie próba jego nazwania poprzez wysiłek budowania formy, może okazać się jedynie skutecznym sposobem. Przywołam w tym miejscu wypowiedź Jerzego Nowosielskiego, w której pewien akcent istotnie oświetla interesujący nas problem. Głos ten dotyczy co prawda malarza i malarstwa, co nie dziwi w ustach tego właśnie artysty, ale bez trudu można jej sens rozszerzyć na całe pole aktywności artystycznej. Wypowiedź ta brzmi następująco: *Malarz musi mówić prawdę bez względu na wszystko, ale nie taką prawdę, którą się zakłada z góry, antycypuje, nie tą prawdę programową – tylko tą prawdę, która wynika z jego wewnętrznego dialogu między poszczególnymi elementami świadomości.*<sup>1</sup>

Można więc zrekapitulować tą myśl... że pewna postać zniewolenia zagrozi sztuce w chwili, gdy artysta sięga po tzw. prawdę zewnętrzną, obiektywną, będącą wprawdzie faktem, ale faktem, który nie jest, czy też nie stał się bezpośrednim doświadczeniem, przeżytym i wystar-

1 Malarz musi mówić prawdę (spotkanie z publicznością podczas wernisażu wystawy, Białystok, Galeria Arsenał, 28 maja 1991. Jerzy Nowosielski – Listy i zapomniane wywiady, część IV. Zapomniane Rozmowy, opracowanie Krystyna Czerni, wyd. ZNAK, Kraków 2015. str. 346.

czająco emocjonalnie przepracowanym przez niego, odpowiednio uwewnętrznionym, którego co ważne, artystyczne zobiektywizowanie mogło by się stać jednoczesnym jego zrekonstruowaniem, nazwaniem i przekroczeniem. Wraca zatem pewien wcześniej zasygnalizowany wątek i próba definicji wolności w sztuce, która w moim rozumieniu realizuje się jako uwolnienie prawdy, będącej prostą implikacją konieczności wewnętrznej artysty. Ta z kolei zależność tworzy środowisko właściwe dla zaistnienia formy, która w swej spełnionej artystycznie postaci stać się może manifestacją piękną.

Refleksja ta wyraża antytezę wobec ideologii tej części awangardy, która zwykła eliminować aspekt nie tylko estetyczny ale przede wszystkim osobisty, przeżyciowy twórcy, związany silnie z zespołem problemów uniwersalnych, egzystencjalnych, zawsze bliskich ludzkiej kondycji i refleksji *gdzie pojawiają się pytania o sens istnienia i sens śmierci, o miejsce człowieka w świecie, o tajemnicę skończoności i nieskończoności, o wartości trwałe i nieuchronność przemijania, o porządek kosmosu i chaos ludzkiego świata.*<sup>2</sup> Często w miejsce intuicyjnego poszukiwania artystycznej odpowiedzi wobec powyższych pytań występowała eksploracja i eksponowanie problemów formalnych, obiektywnych, wyodrębniających grupy czy obszary zagadnień przypisanych określonym aspektom sztuki plastycznej takim jak np. przestrzeń, kolor, materia, struktura itp. Jednak należy przyznać, że tendencje te, mimo dużego stopnia zobiektywizowania, określanego niekiedy pejoratywnym terminem formalizmu, dotyczyły wciąż wielu cennych obszarów, poszerzających pole wyrazowe języka sztuki, tworząc często nowe wizualne modele postrzegania rzeczywistości. Aktywność artystyczna awangardy XX wieku od ekspresjonizmu, czy kubizmu poczynając, poprzez surrealizm, abstrakcjonizm, fotorealizm, minimal art, posiadały jeszcze tą istotną pojemność, która pozwalała obejmować doświadczenia o naturze sensualnej i optycznej, wiążąc potencjalny artefakt z fizyczną przemianą idei i zaistnieniem dzieła w materialnej postaci. Te właściwości zawsze charakteryzowały i wyróżniały dzieła sztuk plastycznych...

W przywołanych przykładach mamy co prawda do czynienia z mniej lub bardziej normatywną ideologią programów i manifestów, wyrażaną na drodze dyskursywnej, ale dyskurs ten wynika z praktyki dotykania, doświadczania materii, tworzywa i prostych narzędzi pozwalających ją kształtować. Wciąż obserwujemy tutaj pewne idee jako koncepcje umożliwiające wprowadzenie nieznanych dotąd technik poznania rzeczywistości w związku z czym dzieło buduje się i powstaje niejako „od środka”, wyrastając z własnej struktury. Akt kreacji określa się jako proces, którego celem jest *poszukiwanie pewnych ideałów i nowych sposobów postrzegania i doświadczenia a przez to otwieranie i poszerzanie granic naszego przeżywanego świata.*<sup>3</sup> W tej sytuacji jest nadal miejsce na wolność jako możliwość odkrywczego nazywania obszaru własnej relacji wobec świata, ponieważ dzieło sztuki powstaje jako skutek zdziwienia światem a nie jako ilustracja nabytej innymi niż artystyczne metody, wiedzy o nim. *Wszelka forma w sztuce jest pochodną opanowania przestrzeni własnego doświadczenia* powie Paul Klee na progu współczesnej myśli o sztuce. Dzieło zatem nie może mieć charakteru referatu, wypracowania na temat, gdzie wystarczy jedynie odpowiednio dobrać słowo spośród wielu dostępnych słów, natomiast jest unikalnym odkryciem i nazwaniem świata poprzez wcielenie go niejako w materię tworzywa, które u swego początku zawsze jest nieme. To jest stan absolutnie wyjątkowy i właściwy jedynie sztuce plastycznej, polegający na ożywieniu, czyli animowaniu materii.

Sytuacja ta uległa załamaniu wraz z etapem konceptualizmu, który negując materialny wymiar artystycznego utworu, w sposób moim zdaniem dramatycznie absurdalny proponuje eliminowanie fundamentalnego dla kondycji dzieła, starcia substancji emocji i refleksji z substancją nieożywioną materii. (Materia ta ma ogromne znaczenie, ponieważ stanowi potencjalne ex

2 Bożena Kowalska, katalog wystawy „Nowe tendencje w malarstwie polskim”, BWA Bydgoszcz, 2007.

3 Juhani Pallasma, „Myśląca Dłoń- egzystencjalna i ucieleśniona mądrość w architekturze”, Instytut Architektury, Kraków 2015, str.166 (przełożył Michał Cichy).

terytorium na którym rozwijać się może szeroko pojęta duchowość będąca zespoleniem myśli i emocji. To ona „podpowiada” twórcy określenie obrazu poszukiwanego świata... i to wtedy zobrazowany świat może stać się jego żywym symbolem). Ale i ten etap można postrzegać jako logiczną konsekwencję intelektualnej dominandy która zabarwiła większość istotnych przemian w sztuce modernistycznej; chociaż, na co warto zwrócić uwagę, konceptualizm przenosi dosłownie znaczenie pojęcia kultury materialnej utożsamianej powszechnie ze sztuką plastyczną i architekturą, na kulturę czysto dyskursywną, pojęciową, mającą swoje ucieleśnienie w materii języka, a zatem właściwą dla obszarów tradycyjnie zajmowanych przez filozofię, naukę czy literaturę czyli te systemy, gdzie słowo a nie obraz jest nośnikiem znaczeń.

Praktyka postmodernistyczna natomiast, spotykając u swego początku „ścianę” konceptualizmu, jako pewien kres artystycznej przygody awangard, proponuje zamiast ekspresji idei i wzorów postrzegania, eksplorowanie dotychczasowych form na zasadach nazbyt swobodnej, czyisto zewnętrznej gry. To co jeszcze wczoraj było wynikiem zmagania się ze światem, dzisiaj staje się jedynie elementem beztroskiej wizualnie układanki lub serią pomysłów na temat... Bywa też, że malarza, rzeźbiarza czy grafika jako reprezentantów „uwstecznionej” plastyki tradycyjnej, zastępuje postępowy artysta wizualny, który staje się nim ponieważ paradoksalnie nie operuje wizją, tylko wyspekulowanym konceptem myślowym, tzw. projektem. Subtelne mechanizmy wcześniejszych działań artystycznych zastępowane są ilustracyjnym odwzorowaniem, czy komentarzem rzeczywistości, tak jakby zdolności poznawcze sztuki osiągnęły już swój kres, jakby już innymi słowy nie było czemu się dziwić, ponieważ świat został dostatecznie przeskanowany i rozpoznany. Teraz pozostaje zatem prosty, często naturalistyczny opis rzeczywistości zewnętrznej której obszar i wyobrażenie w ujęciu np. sztuki krytycznej zredukowane zostało do wymiaru socjologicznego, gdzie artysta z przenikliwością żurnalisty śledzi machinacje władzy i instytucji...<sup>4</sup> Fotografia, czy rejestracja video funkcjonują jako główne narzędzia opisu rzeczywistości, gdzie mechanicznie uzyskany obraz, pojawia się zamiast próby jej rekonstrukcyjnego rozpoznania. Ciekawym jest, że metody te i osiągnane dzięki nim efekty często określane są jako weryzm najwyższej próby, którego stopień zaangażowania w rzeczywistość, posiada moc zarówno jej przemiany jak i jedynej reprezentacji. Przeciwwstawiane są one przy tym tradycyjnym, pozbawionym rzekomo jakiegokolwiek znaczenia, pasywnym artystycznie, „eskapistycznym” postawom, beztrosko folgującym przyjemnościom sztuki optycznej.<sup>5</sup> Operowanie w przytłaczającej większości metodą naturalistycznego zapisu, co wg mnie przeczy pojęciu formy artystycznej, staje się wyrazem jej atrofii jako ekspresji stylu. W ten sposób strategia pewnej części działań artystów postmodernistycznych odbiera samej sztuce fundamentalne jej prawo i sens wyrażające się w odkrywaniu świata poprzez jego stwarzanie gdzie osobiste przeżycie może prowadzić do zaskakujących plastycznych rewelacji formalnych zawierających w sobie ziarno prawd uniwersalnych. Niesie to w moim odczuciu niepokojący **stan zagrożenia wolności sztuki i artysty**, którego odtąd jedyny wysiłek zmierza do opracowania pomysłu, i dokumentowania obiektywnego faktu, najczęściej narzędziami umożliwiającymi mu prostą, mechaniczną rejestrację. Konceptji lustra podstawionego rzeczywistości jako szczytu ambicji sztuki najnowszej, sprzyjają strategii promocyjne i instytucjonalne a także opieka kuratorska artystycznych przedsięwzięć jako swego rodzaju kuriozum wskazujące paradoksalnie na bezradność samych twórców i zapewne słabość ich dokonań niezdolnych poradzić sobie bez opieki kuratora przewodnika. Sztuka z pozycji nieskrępowanej i bezinteresownej aktywności, której celem jest indywidualne odkrywanie i nazywanie świata, rozpoznawanie siebie w świecie poprzez uruchamianie skomplikowanych i subtelnych procesów poszukiwania formy jako obiektywizacji

4 (...) to właśnie robi artysta krytyczny, mówi: zobaczcie jak wszyscy nas kiwiają”. „Wolność doskwiera” – Grzegorz Brzozowski w rozmowie z Andą Rottenberg, *Kultura liberalna*, nr 26/2016

5 (ibid.)

tych wysiłków, zamienia się w trywialne i pretensjonalne narzędzie krytyki i komentarza sfery społecznej i politycznej często manipulowane przez ambicje kuratorów i uproszczone rozumienie przez nich prawdy artystycznej. Bywa, że działania te stają się elementem gry rynkowej, bardzo silnie zakłócającej priorytety postawy artystycznej u samych, głównie młodych twórców, nastawionych nierzadko przede wszystkim na komercyjny sukces. Zamiast stopniowo doświadczać i dojrzewać w świecie, odnajdując i określając zarazem własną tożsamość artystyczną, wolą zajmować się strategiami rynkowymi a także tym, co i tak z lepszym skutkiem, bo przy użyciu sprawniejszych narzędzi i właściwych im środków wyrazu czyni filozofia, socjologia, publicystyka, filmowy dokument, niekiedy literatura czy na koniec media. Tracą na tym te sfery doświadczenia, którym sztuka plastyczna jest z natury niejako dedykowana, a które skupia estetyka jako przestrzeń realizowania artystycznej formy. Forma ta zawsze okazywała się sposobem bezwarunkowym osiągnięcia wizualnej refleksji, i była najwyższym stopniem zaangażowania, polegającym na maksymalnym eksploataowaniu wyobraźni twórcy, a przez to poruszaniu i wzbogacaniu wyobraźni odbiorcy. Pozostając podstawowym przymiotem piękna, zakorzenionym silnie w przeżyciu wielowymiarowej złożonej i dramatycznej strony życia stawała się i stawać się może nadal w najlepszych swoich przejawach wyrazem jej przewyżczenia. Ten stan zwykle określał sztukę i w tym sensie właściwie pojmowana estetyka była i mam nadzieję, że pozostanie, jedynym w swoim rodzaju obszarem, ale i metodą neutralizowania tragicznego wymiaru egzystencji, manifestując tym samym unikalny rodzaj **wolności do piękna**.

Na koniec przytoczę fragment rozmowy Jerzego Nowosielskiego ze studentami malarstwa krakowskiej ASP, która może być mimowolnym wskazaniem formuły definiującej najgłębszy sens artystycznych zmagania, dając jednocześnie odpowiedź na pytanie: „po co jest sztuka ?”

Wojciech Głogowski:

*(...) Ale jeśli widzimy obraz, który nas bardzo wzrusza swoim pięknem, to czujemy taki jakby ból, tęsknotę, że tego nie ma w świecie widzialnym...*

Jerzy Nowosielski:

*Nie sądzę żeby to był ból. Jeżeli obraz nas wzrusza, to jest raczej radość, że spotykamy się z czymś, co przewyżcza cierpienie naszej egzystencji, naszej uczuciowości i świadomości.<sup>6</sup>*

Krosno, 07.2016

---

6 „Malarstwa nie wolno o nic pytać”, Jerzy Nowosielski, część IV. Zapomniane Rozmowy, Spotkanie drugie 1995. Listy i Zapomniane Wywiady, opracowanie Krystyna Czerni, wyd. ZNAK, Kraków 2015, str.373.



**Grzegorz Stec**

## **KINETYKI PIOTRA BOŻYKA**

*Ludzie nigdy nie cenili węzłów. Nie nauczyli się także podziwiać ich skomplikowanego piękna. Przecinali węzły mieczem, jak ów macedoński cymbał lub po prostu rozplątywali węzły dumni z tego, że mają teraz obrzydliwy sznur, którym można przywiązać prosię do drzewa albo zarzucić na szyję bliźniego.*



Fot. Paweł Jaroszewski

Zbigniew Herbert, „Węzeł”

Maszyna zaczęła się rodzić, gdy kij stał się dźwignią, a okrągła belka kołem. A właściwie zrodziło się pojmowanie, że jest możliwa. Bo ona sama już istniała, niewyobrażalnie wielka i skomplikowana, a my byliśmy/jesteśmy jej częścią. Właściwie nie wiemy, czy jest maszyną. Taki sposób pojmowania świata zrodził się w XVIII wieku, wraz z Kartezjuszem i Newtonem. Elementy wykradzione z mechanizmu świata, podpatrzone procesy, pozwoliły na budowę coraz bardziej skomplikowanych maszyn.

Maszyny powstawały zawsze w jakimś celu: by wykonać pracę, ułatwić przemieszczanie, zabijać. Zaczęły dotykać nawet takiego wymiaru, jak czas. Zegar, który potrzebował wielkiej wieży i organizował życie miast, zmniejszył się do rozmiaru kieszonki w kamizelce. Zaczęto mówić o sztuce zegarmistrzowskiej. Na londyńskiej ulicy zegarmistrzów, czeladnicy w blasku świec tworzyli małe części, które potrafił złożyć tylko mistrz, dysponujący wiedzą tajemną.

Tryby, wahadła, pasy transmisyjne, sprężyny, krzywki – ten arsenał pozwolił na budowę bardzo złożonych mechanizmów. Ponad dwieście czterdzieści lat temu Henri Luis Jaquet-Droz konstruuje maszynę złożoną z ponad 6000 części, która potrafi napisać każde słowo – słynnego „skrybę”. Potem John Joseph Merlin tworzy arcydzieło mechaniki i jubilerstwa: srebrnego łąbędzia. Wnętrze tych mechanizmów było tajemnicą. Jedno zamaskowane fizjonomią chłopca, drugie kunsztownym kształtem łąbędzia. Tylko w ten sposób maszyna mogła zasłużyć na komplement: „jesteś zadziwiająca i piękna”. Ale nie z powodu mechanizmów, których urodę uczyliśmy się postrzegać jeszcze długo, lecz dlatego, że „naśladowała”. Potem zaczęła tkać, latać, liczyć. Dziś prawie sięga po inteligencję, zaczynamy się jej bać.

Sztuka kinetyczna pojawiła się w latach 30. XX wieku. Rozwinęła się na wiele sposobów. Głównie zadziwia efektami wizualnymi. W tej przestrzeni sztuka Piotra Bożyka jest wyjątkowa.

Wystarczy czas, przestrzeń, ruch, grawitacja i odrobina energii. Mechanizm złożony z drewnianych cząstek, mosiężnych kół zębatach, linek transmisyjnych, drucików i sprężyn, obudzony na przykład ruchem wahadła, zaczyna żyć. Niby nie ma tajemnicy, bo wszystko jest widoczne – tak pracowały młyny, zegary i wiele prostych urządzeń. Nie ma tu olśniewających efektów wizualnych, jest skromność, surowe piękno mechanizmu, konieczność. Dzieła Piotra Bożyka to jednocześnie maszyny i rzeźby. Niby nie ma tajemnicy – dopiero, gdy pojawi się ruch, widzimy intencje artysty i czujemy głęboki sens jego pracy. Czy kiedykolwiek mechanizm próbował stać się wierszem, esejem, traktatem filozoficznym? Stawiał ważne pytania, opisywał emocje i uczucia? Takie właśnie kinetyki wymyśla i buduje Piotr Bożyk, i w tym sensie t w o r z y n o w y j ę z y k s z t u k i.

Czy maszyna może pokazać takie ludzkie doznania jak pożądanie, dreszcze, daremność, ulotność chwili, niepewność? Rzeźby Piotra Bożyka mogą. Czy maszyna prowokuje do refleksji nad czasem, losowymi zdarzeniami, nad teorią chaosu? Czy może dotykać metafizyki? Rzeźby Piotra Bożyka potrafią. Jego kinetyki, paradoksalnie, zaprzeczają mechanistycznej teorii świata. Są z gruntu poetyckie. Zbudowane z drewna, ciepłego materiału, budzone do ruchu na przy-

kład popchnięciem wahadła, są przyjazne i interaktywne. W zależności od siły, z jaką je uruchamiamy, następuje szybkość zmian (w pewnych granicach nieprzewidywalna). Mimo poważnych refleksji, które uruchamiają, budzą jednak uśmiech, dzieciom sprawiają radość, a to jest najważniejszy test na szczerłość.

Pamiętam wystawę, na której Piotr oświetlił swoje kinetyki tak, by rzucały wyraziste cienie na białe tła. Skojarzenie z jaskinią Platona było natychmiastowe, choć te rzeźby, te mechaniczne „fraktale”, owadzie przeguby, rosnące i zwijające się drewniane kwiaty, same w sobie są cieniami daleko istotniejszych spraw niż ich fascynujące, surrealistyczne formy.

Wyobrażam sobie niejedną z rzeźb Piotra Bożyka zrealizowaną w skali monumentalnej. Mogłyby wtedy budzić nawet grozę.

Piotr nie dokonuje obliczeń (byłoby to karkołomne zadanie nawet dla matematyka i fizyka), w świecie mechanicznych elementów porusza się intuicyjnie. Nie wiem, czy idea jest tu pierwsza, czy rodzi się w trakcie pracy. Co nie zmienia faktu, że jest to czysta twórczość.

Często dziwią mnie (by nie powiedzieć: śmieją) elaboraty, które wiszą obok różnych dzieł sztuki i ponoć stanowią ich integralną część. Tytuły i krótkie komentarze przy pracach Piotra to istotne klucze i furtki, dzięki którym możemy wejść w świat jego rzeźb i lepiej go zrozumieć. Na tych ruchomych pięknych szkieletach zawieszono są przezroczyste ciała pojęć, które wizualizować możemy tylko w swoich myślach.

To sztuka ważna, nie mająca sobie podobnej i na wskroś oryginalna.



Kinetyk – Chwila, Fot. Stefan Zbadyński



Kinetyk – Lord of Grass, Fot. Stefan Zbadyński



Kinetyk – Pożądanie, Fot. Stefan Zbadyński



Kinetyk – Spotkanie, Fot. Stefan Zbadyński

Władysław Podrazik

## O SZTUCZNEJ INTELIGENCJI I RZECZYWISTYCH OBRAZACH

Kluczowe słowa: sztuka, sztuczna inteligencja (SI), obraz, algorytm, sieci neuronowe, imitacja, świadomość.



Fot. Mateusz Podrazik

Fakty są następujące: pod koniec października 2018 roku doniesiono, że konkretny wytwór obrazowy wykreowany przez Sztuczna Inteligencję (SI) wdarł się z wielkim przytupem do świata sztuki. A dokładniej, na rynek handlu sztuką. Podczas aukcji w Domu Aukcyjnym Christie's doszło do uzyskania zawrotnej ceny za „Portret Edmonda Belamy”, wykreowany przy pomocy systemu GAN (Generative Adversarial Network). System GAN (Generatywna Sieć Przeciwna) został opracowany przez Iana Goodfellowa w 2014 roku. System posługuje się dwoma kontrolującymi siebie sztucznymi sieciami neuronowymi. Przy wytworzeniu „Portretu Edmonda Belamy” pracowano na bazie zeskanowanych ponad 15 tysięcy portretów sztuki europejskiej od XIV do XX wieku. Wynikiem tego procesu, był cyfrowy wydruk ostatecznej wersji portretu. „Portret Edmonda Belamy” szacowany na 8-12 tys. dolarów – uzyskał 25. 10.2018 roku na aukcji w Christie's cenę 432,5 tys. dolarów. Nad portretem pracowała grupa artystyczna o lakonicznej nazwie Obvious. Jak się później okazało, dopuściła się ona w trakcie prac do nieuczciwego wykorzystania cudzego dorobku intelektualnego. Jednakże u źródła tego rynkowego sukcesu leży przede wszystkim sprytna strategia marketingowa.<sup>[1]</sup>

Ofiarą tej nieczystej gry stał się Robbie Barrat, młody Brytyjczyk tworzący obrazy przy pomocy GAN. W wywiadzie prowadzonym przez Setha Thompsona, Robbie Barrat tak powiedział: *Ludzie stojący za tak zwanym kolektywem artystów są marketingowcami. Nie mają żadnego wykształcenia artystycznego. Nie chcę mówić źle o nich, ale trudno nie mówić. (...) Oni głęboko wierzą, że sieć odgrywa rolę artysty, a ich hasłem jest „kreatywność nie tylko dla ludzi”, co jest po prostu śmieszne. Niektóre splotowe sieci neuronowe nie są kreatywne!*<sup>[2]</sup>

„Portret Edmonda Belamy” który, jak twierdzą jego pomysłodawcy, wyszedł spod „ręki” Sztucznej Inteligencji i nosi cechy najzwyczajszego kiczu. A przepaść artystyczna, jaka dzieli ten „portret” od obrazu „ludzką ręką uczynionego” jest szokująco głęboka. Być może jeszcze głębsza niż przepaść ontologiczna między mentalnym obrazem, a realnym dziełem. Tym bardziej dziwi sukces rynkowy tego wytworu obrazowego licytowanego w Domu Aukcyjnym Christie's.

Pomimo, że sztuka generatywna istnieje od lat 60. XX wieku, to można powiedzieć, że stanęliśmy wobec jej nowej odsłony, która jest rekombinacją przeprowadzoną na bazie sztuki ludzkiej przez dwie rywalizujące ze sobą sztuczne sieci neuronowe. Kierunek ten ma już swoją nazwę – GAN-izm. Przyjrzyjmy się więc uważniej tej sprawie. Robbie Barrat tak mówi o systemie GAN: *Aby wykonać obrazy, musiałem wyszkolić dwie sieci neuronowe. Była sieć generatorów i sieć dyskryminatorów. Dwie sieci neuronowe w tej konfiguracji nazywają się GAN. GAN oznacza „generatywne sieci przeciwstawne”. Sieć generatorów próbuje tworzyć obrazy, a następnie sieć dyskryminatorów ocenia obrazy i informuje generator, jak dobrze radzi sobie przy tworzeniu malarstwa pejzażowego. Dyskryminator przygląda się rzeczywistym obrazom i na efekt pracy generatora, próbując stwierdzić różnice między nimi.*<sup>[3]</sup>

Przypatrzmy się uważniej, jakie są cele i powody wytwarzania przy pomocy algorytmicznych mutacji obrazowych na bazie realnych obrazów sztuki. Teoretycy GAN-nizmu twierdzą, że cele są przynajmniej dwa: pierwszy to omińnięcie indywidualnego umysłowego wysiłku, jaki jest konieczny dla stworzenia rzeczywistego dzieła, drugi to demokratyzacja i rozhermetyzowanie sztuki, krócej uwolnienie jej z elitarności w celu uczynienia jej bardziej egalitarną... Zastosowa-

nie SI w kreowaniu obrazów jest próbą imitowania naturalnego, ludzkiego myślenia artystycznego. Ale w sztucznych sieciach neuronalnych nie ma miejsca obecność leżącej u podstaw procesu twórczego wolności wewnętrznej i wrażliwości artysty. Nie ma tam też odpowiednika ludzkiego postrzegania zmysłowego, ani poznania umysłowego. Ponadto, sztuczna sieć neuronowa nie ma świadomości...

Czy Sztuczna Inteligencja, dokładniej GAN może kiedykolwiek uwzględnić wszystkie ulotne uwarunkowania, jakie gromadzą się w umyśle i świadomości artysty w trakcie realizacji dzieła plastycznego? Wątpię. A bez tej zawartości ludzkiego umysłu, można produkować jedynie martwe artystycznie rzeczy. Wszakże wszystkie ludzkie wytwory artystyczne są zapisem historii swojego powstawania, a także jakąś syntezą, całością złożoną z „wcześniej istniejących elementów”. Ilość zestawień wszelkich form, ich pól przyciągania i odpychania, składających się w nową jakość i całość jest prawdopodobnie nieograniczona. Natomiast, sztuczne sieci neuronalne mogą wykonać, na bazie zeskanowanych, istniejących już w realu obrazów, tylko rekombinacji, kolejnych zestawień, czyli złożenia podobieństw i niepodobieństw ponownie w jakąś całość. Tutaj rolę twórczego ludzkiego umysłu przejmuje GAN, czyli generatywna sieć przeciwnostawna. Ale czy ze strony GAN można się spodziewać jakiegoś artystycznego nadaddtku w końcowej fazie syntetyzowania obrazu? Nie. Dlatego nie można, bo jak wyżej zostało powiedziane, sztuczna sieć neuronowa nie ma świadomości. I nie wiemy, czy kiedykolwiek da się świadomość wbudować w algorytm sterujący tą siecią.

Wielu ludzi popełnia błąd antropologizowania Sztucznej Inteligencji. W związku z tym nasuwa się szereg typowych dla tego rodzaju myślenia pytań i wątpliwości:

Czy istnieje zagrożenie, że w przyszłości duchowość artysty, wszelkie jego wahania twórcze i powiewy natchnienia zostaną w całości wyeliminowane przez algorytmiczny sposób myślenia o sztuce?

Co się stanie, gdy człowiek masowy utraci z powodu wrodzonego lenistwa zdolność czerpania z wnętrza swojego potencjału twórczego i zda się w zupełności na „artystyczną” ofertę nowej sztucznej sztuki?

Czy w następstwie powszechnego posługiwania się ulepszoną protezą SI w obszarze malarstwa, dojdzie do atrofii procesu twórczego, wyeliminowania artystów, podobnie jak doszło do wyrugowania Mistrzów z dziejowej areny sztuki?

Czy nastąpi nieodwracalne usunięcie w historyczność, tak do niedawna ważnych i kluczowych pojęć, jak talent, natchnienie czy *poesis*?

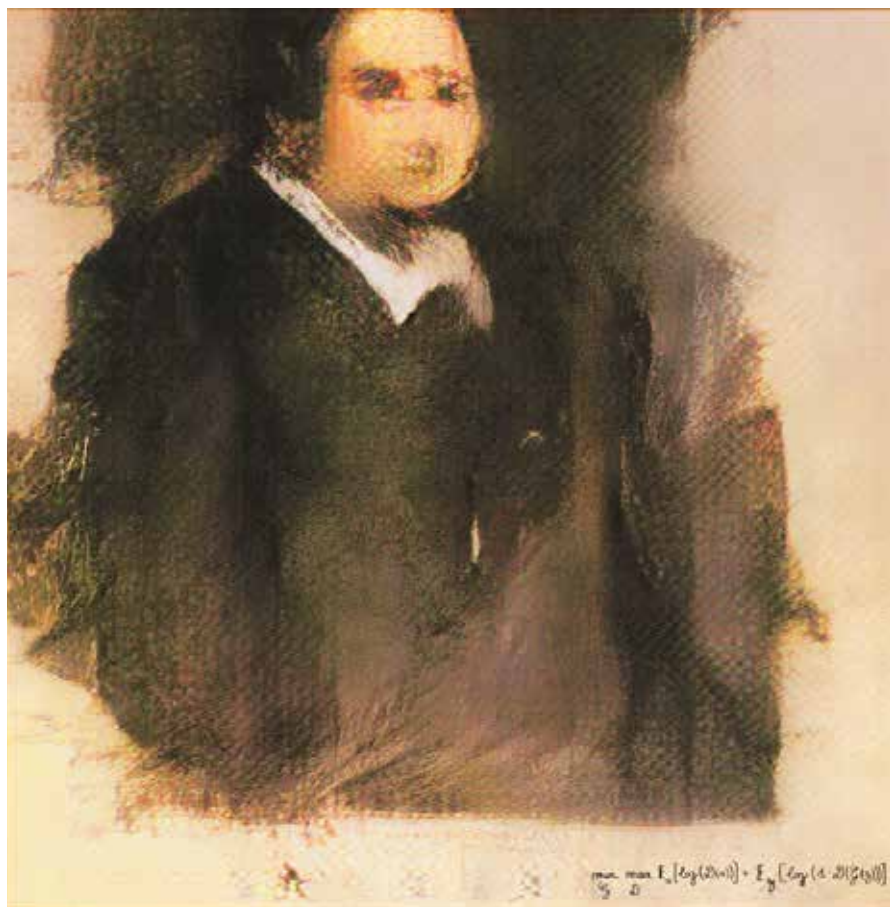
Czy pojawienie się sztucznej sztuki oznacza definitywne zniknięcie arcydzieł?

Sądzę, że obecnie są to pytania futurystyczne. Nie wiemy, czy nie pojawi się w przyszłości prawdziwa, syntetyczna inteligencja. I czy transhumanistyczne pomysły cyfrowego wspomaganie i rozbudowania ludzkiego mózgu i stworzenia Człowieka+ zostaną kiedykolwiek zrealizowane.

Uprawianie sztuki jest aktywnością duchową. Dzieło plastyczne, tak samo jak tekst, to relacja autora z jego duchowej, mentalnej wędrówki poprzez wartości. Sztuka to nie tylko wytwarzanie, wykonanie, ale przede wszystkim twórcza sprawczość. Sztuka GAN, to nic więcej, niż zastosowanie biznesowej kreatywności połączonej z innowacyjnością. To dlatego twórcy portretu, którzy chyłkiem „wypożyczyli” sobie część dorobku Robbio Barrata, tak skwapliwie udali się do domu aukcyjnego, by włączyć się w grę rynkową, która zakończyła się takim, a nie innym wynikiem cenowym. Tylko nieliczni fascynaci zastosowania GAN w wytwarzaniu obrazów, zdają się mieć pojęcie o skali trudności i artystycznym kontekście tego, co robią. Reszta to tylko sprawni kompilatorzy i rzutcy uczestnicy gier na rynku sztuki. Nic ponadto.

Obraz wykonany przez człowieka zawsze pozostaje w związku z jego doświadczeniem czasu i z jego sposobami widzenia. Obraz jest też unaocznieniem jakiejś treści duchowej na mate-

rialnym nośniku, a wytwór obrazowy GAN to tylko „wyciąg” z istniejących, wcześniej stworzonych przez człowieka materialnych obrazów. Można powiedzieć, że jest to rodzaj przetwórstwa artystycznego. Poza zasięgiem sztucznych sieci neuronowych jest nie tylko sposób ludzkiego postrzegania zmysłowego, ale i poznania duchowego. Sądzę, że to całe przedsięwzięcie to tylko nieudana próba cyfryzacji Wyobraźni. Obrazy rodzą się w Wyobraźni, a czasem w najbliższych regionach świadomości. Wielokształtna i obfita rzeczywistość obrazów jest odbiciem bogactwa ludzkiego umysłu. Wyobraźnia to niezastępowalne, emanujące rzeczywistymi obrazami centrum. SI, a dokładniej GAN to tylko narzędzie, matematyczna proteza małego wycinka ludzkiej inteligencji. Dlatego wytwory obrazowe sztucznej sztuki nie odsyłają poza to, co przedstawiają, są jedynie tym, co przedstawiają. I to jest ich immanentna, nieusuwalna skaza.



**Edmond de Belamy**, 70 cm x 70 cm, 2018, [https://en.wikipedia.org/wiki/Edmond\\_de\\_Belamy](https://en.wikipedia.org/wiki/Edmond_de_Belamy)

Bibliografia:

Jean-Jacques Wunenberger, *Filozofia obrazów*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011

Źródła internetowe:

[1] Marta Grodecka, <https://www.spidersweb.pl/2018/10/portret-edmonda-de-belamy-sztuczna-inteligencja-maluje.html>,

[2] <https://www.theverge.com/2018/10/23/18013190/ai-art-portrait-auction-christies-belamy-obvious-robbie-barrat-ga/06/12/qa-robbie-barrat-on-training-neural-networks-to-create-art/>

[3] <https://www.stanforddaily.com/2018/10/23/ai-art-portrait-auction-christies-belamy-obvious-robbie-barrat-ga/>





Czy istnieje sztuka współczesna? To znaczy, nie taka dziejąca się tu i teraz, czego niewątpliwie mamy liczne przykłady, ale taka która posiada wyjątkowe cechy wyróżniające ją na tle wcześniejszych epok. Coś charakterystycznego tylko dla niej.

Cóż za niedorzeczne pytanie, obruszy się niejeden kurator, krytyk, kierownik galerii czy wreszcie artysta uprawiający poletko współczesności w kulturze.

Istotnie, takie pytanie mogą zadawać tylko ignoranci, ludzie zupełnie nie rozumiejący tematu i tak zwanych wyzwań, które stawia dzisiejszy czas. Nieoświecona ciemnota gubiąca się w mrokach przeszłości, do której i ja, doktor w dziedzinie sztuki piękne niewątpliwie się zaliczam. Dobrze zgrany kwartet wymieniony powyżej który opanował czołowe galerie sztuki (sztuki muszę dodać, bo mamy dzisiaj również galerie handlowe, gdzie reguły są zrozumiałe i jasne) przekopuje owe poletko nowoczesnymi narzędziami sofizmatyki tak pokrętnej, iż czytając objaśnienia do „dzieł” (same „dzieła” bez objaśnień tracą swój sens i przesłanie) gotów jestem uwierzyć, że oto ktoś coś dla mnie odkrył, a ja mam przed oczyma wybitne artystyczne exemplum.

Mam jednak w sobie coś, co nazywa się zdrowy rozsądek i co jeszcze większość z nas posiada. Jednakże ów stan umysłu jest przez postępową grupę permanentnych rewolucjonistów potępiany w czambuł i uważany za bastion zatęchłej przeszłości, który należy z mózgu czym prędzej wyrwać by uczynić ludzkość szczęśliwą. Słowem, by zaakceptowała brewerie epoki, czyli kupiła to wszystko czym dzisiaj z braku rozumu gardzi, gdyż o to w tym wszystkim chodzi.

Tak proszę państwa, nie czarujmy się. Rzecz jasna chodzi o akceptację, afirmację, a na końcu o kupno. O forszę tu chodzi, każdy bowiem żyć z czegoś musi, czymś za prąd zapłacić i coś do garnka włożyć, żeby sobie pojeść.

Co zrobić, żeby kupa w worku została zakupiona? Wyeliminować konkurencję. By to uczynić trzeba po temu stworzyć odpowiedni mechanizm. Wystarczy opanować instytucje, które mają fundusze. (Z tą kupą nie przesadziłem. Mamy wiele przykładów skutecznego sprzedania ekskrementów jako dzieła sztuki). To na początek. Z czasem należy doprowadzić do tego, by z otwartego rynku sztuki usunąć twórcę uparcie posługującego się akademickim sztafażem, czyli tradycjonalistę, przebrzydłego konserwatystę, to znaczy kogoś takiego, według którego np. rzeźba to trójwymiarowe coś wykonane z bardziej lub mniej trwałego materiału co można podziwiać bez uciekania się do prestidigitatorskich wyjaśnień krytyków i kuratorów, podobnie obraz to olej lub akryl itp. na płótnie czy desce, który przedstawia kogoś, coś lub nic, za to pełen jest intrygujących barwnych lub monochromatycznych plam. Żeby to się jednak udało, należy wykształcić nowego odbiorcę, oświeconego nowym światłem jedynie słusznej i wyjątknie obowiązującej kultury, który precz odrzuci kliwy pejzaż i portret, zręcznie uformowaną bryłę brązu czy kamienia, dzięki czemu zacofani artyści zdechną z głodu, a tryumf odniesie właściwie rozumiany postęp.

Artysta, krytyk, kurator i galernik jeść muszą. Walczyć więc trzeba o klienta. Talent jest darem, obojętne czy Opatrzności, czy pogańskiej muzy, trzeba jednak coś mieć w genach, jakąś umiejętność, którą należy wykształcić, zbudować, wzmocnić i ćwiczyć. Najłatwiej talent sprawdzalny jest w muzyce. W filharmonii nie każdy zagrać może. (To, że Katarzyna Kozyra coś tam w operze próbowała nic nie znaczy. Kariery muzycznej, nawet gdyby chciała, zrobić nie miała prawa). Fałsz okaże się zaraz, już w pierwszej nucie. A, i jeszcze literatura. Grafomania się po prostu nie sprzedaje. Można rzecz jasna postarać się o sponsorów i wydać drukiem coś, co do literatury zalicza się tylko dlatego, że składa się z liter. Półki księgarskich magazynów uginają się od smutnych efektów wytężonej pracy umysłów, którym Pan poskąpił talentu, niestety diabeł obdarzył twórczą weną. W nadmiarze.

O mało nie zapomniałem o teatrze i balecie. Janusz Kidawa we wspaniałym filmie „Grzeszny żywot Franciszka Buły” pokazał amatorski zespół podwórkowych artystów zwanych elwrami. I pięknie. Ale raczej żaden z nich nie mógłby zagrać Hamleta. Gdyby któryś z nich to zrobił, efekt byłby odwrotny. Miast dobrego dramatu wyszłaby kiepska komedia.

Jednakże, jeśli ktoś chce być artystą, doprawdy od dawna nic już nie stoi na przeszkodzie, by nim być. Przeszkodą nie jest nawet brak elementarnego talentu. Odwrotnie raczej, sam talent (rozumiany tak, jak być powinien, czyli po staremu i ciemnogrodzku) istotną zawadą być może, na drodze tworzenia nowych dzieł o niezwykle ważkich treściach i rewolucyjnym przesłaniu. Należy odrzucić wszystko, co stare i przy pomocy nowych mediów, nowych środków wyrazu nowe tworzyć. Ale to już było. Już kiedyś tak postępowano. Wszelkie „izmy” na takim działaniu się opierały. Różnica polega jednak na tym, że ci tworzący niegdyś, coś jednak umieli.

Niedawno w prawdziwe rozbawienie wprawił mnie dowcip trójki uczonych, którzy w sprytny sposób odkryli prawdziwe oblicze pseudonauki gender. Otóż napisali sporą ilość tekstów zupełnie idiotycznych i opartych na z gruntu fałszywych przesłankach, które czołowe pisma genderowe z dumą, jako odkrywcze, wydrukowały na swoich łamach. Nie ma sensu zamieszczać tutaj tematów owych dysertacji, odsyłam do internetu. Wystarczy wpisać: *Trójka naukowców obnaża absurdy na uczelniach*. Dlaczego wspominam o genderyzmie?

Ponieważ wyraźnie widać synergię pseudonauki gender z ową sztuką, która zajmuje się podobnymi problemami i podobne problemy „bada” stosując odpowiednio pozbawiony formy i treści przekaz. Pseudosztuka.

Poza wszystkim, artysta niczego nie bada, gdyż badaniami zajmuje się nauka i medycyna, a sztuka nauką nie jest. Artysta tworzy. Zabawne są takie stwierdzenia, których garść znalazłem w internecie: *Artystka bada relacje między przyrodą a człowiekiem; Artystka bada cielesność; Artystka bada różne klisze płciowe; Artysta bada przyczyny obecnych kryzysów...* itp. wesołe przykłady.

Czołowymi galeriami sztuki zawładnęli lewicowo liberalni działacze. Pchają się oni również na uczelnie wyższe, których absolutne opanowanie jest tylko kwestią czasu i geriatrii. Jeszcze u nas, jako tako stare się trzyma, ale gdy umrą ostatni przedstawiciele zaprzaństwa, czyli ci którzy potrafią posługiwać się, niekoniecznie pędzlem i dłutem, ale przede wszystkim sensem, matuzalemy ciemnogrodzkiej tradycji, wszystkie wydziały akademickie ogarnie postępowy szal sztuki-nic.

Studia gender i cała związana z tym poprawność polityczna kneblująca usta, w imię rzecz jasna wolności i równości wszystkim niemyślącym poprawnie, mają się bardzo dobrze. Jedynie Węgrzy, zatęchły Wschód, okrutnie zacofani i ciemni jak przysłowiowa tabaka w rogu wygnali je ze swoich uczelni precz. Ale u nas dobrze jest. Za zachodnią granicą jeszcze lepiej, tam tryby postępu obracają się wartko. Znam przykład pewnej uzdolnionej (autentycznie) absolwentki jednego z naszych liceów plastycznych, która dostała się na studia w amsterdamskiej Akademii Sztuk Pięknych. Kazali tam jej wszystko zapomnieć, cały talent schować głęboko w kieszeń i zacząć od początku, jakby była analfabetką. Po miesiącu takich studiów rzuciła to wszystko w diabły. A tak pięknie zapowiadała się jej kariera. Sztuka-nic. Kilka lat temu w dreźnieńskiej Akademii oglądałem dyplomy magisterskie, spośród których wyróżniała się pokreślona i zapisana niechlujnie drobnym maczkiem kartka ze zwykłego szkolnego zeszytu, przyklejona na środku szarej ściany. Dla mnie bomba! Biorąc pod uwagę dominujące prądy współczesnej sztuki, kariera zapewniona. Wystarczy konsekwencja i upór. No i rzecz jasna krytyk wyposażony w bogaty słownik sofizmatów.

Nie każdy może przeprowadzać chirurgiczne operacje, nie każdy może naprawić samochód ani nawet zbudować karmnik dla sikorek. Trzeba mieć do tego wykształcenie i umiejętności. Ale artystą może być każdy. Tu nic nie trzeba umieć. Czysta komunistyczna idea w praktyce. W filmie „Czapajew” Georgija i Siergieja Wasiliewów z 1934 roku, a więc ze szczytowego okresu tryumfu lewicy w praktyce, widzimy scenę kiedy ów słynny Czapajew, głos ludu, chce zastrzelić człowieka usiłującego wytłumaczyć mu, że ktoś niewykształcony, niepiśmienny nie może dostać dyplomu lekarskiego. – *Jak to! Nie pozwalacie chłopu doktorem zostać?* – krzyczy ów ideowiec i sięga po broń.

Cóż, dzisiaj według liberalno lewicowej filozofii, artystą każdy być może, czego skutki są równie bolesne dla ducha odbiorcy jak efekty działania lekarza konowała dla ciała.

Ale to stać się musiało. Świat ludzki tak jest skonstruowany, że wszystko wydarzyć się musi, każda możliwość musi zostać zrealizowana. *Artystą może być każdy*, powiedział Joseph Beuys, a wcześniej Duchamp udowodnił, iż każdy przedmiot może być dziełem sztuki.

Przykładów mamy miliony. Milo Moiré, idealnie spreparowana lalka z silikonowym biustem spaceruje nago po ulicach Dusseldorfu, „rodzi” jaja wypełnione barwnikami itp. Marni Kotak urodziła w galerii sztuki dziecko, robiąc z tego swoisty performance. I takie temu podobne „dzieła” razem z łóżkiem Tracey Emin. W ubiegłym roku odwiedziłem w Gdańsku Galerię Miejską, gdzie obejrzałem wystawę wykombinowaną przez Paulinę Ołowską. Ołowska to szczególnie przykładowa osoba niezwykle obrotnej, która absolutne braki talentu maskuje tupetem i pewnością siebie. Dzięki temu zdobyła popularność i pieniądze, a jak już się raz włożyło w te buty, to maszynka sama kręci się dalej. Z kuratorskiego tekstu do wystawy „Metoda” dowiadujemy się, iż przez główną sprawczynię na wystawę zostali zaproszeni inni trzej artyści. Nietety, jak się okazuje, dwóch z nich: Hasior i Wieczorkiewicz nie żyje. Jak można nieboszczy-

ka zaprosić nie wiem, ale może autorka wystawy wie. W innym miejscu kuratorskiego opisu czytamy: *W zaproponowanym zestawieniu prac artystka z powodzeniem wynajduje fascynujące psycho-folkowe napięcia i pokłady wewnętrznych sprzeczności; eksponuje nadrealistyczne mikrofermentacje powstałe na osi czasu. Skłaniając się ku endemicznym formom sztuki, zestawiając nieoczywiste fragmenty materii w przestrzeni galerii, tworzy osobliwe nostalgiczno-futurystyczne tableau.* Szczególnie urzekły mnie owe mikrofermentacje na osi czasu. Posługując się tego typu nowomową każdą banalną inscenizację czy przedmiot można opisać tak, że widz do reszty zgłupieje i uwierzy w wielkość i przesłanie owej sztuki. Odsyłam do tego co wyżej napisałem o obnażeniu, ośmieszeniu tzw nauki gender przez opisanie zupełnie niedorzecznych eksperymentów ale przy pomocy „mądrze” brzmiących wyrazów. To samo zjawisko zachodzi w umysłach kuratorów sztuki. W ubiegłym roku widziałem również wystawę Ołowskiej w Stedelijk w Amsterdamie. Wspaniała aranżacja żywcem zdjęta z witryny eleganckiego sklepu oferującego materiały na suknie i garnitury. I tyle. Ale jaki smakowity opis! Że pozostanę już przy Gdańskiej Galerii Miejskiej. Tegoroczna wystawa Angeliki Fojtuch, cały jej dorobek wyświetlany na ścianach i ekranach tchnął potworną nudą i wtórnością. Brak jakiegokolwiek formy, a treść płytka i pozbawiona znamion intelektu. Nie wiem, czy celowym zabiegiem było wypuszczenie powietrza z dwóch prymitywnych gumowych lalek pornograficznych, które smętnie „kłaniały” się nielicznym widzom, czy też para z nich uszła sama i stały się dosadnym symbolem całej sztuki Fojtuch. Ale jakie recenzje, niemal wstrząsające! Nikt nie powie, że król jest nagi? Może tylko ciemniak, taki jak ja. Żałosny czy raczej komiczny był performance „artystki”, która ucze-piona nogi męskiego macho (facet koniecznie z puszką piwa) wrzeszczała: *Biegnij, ku... biegnij!* Na filmiku z tego show można było przyjrzeć się zaskoczonej publice, która to uśmiechała się nieśmiało, to robiła zażenowane miny nie wiedząc, jak się w konfrontacji z takim „artystycznym wydarzeniem” zachować. Dowcip żywcem wyjęty z rysunkowego kawału, który dawno temu w jakimś piśmie widziałem. Miało być feministycznie o sytuacji kobiety jako kuli u nogi, a wyszło głupio. Ale Galeria Miejska jest jedną z wielu opanowanych przez lewicowo liberalny światek, do którego nikogo spoza branży się nie wpuszcza.

Z niekłamaną radością obserwuję również brewerie pani profesor feministki, waginistki, jak sama się nazywa, Iwony Demko. Wykłada (się) na krakowskiej ASP. Cóż, na fali terroru poprawności politycznej trudno było odmówić takiemu indywiduum pracy w tejże uczelni. Razem z podobnymi sobie dziewczynami w 2014 roku unosiła spódnicę pokazując, co tam ma pod spodem. Ale jakoś tak mimo wszystko z lękiem, skromnie, w ukryciu, o świecie. *Nie chodziło nam o to, żeby po prostu złapać kogoś na ulicy i pokazać mu waginę. Chodziło o nasze wewnętrzne przeżycie, kiedy stoisz w przestrzeni miejskiej i musisz się zmierzyć sama ze sobą, ze swoim własnym wstydem. To są olbrzymie emocje, z którymi walczysz, transgresyjne przeżycie* (cytat za nowaorgiamyśli.pl: Różowa owca wydziału). Tak więc transgresyjnym przeżyciem jest pokazanie genitaliów. No cóż. Taka transgresja, jaki umysł. A stańże na rynku w samo południe latem, kiedy tysiące turystów nawiedzi Kraków i gdy zagra trąbka z Mariackiej Wieży dźwignij kieckę. Albo lepiej pojedź pod meczet w Kolonii i tam uprawiaj ekshibicjonizm. Czekam jeszcze, aż któregoś dnia na jakiejś uczelni zagnieżdzi się profesor penisista maskulinista onanista i zacznie publicznie prezentować swoją filozofię sztuki. Ponieważ nazwanie czegoś sztuką tworzy rodzaj silnego azylu dla wszelkich wybryków, do izolatki ów odkrywczy artysta nie pójdzie, a być może nawet w imię wolności sztuki otrzyma państwowe stypendium?

Otóż sztuka współczesna istnieje, a ty uświadom sobie ciemnogrodzie, że wszystko jest sztuką i artyście wszystko wolno, a tobie nie, gdyż na tym polega liberalizm i demokracja, za-cofańcu jeden!

Daniel Czepiński

## HISTORIE OBRAZÓW



Znalezienie się w pracowni Katarzyny Karpowicz jest jak wejście do magicznego pokoju, w którym otacza cię mnogość drzwi, wrót i drzwiczek, a każde z nich prowadzi do innego świata. Lecz te drzwi to nie drzwi – to obrazy. Chwilami aż chciałoby się przystawić drabinę i wejść w głąb, zapuszczając się w płataninę ulic, ogrodów i spojrzeń.

Obrazy nie biorą się znikąd. Przychodzą z wewnątrz. Czasem z zaskoczenia – jak piorun rozrywający niebo, czasem po cichu – jak przyjaciel wieczorną porą albo kropla deszczu na szybie, w której zaglądasz w swoje oczy. Co widzisz? Jakiej prawdy szukasz?

Obrazy mają swoje życie. Kiedy artystka odchodzi od sztalugi i kończąc pracę, odstawia pędzle do słoika z terpentyną, obraz wyrusza w dalszą drogę. Nabiera oddechu. Zaczyna swoją opowieść. Wystarczy, że dasz się porwać duktowi pędzla. On cię poprowadzi.



**Kwitnący sad**, olej na płótnie, 140 x 150 cm, 2018



**Jesienny sad**, olej na płótnie, 150 x 140 cm, 2018

Fot. Mateusz Torbus

Gdy za sprawą kobiecej dłoni na płótnie wyrastają sady, nie są to już szczebrzeszyńskie ogrody, które artystka zapamiętała z dzieciństwa. Ich korzenie i gałęzie sięgają dalej, oplatając ludzkie wspomnienia, marzenia i sny.

Czy te czerwone jabłka są zwyczajnymi jabłkami? A może – podobnie do rajskiego owocu, który przed Adamem i Ewą odkrył tajemnicę dobra i zła – pomogą odkryć sekret własnego wnętrza? Dokąd zaprowadzi nas labirynt jabłoni? Co odkryjemy pośród ich gałęzi? Kim stanie się chłopiec ukradkiem zagryzający dojrzały owoc? Czy wiosenne kwiaty odkryją przed dziewczynkami znaczenie kobiecości? Kim jesteś? – zdaje się pytać kobieta w żółtym swetrze, patrząc nam w oczy. Kim chcesz być?

A w monachijskim ogródku piwnym ktoś dopowiada znad szachownicy: Twój ruch...

Tutaj czas nie ma znaczenia. Istotniejsze są relacje, tożsamość, prawda.

Kogo chowasz pod maską, którą tak starannie zakładasz co dnia? Kogo ukrywasz za telefonem, książką, w cieniu kapelusza? Wieczna zabawa w uliczny teatr, klasy społeczne i codzienne rytuały – maska daje siłę, s krywa smutek, zabiera strach... ale rzeczy ostateczne takimi pozostają. Czy było warto? – zapytasz, gdy cień wyciągnie rękę na pożegnanie. Kim jesteś w tej historii?

Jak często jesteś sam ze sobą? Jak często słyszysz własną opowieść? Tę o grze w kulki, zaklętych w nich marzeniach, szczerej, dziecięcej radości? Echo pierwszego wieczoru w kinie?



A może pamiętasz tamten samotny spacer po Moście Małgorzaty... czy jakimkolwiek innym moście? Samotny, czy w drodze do kogoś, kto czeka?

Jajka w niedzielny poranek? Kotka, co chowa się gdzieś poza obrazem? Dobrą lekturę podczas kąpieli czy chwilę wytchnienia w termach – była wtedy szósta, pamiętasz?



Fot. Mateusz Torbus

**Teatr rzeczywistości**, olej na płótnie, 100 x 80 cm, 2018

Obrazy w kolorze zamykają emocje, przypominają znajome zapachy – ach, słodkość buda-pesztaińskiej cukrászdy! Warstwy farby układają się w codzienne smutki, radości, spotkania, rozstania.

Jakże delikatna jest złota nić stroju poległego matadora. Delikatna jak ludzkie ciało. Kiedy opada kurz, jego twarz jaśnieje – nawet zwycięzca oddaje hołd zwyciężonemu, bo w tej walce obaj przegrali. Przyjdzie przecież następny odziany w wielkie marzenia, później kolejny, aż w końcu wszystkich zabierze gwałtowna śmierć lub – łagodna – starość o zmurszałej twarzy, jednym oku...

Skąd to wiem? Byliśmy tam. Ty tam byłeś. Jesteś w tej chwili. Opowieść obrazu to Twoja opowieść. Twoja historia. Pozwól jej popłynąć. Niech powie Ci, kim jesteś... już wiesz?



Fot. Mateusz Torbus

**Most Małgorzaty**, olej na płótnie, 60 x 50 cm, 2018

**Daniel Czepiński**

\*\*\*

na tej ulicy  
nie ma nikogo

tylko zegar –  
odlicza bez czasu

załamanie  
światła i cienia  
nocy i dnia  
które zamary  
pomiędzy  
–

godzina poza czasem  
zamknięta  
w jednej ulicy –  
bez końca

–  
cisza  
która narasta –  
z rzędami okien  
kondygnacjami nieba –  
ono dotyka ziemi  
jak kolejny budynek –

–  
w tej ciszy  
twoje kroki  
jak oddech  
nieobecnych

tych których  
nie ma  
odeszli  
lub przyjdą

życie  
zaznacza swoją  
obecność

–



**Spacer po Budapeszcie**, olej na płótnie, 100 x 70 cm, 2013

Utwór inspirowany obrazem Katarzyny Karpowicz  
pt. „Spacer po Budapeszcie”, olej na płótnie, 100 x 70 cm, 2013

**Stanisław Tabisz**

### **KOSMICI Z KANIONU SEGO**

To musiało być piorunujące wrażenie, kiedy pierwszy człowiek zobaczył malowidła dziwnych postaci, trochę jakby manekinów, trochę kapłanów w długich szatach, a trochę kosmitów w międzyplanetarnych skafandrach. Namalowane na wysokiej skalnej półce czerwone postaci o kształtach humanoidalnych nie przypominają zwykłych ludzi, których po planecie Ziemia stąpa miliardy. Ten chór postaci stojących na wprost, na skalnej ścianie, kojarzy się z sakralną grupą osób śpiewających w kościele poważne, harmonijne pieśni o Bogu... Jest coś dziwnego w tych malowidłach sprzed, podobno kilku tysięcy lat. Są one odrealnione, ale jednocześnie mają coś z ludzi przybranych w stroje misteryjne, uroczyste, dodające powagi...

Według historyków sztuki, kosmici z kanionu Segó (znajdującego się na południowym zachodzie USA, w regionie wschodniego stanu Utah) zostali namalowani ok. 6 000 lat temu. To sporo, ale wcale nie wydają mi się oni tylko mieszkańcami tamtej, zamierchłej, prymitywnej epoki. Są jakimś dziwnym łącznikiem pomiędzy tysiącami lat, a dzisiejszym pojmowaniem sztuki, często bazującym na elementarnej syntezie i prostym rysunku, wyrazistej linii, mocy grubego konturu... Wojciech Pastuszka, w swoim artykule z 2012 roku, nazywa moich kosmitów szamanami w duchowej podróży z Krainy Wąwozów. To antropomorficzne odkształcenie ludzkiego wyglądu i nadanie mu dostojności oraz powagi w podłużnych sylwetach (niczym w ornatach), czasami malowanych czerwoną ochrą płasko jedną ciemną plamą, wydaje się zabiegami nie tyle estetycznym, co wyrażającym zaobserwowane zjawisko, gdzie grupa obcych postaci zapełnia podłużne krawędzie kamiennego kanionu, niczym teatralną scenę...

Bardzo chętnie otwieram w swoim komputerze reprodukcję tego chóru postaci i oglądam, sycąc się długo – to zjawisko ożywionych malowidłami skał i kamieni, które w swej surowości jeszcze bardziej czynią tę scenę dziwną i niedostępną w przekonywującej i trafnej interpretacji. Zresztą, po co interpretować. Wolę patrzeć i nasycać się magią oraz tajemnicą tej sceny która, nieważne czy namalowana w stanie ekstatycznym, czy w skupieniu jakiegoś rzeczowego świadectwa, jest dla mnie dziwnym i niepojętym misterium oraz przecuciem, że nie wszystko, co widzimy i czego doświadczamy pochodzi z tego świata...

04.10.2018

Malowidło naskalne – ok. 4000 lat p.n.e., Kanion Segó, Stan Utah, USA





### Beata Sarapata

\*\*\*

wróć  
czerwony kocie  
włóczęgo  
co spacerujesz po dachu nieba  
i gwiazdom zaglądasz w oczy  
uwodzicielu nocy  
ty który nie zachwiejesz się na gałęzi  
dębu  
wróć kocie szafirowy  
pachniesz mgłą  
i bukietem fiołków  
a pręgi te na grzbiecie  
ze śniegu masz  
jeszcze odtąd  
gdyś w żleb lodowy skoczył  
wróć  
KOCIE LUNATYKU  
ja księżycem twoim będę

\*\*\*

w nieustannej wędrówce  
po ścieżkach nieba  
dyskretnie podglądasz światło  
schodząc w głąb  
samego siebie  
nieruchomiejesz na widok księżyca  
zastygasz w swoim futrze  
na kształt doskonałości  
zamknięty w precyzji  
konstelacji oczu  
bez złudzeń  
rozzarowań  
drwisz sobie z nocy

\*\*\*

ptaki  
które powyżej myśli  
wzniesić się umiecie  
ponad szczyty  
zatopionych masztów  
żyznych wysp błękitów  
wy którym  
z ciepłych nadziei  
wyrastają skrzydła  
i w odmętach burzy  
żagle w wietrze  
jesteście

\*\*\*

nęcisz jasność wzgórz  
z płomieni  
rzeką napiętym łukiem  
księżyca co skrzydłem sięga  
do samej ziemi  
rozpaczą nęcisz  
kwiatów samotnych zerwanych  
które darem mają być  
dla chwili małej  
marzeń dziecięcych  
i płochliwych nadziei

\*\*\*

wy przebrani bogowie  
zamiast przeznaczenia  
wybieracie  
maj ulotny  
altanę pełną jaskrawego nieba  
i drzewa o słonecznych dłoniach  
wybieracie świat  
bez schorowanych aniołów  
i bez kropli nadziei  
zakłęty krąg  
lęków i obaw

\*\*\*

słońca nie ma  
niebios ze skrzydłami  
olbrzymimi  
rosy którą łatwo strącić  
nikłym drgnieniem  
skroni  
w której serca natarczywy takt  
szczelinę wyżłobił  
na odległość  
nieistnienia  
fali nie ma  
przepastnego morza barw  
ustała gra  
wszelka gra

\*\*\*

czas  
kiedy byłem szczęśliwy  
jest kryjówką  
w skrzydłach anioła



pyłkiem na płatku złocienia  
skąd zapach duszy się bierze  
mglistą abstrakcją  
dziurą po gwiazdach  
zużytego wspomnienia  
czas  
kiedy byłem szczęśliwy  
śpi pod powieką nieba  
jest jak odwrócone serce  
z którego słońce  
swe łzy wylewa

\*\*\*

czarny pejzaż  
jak dźwięk rzucony  
nad ziemią obumiera  
dźwięk czułego dzwonu  
który ciemność uwalnia  
z każdego drgnienia  
i wszystko staje się  
jak wielka czarna maska  
która widok przepaści  
zasłania

\*\*\*

ty jesteś  
na odległość gestu  
odruchu serca  
i pierwszej gwiazdy  
która rozkwita  
o zmierzchu  
na bliskość  
snu o szczęściu  
w szklanej kopule wyobraźni  
odjętej od ust  
czary  
wilgotnego poranku  
nabrzmiałej od nadziei

\*\*\*

noc  
przelewa się do gwiazdach  
zakreślając przestrzeń  
wolną od milczenia  
brzeg migotliwych muszli  
wyznacza początek morza  
które jak samotność  
mierzy kroki  
wzdłuż piaskowych ulic  
pustych tuneli  
miast bez nazw  
miejsc bez znaczeń

\*\*\*

każdego dnia  
na progu raju  
anioł zagubiony staje  
z ciężkimi skrzydłami  
w dłoni  
przychodzi  
by pochwalić  
wspaniałość domu  
w którym  
słońce zapala ogród  
a łodygi kruków  
czernią  
wzlatują  
ponad furta

\*\*\*

zmierzch przedłużał się  
bez końca  
daremny i pusty  
w swoim oczekiwaniu  
o twarzy głębokiej  
z której wyciekły nieruchome łzy  
o twarzy niewinnej  
wyjedzonej przez życie  
o twarzy pachnącej  
wilgotną korą drzew

\*\*\*

idziemy  
w noc rozległą  
roziskrzeni roztańczeni  
w noc tak piękną  
rozrywamy ścianę tiulu  
szafirowy pył się sypie  
usta tona  
oczy tona  
zagubione myśli wszystkie  
i tułacze dusze nasze  
w pędzie wiatru płoną  
w pędzie wiatru płoną

\*\*\*

omijasz  
różowe sady  
ptaki w locie  
jeziora traw  
płatki błękitu  
prześwity  
cienie pełzające  
dźwigając duszę  
przeciw życiu



● Lucjan Orzech

## KRAJOBRAZ, KTÓRY PRZEZWYCIĘŻYŁ ŚMIERĆ

W latach 70. ubiegłego wieku, na secesyjnych schodach krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych przy Placu Jana Matejki, można było spotkać charakterystyczną postać starszego mężczyzny o semickich rysach twarzy z papierosem w ustach, który wchodził do gmachu niespiesznie, często w zamysleniu przystawał i robił wrażenie nieobecnego, gdyż czasem nie reagował na mijających go w pośpiechu studentów. Był to człowiek, który przeżył własną śmierć i można domniemywać, że w jakimś sensie nosił wciąż pod powiekami to wszystko, co tak sugestywnie przedstawił w opowiadaniu Kornel Filipowicz: *Jakże niewzruszony był krajobraz, gdy rozebrani do naga, kolumnami, po dwustu ludzi, brnęli stromą drogą w kierunku, skąd z nawrotami wiatru dochodził stłumiony szelest strzałów, jak gdyby się tam odbywało polowanie w kocioł.*

Być może nachodziło go wspomnienie owadów łączących po nagim ciele w upale czerwcowego dnia, gdy leżał pośród martwych, niezwykłym trafem nie ugodzony śmiertelną kulą? Może powracała do niego owa bosa dziewczynka, która... *biegła skosem przez podwórze, widocznie, aby uwolnić ze stajni pięjącego koguta.* Może ciągle na nowo rozchyłał gałęzie dzikiego bzu, w którym się ukrywał nagi, wołając zdławionym głosem: *Dziewczynko! – jestem biedny człowiek, rzuć mi jakąś szmatę do ubrania.* Mógł się czuć wykluczony potrójnie, bo jako komunista nie należał do społeczności żydowskiej, a jako Żyd nie był narodowości polskiej, teraz zaś łaskawa ziemia go wypluła, jak ryba biblijnego Jonasza.

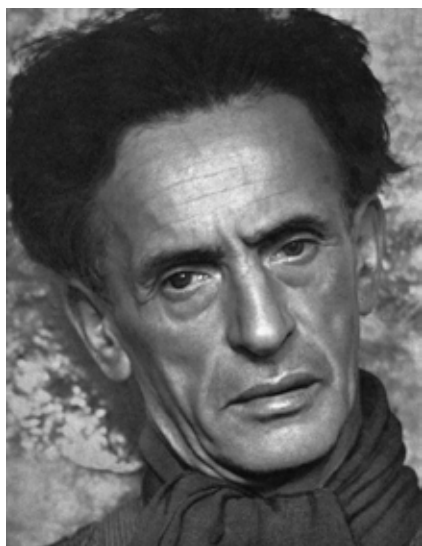
A może stawała mu przed oczami żona, która nie miała tyle szczęścia co on, a którą krok po kroku okrucieństwo, znieczulica i strach zapędziły w końcu za obozowe druty?

Jonasz Stern – bo o nim tu mowa – wybitny artysta malarz, profesor w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, urodził się w Kałuszu koło Stanisławowa. Wykształcenie zdobywał we Lwowie a później w Krakowie. Z powodu przekonań lewicowych został, w latach 30. ubiegłego wieku, usunięty ze Związku Polskich Artystów Plastyków i osadzony w obozie w Berezie Kartuskiej. Był współzałożycielem i przez pewien czas prezesem stowarzyszenia artystów pod nazwą Grupa Krakowska.

W czasie drugiej wojny światowej, podczas likwidacji lwowskiego getta, niezwykłym trafem uniknął śmierci podczas masowej egzekucji, a nocą wyczołgał się spod martwych ciał i przedostał stopniowo aż na Węgry. Znane są z tego okresu skromne akwarele, rysunki i gwasze. Były to na ogół małe studia pejzażowe. Nie zapowiadają one oryginalnej i wyrazistej twórczości z okresu późniejszego.

Jonasz Stern był zdeklarowanym abstrakcjonistą i nawet jako dydaktyk nie przykładał zbyt dużej wagi do akademickiego studium z natury. Zwykł powiadać, że nawet jego kot zna się na sztuce, bo nie reaguje na realistycznie namalowaną mysz. Członkami i sympatykami ugrupowania Grupa Krakowska byli nie tylko plastycy, ale też literaci i muzycy. W zebraniach Grupy Krakowskiej brał czynny udział Artur Sandauer i oddziaływał na klimat i poziom dyskursu o sztuce. W latach 70. kompozytor i nowator muzyczny Bogusław Schaeffer prezentował swoje kompozycje i parateatralne spektakle w siedzibie Grupy Krakowskiej w piwnicy Krzysztofory.

Wędkarstwem, jak sam Jonasz Stern opowiadał, zaraził go właśnie Kornel Filipowicz, najpierw mąż znakomitej malarki Marii Jaremy, a znacznie później przyjaciel Wisławy Szymborskiej. Pewnego razu namówił Sterna do zarzucenia wędkę. Stern zrobił to bez przekonania i jedynie z grzeczności dla przyjaciela. Zaraz jednak złowił rybę, którą dał do rąk synkowi Filipowicza, ten zaś ku niezadowoleniu ojca wypuścił ją do wody. Jonasz Stern opowiadał: *Ja jednak połknąłem wtedy haczyk wędkarstwa.* W liście do Wisławy Szymborskiej Kornel Filipowicz irytuje się z powodu usunięcia z wydawanego wyboru opowiadań – historii o rozstrzelaniu Jonasza Sterna, zatytułowanej „Krajobraz, który przeżył śmierć”. Píše, że ani cenzura, ani Wydawnictwo Literackie, które to drugie wydanie opowiadań przygotowało, nie uprzedziły go o tym. Jeśli jednak uświadomimy sobie, że tom wydano jesienią 1968 roku, po wydarzeniach marcowych, to nas to przestanie dziwić. Oportunizm, a przynajmniej ostrożność dyktowały zapewne wydawnictwu takie po-



Jonasz Stern

stępowanie. W każdym razie Kornel Filipowicz mógł przynajmniej w liście do przyjaciółki wyładować swoją złość: *Cholernie się tym zdenerwowałem. Nie wiem jeszcze co zrobić, ale coś zrobić muszę, bo na mendowate chamstwo trzeba odpowiadać szybko i zdecydowanie.* Wisława Szymborska współczuje mu z tego powodu, ale zaleca spokój: *staraj się nie dopłacać do tego nerwicę serca, a po drugie: wywiedz się kto winien, żeby parę słów prawdy poszło przynajmniej pod właściwy adres. Bardzo to wszystko obrzydliwe – zarówno dlatego, że dotyczy Ciebie, jak i dlatego, że wyraża sytuację ogólną.* O jakiej sytuacji mowa, można się tylko domyślać.

W pracach artystów z kręgu Grupy Krakowskiej pierwszych dekad powojennych widać, jak wymieniają się oni motywami i formami wyrazu. W rysunkach i obrazach Jonasza Sterna na przykład znajdujemy czasem charakterystyczne formy rytmizowane Marii Jaremy, także w klimacie artystom tego kręgu zauroczona późnym kubizmem, sztuką Paula Klee i Wasyla Kandinskiego. Łączyło tych artystów coś więcej, aniżeli formalne spotkania stowarzyszeniowe i wspólne wystawy. Spajał ich dyskurs przez dzieło, warsztat i formę wyrazu. To był fechtunek nie na słowa, ale na kreacje artystyczne. Jaki to był poziom dyskursu, można zrozumieć, gdy wymieni się nazwiska: Maria Jarema, Jonasz Stern, Jerzy Nowosielski, Adam Marczyński, Tadeusz Kantor i wielu innych dobrze znanych w tamtym czasie literatów, muzyków i plastyków. Szczególne napięcie towarzyszyło relacjom trzech panów z tego szerokiego kręgu: Jonasza Sterna, Jerzego Nowosielskiego i Adama Marczyńskiego. Te trzy indywidualności łączył wzajemny szacunek i podziw, pomieszany z życzliwą rywalizacją. To była szorstka przyjaźń trzech bardzo różnych artystów o odmiennych temperamentach artystycznych, którzy nie szczędzili sobie dosadnych epitetów i złośliwości. Na zewnątrz wszyscy trzej bronili wspólnej filozofii swojej sztuki, która miała u każdego z nich zupełnie inną postać zewnętrzną, warsztatową i formalną. Łączyło ich przekonanie, że współczesne malarstwo powinno się posługiwać środkami abstrakcyjnymi, ale pozostawać w obszarze liryki pozawerbalnej. Poetycki aspekt malarstwa był u każdego z tych twórców bardzo silny, a wyrażał się różnorodnie: u Jonasza Sterna w sferze symboliki i skojarzeń nadrealistycznych, u Jerzego Nowosielskiego w specyficznej poetyce osobistego mistycyzmu, u Adama Marczyńskiego w dionizyjskiej i zmysłowej sublimacji materii i formy.

O uczciwości i lojalności zawodowej świadczyło niezapomniane wystąpienie Jonasza Sterna na zebraniu Związku Polskich Artystów Plastyków, chyba jeszcze z końcem lat 70., w którym ostro potępił tworzenie Koła Młodych. Było bowiem prawdopodobne, że będzie ono inkubatorem członków i działaczy związkowych wiernych władzy, w coraz bardziej zaogniającej się sytuacji społecznej i politycznej.

W latach 80. Jonasz Stern, w czasie stanu wojennego, zżymał się na tak zwaną emigrację wewnętrzną artystów, która stawała się coraz łatwiejsza i modna wraz z postępującą erozją ustroju. Mówił: – *Pracować im się nie chce!* – wyrażając tym samym dystans do opozycji. Trudno to wówczas było zrozumieć, ale może wynikało z jego doświadczeń życiowych i przewidywał trudne osvajanie się ludzi, jak to nazwał ks. Józef Tischner: *z nieszczęsnym darem wolności?* Wkrótce okaże się, jak dalece Jonasz Stern był przenikliwym obserwatorem wydarzeń. Niedawni sympatycy upadającego systemu totalitarnego potwierdzą swym zachowaniem powiedzenie: *diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni.*

Jonasz Stern, jako człowiek i artysta, który zmagał się z niełatwym losem i przeżył własną śmierć, nie mógł pewnie uprawiać malarstwa jedynie jako konwencjonalnego żonglowania efektami estetycznymi. Chociaż cieszył się jako malarz autentycznym autorytetem i uznaniem, to jednak kariera nie była jego wyłącznym celem. Przejął powszechne wówczas idee związane z tak zwanym malarstwem mate-

rii, ale powierzchowną urodę obrazu odsuwał na drugi plan. Nie miał bowiem w sobie nic z pięknoducha, a w jego ocenach artystycznych dominowała prostota i bezpośredniość. Celne, czasem dosadne powiedzenia Jonasza Sterna sprowadzały rzeczy wydumane i górnolotne do właściwych proporcji i pojęć podstawowych. Wyrażał też niejednokrotnie dezaprobatę wobec artystowskiego narcyzmu, sztuki łatwej i lukrowanej. Do artystów kierujących się wyrafinowanym smakiem estetycznym i sublimacją wyrazu odnosił się niekiedy z ironią i dezaprobatą. Piętnował także uwikłanie sztuki w jakąkolwiek ideologię, także religijną.

Mieszkanie mistrz Jonasz miał skromne – pokój z kuchnią i chyba coś w rodzaju małego gabinetu, w którym przyjmował gości, a który służył mu pewnie także za sypialnię, bo w saloniku była pracownia. Mebli tam żadnych wyszukanych nie było. Mieszkanie dzielił z kotem, jako się rzekło abstrakcjonistą, zatem nieliczne meble były oznaczone pazurami ulubieńca. Jeśli Wisława Szymborska mogła napisać w liście do Kornela Filipowicza: *Najlepiej w życiu ma twój kot*, to kot mistrza Jonasza miał chyba jeszcze lepiej, bo pan traktował go jak partnera w rozmowie, a jak widać, nawet w rozważaniach o sensie sztuki.

Znane są anegdoty, jak to władze kusily Jonasza Sterna różnymi dobrami. Był wprawdzie profesorem a także w swoim czasie rektorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, ale te funkcje nie zakłóciły jego zawsze jednakowej prostoty, otwartości i przestępczości. Administracja państwowa w późniejszym okresie socjalizmu przeznaczała na pracownie artystyczne lokale w budowanych wówczas z rozmachem blokowiskach. Jonasz Stern jednak nie przyjął oferowanej mu obszernej pracowni – twierdził, że dobrze mu się żyje i pracuje w tym małym mieszkanku przy ul. św. Jadwigi z Łobzowa.

Jeszcze jako czynny profesor Akademii Sztuk Pięknych, był kiedyś opiekunem studenckiego pleneru w Sanoku. Przywieziono mu tam jego motorower marki Komar, by mógł dojeżdżać nad San i oddawać się swojemu ulubionemu wędkowaniu. Odwiedził tam wówczas studentów ówczesny rektor Marian Konieczny, który wyraził ubolewanie, że profesor nie kupił sobie samochodu, tylko tak na skromnym komarku dojeżdża nad rzekę. Na co Jonasz Stern odrzekł: – *Panie Konieczny, dla pana samochód jest może i konieczny, ale dla mnie nie-konieczny*. Z tego wędkowania wziął się zapewne niepowtarzalny styl malarski Jonasza Sterna, owe preparowane rybie skóry i ości w jego kolażach. To sztuka autentyczna w swej symbolice i zarazem uniwersalna. Byłoby może przesadą twierdzić, że sztuka Jonasza Sterna z tego późnego okresu poczęła się już w momencie owego niecelnego strzału, który miał być śmiertelnym, że wyrosła z jego bolesnych, traumatycznych doświadczeń. Wszystko jednak, co w życiu artysty się zdarza, nie pozostaje bez znaczenia dla jego twórczości. W tej ostatniej fazie twórczości nie wyczuwamy już zapożyczeń, zanikają proste analogie z twórczością kolegów z Grupy Krakowskiej. Mimo śladów malarstwa materii, podpatrzonych podczas pobytu we Włoszech, malarstwo to trudno zaliczyć jednoznacznie do tej kategorii. Na pierwszy plan wysuwa się klimat nostalgii, może tęsknoty za czymś minionym, nieosiągalnym.

O Jonaszu Sternie można powiedzieć jeszcze, że był ukochanym przez wszystkich studentów profesorem, zarówno studiujących pod jego kierunkiem, jak z innych pracowni. Pociągała jego wyrozumiałość a nawet pobłażliwość, połączone z szacunkiem dla każdego, także młodego i niedoświadczonego adepta sztuki. Żaden też z profesorów nie był w takim stopniu niepodważalnym autorytetem jako człowiek i jako artysta. Przyciągał więc do swojej pracowni także różnego rodzaju indywidua, pozerów i hochsztaplerów. Tolerował ich, lecz zachowywał wobec nich dystans i potrafił zareagować z wyrazistym krytycyzmem. Gdy jego student przekonywał pewnego razu, że fotografia własnego nagiego aktu, wklejona do kompozycji malarskiej, ma dawać efekt jakiejś specjalnej emanacji artystycznej, odrzekł swoim zwyczajem: – *Panie, panie, czym pan chcesz tu emanować?* Na zbytne zaś teoretyzowanie i filozofowanie na temat sztuki reagował też czasem swoim charakterystycznym: – *Panie, panie, nie bądź pan taki mądry, bądź pan trochę głupi*.

Pomni zatem jego filozofii życia i twórczości zakończmy tą sentencją wspomnienia o wybitnym artyście malarzu, pełnym ciepłej życzliwości nauczycielu, a przede wszystkim dobrym człowieku.

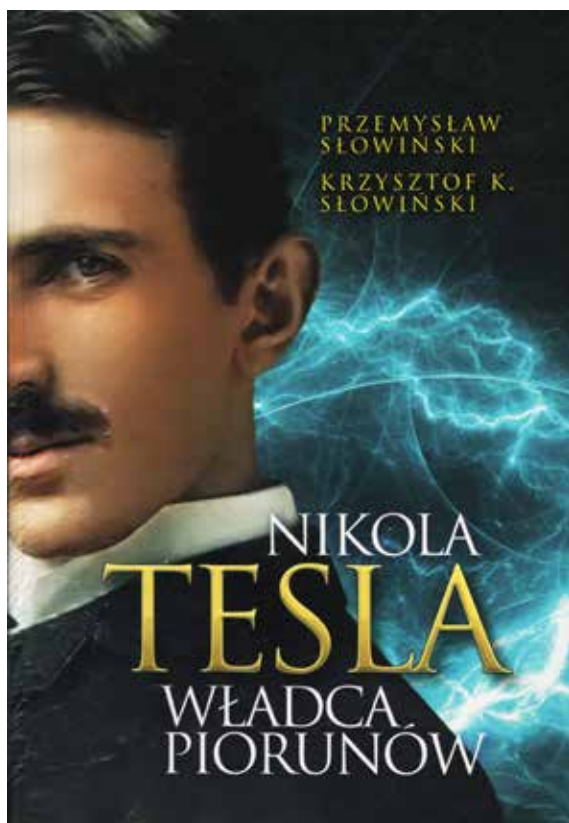
Odszedł trzydzieści lat temu.

### Stanisław Tabisz poleca ...

Czytanie dla artystów sztuk pięknych to zajęcie absorbujące podobno jakąś inną część mózgu. Są w naszym fachu artyści dyslektycy. Często obserwuję tę dysfunkcję u grafików projektantów, ale malarzom też się to zdarza. Myślimy obrazami, konstruujemy obrazami, odbieramy priorytetowo rzeczywistość obrazami... Ale czy ta komunikacja nam wystarczy, nam jako ludziom posiadającym różne predyspozycje i sposoby konstruowania oraz wysyłania sygnałów – czyli ogólnej potrzeby porozumiewania się... Muzycy zwrócą uwagę na dźwięki. Oni tam widzą piękno, radość, ważne przeżycia i przesłania oraz wibracje kosmiczne, ową „muzykę nieskończoności”... Mistrzowie słowa, pisarze, poeci, tzw. literaci i dziennikarze cenią sobie słowo jak nic ponad to. W Księdze Rodzaju opis stworzenia świata rozpoczyna się od: *Na początku było słowo i Bogiem było słowo i słowo było u Boga*. No i my, artyści sztuk wizualnych, plastycznych, wyrażający się i porozumiewający przy pomocy obrazów. Komunikacja wizualna stała się częścią rozważań socjologów oraz wyższych uczelni artystycznych prowadzących kierunki projektowe, zwłaszcza wzornictwo. Architekturę wewnątrz i grafikę projektową. Komunikacja wizualna powoli staje się nauką i przedmiotem teoretycznych rozważań, co znajdziecie drodzy czytelnicy poniżej, w jednym z rozdziału zachęcającego do przeczytania pewnej książki.

Widzieć – wiedzieć – słyszeć! To są hasła ujmujące ludzkie potrzeby ze względu na rodzaj wrażliwości i zmysłowych oraz intelektualnych predyspozycji. Książki, które ostatnio czytam i proponuję w tej rubryce mają charakter raczej naukowo-filozoficzny lub biograficzny. Nauka i sztuka są wprawdzie innymi sposobami doświadczania i poznawania świata przez człowieka, ale ich obszary i kategorie, bardziej obiektywne dla nauki a subiektywne dla sztuki, uzupełniają się. Nauka czyni postęp cywilizacyjny i rozwija możliwości poznawcze człowieka. Sztuka bardziej podkreśla potrzebę ugruntowania tożsamości i pozostawienia po sobie jakiegoś śladu w kategoriach bardziej estetycznych, a jednocześnie materialnych, w których zawarty jest duch danego czasu, w kontekście śmierci każdego pojedynczego człowieka oraz zanikania, wyczerpywania się całych kultur i cywilizacji a także entropii całego kosmosu...

Książki, jakie proponuję do obejrzenia i przeczytania artystom w tym numerze „Głosu Plastyków” poruszają fundamentalne pytania i problemy, z jakimi ludzkość – poprzez wybitnych naukowców lub twórców – boryka się od wieków. Dokąd zmierzają odkrycia naukowe i artystyczna ekspresja? Czy musimy, w nie tak znowu długiej przyszłości, opuścić naszą planetę Ziemię? Czy jest to jedyny ratunek dla rodzaju ludzkiego, aby przenieść się w inne układy planetarne i galaktyki, aby tam przedłużyć życie i znaleźć sprzyjające warunki do przetrwania i rozwoju, a może nawet do nieśmiertelności...? Może biografia Nikoli Tesli, największego wynalazcy urządzeń współczesnej cywilizacji, odpowie na wiele z tych pytań, może odpowie Michio Kaku, jeden z najbardziej prominentnych i szanowanych uczonych naszych czasów, piastujący katedrę fizyki na City University of New York, a może zrobi to ks. prof. Michał Heller lub wybitny fizyk i matematyk Stephen Hawking, a może książka Anny Myczkowskiej-Szczerskiej o liczbie i proporcji w komunikacji wizualnej rozjaśni nam nieco w skołatanych głowach...? Miłej lektury! Te książki naprawdę warto przeczytać!!!



**Przemysław Słowiński, Krzysztof K. Słowiński. „Nikola Tesla. Władca piorunów”**

Wydawnictwo FRONDA PL. Warszawa 2018.

Wybierając się w sierpniu 2018 roku do Chorwacji, instynktownie wziąłem ze sobą kilka książek, również kupioną, dość grubą pozycję zat. „Tesla. Władca piorunów” autorstwa Przemysława Słowińskiego i Krzysztofa K. Słowińskiego... Sprawdziłem datę i miejsce urodzenia genialnego wynalazcy: Smiljan, koło Gospić w Chorwacji... O, cholera!!! – pomyślałem. Przecież kilka lat temu nocowałem w hotelu w Gospić, zaledwie 4 km od miejsca urodzin Nikoli Tesli... Na wyspie Pag, korzystając ze słońca i czystej krystalicznie wody w Adriatyku, zacząłem czytać biografię Tesli i zaskoczenie moje było „piorunujące!!!”... Szanowni Panowie Słowińscy, napisaliście książkę, która zmieniła moją optykę na współczesność, na geniusz naukowy i artystyczny... Bardzo serdecznie gratulu-

ję!!! Połknąłem książkę dość szybko i w całości, czytając na plaży i w wakacyjnym apartamencie. To była dla mnie fascynująca lektura i chociaż bardzo dobrze znam wszelkie wariactwa, dziwactwa, przesady, obsesje i słabości artystów, to jednak osobowość Nikoli Tesli zrobiła na mnie nieprawdopodobne wrażenie (!!!). Kto robi fabularny film o tym Geniuszu (!), kto pokaże mass medialnej zbiorowości, komu zawdzięcza prawie wszystko, co wniosły do naszego życia wynalazki związane z energią elektryczną oraz rewolucją cyfrową, a co za tym idzie wszelkie sposoby bezprzewodowego przesyłania energii oraz sygnałów i informacji???

Tak więc, w sierpniu 2018 roku pojechałem samochodem do chorwackiego Smiljan z biografią Nikoli Tesli pod pachą. Obejrzałem dom rodzinny, kościółek i okolicę... Niezwykłe miejsce... Teraz panuje tam cisza i odgłosy zamykanych drzwi samochodów. Ludzie, podróżując do Chorwacji zatrzymują się w tym świętym, dla nauki XX i XXI wieku oraz dla wynalazczej inżynierii, miejscu. Jeszcze raz gratuluję panom Słowińskim książki, zdobytych informacji oraz tej wartkiej, bogatej w szczegóły „filmowej” narracji, jaką zastosowali w książce... Pozycja ta posiada także nie mniej budujące tło. To kapitalizm amerykański we wszelkich odmianach swojego systemowego i gospodarczego zjawiska. Opisane z niezwykłą precyzją i sugestywnością relacje oraz mechanizmy kapitalistycznych Stanów Zjednoczonych pozwolą na zrozumienie totalnego rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego tego kraju oraz uwrażliwią na dramaty i społeczne anomalie życia w tak dynamicznym kraju, łącznie z trudną do wypalenia prosperitą świata przestępczego...

Po powrocie z Chorwacji do Krakowa okazało się, że spotkania z Nikołą Tesłą nastąpi ciąg dalszy...

Z końcem listopada 2018 roku odwiedziłem w Belgradzie serbskiego artystę grafika i malarza Bato Knieževića, który zaprowadził mnie do Muzeum Nikoli Tesli zlokalizowanego w jednej z dzielnic stolicy Serbii. Było to dla mnie niezwykle przeżycie!!! Zgromadzone eksponaty, dokumenty, pamiątki, współ-



czesne wizualizacje projektów i pomysłów genialnego wynalazcy pozwoliły odczuć ducha naukowej kreatywności i ewidentnego geniuszu tego niesamowitego galernika naukowego poznania i odkryć mających powszechne zastosowanie w praktycznym życiu ludzi XX i XXI wieku... Tak! Nikola Tesla był geniuszem, którego niektóre wynalazki i pomysły dopiero teraz są rozumiane i stosowane w praktyce. W belgradzkim muzeum serbskiego wynalazcy eksponowana jest rzeźba portretowa Nikoli Tesli dłuta znakomitego, chorwackiego rzeźbiarza Ivana Meštrovića. (W Krakowie mogliśmy oglądać jego wystawę rysunków i rzeźb w 2017 roku, w Międzynarodowym Centrum Kultury). Niesamowite wrażenie robi urna z prochami Nikoli Tesli. Idealna złota kula osadzona na postumencie, oświetlona ostro bocznym światłem... Tesla zmarł 7 stycznia 1943 roku w Nowym Jorku, w hotelu „New Yorker” w apartamencie nr 3327 na 33 piętrze w wieku 87 lat. Nigdy nie miał własnego domu ani mieszkania. Całe samotne życie mieszkał w hotelach... Na okładce książki można przeczytać taki oto skrót o bohaterze: *Człowiek, który wymyślił wiek dwudziesty. Nieprzypadkowo jego imieniem nazwano elektryczny samochód przyszłości pomysłu Elona Muska. Bez jego wynalazków nie byłoby prądu przemiennego, turbin w elektrowniach wodnych, pilota do telewizora, robotów przemysłowych a nawet... radia czy telefonii komórkowej. Genialny i zazdrosny, skonfliktowany z Marconim – o wynalazek radia, z Edisonem – o zasady, pieniądze i podpatrzone wynalazki. Nominowany do nagrody Nobla, nigdy jej nie otrzymał...*



### **Michał Heller „Ważniejsze niż Wszechświat”**

Wydawnictwo: Copernicus Center Press Sp. z o. o., Kraków 2018.

Wszystkie książki filozoficzne i popularnonaukowe ks. Michała Hellera są niezwykle interesujące. Laureat światowej, bardzo prestiżowej Nagrody Templetona (2008) specjalizuje się w filozofii przyrody, fizyce, kosmologii relatywistycznej oraz relacji nauka – wiara. Od lat 60. XX wieku ks. Michał Heller pisze setki artykułów i dziesiątki książek poświęconych trzem dyscyplinom: fizyce, filozofii, teologii.

Książka „Ważniejsze niż Wszechświat” adresowana jest ku wielkim pytaniom i wielkim odpowiedziom. Wydawnictwo Copernicus Center Press tak określa problematykę wydanej pozycji: *W swojej najnowszej książce Michał Heller zastanawia się nad wielkimi zagadnieniami, jakie stawia Wszechświat i nasza własna egzystencja, sięgając do szerokiego zaplecza rozmaitych działów nauki, dociekań filozoficznych, analiz teologów i różnych myślicieli. Autor przedstawia własną wizję świata dowodząc, że Wielkie pytania zawierają w sobie także cień odpowiedzi – na pytanie, kim jest ten, kto pyta.*

Opatrzona znakomitymi i adekwatnie dobranymi rycinami publikacja składa się z siedmiu rozdziałów, które można czytać nie zachowując kolejności. To bardzo użyteczna właściwość dla tych, którzy od razu nie mogą pochłonąć rozważań ks. Michała Hellera jednym tchem w całości. Wybierając dany rozdział, stawiamy własne akcenty w poznawaniu teorii i myśli autora oraz wielkich myślicieli tego świata. Oto tytuły poszczególnych rozdziałów ułożonych w konstrukcyjnej kolejności: „Wielkie pytania – wielka odpowiedź”, „Racjonalność i sens”, „Logika Pana Boga”, „Usprawiedliwienie historii Wszechświata?”, „Czasoprzestrzeń i życie wieczne”, „Logos Wszechświata i człowieka”, „Mała planeta”...

Główna teza tej książki, że Wielkie Pytania (i te małe również) są ważniejsze niż Wszechświat uzasadniana jest przez autora w każdej jej części. Pytania stawia człowiek myślący, używający języka, a język, jak pisze ks. Michał Heller: *tym różni się od rozmaitych dźwięków, które językiem nie są, że kryje w sobie pewną treść, czyli posiada znaczenie. To właśnie treść zamienia dźwięki w język.* O genezie swojej książki autor pisze tak: *Wielkie Pytania od początku towarzyszyły moim pracom zarówno w obszarze takich nauk, jak kosmologia i fizyka matematyczna, jak i w dociekaniach filozoficznych. Oczywiście, konstruując model*

*kosmologiczny lub analizując jakąś strukturę matematyczną, należy ściśle trzymać się metody i metafizyczne skojarzenia >>trzymać na dystans<<, ale Wielkie Pytania mają to do siebie, że gdy muszą ustąpić miejsca zagadnieniom, które można do końca rozwiązać i sprawdzić, bynajmniej o to się nie obrażają, lecz przeciwnie – tężeją i nabierają mocy. Zatem tytułowe z obrazu pytanie Paula Gauguina: skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd idziemy mogłoby w tej książce zaistnieć z powodzeniem...*



**Anna Myczkowska-Szczerska,**  
**„Liczba i proporcja w komunikacji wizualnej”**

Wydawnictwo Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, 2018.

Ta książka jest ewenementem rozważań teoretycznych na gruncie poznawania zasad, reguł i systemów komunikacji wizualnej. Napisana z metodologiczną kulturą i pasją poznawczą, wprowadza nas w arkana czystych prawideł, liczb i geometrii, które porządkują obszar zdawałoby się odbierany powszechnie raczej intuicyjnie i subiektywnie. Wiemy już, co to jest bałagan oraz chaos informacyjny. Analogiczne, bałagan i chaos wizualny może zostać uporządkowany w umysłach, a przede wszystkim w otoczeniu człowieka. Ważną rzeczą dla takich rozważań są aspekty percepcji, uświadomionego

postrzegania oraz psychologicznych predylekcji do zachowań się człowieka i artykułowania swoich potrzeb oraz racjonalnych (również instynktownych) dążeń do ich zaspokajania.

Publikacja podzielona jest na cztery merytoryczne rozdziały zat.: „Laboratoria formy – wybrane teorie i metody”, „Wybrane cechy i aspekty formy”, „Wybrane elementy formy”, „Wybrane zasady: liczby i proporcje”. Całość książki poprzedzają istotne dla treści i problematyki cytaty (jako motto) oraz „Wstęp”, po którym zapoznajemy się z kalendarium „Z dziejów formy”. Całość wieńczy „Zakończenie” i „Bibliografia” oraz „Indeks” nazwisk... To dosyć suche, konstrukcyjne przedstawienie książki mieści się w intelektualnym duchu tej publikacji. Chodzi o pewną racjonalizację poczynań projektowych, ale również o uświadomienie sobie, gdzie leżą granice racjonalnego poznania, a gdzie możliwe jest projektowanie intuicyjne, na tyle twórcze i kreatywne, że dopiero prowadzące do odkrycia jakichś innych, nieznanych zasad lub uporządkowanych systemów. Podobnie dzieje się w sztuce czystej, gdzie ekspresja nie wiąże się z góry założonym, praktycznym celem, ale wtedy cel, do którego się dąży, bywa zupełnie mglisty i zaledwie przeczualny. Czasami jednak kryje się za twórczością jakaś własna, ustanowiona strategia i system postępowania, pewien kanon estetyczny, czy teoretyczne podstawy stosowania takiej a nie innej formy wyrazu i prezentowanej wizji artystycznej...

Sama autorka publikacji naukowej „Liczba i proporcja w komunikacji wizualnej” tak pisze we wstępie o edukacyjnych aspektach swojej książki: *Jednym z istotnych elementów kształcenia w dyscyplinie sztuk projektowych jest przekazywanie wiedzy z zakresu kształtowania formy projektowanych obiektów. W przypadku komunikacji wizualnej obiektami tymi są znaki i systemy znaków: litery, piktogramy, znaki marek, grafika opakowań, plakaty, oznaczenia przestrzeni publicznych, książki, interfejsy stron internetowych i aplikacje elektroniczne oraz wiele innych. W projektowaniu i jego dydaktyce trudno oddzielić myślenie o samej formie od jej celu, znaczenia, roli, funkcji, kontekstu.*

Kiedy książkę Anny Myczkowskiej-Szczerskiej miałem po raz pierwszy w rękach, od razu zwróciłem uwagę na jeden z otwierających ją cytatów, a mianowicie na wypowiedź Wassily’ego Kandinskiego (...): *szkoła, która nie jest w stanie umożliwić studiującemu systematycznego poznawania podstaw ogólnych, nie może się nazywać >>szkołą<< - zwłaszcza gdy chce uchodzić za szkołę wyższą.* Jako wykładowca malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie zgadzam się z tym całkowicie...



## Michio Kaku, „Przyszłość ludzkości”

Przekład: Bogumił Bieniok i Ewa L. Łokas.

Wydawca: Prószyński Media Sp. z o.o. Warszawa 2018.

Michio Kaku – japońskiego pochodzenia profesor, prowadzący katedrę fizyki na City University of New York, znany w Polsce nie tylko jako autor bestsellerowych książek (m.in. „Przyszłości umysłu”), ale także jako komentator w programach słynnego kanału telewizyjnego H2 na platformie cyfrowej NC+. Oglądam ten program prawie codziennie, a niektóre filmy z paranaukowym komentarzem po kilka razy. Zależy mi na pięknie filmowanych artefaktach i obiektach megalicznych budowli albo na prezentowaniu unikatowych eksponatów muzealnych, które są powodem do bardzo ryzykownych hipotez i futurystycznych teorii, łącznie z teorią starożytnych kosmitów. Prehistoryczne i starożytne cywilizacje okazują się źródłem wiedzy u ludzkości i w miarę ich poznawania i odkrywania zmienia się stan świadomości o historii rodzaju ludzkiego...

„Przyszłość ludzkości” to książka opowiadająca o przygotowaniach i projektach podboju Marsa, traktująca

również o podróżach międzygwiazdnych, o zagadce i pragnieniu nieśmiertelności oraz naszym miejscu poza Ziemią... Niechaj tu hasłowe zdanie o zawartości książki nie zmyli czytelnika. Nie jest to pozycja science fiction. Autor: *roztacza przed nami niezwykle szczegółową i przekonującą wizję rozwoju ludzkości prowadzącego do powstania samowystarczalnej cywilizacji w przestrzeni kosmicznej. Przewiduje, że kolejne odkrycia w dziedzinie robotyki, nanotechnologii i biotechnologii pozwolą nam przystosować obce światy do naszych potrzeb i budować rozwijające się miasta na Marsie i innych ciałach Układu Słonecznego.*

Czytam tę niezwykle uświadamiającą książkę z małymi przerwami. W zasadzie ma ona także wymiar historyczny, bo Michio Kaku opisuje poszczególne etapy podboju kosmosu przez człowieka poczynając od pionierskich wizji i rozwiązań Konstantego Ciolkowskiego, przez konstruktora raket nośnych Roberta Goddarda, jak również przez Wernera von Brauna (twórcy rakiety nośnej Saturn V), aż po konstrukcję nowej, gigantycznej rakiety nośnej SLS Orion mającej wynieść kapsułę z załogą ludzką w kierunku Marsa. Opisane są tu wszelkie osiągnięcia w dziedzinie kosmicznych technologii i technicznych rozwiązań, którymi poszczycić się mogą zarówno Stany Zjednoczone jak i Związek Radziecki. Zimna wojna przyspieszyła programy kosmiczne tych państw, jednakże Stany Zjednoczone okazały się skuteczniejsze i wysłały jako pierwsze w 1969 roku załogę ludzką na Księżyc...

Większość rozdziałów tej książki jest jednak poświęcona przyszłości naszej planety i temu, jakie wezwania stoją przed ludzkością w najbliższych latach i w najbliższych stuleciach. Wszystko, co opisuje i przedstawia Michio Kaku poparte jest rzetelną wiedzą, szerokim rozeznaniem osiągnięć naukowych oraz trwającymi badaniami struktury materii i drzemiącej w niej energii, rozwijającymi się technologiami, których rezultaty już odczuwamy w znaczeniu wielkich projektów naukowych, a przede wszystkim w codziennym życiu. Wiedza o wszechświecie, rozwój fizyki i matematyki, stosowanie nowych technologii i odkrywanie nowych źródeł energii – to fascynująca przygoda czytelnicza, uzmysławiająca nam rodzące się pytania na sygnały i rozeznanie płynące z kosmosu...



## Douglas Preston, „Zaginione Miasto Boga Małp”

Przekład: Dariusz Żukowski.

Wydawnictwo Agora, Warszawa 2018.

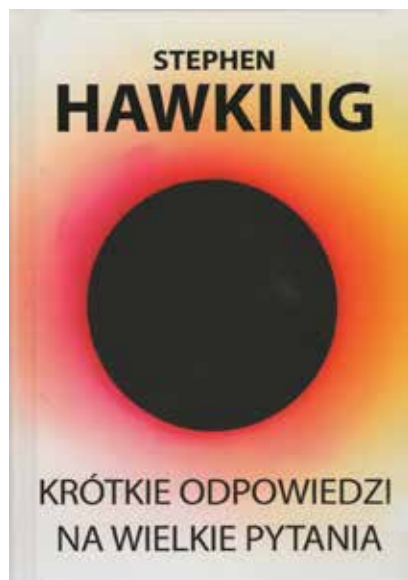
Ta pozycja wydawnicza nie wysłała nas w kosmos po ewentualną przygodę albo źródła energii lub desperacji ratunek. Książka powstała w wyniku cywilizacyjnego postępu i coraz to bardziej wrażliwych oraz precyzyjniejszych narzędzi poznawczych. Dzięki nowoczesnej technologii laserowej udało się odkryć istnienie, zarówno całego, jak i części dżungli, legendarnego, prekolumbijskiego Miasta Boga Małp. Rzecz dotyczy pionierskiej ekspedycji w najbardziej niedostępne rejony dżungli w Hondurasie. Książka wydaje się jakby przygodowa, ale w rzeczy samej to literatura faktu opisująca okoliczności odkrycia i wyprawę do serca najbardziej niebezpiecznych obszarów dżungli na świecie.

Elżbieta Dzikowska, słynna polska podróżniczka, tak recenzuje to literackie dzieło: *Książkę Douglasa Prestona*

*czyta się jak fabułę, a niekiedy nawet jak science fiction. Tymczasem jest to dokument, świadectwo niesamowitej wyprawy w poszukiwaniu legendarnego miasta. Autor przybliży nam tajemniczą cywilizację, która – być może – była powiązana w swej późniejszej fazie z Copán, miastem-państwem Majów. Ale to również historia o przyrodzie, która skłania autora do refleksji nad niefrasobliwością współczesnego człowieka, który bezrefleksyjnie niszczy naturę, zagrażając egzystencji własnej i przyszłych pokoleń.*

Odkryty i niegościnniej teren w Hondurasie na pierwszych mapach nazwany był Bramą Piekiel (Portal del Inferno). Ponad 80 tysięcy kilometrów kwadratowych lasu deszczowego, bagien, lagun, rzek i gór. Od kilku wieków żadna ludzka stopa nie stanęła w miejscu, w którym nowoczesne urządzenia odkryły istnienie ruin nieznanego miasta. A miasto to, jak wiele innych miast w Ameryce Południowej, zostało w pewnym momencie opuszczone przez mieszkańców. Historycy sztuki, archeolodzy oraz znawcy prehistorycznych i starożytnych kultur głowią się do tej pory, jakie były przyczyny porzucenia wielkich miast, wokół których rozwijały się tamtejsze cywilizacje. W posłowie do swojej opowieści Douglas Preston pisze: *Od 1980 roku Amerykę dzielą coraz głębsze różnice polityczne i ekonomiczne. Klasy pracująca i średnia, stanowiące dawniej fundament kraju, zubożały, zaś wszelkie zyski przejmuje dziesięć procent najbogatszych obywateli. (...) Pomimo tego kryzysu większość Amerykanów wciąż uważa, że nasz wspaniały eksperyment z demokracją, który rozpoczął się 241 lat temu, ma szansę powodzenia. Jednak coraz więcej komentatorów z prawej i lewej strony wieści poważną zapaść społeczną. Choć nigdy nie pokładałem zaufania w przewidywaniu przyszłości – uważam, że jest zasadniczo niepoznawalna – jak można by rozpoznać oznaki takiej katastrofy? Czy zawczasu zobaczymy jakieś zwiastuny i sygnały? (...) Okazuje się, że zapaść poprzedzają różne uniwersalne oznaki i wpisuje się ona w pewne wzorce, które są jednokowe i niezależne od kultury, okresu, a nawet kontynentu. Ludzie mają skłonność do popełniania wciąż tych samych błędów, nieważne, kim są i gdzie żyją. W tej książce dość szczegółowo omówiłem upadek majańskiego miasta-państwa Copán, do którego doszło w IX wieku. (...) Jak wspominałem w rozdziale 20, dwoma głównymi czynnikami zagłady Copán były: zwiększająca się pasożytnicza rola elity oraz degradacja środowiska. (...)*

Polecam tę książkę szczególnie, ze względu na to, że w niej można znaleźć powody i czynniki do spełnienia, aby nie szukać szczęścia i ratunku w obcych galaktykach, ale zadbać o swoją planetę i własny dom, a tym samym o pozytywne relacje społeczne...



## **Stephen Hawking, „Krótkie odpowiedzi na wielkie pytania”**

Przekład: Marek Krośniak, Wydawnictwo: ZYSKI S-KA.

Lektura podobna w charakterze stawianych pytań i prób odpowiedzi do „Ważniejsze niż Wszechświat” ks. Michała Hellera. „Krótkie odpowiedzi na wielkie pytania” to zbiór najbardziej osobistych rozważań i notatek sporządzanych pod koniec życia genialnego fizyka Stephena Hawkinga. Zmarły w marcu 2018 roku uczony, poruszający się w wózku, zmagający się ze swoim kalectwem, przybliżył całemu światu hermetyczne tajemnice współczesnej fizyki teoretycznej i matematyki. Brytyjski astrofizyk, kosmolog i fizyk teoretyczny miał w sobie pewność swoich sądów i odwagę odpowiadania na wszelkie, nawet te największe i najistotniejsze pytania, na które odpowiedzi są właściwie dalszymi pytaniami.

Autor wstępu do książki, Kip S. Thorne, tak określa ostatnie dzieło wielkiego umysłu: *Zawsze unikałem wielkich pytań. Uważam, że brak mi pewnych umiejętności, mądrości i pewności siebie, by się za nie zabrać. Stephena, przeciwnie, wielkie pytania niezmiennie pociągały, niezależnie od tego, czy były fundamentalnie związane z jego badaniami naukowymi, czy też nie. On miał niezbędne umiejętności, mądrość i pewność siebie. Niniejsza książka jest zbiorem jego odpowiedzi na wielkie pytania, odpowiedzi, nad którymi pracował do samego końca. Odpowiedzi Stephena na sześć z dziesięciu pytań są głęboko zakorzenione w jego poglądach naukowych (Czy istnieje Bóg? Jak to się wszystko zaczęło? Czy da się przewidywać przyszłość? Co jest wewnątrz czarnej dziury? Czy możliwa jest podróż w czasie? Czy możemy kształtować naszą przyszłość?). Znajdziecie to w jego dogłębnej analizie kwestii, które zasygnalizowałem w tym wstępie, ale i wiele, wiele więcej”.*

Z rozważaniami i odpowiedziami na wielkie pytania tak wybitnego naukowca powinniśmy się zapoznać obowiązkowo. Współcześni artyści, kreując swoje dzieła z duchem czasów, w których żyją, oraz ze swoistą wizją przyszłości, powinni obowiązkowo zapoznawać się ze zdobyczami współczesnej nauki. Nauka i sztuka są dziedzinami odkrywczymi i twórczymi. Oblicze świata zmieniają tylko wybitne indywidualności, a do takich należał niewątpliwie Stephen Hawking. Jego dorobek naukowy i osiągnięcia głównie dotyczyły teoretycznej kosmologii oraz grawitacji kwantowej. Inne badania Hawkinga skupiały się na, jak określa to Wikipedia: *kosmologii kwantowej, inflacji kosmologicznej, powstawania helu we wszechświatach anizotropowego Wielkiego Wybuchu, macierzy gęstości Wszechświata, topologii i struktury Wszechświata, „wszechświatów niemowlęcych”, macierzy S, splątania kwantowego i entropii, natury czasu i przestrzeni, włączając w to także strzałkę czasu, piany czasoprzestrzeni, teorii strun, supergrawitacji, euklidesowej grawitacji kwantowej, teorii grawitacji, fal grawitacyjnych i tuneli czasoprzestrzennych, funkcji falowej Wszechświata.*

Warto przynajmniej odrzucić się o te pojęcia i obszary nieprawdopodobnej wiedzy...

Kraków, 31.12.2018



## VI. POŻEGNANIA I WSPOMNIENIA

### Jerzy Napieracz

1929–2018

Artysta grafik, malarz, długoletni Główny Plastyk Miasta Krakowa.

Studiował na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie uzyskał dyplom w 1954. Uczestniczył w licznych wystawach zbiorowych w kraju i zagranicą. Miał 64 wystawy indywidualne w Polsce, Niemczech, Czechach, Słowacji, Szwecji i USA. Był też twórcą, ponad 700 ekslibrisów inspirowanych Krakowem. Współpracował z Dziennikiem Polskim, gdzie publikował swoje prace, m.in. ilustracje świąteczne. W latach 60. i 70. ubiegłego stulecia w ramach współpracy społecznej z organizacjami studentkami projektował oprawy plastyczne pierwszych Festiwalu Piosenki Studenckiej, Juwenaliów, obchodów 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracował też w Krakowskim Domu Kultury Pod Baranami. Od 1972 do 1990 roku był Głównym Plastykiem Miasta Krakowa. Laureat wielu nagród. W 2010 otrzymał odznakę Honoris Gratia, a w 2016 roku Medal Jubileuszu 50-lecia Międzynarodowego Biennale i Triennale Grafiki. Za pracę społeczną i postawę artystyczną był odznaczony Złotą Odznaką ZPAP. Został pochowany na Cmentarzu Rakowickim.



### Aleksandra Olga Wnęk

1913–2018

Rozpoczęła edukację w Państwowym Żeńskim Seminarium Nauczycielskim w Piotrkowie (1922-1923), następnie uczyła się w Państwowym Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Częstochowie (1926-1933). W 1933 roku otrzymała świadectwo dojrzałości. Studiowała w Wolnej Szkole Malarstwa i Rysunku Ludwika Mehofferowej (1934-1935) u prof. Zbigniewa Pronaszki, na Wydziale Grafiki u prof. Wojciecha Weissa i prof. Konrada Szrednickiego. Jej profesorami byli również Władysław Jarocki i Kazimierz Sichulski. W latach 1935-1939 studiowała na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w 1952 roku uzyskała tytuł magistra filozofii. Wiele lat artystka poświęciła się pracy pedagogicznej ucząc w krakowskich szkołach. W 1945 roku została członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków (działała w nim także w czasie okupacji).

Pola twórczości Aleksandry Olgi Wnęk to malarstwo, rysunek, grafika, małe formy rzeźbiarskie. Szczególnie umiłowała sobie malarstwo olejne i akwarelę. Wiele prac artystki zostało zakupionych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Brała udział w niezliczonych wystawach okolicznościowych, okręgowych, ogólnopolskich, salonach wiosennych i jesiennych Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Uczestniczyła w wielu plenerach krajowych i międzynarodowych. Była współtwórczynią Grupy Artystycznej ERGO-7, w której artystycznym założeniem była kontynuacja realizmu i swobody wypowiedzi. Artystka interesowała się sprawami Krakowa. Mówią o tym liczne artykuły w prasie krakowskiej. Na specjalne zamówienie Metropolity Krakowskiego Księcia Adama Ste-



fana Sapiechy w roku 1943 wykonała album (Sprawozdanie Polskiego Komitetu Opiekuńczego). W 100-lecie Związku Polskich Artystów Plastyków otrzymała Dyplom Honorowy Jury na Salonie 100-lecia ZPAP Okręgu Krakowskiego za obraz pt. „Portret siostry” (olej na płótnie, 73 x 55 cm). W uznaniu zasług w dziedzinie pracy artystycznej, związkowej i nauczycielskiej w przeddzień 100-letniej rocznicy urodzin, Prezydent Miasta Krakowa nadał artystce odznakę Honoris Gratia. 19 sierpnia 2013 roku w holu Urzędu Miasta Krakowa przy placu Wszystkich świętych odbył się wernisaż wystawy Aleksandry Olgi Wnęk. Miała życie warte swojej ceny – piękne. Zmarła 22 września 2018 roku w wieku 105 lat w Domu Artysty Seniora DPS im. L. i A. Helclów w Krakowie.

## **Stefan Berdak**

1927–2018

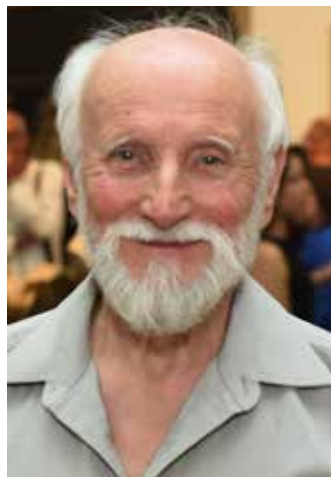
Stefan Berdak – z pochodzenia lwowianin, z wyboru krakowianin, od ponad 70 lat był postacią powszechnie znaną, cenioną i szanowaną za swą twórczość i postawę będącą wyrazem wielkiego zaangażowania w tworzenie życia artystycznego środowiska krakowskich artystów sztuk pięknych. Absolwent Wydziału Grafiki krakowskiej ASP, którą ukończył w 1955 roku, do końca swych dni pracował twórczo, wykazując się wielką energią i pasją we wszystkich dziedzinach, jakimi się zajmował. A było ich wiele – malarstwo, rysunek, grafika warsztatowa i użytkowa, collage, emalia, projektowanie graficzne...

Jako niestrudzony działacz związkowy w sposób niezwykle aktywny pracował przez dziesiątki lat w strukturach ZPAP, poświęcając swój czas i wykazując głębokie zaangażowanie i troskę we wszystko to, co składa się na status artysty sztuk pięknych, na jego funkcjonowanie we współczesnym świecie i na integrację środowiskową. Oddany życiu związkowemu, zwłaszcza działalności Klubu Malarzy, pracował w latach 70. i 80. w Komisjach Zakładów Artystycznych ZPAP Art, w 80. i 90. w Spółdzielni Pracy Twórczej Plastyka, w latach 1981-1983 pełnił funkcję skarbnika ZPAP OK, w latach 1983-1989 działał na rzecz rozwiązanego ZPAP, w latach 90. i 2002-2006 należał do Głównego Sądu Koleżeńskiego, w latach 2014-2018 był członkiem Zarządu ZPAP OK. Za swą społeczną i artystyczną postawę został odznaczony Złotą Odznaką ZPAP i Medalem Vive l'Art!

Od 1957 roku współpracował z mediami prasowymi, głównie z tygodnikiem Przekrój (1970-2002) i Magazynem Kulturalnym (1972-1983). I z tej właśnie działalności redakcyjnej był powszechnie znany, lubiany i ceniony, bo któż w ówczesnych czasach nie znał rysunków i collagey Funia ukazujących się na łamach popularnego Przekroju.

## **Drogi Stefanie! Funiu!**

Żegnając Cię w imieniu Zarządu ZPAP OK i setek artystów zrzeszonych w naszym stowarzyszeniu chciałabym wyrazić nasz wielki żal i ból związane z Twym odejściem oraz pustką, jaką pozostawiłeś po sobie w naszych sercach. To właśnie rozmiar owej pustki, jest miarą człowieka, który nas opuszcza... Byłeś przez dziesiątki lat tak bardzo związany z naszym środowiskiem, że



Fot. Jan Zych

trudno będzie nam teraz przyzwyczać się do braku twego codziennego towarzystwa i ciąglej obecności w naszym życiu, którego byłeś nieodłączną częścią i które stanowiło dla Ciebie tak ważny element własnego funkcjonowania.

Twoja społecznikowska pasja, potrzeba działania, głęboka wiara w powagę pracy na rzecz środowiska artystycznego, na rzecz innych ludzi są godne podziwu. Takie osoby jak Ty, nieczęsto się zdarzają, nie każdy potrafi zobaczyć i zrozumieć, że życie tak naprawdę nabiera pełni dopiero wtedy, gdy potrafimy dać z niego jak najwięcej innym. Że jego sens nie ogranicza się tylko do siebie samego, ale do dzielenia się z drugim człowiekiem swą wiedzą, doświadczeniem i do pomagania mu. Dla Ciebie ta wiedza była oczywista, a wiara w człowieka i moc tworzenia wydawały się być nieograniczone. Również w przyjaźń, która buduje i sprawia, że koleje życia zdają się łatwiejsze do pokonywania.

Organizowałaś dla artystów plenery i wystawy, niestrudzenie aktywując innych do działania, tworzenia i prezentacji swych prac, które na bieżąco dokumentowałaś. Wiedziałaś, że taka postawa jest ważna, że nasza działalność nie może przemijać bez śladu, a artyści, często samotni i zagubieni potrzebują pomocy, porady i wsparcia. Myślę, że świadomość tej pomocnej misji dawała Ci moc, a jej owoce stanowiły siłę napędową Twego życia.

To, co zrobiłaś dla innych, dla środowiska artystycznego i popularyzacji sztuki jest godne podziwu i wypełnić mogłoby życie niejednego człowieka. Zarówno Twoja wiara w sztukę i jej posłannictwo, jak i wiara w moc przyjaźni, lojalności i solidarności środowiskowej były ogromne i są nie do przecenienia i za wszystko to, co dla nas zrobiłaś jesteśmy Ci Stefanie niezmiernie wdzięczni!

Nasza noblistka napisała w jednym ze swych wierszy:

*Umarłych wieczność dotąd trwa,  
dokąd pamięcią się im płaci...*

Wierzę, że pamięć o Tobie będzie trwać tak długo, dopóki sami będziemy żyć i dzięki temu Ty będziesz żył nadal w naszych wspomnieniach i sercach. I właśnie tą naszą pamięcią odplacimy Ci się za cały Twój życiowy trud i wielkie zaangażowanie. (...)

Miałaś wielkie szczęście mogąc wypełnić swe życie zajmowaniem się tym, co było dla Ciebie najważniejsze, czemu poświęciłaś się już w najwcześniejszych wyborach, kierując swe zainteresowania w stronę sztuki, aktywnego jej tworzenia i w stronę ludzi ze sztuką związanymi.

I pomimo, że życie Twe, tak jak każdego z nas, nie było łatwe i niejednokrotnie naznaczone przeszkodami, rozumiałaś jego istotę, odnajdując równocześnie sens, którym był drugi człowiek i jego dobro. Swą niezłomną postawą zapisałaś się na kartach historii naszego stowarzyszenia, dołączając do panteonu tych wszystkich, dla których idee piękna i wiary w posłannictwo sztuki oraz powagę zawodu artysty były najważniejsze.

Nasza obecność tutaj jest wyrazem wielkiej wdzięczności i szacunku, jakim Cię obdarzaliśmy. (...) W krakowskim, związkowym środowisku, będziesz żył nadal w naszych sercach i wspomnieniach, a twórczość zawsze będzie przypominać nam o Twoim talencie, wspólnie spędzonych latach i przyjaźni, jaką nas obdarzałaś i jaką my obdarzaliśmy Ciebie. (...)

Joanna Warchoł

Fragmety mowy wygłoszonej na pogrzebie artysty śp. Stefana Berdaka na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie w dniu 14 grudnia 2018 roku.



## Kazimierz Wilk

1943–2018

### Drogi Kaziu!

Zwracam się do Ciebie w imieniu środowiska artystów sztuk pięknych Krakowa i wszystkich twórców zrzeszonych w Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Krakowskiego, którego członkiem byłeś niezmiennie od 1975 roku, czyli od ponad 40 lat, przez dziesięciolecia czynnie uczestnicząc w działaniach naszego stowarzyszenia, żyjąc jego życiem, służąc swą pomocą i wspierając koleżanki i kolegów swoim doświadczeniem i autorytetem.

To ostanie spotkanie jest bolesne dla nas wszystkich. Nie przypuszczaliśmy, że tak szybko przyjdzie nam się pożegnać, że nasza wspólna artystyczna misja zakończy się dla Ciebie pewnego listopadowego dnia, a nam pozostanie jedynie żal, smutek rozstania i wspomnienie Twojej osoby, z którą zżyliśmy się przez te wszystkie lata, i która była nieodłącznym elementem naszego związkowego życia.

W tej chwili ostatecznego pożegnania chcę wyrazić nasz ból wynikający z tragicznego i nieodwracalnego zjawiska, jaką jest śmierć człowieka – zwłaszcza tego bliskiego i ważnego, którego nieobecność trudna jest do wyobrażenia i do zrozumienia.

Śmierć, tak jak przyjście na świat, jest tajemnicą natury – napisał w swych „Rozmyślniach” Marek Aureliusz i tajemnica ta, bez względu na przekonania i wiarę, wciąż jest wielką, nieodkrytą zagadką. Ty już tej tajemnicy zaznałeś, nam pozostała Twa optymistyczna twórczość, która stanowi świadectwo Twojej życiowej postawy i wzór artystycznego zaangażowania oraz wspomnienie wspólnie spędzonych chwil.

Byłeś artystą prawdziwym, wyjątkowym, można powiedzieć urodzonym. Nieczęsto zdarza się taka postawa jak Twoja – oddanie sztuce i niepodważalna wiara w nieodzowność tworzenia. Autentyzm i koloryt, które Cię charakteryzowały, mogły być dla wszystkich przykładem świadomego poświęcenia się twórczej magii.

Cale Twe życie było malarstwem, żyłeś wśród tworzonych przez siebie portretów i kwiatów, wśród krajobrazów różnych zakątków świata, dzięki którym mogliśmy wraz z Tobą odbywać artystyczne podróże sycąc się zawartym na płótnach światłem i przestrzenią, wdychając zapach egzotycznych krajów i rodzimych ogrodów, przyjmując Twój optymizm przekazywany nam poprzez język sztuki, którą uprawiałeś. Język ten był zawsze symbolem Twojej twórczej wolności i wyborów oraz świadectwem głębokiej wiary w sens tworzenia. (...)

Na niczyje odejście tak naprawdę nigdy nie da się przygotować do końca i nigdy nie ma na to odpowiedniego momentu. I choć wiedzieliśmy Kaziu, że ostatnie miesiące, wypełnione miałeś chorobą i cierpieniem, to jednak bardzo trudno jest pogodzić się z faktem, że nie ma Cię już wśród nas, że nie przyjdiesz na comiesięczne, poniedziałkowe spotkanie Klubu Malarzy, nie odwiedzisz naszego związkowego biura opowiadając o swych planach wystawienniczych i podróżniczych, nie spotkamy się na żadnym wernisażu...

Żegnając się z Tobą mam nadzieję, że gdzieś tam daleko, w odległej i tajemniczej krainie, w której już jesteś, a do której kiedyś dotrze każdy z nas, jesteś szczęśliwy, a niebiańskie plenery sycą Twe oczy i są kontynuacją ziemskiej wędrówki poprzez meandry tworzenia.

W krakowskim, związkowym środowisku, będziesz żył nadal w naszych sercach i wspomnieniach, a Twoja twórczość zawsze będzie przypominać nam o wspólnie spędzonych latach, spokoju, rozwadze i przyjaźni, jaką nas obdarzałeś i jaką my obdarzaliśmy Ciebie.

Żegnamy Cię z wielkim żalem, pogrążeni w żalobie... I dziękujemy, że byłeś z nami...

Joanna Warchoł

Fragmety mowy wygłoszonej na pogrzebie śp. artysty malarza Kazimierza Wilka na Cmentarzu Salwatorskim w dniu 3 grudnia 2018 roku

## **Stanisław Jakubczyk**

1913–2018

Urodził się w 1916 roku w Lubatowej, pow. Krosno. W latach 1937-1939 studiował malarstwo w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Równocześnie z ukończeniem Akademii Sztuk Pięknych, ukończył Wyższe Studium Pedagogiczne i Studium Filmowe, będące załącznikiem przyszłej Szkoły Filmowej w Łodzi. W latach 60. i 70. XX wieku działał w Klubie Filmowym „Nowa Huta”. Zrealizował wiele filmów krótkometrażowych z zakresu plastyki, również filmy dokumentalne i fabularne. Wiele z nich zostało nagrodzonych na festiwalach filmowych w kraju i za granicą. Artysta zajmował się malarstwem sztalugowym, rzeźbą, polichromią, mozaiką, serigrafią oraz witrażownictwem. Interesował się astronomią, uprawiał turystykę górską i wodną.

Od 1947 roku był członkiem ZPAP. Należał również do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. W 2010 roku, wraz z bratem bliźniakiem, ks. prał. Janem Jakubczykiem, otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Gminy Iwonicz-Zdrój.

Miał w dorobku ponad 100 polichromii kościelnych w Polsce i za granicą, około 150 witraży, poza tym portrety, pejzaże i kompozycje figuralne, często wykonywane w technice akwareli.

Poza sztukami pięknymi zajmował się literaturą – ukazało się wiele jego artykułów w prasie, 6 tomików poezji i pozycje książkowe, m.in. „Słowobraz”, „Drogi i ludzie”, „Przypominanki”, autobiografia pt. „Nie tylko barwy”. W 2017 roku brał udział w związkowej wystawie pt. „Obraz i Słowo... W kręgu poezji”, na której prezentował swoje wiersze i obrazy olejne.

Ostatnia wystawa malarstwa artysty, zorganizowana z okazji 101 rocznicy jego urodzin, odbyła się w Pałacu Sztuki TPSP w Krakowie w grudniu 2017 roku. Wystawie towarzyszyła nowo wydana książka pt. „Tacy jesteśmy”. W 2018 roku wydał kolejny tomik poezji pt. „Barwa i ciężar słów”. Żył 102 lata.





## Roman Skowron

1937–2018

Ukończył studia na Wydziale Malarstwa (Studium Grafiki) Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w 1960 roku. Dyplom z wyróżnieniem otrzymał ze specjalności litografii u prof. K. Szrednickiego, a z plakatu u prof. M. Makarewicza.

Po studiach rozpoczął pracę artystyczną i zawodową. Zajmował się plakatem, grafiką reklamową, grafiką użytkową i polichromią w obiektach sakralnych. Pracował przy konserwacji obiektów zabytkowych będących pod ochroną Wojewódzkiego Konserwatora Zbytków.

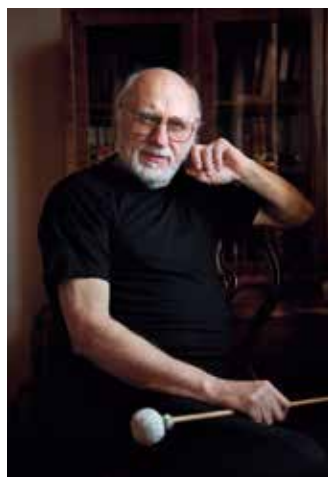
Twórczo zajmował się litografią, biorąc udział w licznych wystawach i konkursach, w których otrzymywał szereg nagród i wyróżnień. Odbił wiele podróży zagranicznych, uczestniczył również w licznych wystawach i plenerach w Polsce i zagranicą.

W 1960 roku zapisał się do Związku Polskich Artystów Plastyków, w którym w latach 1970 – 1980 pracował społecznie – najpierw jako członek Zarządu Sekcji Grafiki, następnie jako jej przewodniczący. Dwukrotnie został wybrany delegatem na Walny Zjazd ZPAP, a w roku 1974 został wybrany do Rady Artystycznej Sekcji Grafiki Zarządu Głównego, gdzie pracował przez dwie kadencje. Odznaczony Złotą Odznaką ZPAP

W latach 1968-1972 pełnił funkcję rzeczoznawcy w Zakładach Artystycznych ARA przy ZPAP Okręgu Krakowskim. Od roku 1972 do 1974 był członkiem komisji Oceny Wydziału Kultury w Urzędzie Wojewódzkim. Przez osiem lat (1972-1980) pełnił funkcję Komisarza Generalnego Międzynarodowego Biennale Grafiki w Krakowie, zorganizował Wystawę Jubileuszową z okazji 15-lecia Konkursu Najlepsza Grafika Miesiąca, pracował przy organizowaniu Dorocznych Konkursów Imprez Folklorystycznych regionu krakowskiego na plakat. Był członkiem szeregu konkursów i komisji kwalifikacyjnych. W 1976 roku na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Wydziału Kultury Miasta Krakowa organizował w Holandii wystawę pt. "Grafika i Plakat z Krakowa".

1978 roku rozpoczął pracę w Katedrze Rysunku i Malarstwa Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej. W latach 1980-2007 pracował na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, otrzymując w 1997 roku stopień naukowy profesora zwyczajnego. W latach 2010-2017 był zatrudniony w Wyższej Szkole Technicznej w Katowicach.

Roman Skowron był wspaniałym artystą, pedagogiem i związkowym kolegą mocno zaangażowanym w pracę społeczną na rzecz środowiska artystycznego Krakowa. Pozostawił po sobie piękne plakaty i grafiki, których wiele znajduje się w zbiorach graficznych ZPAP Okręgu Krakowskiego.



Fot. Krzysztof Tomaszewski

### Głos Plastyków

#### Miesięcznik ilustrowany poświęcony sztukom plastycznym

Numer 8-12 Rocznik V Kraków Marzec 1938

Wydawnictwo Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków w Krakowie

#### KRONIKA

Kraków

Krakowski Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków w myśl swoich dawnych postanowień i uchwał zmobilizowawszy odpowiednie fundusze przystąpił w listopadzie zeszłego roku do dalszej rozbudowy Domu Plastyków. Kosztem około 10.000 zł przebudowano piętro istniejącego budynku i według planów prezesa Związku, Rektora dra Adolfa Szyszko-Bohusza, postawiono w surowym stanie trzy nowe ubikacje, tj. dwie sale o charakterze lokali wystawienniczych, mniejszą z bocznym światłem, większą z górno bocznym światłem, oraz mały pokój kancelaryjny i magazyn. Pomieszczenia te, wprowadzone – jak wspominałem – w stanie surowym, dzięki uzyskanej subwencji z Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego, w kwocie 12.000 zł, zostaną w najbliższym czasie wykończone. Roboty pierwsze rozpoczęto w marcu br., tak, że według wszelkiego prawdopodobieństwa pierwsze dni czerwca br. pozwolą zobaczyć zrealizowane marzenie o własnym „Domu Plastyków”.

Eksperymentalny teatr CRICOT wystawił w obecnym sezonie sztukę pt.: Figle mistrza Patelina (La farce de maitre Patelin), jedną z pierwszych sztuk teatralnych znanych w literaturze europejskiej. Utwór ten nieznanego autora francuskiego z XV w. został pierwszy raz przetłumaczony na język polski przez krak. literata Adama Polewkę, który sam kierował reżyserią przedstawienia. „Mistrz Patelin” wypełnił cały szereg wieczorów teatralnych Domu Plastyków i cieszył się dużym powodzeniem. Dekoracje i kostiumy, wykonane przez Tadeusza Potworowskiego i inscenizacja kierownika CRICOT Józefa Jaremy dały dowód żywotności eksperymentalnej sceny i bogatej inwencji kierowników imprezy.

To samo – tylko może jeszcze z większym naciskiem – można powiedzieć o wysiłku, pomysłowości i bogatej w nowe ujęcie pracy, jakie wykazał w następnej kreacji teatr Cricot, wystawiając „Wyzwolenie” St. Wyspiańskiego. I tym razem kierownicy teatru Józef Jarema, Tadeusz Cybulski i reżyser sztuki Władysław Woźniak, umieli nowym podejściem wyrzucić rutynizm oficjalnego teatru, pokazując dzieło Wyspiańskiego nie tylko w nowej szacie, ale w rzeczywistym ujęciu poematu.

W ostatnim sezonie karnawałowym scenka Domu Plastyków wystawiła szopkę żywych masek pióra Adama Polewki pt.: „Herod i Ariowie”. Nowością w tej szopce cieszącej się dużym powodzeniem było to, że zamiast tradycyjnego domku szopkowego i kukiełek, występowali na tle prostych ciemnych kulis żywi ludzie w maskach. Autorami masek byli kol. Z. Pronaszko i K. Muszkiet, akcesoria i dekoracje wykonali W. Kozłow i A. Marczyński. Zwłaszcza bogatą w dekoracje była trzecia część „Polska w koloniach”. Dekoracje projektował i wykonał A. Marczyński. Imprezą kierował autor A. Polewka dyrygując licznym zespołem deklamujących i śpiewających tekst oraz maskami.

We wrześniu ub. r. odbył się we Lwowie doroczny Zjazd Delegatów Związków Zawodowych Polskich Artystów Plastyków. Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu podamy w następnym numerze. Obecnie podajemy jedynie jedną z uchwał zcalającą strukturę organizacyjną Związków Zawodowych PAP. Uchwałą tą jest powołanie do życia na wniosek Związku Krakowskiego (ref. E. Gepert) Rady Wykonawczej Związków, w skład której wchodzić będą każdorazowi prezesi wszystkich Związków. Przewodniczącym Rady Wykonawczej jest prezes krakowskiego Związku dr Adolf Szyszko-Bohusz, który dobiera sobie do współpracy dwóch członków Wydziału Wykonawczego ze swego ośrodka związkowego. W tej chwili są nimi kol. Eugeniusz Geppert i Stefan Słabczyński.

## Spis treści

<b>I. WSTĘP PREZESA</b>	<b>3</b>
<i>Joanna Warchoń, „Koleżanki i Koledzy!”</i>	3
<b>II. DODATEK NADZWYCZAJNY</b>	<b>5</b>
<b>Zwyczajne Walne Zebranie Członków ZPAP Okręgu Krakowskiego</b>	<b>5</b>
<b>XXV Walny Zjazd Delegatów ZPAP</b>	<b>6</b>
<b>III. INFORMACJE ZWIĄZKOWE</b>	<b>8</b>
<b>Działalność Zarządu ZPAP OK od lipca do grudnia 2018</b>	<b>8</b>
<b>Sprawy Członkowskie</b>	<b>10</b>
<b>Gratulacje</b>	<b>10</b>
<b>Oddział ZPAP w Nowym Sączu</b>	<b>11</b>
<b>Sprawy ZPAP</b>	<b>12</b>
<b>Sekcja Konserwatorów Dzieł Sztuki ZPAP OK</b>	<b>15</b>
<b>Koło Młodych ZPAP OK</b>	<b>15</b>
<i>Bożena Boba-Dyga, „Co nowego w Kole Młodych ZPAP OK”</i>	15
<b>IV. SPRAWY ARTYSTYCZNE</b>	<b>17</b>
<b>Wystawy w Galerii Pryzmat od lipca do grudnia 2018 (lista)</b>	<b>17</b>
<b>Wystawy zbiorowe ZPAP OK od lipca do grudnia 2018 (lista)</b>	<b>17</b>
<b>Konkurs Najlepsza Grafika Miesiąca 2018</b>	<b>18</b>
<b>Nagroda im. Witolda Wojtkiewicza</b>	<b>9</b>
<i>Michał Baca, „W poszukiwaniu granic wyobraźni”</i>	20
<b>Rozmowa z...</b>	<b>23</b>
Rozmowa z prof. Stanisławem Tabiszem	23
Rozmowa z prof. Jackiem Zaborskim	28
<b>Wystawy w Galerii Pryzmat od lipca do grudnia 2018</b>	<b>31</b>
Kazimierz Twardowski, „Malarstwo”	31
„Akwarela”	32
„Ars Olomuciana 2018”	33
Łukasz Konieczko, „Narodziny obrazu”	34
Bogusz Salwiński, „Ludzie Akademii”	36
<i>Bogusz Salwiński, „Między utopią sacrum a bezsilnością nadziei”</i>	36
Sławomir Lewczuk, „Druga strona”. („Jubileusze” i opłatek)	40
<b>Wystawy zbiorowe ZPAP OK od lipca do grudnia 2018</b>	<b>42</b>
„Enter/Exit3”	42
„Wokół książki. Lettra – Kraków 2018”	43
„Człowiek_krakowska figuracja”	45
„Art Meeting Tomaszowice 2018. Rajskie Ogrody”	47
„Most/Hid”	49
„Architektura Sztuki. Człowiek i jego znaki”	51
„Nowi członkowie ZPAP 2018”	53
„IV Bożonarodzeniowy Salon ZPAP Okręgu Krakowskiego”	55
<b>Wystawy w Krakowie</b>	<b>58</b>
Dariusz Milczarek, „Poza Obrazem”	58
<i>Zofia Weiss, „Alternatywny obraz rzeczywistości”</i>	58
Lilla Kulka, „W drodze. Prace z lat 1972-2018”	60
Monika Pałka, „Nierzeczywiste II”	62

<i>Stanisław Tabisz, „Sublimacja klarowności. Cyfrowe grafiki Moniki Pałki”</i>	62
<i>Kamil Emanuel Klonowski, „Krawędź”</i>	64
<i>Agnieszka Łakoma, „Fleur mistique”</i>	65
<i>Katarzyna Jagodzińska, „Powrót do natury”</i>	65
<i>Małgorzata Stachurska, „Laboratorium – ciało”</i>	66
<i>Jan Bujnowski, „Laboratorium – ciało”</i>	66
<i>Beata Zuba, „The day before”</i>	67
<b>Św. Mikołaj 2018</b>	69
<i>Joanna Warchoła, „Miejsca dla samotnych artystów”</i>	70
<i>Władysław Podrazik, „Artysta i samotność”</i>	70
<b>V. Á PROPOS SZTUKI</b>	<b>73</b>
<b>200 lat ASP w Krakowie!</b>	<b>73</b>
<i>Stanisław Tabisz, „Sztuka i Wolność”</i>	74
<b>Ze świata...</b>	<b>75</b>
<i>Ewa Ławrusiewicz, „Zao Wou-Ki. Przestrzeń i cisza”</i>	75
<i>Małgorzata Bundzewicz, „Magdalena Camen Frida Kahlo</i>	77
<i>Y Calderon w Wiktorii and Albert Museum w Londynie”</i>	
<i>Renata Szpunar Kubczyk, „Przymknięte oczy Paryża”</i>	79
<b>Artystyczne podróże</b>	<b>83</b>
<i>Joanna Banek, „Na granicy Europy i Azji”</i>	83
<i>Renata Szpunar Kubczyk, „Cytera”</i>	87
<b>Recenzje z wystaw i teksty o sztuce</b>	<b>94</b>
<i>Piotr Wójtowicz, „Zniewolenie w sztuce. Zniewolenie sztuki”</i>	94
<i>Grzegorz Stec, „Kinetyki Piotra Bożyka”</i>	99
<i>Władysław Podrazik, „O sztucznej inteligencji i rzeczywistych obrazach”</i>	101
<i>Piotr Bies</i>	104
<i>Daniel Czepiński, „Historia obrazów”</i>	108
<b>Tajemniczy obraz</b>	<b>110</b>
<i>Stanisław Tabisz, „Kosmici z Kanionu Sego”</i>	110
<b>Artyści piszą wiersze...</b>	<b>111</b>
<i>Beata Sarapata</i>	111
<b>Niezapomniani</b>	<b>114</b>
<i>Lucjan Orzech, „Krajobraz, który przewyciężył śmierć”</i>	114
<b>Warto obejrzeć i przeczytać</b>	<b>117</b>
<i>Stanisław Tabisz poleca...</i>	117
<b>VI. POŻEGNANIA I WSPOMNIENIA</b>	<b>124</b>
<i>Jerzy Napieracz</i>	124
<i>Aleksandra Olga Wnęk</i>	124
<i>Stefan Berdak</i>	125
<i>Kazimierz Wilk</i>	127
<i>Stanisław Jakubczyk</i>	128
<i>Roman Skowron</i>	129
<b>VII. Z HISTORII ZPAP OK</b>	<b>130</b>
<i>Kronika</i>	130